



JENNIFER L. ARMENTROUT

NOWA POWIEŚĆ BESTSELLEROWEJ AUTORKI SERII LUX

# BOSKI GNIEW

Ci, którzy przetrwają, odkryją, że miłość naprawdę może  
być potężniejsza niż los...

FILIA

JENNIFER L. ARMENTROUT

BOSKI  
GNIEW

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Dla Kayleigh-Marie Gore, Momo Xiong, Valerie Fink,  
Vi Nguyen i Angeli Messer wielkich fanek tej serii,  
które jako pierwsze odpowiadają na Twitterze.  
Dla Brittany Howard i Amy Green z YA Sisterhood  
za to, że są takie niesamowite.  
I dla Greerów za to, że oficjalnie stali się  
pierwszą rodziną serii Przymierze*

## Rozdział 1

Czerwony jedwab przylgnał do moich bioder, skręcając się w ciasny, podkreślający moje kształty, gorset. Miałam rozpuszczone włosy, które spływały mi na ramiona niczym płatki egzotycznych kwiatów. Kiedy się poruszałam, światła sali balowej odbijały się od materiału sprawiając, że z każdym krokiem wyglądałam, jakbym płonęła.

Zatrzymał się, rozchylił usta, jakby sam widok sprawił, że nie był w stanie zrobić nic innego. Na mojej skórze pojawił się ciepły rumieniec. To się nie mogło dobrze skończyć – nie, kiedy znajdowaliśmy się w otoczeniu innych osób, a on patrzył na mnie tak wygłodniałe. Tu było moje miejsce. Z nim. To była właściwa decyzja.

Decyzja... której nie podjęłam.

Tancerze zwolnili wokół mnie, ich twarze skrywały wspaniałe, ozdobione klejnotami maski. Natarczywa, wygrywana przez orkiestrę melodia wsiąknęła w moje ciało i kości, gdy tancerze się rozstąpili.

Nic nas nie dzieliło.

Próbowałam złapać dech, jednak skradł nie tylko moje serce, ale również jakże potrzebne powietrze.

Stał ubrany w czarny smoking, skrojony na miarę tak, aby podkreślał twarde kontury jego ciała. Krzywy uśmiezek, pełen łobuzerstwa i psoty

wykrzywił mu usta, gdy skłonił się i wyciągnął ku mnie rękę.

Nogi mi się trzęsły, gdy postawiłam pierwszy krok. Migoczące światła nade mną wskazały drogę do niego, ale odnalazłabym go w ciemności, gdyby to było konieczne. Bicie jego serca brzmiało jak moje.

Uśmiech na jego twarzy się poszerzył.

To zachęta, której potrzebowałam. Ruszyłam ku niemu, a suknia płynęła za mną niczym rzeka szkarłatnego jedwabiu. Wyprostował się, chwycił mnie w talii, a ja objęłam go za szyję. Wtuliłam twarz w jego tors, chłonąc zapach słonego oceanu i palonych liści.

Wszyscy się nam przyglądali, ale to nie miało znaczenia. Byliśmy we własnym świecie, gdzie liczyło się jedynie to, czego chcieliśmy, czego pragnęliśmy od tak dawna.

Zaśmiał się głęboko, gdy mnie obrócił. Moje stopy nie dotykały nawet podłogi sali balowej.

– Tak lekkomyślna – mruknął.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, wiedząc, że potajemnie uwielbia to we mnie.

Postawił mnie, wziął za rękę, drugą umieszczając na moich lędźwiach. Ponownie się odezwał cichym, uwodzicielskim głosem:

– Wyglądasz przepięknie, Alex.

Serce mi urosło.

– Kocham cię, Aidenie.

Pocałował mnie w czubek głowy, a potem zaczęliśmy się szybko obracać. Dołączyły do nas pary na parkiecie, udało mi się dostrzec szerokie uśmiechy oraz dziwne oczy pod maskami – oczy całkowicie białe, bez źrenic. Zrodził się niepokój. Te oczy... Wiedziałam, co oznaczały. Płasaliśmy do rogu, gdzie usłyszałam dochodzący z ciemności cichy krzyk.

Spojrzałam w mroczny kąt sali balowej.

– Aidenie...?

– Ciii. – Przesunął dłońią po moim kręgosłupie, po czym skierował ją na kark. – Kochasz mnie?

Spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Tak. Tak. Kocham cię najbardziej na świecie.

Jego uśmiech zbladł.

– Kochasz mnie bardziej niż jego?

Znieruchomiałam w jego nagle luźnym uścisku.

– Bardziej niż kogo?

– Jego – powtórzył. – Kochasz mnie bardziej niż jego?

Przeniosłam wzrok do ciemnego kąta. Stał tam mężczyzna zwrócony plecami do nas. Przyciskał się do kobiety, jego usta znajdowały się na jej szyi.

– Kochasz mnie bardziej niż jego?

– Kogo? – Próbowałam się przysunąć, ale mnie trzymał. Poczułam niepewność, gdy w srebrzystych oczach dostrzegłam rozczarowanie. – Co się stało, Aidenie?

– Nie kochasz mnie. – Zabrał ręce i się odsunął. – Nie kiedy jesteś z nim, wtedy wybierasz jego.

Mężczyzna obrócił się twarzą do nas. Seth się uśmiechnął, w jego oczach odmalowały się mroczne obietnice. Obietnice, na które się zgodziłam, które wybrałam.

– Nie kochasz mnie – powtórzył Aiden, znikając w cieniu. – Nie możesz. Nigdy nie mogłaś.

Wyciągnęłam do niego rękę.

– Ale...

Było już za późno. Tańczący zbliżyli się i zatonełam w morzu sukni i szeptanych słów. Odpychałam ich, ale nie mogłam się wydostać, nie mogłam znaleźć ani Aidena, ani Seta. Ktoś mnie szturchnął, więc upadłam na kolana, a czerwony jedwab się rozdarł. Wołałam chłopaków, ale żaden nie odpowiedział. Zagubiona wpatrywałam się w morze ukrytych za maskami twarzy, gapiłam się w dziwne oczy. Znałam je.

Należały do bogów.

Poderwałam się na łóżku, złana potem, gdy serce próbowało wyskoczyć mi z piersi. Minęła dłuższa chwila, nim wzrok przywykł do ciemności i rozpoznałam nagie ściany pokoju w internacie.

– Co jest? – Grzbietem dłoni otarłam mokre, gorące czoło. Zacisnęłam

mocno powieki.

– Hmm? – mruknął nie do końca rozbudzony Seth.

Kichnęłam dwukrotnie w odpowiedzi.

– Seksownie. – Macał na ślepo w poszukiwaniu pudełka chusteczek. – Nie wierzę, że nadal jesteś chora. Proszę.

Wzdychając, wzięłam opakowanie i przycisnęłam do piersi, wydając z niego kilka sztuk.

– To twoja wina... Apsik! To twój głupi pomysł pływania w... Apsik! Wodzie, która miała tylko pięć stopni, kretynie.

– Ja nie zachorowałam.

Wytarłam nos, czekając, by mieć pewność, że już nie będę kichać, po czym upuściłam pudełko na podłogę. Przeziębienie było paskudne jak tyłek daimona. W całym moim siedemnastoletnim życiu nigdy nie zachorowałam – aż do teraz. Nie wiedziałam nawet, że mogę coś złapać.

– Czyż nie jesteś tak cholernie wyjątkowy?

– Wiesz o tym – padła przytłumiona odpowiedź.

Obróciłam się i spojrzałam ze złością na Seta. Wyglądał niemal normalnie, spoczywając na poduszce – mojej poduszce. Nie jak ktoś, kto miał się stać zabójcą boga w mniej niż cztery miesiące. Dla naszego świata Seth był prawie jak mityczny stwór: piękny, ale zabójczy.

– Miałam dziwny sen.

Chłopak obrócił się na bok.

– No weź. Wracaj do spania.

Od naszego powrotu tydzień temu z Catskills, nie odstępował mnie na krok jak nigdy wcześniej. Nie żebym nie rozumiała dlaczego. Po ataku furii i tym, że zabiłam czystokrwistego, zapewne już nigdy nie spuści mnie z oka.

– Naprawdę musisz zacząć sypiać we własnym łóżku.

Obrócił nieznacznie głowę. Na jego twarzy pojawił się zaspany uśmiešek.

– Wolę twoje.

– A ja bym wolała, żebyśmy obchodzili tu Boże Narodzenie, bym dostała prezenty i mogła śpiewać kolędy, ale niestety nie mogę mieć tego, czego

pragnę.

Seth mnie pociągnął, a jego ciężka ręka spoczęła na moich plecach.

– Alex, ja zawsze dostaję to, czego chcę.

Przeszył mnie dreszcz.

– Seth?

– Tak?

– Śniłeś mi się.

Otworzył bursztynowe oko.

– Powiedz, proszę, że byliśmy nadzy.

Przewróciłam swoimi.

– Zbok.

Westchnął głośno i się zbliżył.

– Rozumiem, że nie.

– Dobrze rozumiesz. – Nie mogąc zasnąć, przygryzłam wargę. Martwiłam się tak wieloma rzeczami, że myśli wirowały w mojej głowie. – Seth?

– Hmm?

Przyglądałam się, jak opadł głębiej w poduszkę. W takim Secie było coś czarującego. Był wrażliwy i chłopiący, czego brakowało mu, gdy w pełni się rozbudzał.

– Co się stało, gdy walczyłam z furiami?

Jego oczy zmieniły się w wąskie szparki. To pytanie zadałam mu już kilkakrotnie od powrotu do Karoliny Północnej. Siła i moc, jaką się wykazałam w obliczu bogów, były czymś, co mógł osiągnąć tylko Seth jako w pełni rozwinięty apolion.

A ja jako nieprzebudzona półkrwista? Nie za bardzo. W walce z furiami powinnam polec z kretelem.

Seth zacisnął na chwilę usta.

– Śpij, Alex.

Nie chciał mi odpowiedzieć. Znowu. Pojawiły się złość i frustracja. Zrzuciłam z siebie jego rękę.



– Czego mi nie mówisz?

– Masz paranoję. – Dłoń wróciła na mój brzuch.

Próbowałam wykręcić się z jego uścisku, ale go wzmocnił. Zgrzytając zębami, obróciłam się na bok i ułożyłam koło niego.

– Nie mam żadnej paranoi, dupku. Coś tam się stało. Mówiłam ci. Wszystko... wszystko było bursztynowe. Jak twoje oczy.

Westchnął przeciągle.

– Słyszałem, że niektórym w sytuacjach stresowych wyostrza się siła i zmysły.

– To nie było to.

– I że niektórzy pod presją mają halucynacje.

Zamachnęłam się, ale nie trafiłam w jego głowę.

– Nie miałam halucynacji.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. – Seth uniósł rękę i przewrócił się na plecy. – A tak w ogóle, pójdziesz rano na lekcje?

Natychmiast pojawiło się nowe zmartwienie. Lekcje oznaczały spotkanie ze wszystkimi – z Olivią – bez mojego przyjaciela. Poczułam ucisk w piersi. Opuściłam powieki, ale pojawiła się pod nimi blada twarz Caleba, szeroko otwarte niewidzące oczy i sztylet Przymierza, który tkwił głęboko w jego piersi. Wydawało się, że to, jak naprawdę wyglądał, pamiętałam tylko w snach.

Seth usiadł i poczułam, że spojrzeniem wywierca mi dziurę w plecach.

– Alex?

Nie znosiłam naszej nadnaturalnej więzi – absolutnie nienawidziłam tego, co mu oddawałam. Nie istniało już coś takiego jak prywatność. Westchnęłam.

– Nic mi nie jest.

Nie odpowiedział.

– Tak, pójde rano na zajęcia. Marcus wpadnie w szal, gdy wróci i dowie się, że nie chodziłam do szkoły. – Opadłam na plecy. – Seth?

Obrócił głowę w moją stronę. Jego oblicze spowijały cienie, ale oczy jaśniały w ciemności.

– Tak?

– Kiedy według ciebie wrócą? – Miałam na myśli Marcusa, Luciana i... Aiden. Oddech uwiązał mi w piersi. Działo się tak, ilekroć myślałam o protektorze i tym, co dla mnie zrobił – co zaryzykował.

Seth ułożył się na boku i wziął mnie za prawą rękę. Splótł ze mną palce. Skóra zamrowiała w odpowiedzi. Znak apoliona – ten, który nie powinien znajdować się na mojej dłoni – stał się ciepły. Wpatrywałam się w nasze złączone ręce. Nie zdziwiłam się, gdy pojawiły się słabe linie – tak samo, jak runy wijące się po przedramieniu Setha. Obróciłam głowę i zobaczyłam, że dotarły do jego twarzy. Jego oczy się rozjaśniły. Ostatnio często się to działo – zarówno ukazywały się znaki, jak i jaśniały mu oczy.

– Lucian mówił, że wrócą niedługo, zapewne dziś wieczorem. – Bardzo powoli przesunął opuszką kciuka po linii runy. Podwinęły mi się palce u stóp, drugą ręką ścisnęłam koc. Seth się uśmiechnął. – Nikt nie mówił o czystokrwistym strażniku. A Dawn Samos już tu jest. Wygląda na to, że urok rzucony przez Aideną zadziałał.

Miałam ochotę uwolnić rękę. Ciężko mi było się skoncentrować, kiedy Seth bawił się runą na mojej skórze. Oczywiście o tym wiedział. I cieszył się tym jak głupi.

– Nikt nie wie, co się naprawdę stało. – Kciukiem śledził teraz poprzeczną linię. – I niech tak pozostanie.

Zamknęłam oczy. To, jak zginął strażnik musiało pozostać tajemnicą, inaczej będziemy mieć z Aidenem poważne kłopoty. Nie tylko zabawialiśmy się w lecie – po czym wyznałam mu miłość, co było całkowicie zakazane – ale w samoobronie zabiłam czystokrwistego. I Aiden użył uroku na dwóch czystokrwistych, by to zatuszować. Zabicie Hematoi przez półkrwistego oznaczało śmierć bez względu na sytuację, a czystokrwisci nie mogli używać uroku wśród swoich. Jeśli cokolwiek zostałoby ujawnione, mielibyśmy przerąbane.

– Myślisz? – zapytałam szeptem.

– Tak. – Jego ciepły oddech owiał moją skroń. – Śpij, Alex.

Pozwalając, by jego pieśczość na mojej dłoni mnie ukołysała, odpłynęłam do krainy snów, zapominając na chwilę o błędach i decyzjach, które podjęłam w ciągu ostatnich miesięcy. Jako ostatnie, przyszedł mi do głowy mój największy błąd – nie chłopak spoczywający obok mnie, ale ten, który nigdy

nie mógł być mój.

\*\*\*

Normalnie nienawidziłam matematyki. Przedmiot wydawał mi się bezsensowny. Kogo obchodził Pitagoras, kiedy uczęszczało się do Przymierza, aby nauczyć się zabijać? Jednak dziś nienawidziłam tej lekcji wyjątkowo mocno.

Niemal każdy się we mnie wpatrywał, nawet pani Kateris. Opadłam nisko na krzesło, wtykając nos w książkę, której bym nie przeczytała nawet, gdyby pojawił się tu sam Apollo i mi to nakazał. Tylko jedno spojrzenie mnie interesowało, reszta mogła się walić.

Wzrok Olivii był ciężki, potępiający.

Dlaczego nie mogliśmy zmienić miejsc? Po wszystkim, co zaszło, siedzenie obok niej było najgorszą torturą.

Płonęły mi policzki. Dziewczyna mnie nienawidziła, obwiniała o śmierć Caleba. Ale przecież go nie zabiłam – zrobił to półkrwisty daimon. Byłam tylko tą, która namówiła go do wymknięcia się z internatu podczas godziny policyjnej, mając ku temu naprawdę dobry powód.

W pewnym sensie była to jednak moja wina. Wiedziałam o tym i, na bogów, zrobiłabym wszystko, by to zmienić.

Zapewne wszyscy gapili się na mnie ze względu na wybuch dziewczyny na pogrzebie. Jeśli prawidłowo pamiętam, wykrzyczała coś jak: „Jesteś apolionem”, gdy się w nią wpatrywałam.

W nowojorskim Przymierzu w Catskills półkrwiści uważali, że byłam fajna, ale tutaj... nie za bardzo. Kiedy patrzyłam uczniom w oczy, nie odwracali głów wystarczająco szybko, aby ukryć niepokój.

Kiedy lekcja dobiegła końca, wrzuciłam podręcznik do plecaka i pospieszyłam do drzwi, zastanawiając się, czy podczas następnej Deacon będzie ze mną rozmawiał. Bracia St. Delphi byli swoimi przeciwnościami niemal we wszystkim, ale obaj wydawali się postrzegać półkrwistych jako równych sobie – co było rzadkie pośród Hematoi.

Szepty podążały za mną korytarzami. Ignorowanie ich było trudniejsze, niż sobie wyobrażałam. Każda komórka w moim ciele domagała się, bym się z nimi skonfrontowała. I co miałabym zrobić? Rzucić się na nich, jak szalona małpa i ich pobić? Tak, to nie przysporzyłoby mi żadnych fanów.

– Alex! Czekaj!

Serce mi się ścisnęło na dźwięk głosu Olivii. Przyspieszyłam, praktycznie przepychając się pomiędzy kilkoma młodszymi półkrwistymi, którzy wpatrywali się we mnie szeroko otwartymi, przerażonymi oczami. Dlaczego się mnie bali? Nie byłam tą, która niedługo miała stać się zabójcą boga. Ale w Seta wpatrywali się, jakby był ich bóstwem. Jeszcze kilkoro drzwi i mogłam skryć się na zajęciach z „Prawd i Legend”.

– Alex!

Rozpoznałam jej ton. Takiego samego używała, ilekroć kłóciła się z Calebem – był pełen determinacji i uporu.

Cholera.

Znajdowała się tuż za mną, a ja byłam zaledwie krok od klasy. Nie miałam jednak do niej dotrzeć.

– Alex – powiedziała – musimy porozmawiać.

– Nie zamierzam w tej chwili. – Ponieważ oskarżenie, że jestem winna śmierci Caleba, naprawdę nie znajdowało się na szczycie listy tego, co chciałam dziś usłyszeć.

Olivia złapała mnie za rękę.

– Alex, muszę z tobą porozmawiać. Wiem, że jesteś zła, ale nie tylko tobie go brakuje. Byłam jego dziewczyną...

Przestałam myśleć. Obróciłam się, upuściłam plecak pośrodku korytarza i chwyciłam ją za szyję. W sekundę przyparłam ją do ściany, aż stanęła na czubkach palców. Wytrzeszczając oczy, chwyciła mnie za rękę, którą próbowała od siebie odsunąć.

Ścisnęłam odrobinę mocniej.

Kątem oka dostrzegłam Leę, która nie miała już ręki na temblaku. Ten sam daimon, który zabił Caleba, złamał jej kości. Lea przysunęła się, jakby chciała interweniować.

– Słuchaj, rozumiem – szepnęłam ochryple. – Kochałaś Caleba. Ale ja również. I też mi go brakuje. Gdybym mogła cofnąć się w czasie i zmienić wydarzenia tamtej nocy, zrobiłabym to. Ale nie mogę. Zatem proszę, zostaw mnie...

Ktoś nagle złapał mnie w talii i odrzucił na dobre dwa metry. Olivia

zjechała po ścianie, pocierając szyję.

Obróciłam się i jęknęłam.

Leon, król nienagannego wyczucia czasu, piorunował mnie właśnie wzrokiem.

– Potrzebujesz profesjonalnej niańki.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. Biorąc pod uwagę sytuacje, do których niegdyś nie dopuścił, miał rację. Uświadomiłam sobie jednak to, co ważniejsze. Jeśli Leon wrócił, byli tu również mój wuj i Aiden.

– Ty – wskazał na Olivię – do klasy. – Zwrócił uwagę na mnie. – A ty idziesz ze mną.

Gryząc się w język, podniosłam plecak z podłogi i zawstydzona przeszłam wzdłuż zatłoczonego korytarza. Dostrzegłam Luke'a, który jednak obrócił głowę, nim spostrzegłam wyraz jego twarzy.

Leon udał się na schody – bogowie wiedzieli, jak je uwielbiałam – i nie odzywaliśmy się, aż dotarliśmy do holu. Zniknęły posągi furii, ale to puste miejsce sprawiło, że skurczył mi się żołądek. Wróć. Byłam tego pewna. Pozostawało to tylko kwestią czasu.

Leon górował nade mną. Gdy się zatrzymał, jego ponad dwumetrowa sylwetka składała się z samych mięśni.

– Dlaczego za każdym razem, gdy cię widzę, zamierzasz zrobić coś, czego nie powinnaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Taki mam talent.

Na jego twarzy zagościło niechętnie rozbawienie, gdy wyjął coś z tylnej kieszeni. Wyglądało jak kawałek pergaminu.

– Aiden prosił, żebym ci to dał.

Żołądek mi się skurczył, gdy drżącymi palcami sięgnęłam po kartkę.

– Wszystko z nim... w porządku?

Zmarszczył brwi.

– Tak, Aidenowi nic nie jest.

Nie ukrywałam westchnienia ulgi, gdy obróciłam list. Został

zapeczętowany oficjalnie wyglądającym znakiem odbitym w czerwonym laku. Kiedy uniosłam głowę, Leona już nie było. Kręcąc nią, podeszłam do marmurowej ławki i usiadłam. Nie miałam pojęcia, jakim cudem mężczyzna o tak dużym ciele mógł poruszać się niezauważenie. Powinna trząść się pod nim ziemia.

Zaciekawiona, wsunęłam palec pod wosk i złamałam pieczęć. Rozłożyłam kartkę i zobaczyłam na dole elegancki podpis Laadan. Rzuciłam okiem na treść, po czym wróciłam do początku i przeczytałam raz jeszcze.

I po raz trzeci.

Czułam jednocześnie niebywale ciepło i zimno. Zaszło mi w ustach, gardło się ścisnęło. Drżenie objęło palce, przez co papier dygotał. Wstałam, ale zaraz usiadłam. Trzy słowa odtwarzały się bez przerwy przed moimi oczami. Były wszystkim, co widziałam. I wszystkim, czego miałam teraz świadomość.

*Twój ojciec żyje.*

## Rozdział 2

Z mocno bijącym sercem przemierzałam po dwa stopnie naraz. Widząc Leona w pobliżu gabinetu wuja, przyspieszyłam do biegu. Wyglądał na lekko zaniepokojonego, gdy mnie dostrzegł.

– Co się stało, Alexandrio?

Zatrzymałam się.

– Aiden ci to dał?

Zmarszczył brwi.

– Tak.

– Czytałeś?

– Nie. Nie było zaadresowane do mnie.

Przycisnęłam list do piersi.

– Wiesz, gdzie jest Aiden?

– Tak. – Zmarszczył brwi jeszcze bardziej. – Wrócił wczoraj.

– Gdzie teraz jest, Leonie? Muszę to wiedzieć.

– Nie rozumiem, co mogłoby być tak ważnego, abyś przerywała mu trening.

– Skrzyżował wielkie ręce na piersi. – I nie powinnaś być na lekcji?

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, nim obróciłam się i ponownie

puściłam biegiem. Leon nie był głupi, nie przez przypadek powiedział mi, gdzie znajduje się Aiden, ale nie miałam czasu, by zastanawiać się, dlaczego zachował się tak, a nie inaczej.

Jeśli Aiden trenował, wiedziałam, gdzie go znaleźć. Zimny, wilgotny wiatr owiał moje policzki, kiedy wypadłam na zewnątrz i ruszyłam ku arenie treningowej. Mlecznoszare niebo było typowe dla późnego listopada, przez co wydawało się, że lato odeszło tak dawno temu.

Zajęcia uczniów o niższym poziomie zaawansowania odbywały się w większych salach treningowych. Zza jednych drzwi dobiegł zniecierpliwiony warkot instruktora Romviego, a za nim moje szybkie kroki pustym korytarzem. Przy końcu budynku, naprzeciwko ambulatorium, do którego zabrał mnie Aiden po tym, jak Kain skopał mi tyłek na treningu, znajdowało się małe pomieszczenie wyposażone w niezbędne akcesoria i komorę izolacyjną.

Nie miałam jeszcze okazji w niej trenować.

Zerkając przez szparę w uchylonych drzwiach, dostrzegłam Aideną. Stał pośrodku maty, waląc w worek. Na jego skórze widoczny był pot, gdy zadawał ciosy, posyłając przyrząd na kilkadziesiąt centymetrów.

W każdej innej sytuacji obsesyjnie bym go podziwiała, ale teraz zacisnęłam palce na liście. Wślizgnęłam się przez szczelinę i przemierzyłam pomieszczenie.

– Aidenie...

Obrócił się, jego szare oczy przybrały odcień burzy. Odsunął się o krok i przedramieniem otarł pot z czoła.

– Alex, co... Co tu robisz? Nie powinnaś być na lekcji?

Uniosłam kartkę.

– Czytałeś ten list?

Posłał mi takie samo spojrzenie jak Leon.

– Nie. Laadan poprosiła, abym przypilnował, żebyś go dostała.

Dlaczego powierzyła Aidenowi takie wieści? Nie mogłam tego zrozumieć, chyba że...

– Wiesz, co zawiera?



– Nie. Poprosiła mnie tylko, żebym ci go przekazała. – Pochylił się i podniósł ręcznik z maty. – Przyszłaś tu z powodu listu?

Wyrwało mi się to głupie, zupełnie niepotrzebne pytanie:

– Dlaczego dałaś go Leonowi?

Odwrócił wzrok.

– Sądziłem, że tak będzie lepiej.

Spojrzałam na jego szyję. Znowu znajdował się na niej cienki srebrny łańcuszek. Chciałam wiedzieć, dlaczego go nosił, skoro nie był facetem lubującym się w biżuterii. Skierowałam jednak wzrok na jego twarz.

– Mój ojciec żyje.

Aiden obrócił głowę w moją stronę.

– Co?

Poczułam gorycz w ustach.

– On żyje, Aidenie. I przez lata przebywał w nowojorskim Przymierzu. Był tam, gdy je odwiedziliśmy. – Wróciły emocje, które zrodziły się, gdy czytałam list. – Widziałam go, Aidenie. Wiem, że tak. To był ten sługa z brązowymi oczami. I wiedział... wiedział, że byłam jego córką. To właśnie z tego powodu musiał mi się tak dziwnie przyglądać. To zapewne dlatego tak się zachowywał, ilekroć się spotykaliśmy. Nie miałam pojęcia...

Aiden wyglądał jakoś blado.

– Mogę?

Podalam mu kartkę i przeczesalam drżącymi palcami włosy.

– Wiesz, było w nim coś innego... Nie wyglądał na otumanionego eliksirem jak inni. A kiedy wychodziliśmy z Sethem, widziałam, jak walczył z daimonami. – Urwałam i nabrałam głęboko powietrza. – Po prostu nie wiedziałam, Aidenie.

Zmarszczył brwi, gdy czytał.

– Na bogów – mruknął.

Odwróciłam się od niego i objęłam się rękami. Żołądek znowu mi się skurczył. Gniew zawrzał w żyłach.

– Jest sługą... Pieprzonym sługą...

– Wiesz, co to oznacza, Alex?

Stałam twarzą zwrócona do niego, zszokowana, gdy zauważyłam, jak blisko stoi. Jednocześnie poczułam woń perfum i słonej wody.

– Tak. Muszę coś zrobić! Muszę go stamtąd wyciągnąć. Wiem, że go nie znam, ale to mój ojciec. Muszę coś zrobić!

Aiden wytrzeszczył oczy.

– Nie.

– Co?

Trzymając list w jednej ręce, złapał mnie drugą. Zakołysałam się na piętach.

– Co ty...

– Nie tutaj – polecił cicho.

Zdezorientowana i nieco zaskoczona faktem, że Aiden mnie dotykał, pozwoliłam wyprowadzić się do znajdującego się naprzeciwko gabinetu lekarskiego. Zamknął za nami drzwi na zamek. Poczułam ciepło, gdy uświadomiłam sobie, że znajdowaliśmy się sami w pomieszczeniu bez okien, a Aiden właśnie zablokował drzwi. Poważnie, musiałam zapanować nad sobą, bo to naprawdę nie był odpowiedni czas dla moich rozszalałych hormonów. Okej, w ogóle nie było dla nich czasu.

Aiden stanął twarzą do mnie, zaciskając zęby.

– Coś ty sobie myślała?

– Eee... – Odsunęłam się o krok. Nie było mowy, bym się przyznała. Ale zrozumiałam, że chłopak był na mnie zły... właściwie wściekły. – Co niby zrobiłam?

Położył list na stole, na którym niegdyś siedziałam.

– Nie zrobisz niczego szalonego.

Zmrużyłam oczy, złapałam list i w końcu zrozumiałam, dlaczego się wkurzał.

– Oczekujesz, że nie kiwnę palcem? I pozwolę, żeby ojciec zgnił jako sługa?

– Musisz się uspokoić.

– Uspokoić? Ten służący w Nowym Jorku to mój tata. Myślałam, że nie

żyje! – Nagle przypomniałam sobie Laadan w bibliotece i sposób, w jaki mówiła o moim ojcu, jakby nadal żył. Poczułam gniew. Dlaczego mi nie powiedziała? Mogłam z nim porozmawiać. – Jak mam się uspokoić?

– Nie wyobrażam sobie nawet, co przechodzisz lub o czym myślisz. – Zmarszczył brwi. – Cóż, tak, mogę sobie jednak wyobrazić, co chodzi ci po głowie. Chcesz wpaść do Catskills i go uwolnić. Wiem, że o tym właśnie myślałaś.

Oczywiście, że się domyślił.

Przysunął się, a jego oczy zmieniły się w lśniące srebro.

– Nie. – Cofnęłam się, przyciskając list Laadan do piersi.

– Muszę coś zrobić.

– Wiem, że tak czujesz, ale, Alex, nie możesz wrócić do Catskills.

– Nie wpadłabym tam. – Weszłam za stół, gdy podszedł. – Wymyślę coś. Może napytam sobie biedy. Telly mówił, że jeszcze jeden błąd i zostaną odesłana do Catskills.

Aiden mi się przyglądał.

Stół znajdował się w tej chwili pomiędzy nami.

– Jeżeli tam wrócę, zdołam z nim porozmawiać. Muszę to zrobić.

– Absolutnie nie – warknął.

Spięłam się.

– Nie zdołasz mnie powstrzymać.

– Chcesz się założyć? – Zaczął okręzać stół.

Niespecjalnie. Zaciekłość w jego tonie podpowiedziała mi, że zrobi wszystko, aby mnie powstrzymać, co oznaczało, że muszę go przekonać.

– To mój ojciec, Aidenie. Co byś zrobił, gdyby chodziło o Deacona?

Cios poniżej pasa, wiem.

– Nigdy więcej nie waż się do niego odnosić, Alex. Nie pozwolę, abyś się zabiła. Mam gdzieś, kim dla ciebie jest. Nie pozwolę.

Poczułam ucisk w gardle.

– Nie mogę pozostawić go na pastwę takiego losu. Nie mogę.

W jego stanowczym spojrzeniu odmalował się ból.

– Wiem, ale nie jest wart twojego życia.

Opuściłam ręce i zaprzestałam perswazji.

– Jak możesz podejmować taką decyzję? – Popłynęły łzy, które tak usilnie starałam się zatrzymać. – Jak możesz być tak bierny?

Aiden milczał, położył dłonie na moich przedramionach i przyciągnął mnie do siebie. Zamiast wciągnąć mnie w objęcia, cofnął się pod ścianę i zsunął się po niej, zabierając mnie ze sobą. Znalazłam się w jego ramionach. Podwinęłam nogi, ręce zaciskając na jego koszulce.

Oddychałam płytko z bólem, który nie chciał odejść.

– Mam dosyć tych, którzy mnie okłamują. Wszyscy kłamali na temat mamy. A teraz to? Myślałam, że on nie żyje. Na bogów, żałuję, że tak nie jest, bo śmierć byłaby lepsza niż to, przez co przechodzi. – Głos mi się załamał i po policzkach spłynęło więcej łez.

Aiden objął mnie mocniej, głaszcząc kojąco po plecach. Chciałam przestać płakać, bo było to słabe i upokarzające, ale nie mogłam nad tym zapanować. Odkrycie losu ojca było przerażające. Kiedy przestałam rzewnie szlochać, odsunęłam się nieco i uniosłam mokre oczy.

Wilgotne jedwabiste fale przyłgnęły do czoła i skroni Aiden. Słabe oświetlenie pomieszczenia podkreśliło jego wydatne kości policzkowe i wargi, które zapamiętałam tak dawno temu. Aiden rzadko szeroko się uśmiechał, ale kiedy to robił, widok był oszałamiający. Zdarzyło się, że kilkakrotnie widziałam jego pełen uśmiech, ostatnim razem w zoo.

Patrzyłam na niego i widziałam uśmiech po raz pierwszy od czasu, gdy wszystko zaryzykował, aby mnie chronić, po czym znów chciało mi się płakać. Mogłam postąpić inaczej? Rozbroić strażnika zamiast wbijać mu sztylet w pierś? I dlaczego Aiden użył uroku, by zamaskować to, czego dokonałam? Dlaczego miałby aż tak bardzo ryzykować?

Nic z tego jednak nie wydawało się w tej chwili istotne, nie po wiadomości o ojcu. Otarłam oczy.

– Przepraszam... że się tak rozplakałam przy tobie.

– Nigdy za to nie przepraszaj – oznajmił. Spodziewałam się, że w którejś chwili mnie puści, ale wciąż otaczał mnie rękami. Wiedziałam, że nie powinnam, ponieważ później będzie okropnie bolało, ale pozwoliłam sobie na

rozluźnienie.

– Na wszystko tak gwałtownie reagujesz.

– Co takiego?

Opuścił rękę i poklepał mnie po kolanie.

– Reagujesz instynktownie. Natychmiast, gdy o czymś usłyszysz. Działasz, zamiast przemyśleć sprawę.

Wtuliłam twarz w jego tors.

– To nie był komplement.

Przesunął dłoń na mój kark i wsunął palce w burzę moich włosów. Zastanawiając się, czy był świadomy swoich poczynań, wstrzymałam oddech. Zacisnął palce, trzymając mnie, żebym się nie odsunęła. Nie żebym to zrobiła – bez względu na to, jak było to złe, niebezpieczne czy głupie.

– To nie była obelga – odparł cicho. – Tylko stwierdzenie tego, kim jesteś. Nie zatrzymujesz się, aby rozważyć niebezpieczeństwo tylko to, co właściwe. Ale czasami takie nie jest.

Zastanowiłam się nad tym.

– Czy użycie uroku na Dawn i tym innym Hematoi było taką gwałtowną reakcją?

Nie odpowiadał przez czas, który wydawał się wiecznością.

– To była najmądrzejsza i zarazem najgłupsza rzecz, ale nie mogłem zrobić nic innego.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział.

Nie naciskałam. Odnalazłam spokój w jego ramionach, gdy głaskał mnie po plecach i nie chciałam być nigdzie indziej. Nie chciałam niszczyć tej chwili. W jego objęciach byłam dziwnie zadowolona. Mogłam oddychać. Czułam się bezpiecznie. Nikt inny tak na mnie nie działał. Aiden był moim osobistym antydepresantem.

– Decyzja o byciu protektorem była podjęta gwałtownie? – szepnęłam.

Jego pierś uniosła się pod moim policzkiem.

– Tak, była.

– Żałujesz jej?

– Nigdy.

Chciałabym być czegoś tak pewna.

– Nie wiem, co zrobić, Aidenie.

Opuścił głowę, ocierając się o mój policzek. Jego skóra była gładka, ciepła, podniecająca, a jednocześnie kojąca.

– Wymyślimy, jak się z nim skontaktować. Mówiłaś, że nie wyglądał na otumanionego eliksirem? Moglibyśmy posłać list do Laadan, a ona by mu go podała. To byłoby najbezpieczniejsze.

Moje serce aż podskoczyło z zachwytu. Nadzieja wyrwała się spod kontroli i rozprzestrzeniła w moim wnętrzu.

– My?

– Tak. Z łatwością mogę wysłać list do Laadan, przekazać jej wiadomość. To w tej chwili najpewniejsza droga.

Miałam ochotę go uściskać, ale się powstrzymałam.

– Nie. Gdyby cię złapano... Nie mogę do tego dopuścić.

Aiden zaśmiał się cicho.

– Alex, złamaliśmy już zapewne każdą istniejącą zasadę. Nie martwię się o wpadkę przy przekazywaniu wiadomości.

Nie, nie złamaliśmy każdej...

Odsunął się nieznacznie i poczułam na twarzy jego intensywne spojrzenie.

– Myślałaś, że nie pomógłbym ci z czymś tak ważnym, jak to?

Nie otwierałam oczu, ponieważ miękłam od patrzenia na niego. Był moją słabością.

– Sprawy... są inne.

– Wiem, że są inne, Alex, ale zawsze będę przy tobie. Zawsze ci pomogę. – Urwał. – Jak możesz w to wątpić?

Otworzyłam oczy jak idiotka. Natychmiast zostałam wessana. Wydawało się, że wszystko, co zostało powiedziane, wszystko, co wiedziałam, nie miało już znaczenia.

– Nie wątpię – szepnęłam.

Skrzywił się nieco.

– Czasami nie mogę cię zrozumieć.

– Przeważnie sama siebie nie rozumiem. – Opuściłam wzrok. – Zrobiłeś już dla mnie tak wiele. A to, czego dokonałeś w Catskills? – Przełknęłam z trudem ślinę. – Na bogów, nigdy ci wystarczająco nie podziękuję.

– Nie...

– Nie mów, że nie ma za co dziękować. – Uniosłam wzrok do jego oczu. – Uratowałeś mi życie, Aidenie, ryzykując własnym. Dziękuję.

Odwrócił głowę, skupiając się na czymś ponad mną.

– Mówiłem, że nie dopuszczę, by cokolwiek ci się stało. – Wrócił do mnie uwagą i w srebrnych tęczęwkach zagościło rozbawienie. – Chociaż wydaje się to robotą na pełen etat. Kąciki moich ust drgnęły.

– Wiesz przecież, że się staram. Dziś był dopiero pierwszy dzień, gdy wykazałam się względną głupotą. – Opuściłam fragment, gdy koczowałam w pokoju z paskudnym przeziębieniem.

– Co takiego zrobiłaś?

– Naprawdę nie chcesz wiedzieć.

Ponownie parsknął śmiechem.

– Sądziłem, że Seth będzie cię trzymał z dala od kłopotów.

Spięłam się, uświadamiając sobie, że odkąd przeczytałam list, ani razu nie pomyślałam o apolonie. Nie pomyślałam nawet o naszej więzi. Cholera.

Aiden westchnął głęboko i opuścił ręce.

– Wiesz, co oznacza sytuacja z twoim ojcem, Alex?

Próbowałam wziąć się w garść. Musiałam się uporać z ważnymi rzeczami. Ojcem, radą, Tellym, furiami, kilkunastoma wkurzonymi bogami i Sethem. Ale w głowie miałam papkę.

– Co takiego?

Aiden spojrzał na drzwi, jakby obawiał się wypowiedzieć tę myśl na głos.

– Twój tata nie jest śmiertelnikiem. Jest półkrwistym.

## Rozdział 3

Nie wróciłam na lekcję. Zamiast tego poszłam do internatu i usiadłam na łóżku. List znajdował się przede mną jak wąż gotowy wstrzyknąć jad. Czułam się skołowana, gdy dowiedziałam się, że tata żyje, ale teraz było mi głupio, że nie skojarzyłam faktów. Laadan nie napisała o tym. Oczywiście rozumiałam, dlaczego ominęła prawdziwą bombę atomową w tej krótkiej notce. Jak inaczej najwyższa rada mogłaby zapanować nad moim ojcem? I widziałam, jak walczył. Wymachiwał świecznikiem jak ninja.

Ojciec był półkrwistym – wyćwiczonym w boju. Do licha, był zapewne cholernym protektorem, co by wyjaśniało, w jaki sposób poznała go mama, zanim spotkała Luciana.

Półkrwisty.

To czym, na bogów, byłam ja?

Odpowiedź wydawała się zbyt prosta. Opadłam na plecy, gapiąc się tępo w sufit. Rety, chciałam pogadać o tym z Calebem, bo to nie mogła być prawda.

Dzieci dwójki Hematoi były wesołymi, małymi czystokrwistymi. Kiedy któreś z nich związało się z człowiekiem, potomstwo było użytecznymi półkrwistymi. Ale czysto- i półkrwisty? Taki związek był zakazany, stanowił tabu tak wielkie, że nie znałam przypadku, aby urodziło się dziecko będące... Czym?



Poderwałam się, gdy serce mocniej mi zabiło. Po raz pierwszy, gdy Aiden był w moim pokoju w internacie i na niego spojrzałam – cóż, śliniłam się jak głupia, ale nieważne – zastanawiałam się, dlaczego od zarania dziejów związku pomiędzy czysto- a półkrwistymi są zakazane. Nie chodziło o strach przed jednookim Cyklopem, ale jednak było to straszne.

Z połączenia osób czysto- i półkrwi powstawał apolion.

– Cholera – powiedziałam, patrząc na list.

Ale musiało chodzić o coś więcej. Przeważnie w każdym pokoleniu rodził się jeden, wyjątkami byli Solaris i Pierwszy, Seth i ja. Co oznaczało, że taki mieszańiec powstał tylko kilka razy, odkąd po Ziemi kroczyli bogowie. Musiało być więcej takich przypadków. A może te dzieci zabijano? Spodziewałabym się czegoś takiego po Hematoi i bogach, gdyby wiedzieli, co wynika ze związku przedstawicieli dwóch ras. Ale dlaczego oszczędzono mnie i Seta? Przecież Hematoi wiedzieli, kim był mój ojciec, bo zatrzymali go u siebie bez względu na powód. Serce mi zamarło, zacisnęłam pięści. Zepchnęłam jednak złość na później. Gniew zawsze prowadził do czegoś idiotycznego.

Przeszył mnie dreszcz. Od drzwi dało się słyszeć dźwięk, jakby otwieranego zamka. Spojrzałam na list, przygryzając dolną wargę, następnie zerknęłam na wiszący na ścianie zegar. Byłam bardzo spóźniona na trening z Sethem.

Drzwi otworzyły się i zamknęły. Wzięłam kartkę i pospiesznie ją złożyłam. Bez unoszenia głowy wiedziałam, gdy stanął w wejściu do sypialni. Świadomość ta zamrowiła na skórze, powietrze zdawało się wypełnione prądem.

– Co się dziś stało? – zapytał wprost.

Nie potrafiłam za wiele przed nim ukryć. Wyczuwał moje emocje od chwili, gdy przeczytałam list i wszystko, co czułam, gdy byłam z Aidenem. Nie miał pojęcia, co tak naprawdę spowodowało to zamieszanie – dzięki bogom – ale Seth nie był głupi. Byłam nieco zdziwiona, że czekał aż tak długo, by się ze mną skonfrontować.

Uniosłam głowę. Wyglądał jak jeden z tych marmurowych posągów, które zdobiły wejście do budynku, poza tym, że jego skóra miała wyjątkową złocistą barwę – była nieziemsko doskonała. Czasami wyglądał chłodno, beznamiętnie. Zwłaszcza gdy długie do ramion jasne włosy miał spięte z tyłu,

teraz jednak miał je rozpuszczone, co nieco zmiękczało rysy jego twarzy. Pełne wargi zazwyczaj rozciągały się w łobuzerskim uśmiechu, ale teraz były zaciśnięte w wąską linię.

Aiden sugerował, abym zatrzymała list i jego zawartość dla siebie. Tylko bogowie wiedzieli, ile Laadan złamała zasad, mówiąc mi o ojcu, ale ufałam Sethowi. Mimo wszystko było nam przeznaczone być razem. Kilka miesięcy temu wyśmiałabym każdego, kto stwierdziłby, że będziemy robić to, cokolwiek teraz robiliśmy. Przy pierwszym spotkaniu nawet się nie polubiliśmy, ale wciąż mieliśmy swoje legendarne momenty. Nie tak dawno temu groziłam, że wykolę mu oko. I nie żartowałam.

Bez słowa podałam mu list.

Wziął go i szybko rozłożył długimi, zwinnymi palcami. Podkuliłam pod siebie nogi, przyglądając mu się. Wyraz jego twarzy nie zdradzał tego, o czym myślał Seth. Po chwili, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, uniósł wzrok znad kartki.

– Na bogów.

Niezupełnie na taką odpowiedź liczyłam.

– Zrobisz coś niebywale głupiego w odpowiedzi, prawda?

Wyrzuciłam ręce w górę.

– Rety, czy dokładnie wszyscy sądzą, że wpadnę do Catskills i narozrabiam?

Seth uniósł brwi.

– Nieważne – mruknęłam. – Nie przypuszczę ataku na Przymierze. Muszę coś zrobić, ale to nie będzie... lekkomyślne. Zadowolony? Tak czy inaczej, pamiętasz półkrwistego, którego mijaliśmy, gdy pierwszego dnia pobytu poszliśmy podglądać najwyższą radę?

– Tak. Wpatrywałaś się w niego.

– To on. Wiem o tym. Właśnie dlatego wydawał mi się taki znajomy. Jego oczy. – Przygryzłam wargę i odwróciłam wzrok. – Mama zawsze mówiła o jego oczach.

Usiadł obok mnie.

– Co zamierzasz?

– Wyślę wiadomość Laadan, którą przekaże tacie. A dalej to nie wiem. – Spojrzałam na niego. Grube pasma włosów okalały jego twarz. – Wiesz, co oznacza, prawda? Jest półkrwistym, a to... – Wskazałam na nas. – To my jesteśmy powodem, dla którego związku pomiędzy pół- a czystokrwistymi są zakazane. Bogowie doskonale wiedzą, co wychodzi z bliższego ich kontaktu.

– Chodzi zapewne nie tylko o to. Bogowie lubią podporządkowywać sobie półkrwistych. Jak myślisz, co robili śmiertelnikom podczas dni swojej świetności? Ujarzmili ich, aż posunęli się za daleko. Nadal traktują półkrwistych jak brud, po którym można stąpać.

Rety, ależ pałał nienawiścią do bogów. Wpatrywałam się w swoją prawą dłoń, na słabą runę, którą widzieliśmy tylko ja i apolion.

– To był on, mój ojciec, wtedy na schodach. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale wiem, że to był on.

Seth spojrzał na mnie, jego oczy przybrały dziwną żółtą barwę.

– Kto o tym wie?

Pokręciłam głową.

– Najwyższa rada. Laadan, ponieważ przyjaźniła się z... rodzicami. Nie zdziwiłabym się, gdyby widzieli również Lucian i Marcus. – Zmarszczyłam brwi. – Pamiętasz, gdy podsłuchaliśmy rozmowę wuja i Telly'ego?

– Pamiętam, że cię upuściłem.

– Tak, bo gapiłeś się na Cycatą.

Wytrzeszczył oczy i parsknął pełnym zdziwienia śmiechem.

– Cycatą?

– No wiesz, tę dziewczynę, która się do ciebie kleiła w Catskills. – Kiedy uniósł brwi, przewróciłam oczami. Zatem miał problem z przypomnieniem sobie, która to była dziewczyna. – Mówię o tej, która miała, cóż, duże piersi.

Przez chwilę patrzył w ścianę, po czym znów się roześmiał.

– A, ta. Czekaj. Nazwałeś ją „Cycata”?

– Tak i założę się, że nie pamiętasz jej imienia.

– Ech...

– Cieszę się, że się już rozumiemy. Tak czy inaczej, pamiętasz, jak Telly mówił, że mają jedno? Że mogliby ich trzymać razem? Myślisz, że mówił

o moim tacie i mnie? – Jeżeli Marcus i Lucian wiedzieli, miałam ochotę rozbić im wzajemnie czaszki, ale konfrontacja z nimi w tej sprawie naraziłaby Laadan na niebezpieczeństwo.

Seth spojrział na list.

– Byłoby to logiczne. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak bardzo Telly chciał, abyś została służącą.

Prezydent Telly był przewodniczącym najwyższej rady i od samego początku mnie nie lubił. Moje zeznania w sprawie wydarzeń w Gatlinburgu były podstępem, mającym postawić mnie przed najwyższą radą, aby jej członkowie mogli mnie skazać na służbę. I naprawdę wierzyłam, że to Telly stał za urokiem, który na mnie rzucono w noc, gdy zmieniałam się w kostkę lodu. Gdyby Leon mnie nie znalazł, zamarzałabym na śmierć. A później podano mi olimpijski odpowiednik tabletki gwałtu, by przyłapać mnie w kompromitującej sytuacji z czystokrwistym. Udałoby im się, gdyby nie Seth i Aiden, którzy zauważyli, co piłam.

Zarumieniłam się na wspomnienie tamtej nocy. W skrócie – molestowałam wtedy apoliona – nie żeby narzekał. Seth wiedział, że znajdowałam się pod wpływem działania afrodyzjaku i starał się kontrolować, ale nasza więź rozbudziła moją żądzę ku niemu. Straciłabym dziewictwo, gdybym nie skończyła, wymiotując w toalecie. Wiem, że cała ta sytuacja niepokoiła Seta. Czuł się winny swojej słabości. A na jego oku znalazła się pięść Aidena, który zastał mnie na podłodze w łazience w... ciuchach Seta. Protektor nie mógł zrozumieć, jakim cudem wybaczyłam apolionowi... czasami ja też nie wiedziałam, jak to się stało. Może to przez więź? Nasze połączenie było silne. A może chodziło o coś więcej.

Czystokrwisty strażnik, który próbował mnie zabić, twierdził, że musiał „chronić swoją nację”. Podejrzywałam, że za tym również stał prezydent Telly.

– Kto jeszcze o tym wie? – Seth wyciągnął mnie z zamyślenia.

– Laadan poprosiła Aidena, aby przekazał mi list, ale zamiast tego zrobił to Leon, który twierdzi, że nie zaglądał do środka. Wierzę mu. Był zapieczętowany. Spójrz. – Wskazałam na przełamany lak. – Aiden również nie wiedział, co znajdowało się w środku.

Seth zacisnął na chwilę usta.

– Poszłaś z tym do Aidena?

Wiedziałam, że muszę postępować ostrożnie. Nie byliśmy z Sethem parą, ale wiedziałam, że też nie miał teraz nikogo innego. Od powrotu z Catskills fale gorąca czułam jedynie, gdy był przy mnie, głównie podczas naszych treningów na matach. Seth był na wskroś facetem. Często się to zdarzało.

– Pomyślałam, że może wiedział, skoro Laadan powierzyła mu wiadomość, ale tak nie było – odparłam w końcu.

– Ale mu powiedziałaś?

Nie było sensu kłamać.

– Tak. Wiedział, że byłam zdenerwowana. Oczywiście, można mu ufać. Nikomu o niczym nie powie.

Seth milczał przez chwilę.

– Dlaczego nie przyszedłeś do mnie?

O nie. Spojrzałam na podłogę, potem na swoje dłonie i w końcu na ścianę.

– Nie wiedziałam, gdzie byłeś. A Leon powiedział mi, gdzie znajdował się Aiden.

– Szukałaś mnie w ogóle? To wyspa. Nie byłoby to trudne. – Położył list na łóżku i kątem oka zobaczyłam, że jego stopy zbliżały się do mnie.

Przygryzłam wargę. Nic nie byłam mu winna, prawda? Tak czy inaczej, nie chciałam go zranić. Seth mógł się zachowywać, jakby nie miał uczuć, ale wiedziałam, że było inaczej.

– Nie pomyślałam. To nic takiego.

– Okej. – Pochylił się, a jego oddech owiał mi policzek. – Całe popołudnie czułam twoje emocje.

Przełknęłam ślinę.

– Dlaczego więc mnie nie poszukałeś?

– Byłem zajęty.

– To co cię obchodzi, czy cię szukałam? Byłeś zajęty.

Seth odsunął mi włosy z szyi i zarzucił mi je na ramię. Spięłam się.

– Dlaczego byłaś zdenerwowana?

Obróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Dowiedziałam się właśnie, że mój tata żyje i jest sługą. To trochę mocne.  
Jego oczy stały się bursztynowe.

– Racja.

Pomiędzy naszymi ustami nie znajdowało się wiele przestrzeni. Nagle znów się zdenerwowałam. Nie całowałam się z Sethem od dnia w labiryncie. Chyba moje przeziębienie go odstraszyło, ja też nie naciskałam, ale od wczesnego ranka nie kichałam i nie pociągałam nosem.

– Wiesz co?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Co?

– Nie wydajesz się zaskoczony wieściami o moim ojcu. Nie wiedziałeś o nim, co? – Wstrzymałam oddech, bo jeśli wiedział, nie miałam pojęcia, co mogłam mu zrobić. Ale nie byłoby to miłe.

– Dlaczego w ogóle o tym pomyślałaś? – Zmrużył oczy. – Nie ufasz mi?

– Ależ ufam. – I naprawdę tak było... przeważnie. – Ale w ogóle nie byłeś zaskoczony.

Westchnął.

– Nic mnie już nie zaskoczy.

Przyszło mi do głowy coś innego.

– Wiesz, które z twoich rodziców było półkrwistym?

– To chyba musiał być ojciec. Matka była do cna Hematoi.

Nie wiedziałam o tym. Chociaż tak naprawdę niewiele wiedziałam o tym chłopaku. Jasne, lubił o sobie mówić, ale na powierzchownym poziomie. No i istniała też największa z tajemnic.

– Jak ty się w ogóle nazywasz?

– Alex, Alex, Alex... – skarcił cicho, podnosząc się na kolana.

Zacisnęłam dłonie razem, rozpoznając jego kalkulujące spojrzenie. Coś kombinował.

– No co?

– Chcę czegoś spróbować.

Skoro znajdowaliśmy się na moim łóżku, a Seth przeważnie bywał zbokiem, zaczęłam się denerwować. Zdradził to mój głos.

– A czego?

Przycisnął mnie, aż leżałam płasko na plecach. Zawisł nade mną, lekko unosząc kąciki ust.

– Podaj lewą rękę.

– Po co?

– Dlaczego jesteś tak cholernie dociekliwa?

Uniosłam brwi.

– Dlaczego zawsze musisz naruszać moją przestrzeń osobistą?

– Bo lubię. – Poklepał mnie po brzuchu. – I w głębi duszy też lubisz, gdy to robię.

Zacisnęłam usta. Byłam pewna, że lubiła to nasza więź. Czułam ją teraz. Praktycznie mrucała. Bez względu na to, czy mi się podobała, wciąż próbowałam ją zrozumieć.

– Podaj lewą rękę – powtórzył. – Popracujemy nad techniką blokowania.

– I musimy się przy tym trzymać za ręce? – Chciałam też dopytać, czy musimy to robić w moim łóżku.

– Alex.

Westchnęłam głośno i podałam mu dłoń.

– Będziemy teraz śpiewać?

– Chciałabyś. – Usiadł okrakiem na moich udach. – Mam piękny głos.

– Musimy to teraz robić? Po wszystkim, co się dzisiaj stało, nie jestem w nastroju. – Ćwiczenie mentalnego blokowania wymaga koncentracji i determinacji, a tego mi właśnie brakowało. Cóż, prawdę mówiąc, przeważnie brakowało mi skupienia.

– Teraz jest najlepszy czas. Twoje emocje są wykolejone. Musisz się nauczyć, jak sobie z tym poradzić. – Złapał mnie za drugą rękę i splótł ze mną palce. Pochylił się tak bardzo, że końcówki jego włosów połaskotały mnie w policzki.

– Zamknij oczy. Wyobraź sobie ściany.

Nie chciałam opuszczać powiek, gdy on na mnie siedział. Nasza więź z każdym dniem rosła w siłę. Czułam ją, poruszającą się w moim podbrzuszu, próbującą wydostać się na powierzchnię. Podwinęły mi się palce u odzianych w puchate skarpety stóp. To samo uczucie towarzyszyło mi, gdy wysadziłam głaz. Chciałam dotknąć Setha. Albo chciała tego więź.

Chłopak przechylił głowę na bok.

– Wiem, co teraz czujesz. Całkowicie to aprobuję.

Zarumieniłam się.

– Na bogów, nienawidzę cię.

Zachichotał.

– Wyobraź sobie ściany. Są solidne, nie można ich przebić.

Wyobraziłam sobie ceglany mur. W mojej głowie był żarówiastoróżowy. I błyszczał. Dodałam brokat, ponieważ miałam się na czymś skupić. Seth mówił, że mogę się oprzeć urokowi, jeśli się postaram, ale kiedy mam do czynienia z emocjami, ścian nie ma wokół mojego umysłu – znajdują się wokół żołądka i serca. Początkowo tworzą się w głowie, ale potem przesuwają niżej, tworząc zbroję.

– Wciąż to czuję – powiedział Seth, przesuwając się niespokojnie nade mną.

Uświadomiłam sobie, że to naprawdę musiało być dla niego do bani. Wiedział, że wciąż mam obsesję na punkcie Aideny, jestem zdenerwowana w związku z tatą i niepewna, co z tą sprawą zrobić. A jedyne, co wychwytywałam od niego, to napięcie.

Ten cholerny sznur w moim wnętrzu – więź z Sethem – zaczął wibrować, domagając się uwagi. Był jak wkurzający zwierzak... lub jak Seth. Zastanawiałam się, czy zdołałabym go wykorzystać, by zablokować emocje. Otworzyłam usta i chciałam zapytać, ale zaraz je zamknęłam.

Seth opuścił powieki, które co jakiś czas trzepotały, usta zaciskał w wąską linię i wyglądał, jakby naprawdę się nad czymś koncentrował. Na jego skórze pojawiły się znaki. Przesuwające się szybko glyfy rozmazały się, gdy sunęły po jego szyi i pod kołnierzyk jego koszulki.

Serce mocniej mi zabiło. Sznur zacisnął się w moim wnętrzu. Próbowałam uwolnić rękę, nim te znaki przejdą na moje ciało.



– Seth.

Otworzył oczy i na mnie spojrział. Runy wciąż sunęły po jego skórze. Z jego ręki buchnęło bursztynowe światło. Walczyłam, aby się spod niego wydostać i zwać jak najdalej od tej przeklętej więzi, ale przyszpilił moje dłonie do łóżka.

Przeszyła mnie panika.

– Seth!

– W porządku – powiedział.

Ale wcale tak nie było. Nie chciałam, aby więź zrobiła to, co miało się stać. Zaczęło się. Bursztynowy sznur owinał się wokół naszych dłoni, strzelając i błyszcząc, rozciągając się na moją rękę. Szarpnęłam nią, próbując się oswobodzić, ale Seth trzymał mocno, cały czas patrząc mi w oczy.

– Sznur to najczystsza moc. *Akaśa* – oznajmił. Była piątym żywiołem, mogli korzystać z niej jedynie bogowie i apolion. Oczy Setha rozjaśniły się, wyglądały niemal na obłąkane. – Wstrzymaj się.

Nie dawał mi wyboru. Spojrzałam na nasze ręce. Pulsujący sznur zaciskał się i rozbłyskał bursztynem. Spod niego wychynął niebieski, kapiąc żywym światłem na narzutę. Miałam niejasną nadzieję, że niczego nie podpalimy. Byłoby to trudne do wyjaśnienia.

Niebieski sznur migotał. Zdałam sobie sprawę, że był mój i był słabszy od bursztynowego. Pulsował i drżał. Lewa ręka zaczęła mnie piec. Rozpoznając uczucie, spanikowałam.

Wiłam się, próbując zabrać kończynę. Nie chciałam kolejnej runy, a ostatnio nie trzymaliśmy się tak długo. Sytuacja była teraz inna.

– Seth, nie sądzę, by... – Moje ciało szarpnęło się, przerywając słowa.

Seth się spał.

– Na bogów...

I wtedy to poczułam – *akaśę* – przesuwającą się pomiędzy sznurami, wychodzącą ze mnie i wchodzącą w Setha. Było to niczym naznaczenie przez daimona, ale nie bolesne. Nie, to było miłe, mocne. Przestałam walczyć i się poddałam. Nie myślałam o niczym. Nie było obaw czy trosk. Ręka już nie piekła, pozostawiając jedynie tępy ból gdzie indziej. Było tylko to... i Seth. Zamknęłam oczy i westchnęłam. Dlaczego się tego bałam?

Rozbłysło światło, co zobaczyłam pomimo zamkniętych powiek. Seth puścił moją rękę, która opadła bezwładnie na bok. Materac ugiął się obok mojej głowy, tam, gdzie chłopak trzymał ręce. Poczułam na policzku jego oddech. Był ciepły i słony jak powietrze znad oceanu.

– Alex?

– Hmm?

– Dobrze się czujesz? – Przyłożył usta do mojego policzka.

Uśmiechnęłam się.

Seth zachichotał, po czym przeniósł się na moje wargi, więc je dla niego rozchyliłam. Końcówki jego włosów łaskotały mnie, gdy pogłębił pocałunek. Przesunął palce z przodu mojej bluzki i odnalazł nimi nagą skórę mojego brzucha. Zahaczyłam nogę o jego łydkę, gdy przesuwaliśmy się razem na łóżku. Jego usta sunęły po mojej rozpalonej skórze, a dłonie przechodziły niżej, palce znalazły się na guziku spodni.

Chwilę później rozległo się pukanie do drzwi i grzmiący głos:

– Alexandrio!

Seth znieruchomiał nade mną, dysząc.

– No chyba ktoś tu żartuje.

Leon ponownie zapukał.

– Alexandrio, wiem, że tam jesteś.

Oszołomiona, musiałam zamrużyć kilka razy. Powoli zobaczyłam pokój i niezadowolony wyraz twarzy Seta. Niemal się roześmiałam, chociaż czułam się... nieswojo.

– Lepiej mu odpowiedz, aniołku, nim tu wpadnie.

Próbowałam, ale poległam. Nabrałam głęboko powietrza.

– Tak. – Odchrząknęłam. – Jestem tu.

Nastała chwila ciszy.

– Lucian natychmiast cię prosi. – Kolejna chwila milczenia. – Ciebie również chce zobaczyć, Seth.

Chłopak zmarszczył brwi, a blask w jego oczach przygasł.

– Skąd on, u licha, wie, że tu jestem?

– Leon po prostu wie takie rzeczy. – Popchnęłam go lekko. – Złaź.

– Próbowałem. – Obrócił się na plecy i otarł dłońmi twarz.

Spojrzałam na niego groźnie, siadając. Zakręciło mi się w głowie. Przeniosłam spojrzenie z Setha na moją zwiniętą dłoń, powoli ją rozkładając. W środku opalizującym błękitem błyszczał glif w kształcie klamry. Obie ręce miałam naznaczone.

Przysunął się i spojrzał mi przez ramię.

– Hej, masz kolejną.

Zamachnęłam się na niego, ale nie trafiłam.

– Zrobiłeś to celowo.

Seth wzruszył ramionami i poprawił koszulkę.

– Nie miałaś nic przeciwko, nie?

– Nie o to chodzi, palancie. Nie powinnam ich mieć.

Spojrzał w dół, unosząc brwi.

– Słuchaj, nie zrobiłem tego celowo. Nie mam pojęcia, jak ani dlaczego tak się dzieje. Może ma miejsce, bo tak powinno być?

– Czekamy! – zawołał Leon z korytarza. – Liczy się czas.

Seth przewrócił oczami.

– Nie mogą poczekać z pół czy nawet godziny?

– Nie wiem, co chciałbyś zrobić w tym dodatkowym czasie.

Wciąż odczuwając lekkie zawroty głowy, zakołysałam się, gdy wstałam i spojrzałam na rozpiętą bluzkę i biustonosz. Jak do tego doszło?

Seth wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Walczyłam z guzikami, na twarzy mieniły mi się kolejne odcienie czerwieni. Gniew na chłopaka tlił się w moim wnętrzu, ale byłam zbyt zmęczona, by wdawać się z nim w słowną potyczkę. No i czekał na nas Lucian. Czego mógł, u diabła, chcieć?

– Ominęłaś jeden. – Seth poderwał się z łóżka i zapiął ten ponad moim pępkiem. – I przestań się rumienić. Wszyscy pomyślą, że nie trenowaliśmy.

– A robiliśmy to?

Jego uśmiech się poszerzył i miałam ochotę klepnąć go w tył głowy. Ale poświęciłam ten czas na wygładzenie włosów i obciągnięcie bluzki. Kiedy wyszliśmy na korytarz, wydawało mi się, że wyglądałam w miarę przyzwoicie.

Leon łypnął na mnie, jakby dokładnie wiedział, co robiliśmy w sypialni.

– Miło, że w końcu do mnie dołączyliście.

Seth włożył ręce do kieszeni.

– Traktujemy treningi bardzo poważnie. Czasami tak nas pochłona, że potrzebujemy chwili, by się uspokoić.

Opadła mi szczeka. Teraz naprawdę chciałam mu przywalić.

Leon zmrużył oczy, po czym odwrócił się płynnie i wskazał, byśmy za nim podążyli. Człapałam za nimi, zastanawiając się, dlaczego Leon przejmował się tym, co działo się w moim pokoju. Przecież wszyscy chcieli, abyśmy otworzyli się na moc. Następnie pomyślałam o Aidenie i serce mi się ścisnęło.

Zapewne jednak nie wszyscy.

Dziwne, pokręcone uczucie skurczyło mi żołądek. Co się tam właśnie stało? Przeszliśmy z rozmowy do macanek, a nic takiego nie miało miejsca od Catskills. Spojrzałam na dłonie.

Pojawił się wyjątkowy sznur energii.

Zrobiło mi się niedobrze, gdy uniosłam wzrok i zobaczyłam, jak Seth szedł wyluzowanym krokiem przez korytarz. Jego policzki promieniały, jakby ledwo był w stanie zapanować nad wypełniającą go mocą. Odczułam dezorientację. Cały ten przepływ energii był przyjemny, tak jak i to później, ale prześladowała mnie twarz Aideny.

Seth spojrzał na mnie przez ramię, gdy Leon otworzył drzwi. Zapadał zmrok, ale cienie malujące się na twarzy apoliona nie były produktem nocy.

Próbowałam zbudować wokół siebie mur.

I poległam.

## Rozdział 4

Byłam wyczerpana do czasu, gdy udało mi się zająć miejsce jak najdalej biurka Marcusa. Schody mnie prześladowały, ale byłam wdzięczna, że nie oczekiwano, iż udam się na sąsiednią wyspę, gdzie mieszkał Lucian. Nie sądziłam, bym była w stanie tam dotrzeć. Chciałam jedynie zwinąć się w kłębek w łóżku – iść gdziekolwiek indziej niż do jasno oświetlonego gabinetu.

– Gdzie się wszyscy podziali? – zapytał Seth, stając za mną. Położył ręce na oparciu fotela, ale palce ukryte pod moimi włosami przycisnął do moich pleców. – Myślałem, że czas nas gonił?

Leon wyglądał na zadowolonego z siebie.

– Musiałem coś pomylić.

Uśmiechnęłam się, podciągając nogi pod siebie. Jak mówiłam, Leon był królem wycucia czasu. Może zdołam się zdrzemnąć, nim wszyscy się pojawią? Zamknęłam oczy, ledwo zwracając uwagę na pyskówkę Seta i Leona.

– Większość szkolenia nie uwzględnia przebywania w internacie – powiedział protektor. – Czy ostatnio drastycznie zmieniły się metody?

Drugi punkt za sarkazm dla Leona.

– Wymaga go trening, który nie jest konwencjonalny. – Seth urwał

i wiedziałam, że na jego twarzy malował się okropny uśmieszek. Taki, przez który miałam ochotę uderzyć wiele rzeczy. – Nie żeby protektor mógł w pełni zrozumieć wysiłek włożony w przygotowania apoliona.

Trzeci punkt za sarkazm dla Setha.

Ziewnęłam i zjechałam na fotelu, opierając policzek o jego oparcie.

– Coś się stało, Alexandrio? – zapytał Leon. – Wyglądasz niesamowicie blado.

– Nic jej nie jest – odparł Seth. – Nasz trening był raczej... wyczerpujący. No wiesz, wymagał ruchu, potu, kontaktu...

– Seth – warknęłam, niechętnie przyznając mu kolejne punkty.

Na szczęście otworzyły się drzwi i weszło kilka osób. Pierwszą był mój czystokrwisty wuj, dziekan północnokarolińskiego Przymierza. Za nim kroczył mój czystokrwisty ojczym Lucian, prezydent tutejszej rady. Był w tej swojej niedorzecznej todze, a długie czarne włosy wisały mu na plecach, związane rzemykiem. Był przystojny, ale od zawsze tkwił w nim chłód i zuchwałość, bez względu na to, jak ciepłe mogły być jego słowa. Otaczali go czterej strażnicy, jakby spodziewał się, że horda daimonów rzuci się na niego i wyssie cały jego eter. Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, podejrzewałam, że miał dobry powód do ostrożności. Za nimi weszli strażnik Linard i Aiden.

Obróciłam głowę, modląc się, aby Seth trzymał język za zębami.

Marcus spojrzał na mnie, gdy usiadł za biurkiem i z ciekawością uniósł brwi.

– Przerwywamy ci w drzemce, Alexandrio?

Żadne: „Jak się czujesz?” czy: „Dobrze widzieć, że żyjesz”. Tak, bardzo mnie kochał.

Leon wrócił do kąta i skrzyżował ręce na piersi.

– Trenowali – urwał – w jej pokoju.

Miałam ochotę umrzeć.

Marcus zmarszczył brwi, ale Lucian – och, Lucian – odpowiedział w dość typowy sposób. Usiadł w jednym z foteli naprzeciwko Marcusa, rozłożył togię i roześmiał się.

– Można się było tego spodziewać. Są młodzi, ciągnie ich do siebie. Nie możesz ich winić za szukanie odosobnienia.

Mimowolnie spojrzałam na Aiden, który stał obok Leona i Linarda, omiatając wzrokiem pomieszczenie, zatrzymał się na chwilę na mnie, po czym dalej się rozglądał. Wypuściłam oddech, który wstrzymywałam i skupiłam się na wuju.

Oczy Marcusa przypominały szmaragdy, przypominały te mojej mamy, ale były surowsze.

– Przeznaczeni sobie czy też nie, wciąż dotyczą ich zasady Przymierza, panie prezydencie. I z tego, co słyszałam, Sethowi trudno wytrzymać w nocy w pokoju, który udostępnił mu pan w swoim domu.

Sytuacja naprawdę nie mogłaby być bardziej krępująca.

Apolion pochylił się nad oparciem fotela i opuścił głowę. Szepnął mi do ucha:

– Chyba nas przyłapano.

Nie było mowy, aby Aiden słyszał Seta, ale gniew bił od niego falami tak bardzo, że aż stojący za mną uniósł głowę, popatrzył mu w oczy i się uśmiechnął.

Miałam dosyć. Usiadłam prosto i zrzuciłam rękę Seta z oparcia mojego fotela.

Marcus spojrzał na mnie chłodno.

– Właściwie, jesteśmy tutaj, aby omówić wydarzenia na posiedzeniu najwyższej rady.

Żołądek boleśnie mi się skurczył. Próbowałam zachować neutralny wyraz twarzy, ale i tak spojrzałam na Aiden, który nie wyglądał na bardzo zaniepokojonego. Właściwie wciąż piorunował wzrokiem Seta.

– Podczas podróży dowiedzieliśmy się kilku rzeczy – zaczął Lucian.

Marcus pokiwał głową, składając palce pod podbródkiem w piramidkę.

– Jedną z nich jest atak daimonów. Wiem, że niektóre z nich są w stanie planować natarcie.

Moja matka była takim. Odpowiadała za letnią napaść w Lake Lure, stanowiącą pierwszy dowód, że niektóre daimony mogły tworzyć plany.

– Ale atak na tak wielką skalę... jest niespotykany – ciągnął Marcus, wpatrując się we mnie. – Wiem... wiem, że twoja matka insynuowała, że coś takiego nadchodzi, ale wprowadzenie tego w ruch wydaje się wręcz nieprawdopodobne.

Aiden przechylił głowę na bok.

– Co sugerujesz?

– Uważam, że ktoś im pomagał.

Moje serce przyspieszyło.

– Z zewnątrz? Pół- lub pełnokrwisty?

Lucian prychnął.

– To absurd.

– Nie sędzę, by było to całkowicie niemożliwe – powiedział Leon, mrużąc oczy, gdy spojrzał na prezydenta.

– Żaden pół- czy pełnokrwisty nie pomagałby dobrowolnie daimonowi. – Lucian złożył ręce.

– To mogło nie być dobrowolne, panie prezydencie. Te osoby mogły zostać przymuszone – ciągnął Marcus, a choć powinnam poczuć ulgę, rosło we mnie coś paskudnego. Co, jeśli ktoś naprawdę pozwolił im przejść przez bramy?

Nie. Nie ma mowy, by do tego doszło. Jeśli przypuszczenia wuja były właściwe, musiało stać się to pod przymusem.

Marcus spojrzał na mnie.

– Musimy cały czas pamiętać o bezpieczeństwie Alexandrii. Daimony były tam po nią. Mogą spróbować raz jeszcze. Złapać półkrwistego, strażnika czy protektora i zmusić go, by zaprowadził ich bezpośrednio do niej. Musimy mieć tego świadomość.

Znieruchomiałam i wyobrażałam sobie, że tak samo zrobili Seth i Aiden. Daimony nie były tam po mnie. To było kłamstwo, na które się zdecydowaliśmy, abym opuściła Catskills natychmiast po... po zabiciu czystokrwistego strażnika.

– Zgadzam się. – Głos Aideny był wyjątkowo stanowczy. – Mogą podjąć kolejną próbę.

– A jeśli już mówimy o jej bezpieczeństwie. – Lucian zwrócił się w fotelu



ku mnie. – Intencje prezydenta Telly’ego były boleśnie jasne i gdybym miał świadomość tego, co planował, nigdy nie zgodziłbym się, abyś uczestniczyła w sesji najwyższej rady. Moim priorytetem jest dbanie o twoje bezpieczeństwo, Alexandrio.

Poruszyłam się nerwowo. Kiedy dorastałam, Lucian nawet nie udawał, że się o mnie troszczy. Ale odkąd wróciłam do Przymierza pod koniec maja, zachowywał się, jakbym była jego ukochaną, zaginioną córeczką. Jednak mnie nie oszukał. Gdybym nie była drugim przyszłym apolionem, nie siedziałby tu teraz. I kogo ja chciałam okłamywać? Prawdopodobnie zostałabym zjedzona przez daimony w Atlancie.

Popatrzył na mnie. Nigdy nie lubiłam jego oczu, były zimne i nienaturalnie czarne – o barwie obsydianu. Z bliska, nie wydawało się, by miały źrenice.

– Obawiam się, że prezydent Telly mógł stać za urokiem i podaniem ci eliksiru.

Też to podejrzewałam, ale kiedy o tym powiedział, aż mnie zamurowało. Jako przewodniczący wszystkich prezydentów, Telly miał sporo władzy. Gdyby nie głos pani prezydent Diany Elders, zostałabym skazana na służbę.

– Myślisz, że spróbuje czegoś innego? – Na melodyjny, głęboki głos Aideny trudno było nie odpowiedzieć.

Lucian pokręcił głową.

– Powiedziałbym, że nie, ale obawiam się, że znów czegoś spróbuje. W tym momencie możemy dopilnować, aby Alexandria nie zrobiła nic głupiego i nie dała głównemu prezydentowi pretekstu, by zrobił z niej służącą.

Kilka osób na mnie spojrzało. Stłumiłam ziewnięcie i uniosłam głowę.

– Postaram się nie zrobić niczego szalonego.

Marcus uniósł brwi.

– Byłaby to miła odmiana.

Spiorunowałam go wzrokiem, pocierając lewą dłońią o ugięte kolano. Skóra nadal była podrażniona i mrowiła.

– Nie ma bardziej aktywnej metody? – zapytał Seth opierający się o fotel. – Myślę, że wszyscy możemy się zgodzić, że Telly znów czegoś spróbuje. Nie chce, aby Alex przeszła przebudzenie. Obawia się nas.

– Obawia się ciebie – mruknęłam i znów ziewnęłam.

Seth odchylił mój fotel, przez co musiałam złapać się podłokietników. Wyszczrzył zęby w uśmiechu, co było sprzeczne z jego kolejnymi słowami.

– Niemal ją miał. Jednym głosem uratowano ją przed służbą. Kto powiedział, że nie stworzy jakiegoś fałszywego oskarżenia przeciwko niej i przekona resztę, by głosowała na jego korzyść?

– Diana nigdy nie wykorzysta swojej pozycji, aby służyć zachciankom Telly’ego – oznajmił Marcus.

– Wow. Mówicie sobie po imieniu? – zapytałam.

Wuj zignorował mój komentarz.

– Co sugerujesz, Seth?

Apolion postawił mój fotel i stanął za nim.

– A może usunąć go ze stanowiska? Nie będzie miał wtedy władzy.

Lucian przyglądał się Sethowi z aprobatą w oczach i mogłabym przysiąc, że ten się rozpromienił. Niemal, jakby przyniósł do domu świadectwo z samymi piątkami i miał zostać za to poklepany po głowie. Dziwne. Dziwne i wyjątkowo obleśne.

– Masz na myśli zamach stanu? Rebelię przeciwko naczelnemu prezydentowi? – Marcus zwrócił się z niedowierzaniem do Luciana. – I nie masz na to odpowiedzi?

– Nie chciałbym dywagować nad czymś tak niestosownym, ale prezydent Telly jest przyzwyczajony do dawnych metod. Wiesz, pragnie tylko, byśmy cofali się jako społeczeństwo – odparł gładko Lucian. – Dołoży wszelkich starań, aby chronić swoje przekonania.

– A jakie one dokładnie są? – zapytałam. Skóra na fotelu wydała brzydki dźwięk, gdy się poprawiłam.

– Telly nie chciałby, byśmy wchodzili w związki ze śmiertelnikami. Gdyby miało być po jego myśli, nie robilibyśmy nic, prócz oddawania czci bogom. – Lucian przeciągnął bladą dłońią po todzie. – Uważa, że obowiązkiem rady jest chronienie Olimpu, a nie prowadzenie nas w przyszłość, aby objąć należne nam miejsce.

– I postrzega nas jako zagrożenie dla bogów – powiedział Seth, krzyżując ręce na piersi. – Wie, że mi nic nie może zrobić, ale Alex jest bezbronna, póki nie przejdzie przebudzenia. Coś trzeba z nim zrobić.

Skrzywiłam się.

– Nie jestem bezbronna.

– Ależ jesteś. – Oczy Aideny były metalicznie srebrne, gdy na mnie patrzył.  
– Jeżeli naczelny prezydent Telly naprawdę obawia się, że Seth będzie stanowił zagrożenie, będzie kombinował, jak cię zneutralizować. A ma władzę, by to zrobić.

– Rozumiem, ale Seth przecież nie zaatakuje najwyższej rady. Po moim przebudzeniu nie będzie chciał przejąć panowania nad światem. – Spojrzałam na apoliona. – Prawda?

Ten się uśmiechnął.

– Będziesz u mego boku.

Ignorując go, objęłam kolana.

– Telly nie może chcieć się mnie pozbyć na samą myśl o zagrożeniu. – Przyszedł mi na myśl ojciec. Nie miałam wątpliwości, że prezydent stał i za jego sytuacją. – Musi chodzić o coś więcej.

– Telly żyje, aby służyć bogom – oznajmił Lucian. – Jeśli czuje, że coś im zagraża, to mu w zupełności wystarczy do działania.

– A ty nie żyjesz, aby służyć bogom? – zapytał Leon.

Lucian ledwie rzucił okiem w kierunku czystokrwistego protektora.

– Żyję, ale chcę również jak najlepiej służyć mojemu ludowi.

Marcus potarł ze znużeniem czoło.

– Telly to nie jedyna nasza troska. Są też sami bogowie.

– Tak – zgodził się Lucian. – Jest też sprawa furii.

Otarłam czoło, aby zmusić się do koncentracji podczas tej rozmowy. Znaczące było, że mnie do niej włączyli. Chyba więc powinnam uważać i ograniczyć przemądrzałe uwagi do minimum.

– Furie atakują tylko, jeśli przeczuwają zagrożenie dla Hematoi i bogów – wyjaśnił Marcus. – Ich pojawienie się w Przymierzach przed napaścią daimonów było działaniem zapobiegawczym bogów. Stanowiło ostrzeżenie, że jeśli nie zapanujemy nad potworami lub nasze istnienie zostanie ujawnione ludziom przez ich działanie, zareagują. A kiedy daimony przypuściły atak na Przymierze, furie zostały uwolnione, ale rzuciły się na ciebie, Alex. Nawet

jeśli były tam daimony, z którymi mogły walczyć, to ciebie uznały za większe zagrożenie.

Furie rozszarpywały daimony, jak i niewinnych, po czym ruszyły za mną. Nie będę kłamać, nigdy wcześniej nie byłam tak przerażona.

– Wrócą – dodał Leon. – Taka ich natura. Może nie natychmiast, ale wrócą. Obróciłam głowę.

– Domyśliłam się, ale nie zrobiłam niczego złego.

– Istniejesz, moja droga. Tylko tego im trzeba – przyznał Lucian. – I z waszej dwójki to ty jesteś słabsza.

Byłam też bardziej śpiąca.

Seth zakołysał się na piętach.

– Zniszczę je, jeśli wrócą.

– Powodzenia. – Zamknęłam oczy, dając im odpocząć od ostrego światła. – Spłoną, ale zaraz wrócą.

– Nie, jeśli je zabiję.

– Czym? – zapytał Aiden. – To boginie. Żadna broń stworzona przez człowieka czy półboga ich nie zabije.

Kiedy otworzyłam oczy, Seth szczerzył zęby w uśmiechu.

– *Akaśq* – odparł. – To je unicestwi na stałe.

– Nie masz teraz takiej mocy – stwierdził Leon i zacisnął usta.

Seth tylko się uśmiechał, aż Lucian odchrząknął i odezwał się:

– Nigdy nie widziałem furii. A zapewne byłoby na co patrzeć.

– Są piękne – przyznałam. Wszyscy na mnie spojrzeli. – Początkowo takie były. Potem nastąpiła zmiana. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Tak czy inaczej, jedna z nich powiedziała, że Tanatos nie będzie zadowolony z ich powrotu, po tym... gdy się ich pozbyłam. Mówiła coś o drodze, którą wybrały moce i że zostanę ich narzędziem. Wyrocznia mówiła coś podobnego nim rozsypała się w proch.

– Co za „moce”? – zapytał Leon.

Aiden pokiwał głową.

– Dobre pytanie.

– To nie jest naszym głównym zmartwieniem, za to są nim furie – odparł Lucian, odrzucając kwestię machnięciem ręki. – Podobnie jak Telly, bazują na starych obawach. Furie są lojalne Tanatosowi. Jeśli ponownie się pojawią, obawiam się, że bóg będzie niedaleko za nimi.

Marcus opuścił rękę na błyszczący blat mahoniowego biurka.

– Nie mogę dopuścić, żeby bogowie zaatakowali szkołę. Mam tu setki uczniów, o których bezpieczeństwo muszę dbać. Furie zabijają wszystkich jak leci.

Ani razu nie wspomniał o moim bezpieczeństwie. To trochę zabolalo. Może byliśmy spokrewnieni, ale nie czyniło to z nas prawdziwej rodziny. Marcus nawet się do mnie nie uśmiechnął – ani razu. Naprawdę nie miałam nikogo. Dotarcie do ojca stało się jeszcze ważniejsze.

– Sugeruję, aby przenieść Alex do bezpieczniejszego miejsca – powiedział Lucian.

– Co? – pisnęłam.

Ojczym spojrzał na mnie.

– Furie wiedzą, że mogą znaleźć cię tutaj. Moglibyśmy przenieść cię do jakiegoś bezpieczniejszego miejsca.

Seth usiadł na podłokietniku mojego fotela i skrzyżował nogi w kostkach. Nie wydawał się niczym zaskoczony.

Postukałam go w plecy, aby zwrócić jego uwagę.

– Wiedziałaś o tym? – szepnęłam.

Nie odpowiedział.

Spojrzeniem obiecałam mu późniejsze kłopoty i to niezbyt przyjemne. Seth mógł mnie przynajmniej uprzedzić.

Aiden zmarszczył brwi.

– Gdzie chciałbyś ją umieścić?

Wróciłam do niego spojrzeniem. Poczułam ucisk w piersi, gdy i on na mnie popatrzył. W tej chwili, gdybym naprawdę mocno się skoncentrowała, wciąż mogłam poczuć jego ręce wokół mnie. Nie był to jednak najlepszy pomysł, gdy wszyscy rozmawiali o mojej przyszłości, jakby mnie tu nie było.

– Im mniej osób będzie wiedzieć, tym lepiej – odparł Lucian. – Będzie chroniona przez strażników i Seta.

Marcus wydawał się nad tym zastanawiać.

– Nie musielibyśmy martwić się tutaj atakiem furii. – Popatrzył na mnie z wyrazem ostrożności. – Ale jeśli opuści teraz szkołę, nie ukończy jej i nie zostanie protektorem.

Żołądek mi się skurczył.

– Nie mogę wyjechać. Muszę ukończyć szkolenie.

Lucian się uśmiechnął i miałam ochotę go uderzyć.

– Moja droga, nie musisz martwić się teraz uprawieniami protektora. Będziesz apolionem.

– Mam to gdzieś! Bycie apolionem to nie jest całe moje życie. Muszę zostać protektorem. Zawsze tego pragnęłam. – Ostatnie słowa sprawiły, że poczułam dziwny ciężar w piersi. Zawsze pragnęłam mieć wybór. Zostanie protektorem było mniejszym złem.

– Twoje bezpieczeństwo jest ważniejsze niż twoje pragnienie. – Głos Luciana był stanowczy, przez co przeniosłam się myślami do czasów, gdy byłam mała i weszłam tam, gdzie nie powinnam lub śmiałam się odezwać, gdy nie była moja kolej. I to był prawdziwy Lucian, który nad sobą nie zapanował.

Nikt inny jednak tego nie zauważył.

Zacisnęłam powieki tak mocno, że aż mnie zabołały.

– Nie. Muszę zostać protektorem. – Spojrzałam błagalnie na Seta, ale ten akurat był zainteresowany czubkami swoich butów. – Nikt z was tego nie rozumie. Daimony odebrały mi matkę i zmieniły ją w potwora. Zobaczcie, co mi zrobiły! – Walczyłam o oddech, wiedząc, że dwie sekundy dzielą mnie od utraty panowania nad sobą. – Poza tym, nieważne, gdzie mnie zabierzecie, furie i tak mnie znajdą. To boginie! Nie zdołam na zawsze się przed nimi ukryć.

Lucian obrócił się do mnie w pełni.

– Da nam to czas.

Poczułam gniew. Niemal poderwałam się z fotela.

– Czas, abym się przebudziła? I co? Nie dbasz o to, co się ze mną stanie?  
– Bzdura – odparł. – Nie tylko będziesz miała moc, ale Seth będzie w stanie ochronić was oboje.

– Nie potrzebuję, by mnie chronił!

Apolion spojrział na mnie przezramię.

– Wiesz, jak sprawić, by facet poczuł się przydatny.

– Zamknij się! – syknęłam. – Wiesz, o co mi chodziło. Potrafię walczyć. Zabijałam daimony, walczyłam z furiami i przeżyłam. Nie potrzebuję, żeby Seth był moją niańką.

Leon prychnął.

– Potrzebujesz niańki, ale wątpię, by on miał kwalifikacje do tej roboty.

Aiden kaszlnął, ale brzmiało to podobnie do dźwięku tłumionego śmiechu.

– Myślisz, że lepiej ci pójdzie? – zapytał swobodnie Seth, ale wyczułam jego spięcie. Wiedziałam też, że nie mówił do Leona. – Proszę bardzo, możesz próbować – dodał.

Oczy Aideny z szarych stały się srebrzyste. Pełne usta ułożyły się w uśmiešek, gdy popatrzył apolionowi w oczy.

– Chyba oboje znamy odpowiedź.

Opadła mi szczęka.

Seth się wyprostował, ale zanim zdołał powiedzieć coś, co byłoby złe, poderwałam się z miejsca.

– Nie mogę wyjechać z... – Przed oczami zatańczyły mi kolorowe kropki, przez co wzrok stracił ostrość, a żołądek boleśnie się skurczył. – Wow...

Seth natychmiast znalazł się przy mnie i chwycił mnie w talii.

– Dobrze się czujesz? – Posadził mnie na fotelu. – Alex?

– Tak – szepnęłam, powoli unosząc głowę. Wszyscy się na mnie gapili. Aiden się przysunął, wytrzeszczając oczy. Zaczerwieniłam się. – Nic mi nie jest. Serio. Jestem tylko trochę zmęczona.

Seth ukląkł obok i wziął mnie za rękę. Ścisnął ją łagodnie i spojrział przez ramię.

– Cały tydzień była przeziębiona.

– Była chora? – Lucian się skrzywił. – Jakże to... ludzkie.

Posłałam mu nienawistne spojrzenie.

– Ale półkrwiści nie chorują – oznajmił Marcus, mrużąc oczy.

– Możesz to powiedzieć opakowaniu chusteczek, z którym żyję. –  
Przezesłam włosy palcami. – Poważnie, nic mi już nie jest.

Marcus wstał nagle.

– Chyba skończymy na dziś. Wszyscy możemy się zgodzić, że nie musimy podejmować decyzji w tej chwili.

Lucian skinął tylko głową.

Dyskusja została zakończona i poczułam chwilową ulgę. Nie miałam wyjechać z Przymierza w tym momencie, ale nie mogłam otrząsnąć się z przeświadczenia, że finalna decyzja nie będzie należeć do mnie.



## Rozdział 5

Następnego ranka zasnęłam i nie poszłam na pierwsze dwie lekcje. Nawet było mi to na rękę, ponieważ nie musiałam stawiać czoła Olivii po tym, jak wczoraj próbowałam ją udusić, ale wciąż utrzymywało się we mnie wczorajsze wyczerpanie. Przerwę pomiędzy przedpołudniowymi zajęciami spędziłam na kłótni z Sethem.

– O co ci chodzi? – Odsunął się z krzesłem.

– Już ci mówiłam. – Rozejrzałam się po niezatłoczonym salonie w pokoju rekreacyjnym. Tutaj było lepiej niż na stołówce, gdzie wszyscy się na nas gapili. – Wiedziałaś o planie Luciana, który zakładał program relokacji apolionów.

Chłopak jęknął.

– Okej, dobra. Coś wspominał. No i? To dobry pomysł.

– Wcale nie, Seth. Muszę ukończyć szkołę, a nie się ukrywać. – Spojrzałam w dół, na swoją niemal nietkniętą kanapkę. Żołądek mi się skurczył. – Nie będę uciekać.

Oparł się, splatając palce za głową.

– Lucian ma na względzie twoje dobro.

– Na bogów. Nie wyjeżdżaj mi tu z tymi bzdurami. Nie znasz go tak, jak ja.

– Niektórzy się zmieniają, Alex. Może wcześniej był draniem, ale się zmienił.

Spojrzałam na niego i nagle nie wiedziałam, dlaczego się spierałam. Przygarbiłam się.

– O co w ogóle chodzi?

Seth zmarszczył brwi.

– To znaczy?

– Nic. – Bawiłam się słomką.

Pochylił się i szturchnął mój talerz.

– Powinnaś więcej zjeść.

– Dzięki, tato – warknęłam.

Uniósł ręce i się oparł.

– Spokojnie, króliczku.

– I tak to wszystko twoja wina.

Prychnął.

– A niby dlaczego?

Skrzywiłam się.

– Ciebie nikt nie chce zabić, ale to ty będziesz mógł zniszczyć cały olimpijski panteon. Mimo to wszyscy chcą zabić tę, która nic nie robi. A kiedy umrę, będziesz mógł pogalopować w kierunku zachodzącego słońca.

Znów drgnęły jego usta.

– Nigdzie bym nie pogalopował, gdybyś umarła. Byłbym smutny.

– Byłbyś smutny, bo nie stałbyś się zabójcą boga. – Wzięłam kanapkę i obróciłam ją powoli. – Olivia mnie nienawidzi.

– Alex...

– No co? – Uniosłam głowę. – Nienawidzi, bo dopuściłam do śmierci Caleba.

Zmrużył oczy.

– Nie dopuściłaś, Alex.

Westchnęłam, nagle zebrało mi się na płacz. Byłam dziś w rozsypce.

– Wiem. Tęsknię za nią.

– Rozmawiałaś z nią? – Wytrzeszczył oczy, widząc moje spojrzenie. Wskazał kanapkę. – Jedz.

Niechętnie wzięłam spory kęs.

Obserwujący mnie Seth uniósł brwi.

– Głodna?

Przełknęłam. Jedzenie było jak kamień w moim brzuchu.

– Nie.

Milczeliśmy przez kilka minut. Mimowolnie obróciłam lewą dłoń i spjrzałam na runę w kształcie klamry, która lekko błyszczała.

– Zrobiłeś to... celowo?

– Co? Chodzi ci o runę? – Wziął mnie za rękę, przytrzymując dłonią do góry. – Nie, nie zrobiłem tego celowo. Mówiłem już.

– No nie wiem. Wyglądałeś, jakbyś naprawdę mocno się koncentrował, by to się stało.

– Koncentrowałem się na twoich emocjach. – Powiódł kciukiem po glifie, ale jednak go nie dotknął. – Nie podoba ci się, prawda?

– Nie – szepnęłam. Kolejny znak to krok do stania się kimś... czymś innym.

– To naturalne, Alex.

– Wcale się takie nie wydaje. – Popatrzyłam mu w oczy. – Co ona oznacza?

– Siłę bogów – odparł, zaskakując mnie. – Ta druga oznacza odwagę duszy.

– Odwagę duszy? – Parsknęłam śmiechem. – To nie ma żadnego sensu.

Przesunął palce na mój nadgarstek, położył kciuk w miejscu, w którym bił puls.

– To pierwsze znaki, jakie otrzymują apoliony.

Moja ręka wyglądała na tak małą w jego dłoni. Kruchą.

– Ty swoje dostałeś tak wcześnie?

– Nie.

Westchnęłam.

– Co się stało... wczoraj pomiędzy nami?

Na jego twarzy pojawił się cwaniacki uśmiezek.

– Cóż, dzieciaki nazywają to macankami...

– Nie o to mi chodziło. – Zabrałam rękę i potarłam dłonią o kant blatu. – Czuję, że energia lub jakkolwiek to nazwać, opuszczała mnie i przepływała do ciebie.

– Bolało?

Pokręciłam głową.

– W zasadzie było dobrze.

Poruszyły się jego nozdrza, jakby wyczuł przyjemną woń. Natychmiast bez ostrzeżenia pochylił się nad stolikiem, objął moją twarz i przywarł do moich ust. Pocałunek był miękki, dokuczliwy i odczuwałam go jakoś dziwnie. Wczorajsze całowanie się nie liczyło, a przynajmniej tak sobie wmawiałam. Zatem to był nasz pierwszy pocałunek od Catskills i to w dodatku w miejscu publicznym. I wciąż trzymałam w prawej ręce kanapkę. Zatem tak, to było dziwne.

Seth odsunął się z uśmiechem.

– Chyba powinniśmy częściej to robić.

Cała byłam czerwona, bo się na nas gapiono.

– Całować się?

Parsknął śmiechem.

– Nie mam nic przeciwko całowaniu, ale chodziło mi o to, co miało miejsce zeszłej nocy.

Nagle wrócił gniew.

– Dlaczego? Poczujesz coś?

Uniósł brwi.

– Och, poczułem.

Nabrałam głęboko powietrza, po czym wypuściłam je powoli.

– Chodziło mi o to, kiedy trzymałeś mnie za rękę i pojawił się mój znak.

Czy wtedy coś poczułeś?

– Nic, prócz tego, o czym najwyraźniej nie chcesz rozmawiać.

– Na bogów. – Ścisnęłam kanapkę. Majonez spłynął na tacę. – Nie wiem w ogóle, dlaczego z tobą rozmawiam.

Seth odetchnął powoli.

– Masz napięcie przedmiesiączkowe czy co? Twoje wahania nastroju mnie dobijają.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, myśląc, czy naprawdę to powiedział. A potem wzięłam zamach i rzuciłam kanapką przez stół. Uderzyła go w pierś z młaśnięciem, ale wyraz jego twarzy, gdy poderwał się z miejsca, sprawił, że niemal się roześmiałam. Mina była skrzyżowaniem niedowierzania i przerażenia, gdy strząsał kawałki sałaty i szynki z koszulki i spodni.

W pomieszczeniu znajdowało się zaledwie kilka osób, głównie młodszych czystokrwistych. Wszyscy wpatrywali się w nas szeroko otwartymi oczami.

Zapewne nie powinnam rzucać kanapką w apoliona w miejscu publicznym, ale nie mogłam się powstrzymać. Roześmiałam się.

Seth poderwał głowę. Jego oczy były barwy ochry i gościł w nich gniew.

– Lepiej ci teraz?

Pojawiły się łzy, tak bardzo się śmiałam.

– Tak. Tak jakby.

– Wiesz, odwołajmy dzisiejszy trening po lekcjach. – Zacisnął na chwilę wargi, policzki miał czerwone. – Wypocznij.

Przewróciłam oczami.

– Jak chcesz.

Seth otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Strzepnął resztki sera i szynki, obrócił się na pięcie i wyszedł. Nie mogłam uwierzyć, że rzuciłam w niego swoim lunchem. Wydawało się to przesadą nawet jak na mnie.

Ale było zabawne.

Zachichotałam.

– Zamierzasz to posprzątać?

Wzdrygnęłam się i uniosłam głowę. Zza jednej z kolumn wyszedł Linard, wpatrując się w bałagan na podłodze.

– Śledzisz mnie?

Uśmiechnął się sztywno.

– Jestem tu, by pilnować twojego bezpieczeństwa.

– To obleśne. – Wstałam, biorąc serwetkę z tacy. Pozbierałam, co mogłam, ale majonez wsiąkł w wykładzinę. – To pomysł Luciana?

– Nie. – Złożył ręce za plecami. – Nakaz dziekana Androsa.

Znieruchomiałam.

– Serio?

– Tak – odparł. – Powinnaś już iść. Niedługo rozpoczyna się kolejna lekcja.

Pokiwałam z roztargnieniem głową, wyrzuciłam śmieci i wzięłam plecak. Zaskoczyło mnie to polecenie Marcusa. Spodziewałam się, że Lucian skieruje do pilnowania mnie swoich strażników. Przecież nie chciałby, aby coś stało się jego cennemu apolionowi. Może Marcus jednak o mnie dbał, pomimo tego, co mi się wydawało.

Linard wyszedł za mną z sali, zachowując przy tym przyzwoity dystans. Przypominało mi to dzień, w którym razem z Calebem puszczałam łódeczki na fale. Wspomnienie szarpnęło mnie za serce i pogorszyło i tak już kiepski nastrój. Na reszcie lekcji siedziałam jak zombie. Po szybkim przebraniu się w strój treningowy poszłam na zajęcia z walki wręcz. Instruktor Romvi wydawał się uradowany z powodu mojego wyglądu.

Upuściłam plecak i oparłam się o ścianę, udając, że nie martwił mnie fakt, że nie miałam z kim rozmawiać. Ostatni raz, gdy uczestniczyłam w tych zajęciach, Caleb nadal żył.

Zacisnęłam usta i przeniosłam wzrok na ścianę, na której trzymano broń. Podczas treningów z Aidenem przywykłam do tej sali, więc czułam się w niej jak w domu. Stojący blisko ściany z rzeczami do zabijania daimonów Jackson uśmiechnął się na coś, co powiedział inny półkrwisty, po czym spojrzał bezpośrednio na mnie i również się wyszczerzył.

Dawno temu miałam go za przystojniaka, ale gdzieś pomiędzy tym, gdy moja zmieniona w daimona matka zamordowała rodziców jego dziewczyny –

jeśli nadal spotykał się z Leą – a ostatnim razem, gdy się z nim pokłóciłam, przestałam mieć o nim tak pochlebne zdanie.

Przytrzymałam spojrzenie, aż to on odwrócił głowę. Chwilę później zerkałam na niego tylko kątem oka. Olivia stała obok Luke'a, wiążąc kręcone włosy w kucyk. Na karmelowej skórze szyi miała siniaki. Spojrzałam na swoje dłonie. To ja je wywołałam.

Na bogów, co ja sobie myślałam? Obudziły się we mnie wyrzuty sumienia. Kiedy uniosłam głowę, przyglądał mi się Luke. Jego spojrzenie nie było wrogie, ale po prostu... smutne.

Odwróciłam wzrok, przygryzając wargę. Brakowało mi przyjaciół. I naprawdę tęskniłam za Calebem.

Zajęcia zaczęły się szybko i nawet jeśli byłam zmęczona, poświęciłam się ćwiczeniom. Zostałam ustawiona w parze z Eleną, aby poćwiczyć klince i chwyt. Kiedy przerabiałam poszczególne techniki, mój umysł w końcu zdołał się wyłączyć. Tutaj, na treningu, nie myślałam o niczym. Nie było smutku i straty, przeznaczenia, z którym musiałam się mierzyć, czy ojca, którego miałam ocalić. Wyobrażałam sobie, że takie właśnie byłoby życie protektora. Kiedy w końcu pojedę na polowanie, będę musiała myśleć jedynie o zlokalizowaniu daimonów i zabiciu ich. Może taki właśnie był sens w pracy protektora, bo mogłam przetrwać i... Co? Zabijać, zabijać i zabijać.

W głębi duszy nie tego pragnęłam. Czy dopiero teraz zaczęłam to sobie uzmysławiać?

Nawet zmęczona byłam nieco szybsza od Eleny. Kiedy przeszliśmy do przewrotów i upadków, co oznaczało opadnięcie na matę i pozbieranie się z niej, byłam w stanie przytrzymać dziewczynę, ale stawałam się coraz bardziej zmęczona.

Wyrwała mi się w końcu, szturchnęła biodrem i przewróciła mnie na plecy. Wpatrując się we mnie, zmarszczyła brwi.

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz naprawdę blado.

Musiałam sprawdzić w internecie, jak długo utrzymywały się skutki przeziębienia, ponieważ stawało się to coraz bardziej wkurzające. Pragnęłam jedynie znaleźć się w łóżku. Zanim zdołałam odpowiedzieć Elenie, pojawił się przy nas instruktor Romvi. Stłumiłam jęk.

– Jeżeli jesteś w stanie mówić, to widać, że nie trenowałaś wystarczająco

ciężko. – Jasne oczy mężczyzny były jak lodowiec. Uwielbiał mnie dręczyć, byłam pewna, że się za mną stęsknił. – Eleno, zejdź z maty.

Dziewczyna wstała i odsunęła się, pozostawiając mnie z instruktorem. Wokół nas zebrali się uczniowie. Bez trudu się podniosłam, przygotowując mentalnie na to, co miał powiedzieć. Obróciłam się od niego, kładąc ręce na biodrach.

Jego dłoń znalazła się na moim ramieniu.

– Na wojnie nie można obracać się plecami.

Strząsnęłam jego rękę i stanęłam z nim twarzą w twarz.

– Nie wiedziałam, że jesteśmy na wojnie.

Coś zabłyszczało w jego oczach.

– Zawsze jesteśmy na wojnie, zwłaszcza na moich zajęciach. – Popatrzył na mnie znad swojego jastrzębiego nosa, co było normalne, ponieważ był czystokrwistym protektorem. – A jeśli już przy nich jesteśmy, miło, że się pojawiłaś, Alexandrio. Zaczynałem wierzyć, że trening nie jest ci już potrzebny.

Do głowy wpadło mi kilka potencjalnych odpowiedzi, ale wiedziałam, aby trzymać język za zębami.

Instruktor wyglądał na rozczarowanego.

– Słyszałem, że walczyłaś podczas ataku daimonów.

Wiedząc, że moje słowa kończyły się zazwyczaj skopaniem tyłka, pokiwałam głową, wyobrażając sobie pegaza lądującego na jego głowie i gryzącego go w szyję.

– Walczyłaś też z furiami i przeżyłaś. Tylko wojownicy mogli pochwalić się takim wyczynem.

Spojrzałam w miejsce, w którym stali Olivia i Luke, przyglądając mi się z krawędzi maty. Ile razy znajdowaliśmy się już w tej sytuacji? Ale teraz było inaczej, ponieważ wśród nich nie było Caleba.

– Alexandrio?

Skupiłam się na instruktorze, krzywiąc się w duchu. Nie powinnam odrywać od niego wzroku, gdy do mnie mówił.

– Tak, walczyłam z furiami.



W jego oczach pojawiło się zainteresowanie.

– Pokaż, jak to robiłaś.

Zaskoczona cofnęłam się o krok.

– To znaczy?

Uśmiechnął się krzywo.

– Pokaż, jak walczyłaś z furiami.

Nerwowo zwilżyłam językiem usta. Nie miałam pojęcia, jak walczyłam z furiami i przetrwałam – pamiętałam tylko, że wszystko stało się bursztynowe, jakby ktoś nalał mi tego barwnika do oczu.

– Nie wiem. Wszystko działo się bardzo szybko.

– Nie wiesz. – Uniósł rękę i podjechał do góry rękaw jego luźnej koszuli, ujawniając tatuaż skierowanych w dół pochodni. – Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Doznałam chwilowego zaćmienia umysłu i palnęłam:

– O co chodzi z tym tatuażem?

Zacisnął usta i wydawało mi się, że zaatakuje. Nie zrobił tego jednak.

– Jackson!

Chłopak wskoczył na matę i się zatrzymał, kładąc dłonie na wąskich biodrach.

– Tak, proszę pana?

Romvi nadal patrzył na mnie.

– Chcę, byś się z nią zmierzył.

Spojrzałam na uśmiechniętego Jacksona. Romvi chciał, abym pokazała, jak walczyłam z furiami i przetrwałam, wykorzystując do tego uczenia. Nieważne jednak z kim bym walczyła, nie zdołam pokazać czegoś, o czym nie miałam pojęcia.

Kiedy instruktor schodził z maty, zatrzymał się i szepnął coś chłopakowi na ucho. Cokolwiek to było, wywołało na jego twarzy uśmiešek, zanim uczeń pokiwał głową.

Otarłam dłonią spocone czoło, zwolniłam oddech i spróbowałam zignorować drżenie nóg. Nawet zmęczona mogłam pokonać Jacksona. Był

dobry, ale ja byłam lepsza. Musiałam być.

– Będziesz cierpieć pod koniec tych zajęć – drwił chłopak, strzelając knykciami.

Uniosłam brwi i zaprosiłam go gestem jednej ręki. Być może tęskniłam za poduszką, ale mogłam go pokonać.

Poczekalam, aż był z pół metra ode mnie, nim rzuciłam się do brutalnego ataku. Byłam szybka i nogi mi nie ciążyły. Jackson zrobił unik przed mocnym ciosem, ale i tak kopnęłam go w bok. Niedługo później leżał na plecach, dysząc i pocąc się od mojego gwałtownego kopniaka.

– Ja będę cierpieć? – powiedziałam, stając nad nim. – Nie, nie wydaje mi się.

Sapiąc, podskoczył na nogi.

– Przekonasz się za chwilę, maleńka.

– Maleńka? – powtórzyłam. – Nie jestem dla ciebie żadną maleńką.

Nie odpowiedział. Wyprowadził serię kopniaków, których uniknęłam. Były mocne. Następnie wymieniliśmy szereg ciosów – każdy bardziej brutalny niż poprzedni. Prawdę mówiąc, brałam sprawę odrobinę zbyt poważnie. Nie zamierzałam oszczędzać palanta. W moim wnętrzu zrodził się dziwny mrok, gdy zablokowałam kopniaki i ciosy, które powaliłyby nawet Aiden. Uśmiechnęłam się, gdy zalał mnie pot i zaczęły boleć przedramiona. Wlałam w tę walkę wcześniejszy gniew.

Nasz sparing zwrócił w końcu uwagę innych uczniów. Byłam tylko lekko zaskoczona, gdy pięść Jacksona trafiła mnie w żuchwę, a instruktor Romvi nie przerwał walki. Jeśli już wyglądał, jakby się cieszył, obserwując tę brutalność.

Zatem Jackson nie chciał grać według zasad, a trener miał to gdzieś? Nieważne. Przeciwnik znów wyprowadził cios pięścią, ale tym razem złapałam jego rękę i wykrzywiłam mu ją do tyłu.

Jackson zbyt łatwo odpuścił, co oznaczało, że dotarłam do jego granic. Obróciłam się na pięcie, zobaczyłam, że migały górne światła – a może coś się działo z moimi oczami – i jednym potężnym kopniakiem powaliłam go. Nie było czasu świętować jego oczywistej klęski. Widziałam, jak zaatakował moje nogi. Spróbowałam podskoczyć, jak nas uczono, ale zmęczona byłam zbyt wolna. Trafił mnie, więc wylądowałam na boku i odtoczyłam się poza

jego zasięg.

– Jestem pewien, że to nie w ten sposób pokonałaś furie. – Instruktor brzmiał na zadowolonego z siebie.

Nie miałam czasu, aby pomyśleć o tym, jak bardzo chciałabym mu przywalić. Jackson się odwrócił. Przesunęłam się na bok, ale kopnął mnie w żebra. Rozgorzał ból tak nieoczekiwany i intensywny, że znieruchomiałam.

Widząc, że chłopak jeszcze nie skończył, uniosłam rękę, ale ten ułamek sekundy sporo mnie kosztował. Przeciwnik prześliznął piętą obok moich dłoni i trafił mnie w podbródek, rozcinając mi wargę. Coś ciepłego wypełniło mi usta i zobaczyłam rozbłyski światła. Krew, posmakowałam krwi. A pomiędzy błyskami dostrzegłam ponownie zbliżającą się obutą stopę Jacksona.

## Rozdział 6

Jackson zamierzał nadepnąć mi z całej siły na głowę.

To zdecydowanie nie było częścią treningu.

W ostatniej sekundzie ktoś złapał chłopaka w pasie i rzucił go na matę. Zakryłam ręką usta. Palce natychmiast pokryło coś lepkiego i ciepłego.

I smakowało jak krew. Z wahaniem przeciągnęłam językiem w środku ust, sprawdzając, czy nie straciłam żadnego zęba. Kiedy zorientowałam się, że nadal mam ich cały zestaw, wstałam z maty i splunęłam krwią. Rzuciłam się na Jacksona.

Zatrzymałam się jednak. Szok niemal posłał mnie na kolana.

Jacksonem zajmował się już kto inny, a był to Aiden. Natychmiast zapomniałam o bólu, gdy niejasno zastanawiałam się, skąd się tu wziął. Aiden nie przyglądał się już moim zajęciom. Nawet już mnie nie trenował, więc nie miał powodu, aby przebywać w tych pomieszczeniach.

Ale tu był.

Zauroczona dziwnym połączeniem wdzięku i brutalności, przyglądałam się, jak protektor podciągnął Jacksona z maty za kołnierzyk koszulki. Ich twarze dzielił zaledwie centymetr. Ostatni raz widziałam Aidena tak wkurzonego w noc, gdy rzucił się na Seta po tym, jak zostałam napojona afrodyzjakiem.

– Nie tak ćwicz się z partnerem – powiedział zimnym, cichym głosem. –

I jestem pewien, że instruktor Romvi lepiej cię uczył.

Oczy chłopaka zrobiły się niemożliwie duże. Stał na koniuszkach palców, jego ręce wisiały po bokach. Dopiero w tej chwili zdałam sobie sprawę, że krwawił mu nos i to gorzej niż moja warga. Ktoś go uderzył i to zapewne był Aiden, ponieważ mógł zrobić to tylko Hematoi, by nikt nie interweniował.

Puścił Jacksona, który upadł na kolana i złapał się za twarz. Aiden obrócił się i szybko ocenił wzrokiem moje ciało. Zwrócił się następnie do instruktora Romviego, mówiąc za cicho i szybko, bym ja czy klasa to usłyszała.

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, Aiden przemierzył matę i złapał mnie za rękę. Nie odzywaliśmy się, gdy wyprowadzał mnie z sali.

– Mój plecak – zaprotestowałam w końcu.

– Poproszę kogoś, by go zabrał.

Na korytarzu złapał mnie za ramiona i obrócił. Jego oczy z ciemnoszarych stały się srebrzyste, gdy wzrok opadł do mojej wargi.

– Instruktor Romvi nie powinien pozwalać, aby zabrnęło to aż tak daleko.

– Tak, ale nie wydaje mi się, by się przejął.

Zaklął.

Chciałam coś powiedzieć. Rzucić, że takie rzeczy się zdarzają lub przynajmniej, że można się było tego spodziewać, skoro nie mam tu zbyt wielu przyjaciół. A może powinnam podziękować Aidenowi, ale przez silne emocje widoczne na jego przystojnej twarzy zgadywałam, że niezbyt by to docenił. Aiden był wściekły – ale z zupełnie złych powodów. Zareagował, jakby uderzył mnie przypadkowy facet, a nie półkrwisty. Jako Hematoi nie powinien był interweniować. To było zadanie instruktora. Aiden zapomniał o tym w chwili całkowitej, niepohamowanej wściekłości.

– Nie powinienem był tego robić, straciłem nad sobą panowanie – wyznał cicho. Brzmiał i wyglądał przerażająco młodo i bezbrinnie, jak na kogoś, kogo uważałam za tak potężnego. – Nie powinienem był go bić.

Omiotłam wzrokiem jego twarz. Nawet jeśli bolały mnie usta, chciałam go dotknąć. Pragnęłam, by to on mnie dotykał. Zaraz to zrobił, ale nie tak, jak marzyłam. Położył dłoń na moich łędźwiach i skierował do małego gabinetu medycznego. Miałam ochotę dotknąć wargi, aby sprawdzić, jak było źle. Tak właściwie potrzebowałam lustra.

Czystokrwista lekarka rzuciła okiem na moją twarz i pokręciła głową.

– Na stół.

Spełniłam polecenie.

– Zostanie blizna?

Lekarka wzięła butelkę z czymś mętnie białym i kilka wacików.

– Nie wiem, ale powstrzymałabym się teraz od mówienia. Przynajmniej, póki nie przekonam się, że warga nie jest uszkodzona w środku, dobrze?

– Jeśli zostanie blizna, poważnie się wkurzę.

– Przestań mówić – polecił Aiden, opierając się o ścianę.

Lekarka uśmiechnęła się do niego, najwyraźniej niezaciekawiona, dlaczego przyprowadził mnie czystokrwisty. Wróciła do mnie.

– Może zapiec. – Przyłożyła wacik do mojej wargi. Zapiekło? Nie, cholernie paliło. Niemal zeskoczyłam ze stołu.

– To środek odkażający – powiedziała, patrząc współczująco. – Musimy dopilnować, by nie wdała się żadna infekcja. Wtedy miałabyś bliznę.

Pieczenie? Jakoś się z nim uporałam. Lekarka potrzebowała kilku minut, aby oczyścić ranę. Czekałam niecierpliwie na diagnozę.

– Nie sądzę, aby potrzebne było szycie. Przez jakiś czas warga będzie opuchnięta i obolała. – Odchyliła moją głowę i delikatnie jej dotknęła. – Ale wydaje mi się, że pod nią musimy zszyć.

Skrzywiłam się, gdy nacisnęła to miejsce i skupiłam wzrok ponad jej ramieniem. *Nie okazuj bólu. Nie okazuj bólu. Nie okazuj bólu.* Lekarka zanurzyła palce w brązowym słoiczku i ścisnęła razem skórę. Pisnęłam, gdy pieczenie rozeszło się spod wargi na całą moją twarz.

Aiden ruszył do przodu, ale zatrzymał się, najwyraźniej uświadomiwszy sobie, że nie mógł nic zrobić – ani nie powinien. Opuścił ręce do boków i popatrzył mi w oczy.

– Jeszcze troszkę – powiedziała kojąco kobieta – i zaraz będzie po wszystkim. Masz szczęście, że nie straciłaś żadnego zęba.

Ponownie ścisnęła skórę. Tym razem nie wydałam dźwięku, ale zamknęłam mocno oczy, aż pod powiekami zatańczyło światło. Miałam ochotę zeskoczyć ze stołu i odnaleźć Jacksona. Poprawiłabym sobie nastrój, gdybym mu

przywalała. Wierzyłam w to.

Lekarka podeszła do szafek. Wróciła z mokrym gazikiem i zaczęła ścierać krew, uważając na zszyte przed chwilą miejsce.

– Następnym razem, gdy będziesz ją trenował, musisz bardziej uważać. Tylko raz będzie taka młoda i ładna. Nie zniszcz jej tego.

Natychmiast spojrzałam na Aiden.

– Ale...

– Tak, proszę pani – przerwał mi i posłał srogie spojrzenie.

Zapatrzyłam się na niego.

Lekarka westchnęła, ponownie kręcąc głową.

– Dlaczego wy, półkwiści, decydujecie się na to? Z pewnością alternatywa byłaby lepsza. Tak czy inaczej, masz jeszcze jakieś obrażenia?

– Eee, nie – mruknęłam. Zaskoczyły mnie słowa kobiety.

– Tak – powiedział Aiden. – Proszę sprawdzić jej lewy bok.

– Przestań – rzuciłam. – Nie jest tak źle... – Urwałam, gdy lekarka pociągnęła za brzeg mojej koszulki.

Przycisnęła palce do moich żeber i powiodła nimi po całym moim boku.

– Nic nie jest złamane, ale to... – Zmarszczyła brwi i przysunęła się. Odetchnęła mocno, puściła moją koszulkę i spojrzała na Aiden. Wydawało się, że potrzebowała chwili, aby wziąć się w garść. – Żebra nie są połamane, ale obite. Przez kilka dni nie powinna się wysilać. Musi też ograniczyć mówienie, póki szwy nie zostaną zdjęte.

Aiden wyglądał, jakby zamierzał się roześmiać na ostatnie zalecenie. Kiedy przytaknął, lekarka pospiesznie wyszła z pomieszczenia.

– Dlaczego pozwoliłeś, by uwierzyła, że to twoja sprawka? – zapytałam. – Przecież już mnie nie trenujesz.

– A ty nie powinnaś ograniczać mówienia?

Przewróciłam oczami.

– Teraz lekarka myśli, że pobiłeś bezbronną półkrwistą.

Wskazał na drzwi.

– Nie przesadzaj. Twój instruktor pozwolił, by do tego doszło. Ta kobieta zapewne widzi więcej takich przypadków, niżby chciała.

I zapewne widziała niewielu czystokrwistych, którzy zostali tu, aby upewnić się, że ich podopiecznym nic się nie stało. Westchnęłam.

– Co ty tu w ogóle robisz?

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Nie mówiłem ci, że dbanie o twoje bezpieczeństwo to robota na pełen etat?

Zaczęłam się uśmiechać, ale szybko przypomniałam sobie, aby tego nie robić.

– Au. – Zignorowałam jego rozbawione spojrzenie. – Ale tak serio, dlaczego tu jesteś?

– Przypadkowo przechodziłem i zajrzałem do sali. – Wzruszył ramionami, patrząc ponad mną. – Widziałem, że walczyłaś, więc przystanąłem popatrzeć. Resztę już znasz.

Nie uwierzyłam mu, ale nie naciskałam.

– Pokonałabym go, wiesz? Ale znów dało o sobie znać to cholerne przeziębienie.

Aiden znowu na mnie spojrzał.

– Nie powinnaś być chora. – Zbliżył się. Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął mojego policzka. – Jak zachorowałaś?

– Nie mogę być przecież pierwszą półkrwistą, która się przeziębila.

Pogłaskał kciukiem moją skórę, unikając zranionego miejsca. Taki był właśnie Aiden, zawsze ze mną ostrożny, nawet jeśli wiedział, że byłam twarda. Serce mi urosło.

– Nie wiem – odpowiedział, opuszczając rękę.

Niepewna jak zareagować, wzruszyłam ramionami.

– A tak w ogóle, to dzięki za, eee, powstrzymanie Jacksona.

Jego twarz przybrała groźny wyraz.

– Dopilnuję, by go ukarano za to, co zrobił. W Przymierzu i tak sporo się dzieje bez półkrwistych, którzy próbują pozabijać się nawzajem.



Ostrożnie dotknęłam podbródka i się skrzywiłam.

– Nie wiem, czy to był jego pomysł.

Aiden złapał mnie za rękę i odciągnął ją od twarzy.

– To znaczy?

Zanim zdołałam odpowiedzieć, przeszył mnie dreszcz. Chwilę później drzwi stanęły otworem. Wszedł Seth, patrząc szeroko otwartymi oczami i zaciskając usta. Przesunął wzrokiem od mojej wargi do miejsca, w którym Aiden trzymał dłoń.

– Co tu się stało?

Na twarzy protektora pojawiły się dezorientacja i zrozumienie. Puścił moją dłoń i się odsunął.

– Walczyła na treningu.

Seth posłał Aidenowi zjadliwe spojrzenie, gdy podszedł do mnie. Wziął mój podbródek w dwa palce, jak zrobił to mój wcześniejszy towarzysz. Serce nie zabiło mocniej, ale sznur mocy zamruczał.

– Z kim walczyłaś?

– To nic takiego. – Poczułam, że zaczęłam się rumienić.

– Nie tak mi to wygląda. – Zmrużył oczy. – I boli cię też gdzie indziej. Czuję.

Na bogów, naprawdę musiałam popracować nad tym murem ochronnym.

– Dziękuję, że jej przypilnowałeś, Aidenie. – Seth nie odrywał ode mnie wzroku. – Teraz ja się nią zajmę.

Protektor otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął. Odwrócił się i w milczeniu wyszedł z pomieszczenia. Chęć, aby zeskoczyć ze stołu i pobiec za nim, była trudna do zignorowania.

– Co ci się stało w twarz? – zapytał ponownie apolion.

– Uszkodziłam ją sobie – mruknęłam, odsuwając się od niego.

Seth odchylił mi głowę na bok, marszcząc brwi.

– Widzę. To naprawdę stało się na zajęciach?

– Tak, cóż, w sali treningowej.

Jego grymas się pogłębił.

– Co to ma niby znaczyć?

Odsunęłam jego rękę i zsunęłam się ze stołu.

– Nic. To tylko pęknięta warga.

– Pęknięta warga? – Chwycił mnie w talii i pociągnął z powrotem. –  
Przyrzekam, że na twoim podbródku widać odcisk podeszwy.

– Serio? Jest aż tak źle? – Ostrożnie dotknęłam podbródka, zastanawiając się, co pomyślałby, gdyby zobaczył odcisk podeszwy na moich żebrach.

– Tak, Próżna. – Złapał mnie za rękę. – Z kim walczyłaś?

Westchnęłam i próbowałam się wyrwać, ale zdało się to na nic. Seth – i sznur – chcieli, abym została. Przyłożyłam policzek do jego piersi.

– Nieważne. I nie jesteś już na mnie zły za obrzucenie jedzeniem?

– Och, nie jestem z tego powodu szczęśliwy. Chyba zostaną plamy po majonezie. – Rozluźnił nieco uścisk. – Boli?

Kłamanie było bezsensowne, ale i tak to zrobiłam.

– Nie. Wcale.

– Tak – mruknął ponad moją głowę. – To z kim się biłaś?

Zamknęłam oczy. Bycie tak blisko niego – z naszą więzią i w ogóle – sprawiało, że łatwo było nie myśleć. Tak samo, jak podczas walki.

– Zawsze jestem w parze z Jacksonem.

\*\*\*

Następnego dnia po zajęciach chodziłam po centrum treningowym. Weszłam do mniejszej sali, w której zastałam Aidenę, gdy dowiedziałam się o ojcu. Oczywiście, nie było go tu teraz. Pomieszczenie było puste. Zostawiłam plecak przy drzwiach i podeszłam do wiszącego między matami worka. Był stary, poszarpany, czasy świetności miał za sobą. Czarna skóra zaczęła pękać. Ktoś zakleił ją taśmą. Powiodłam palcami po krawędziach spoiwa.

Odczułam niepokój. Myśl, aby wrócić do pokoju w internacie i spędzić tam czas samotnie nie napawała optymizmem. Od wczoraj nie widziałam Seta. Chyba wciąż był zły o tę kanapkę.

Uderzyłam w worek, następnie obróciłam dłonie wewnętrzną stroną do góry. Dostrzegłam dwa błyszczące glify.

Wróciłam wzrokiem do worka. Czy ojciec trenował w tym Przymierzu? Stał w tej sali? To mogłoby wyjaśniać, jakim cudem tak dobrze znał moją matkę. Znów dopadła mnie melancholia.

Otworzyły się drzwi. Obróciłam się, spodziewając strażnika Linarda. Ale to nie był on. Moje serce głupio przyspieszyło.

Do środka wszedł Aiden i zamknął za sobą drzwi. Miał na sobie strój protektora: czarną koszulkę z długim rękawem i bojówki w tym samym kolorze. Gapiłam się na niego jak idiotka.

Sposób, w jaki reagował na niego – czystokrwistego – moje ciało, był całkowicie niewłaściwy. Wiedziałam o tym, ale i tak dech uwiązł mi w gardle, a ciepło rozeszło się po skórze. Ale nie chodziło tylko o jego wygląd. Aiden prezentował męskie piękno, lecz nie chodziło tylko o nie. Pociągał mnie, jak niewiele osób na tym świecie. Nie potrzebowałam do tego więzi, jak w przypadku Setha. Aiden rozumiał mnie dzięki swojej niezachwianej cierpliwości i nie dawał się nabrać na moje sztuczki. W lecie spędziliśmy wiele godzin na treningach, na których też się poznawaliśmy. Wydawało mi się, że rozwinęło się z tego coś pięknego. A po tym, co zrobił w Nowym Jorku, aby mnie chronić... i później przy sytuacji z Jacksonem, nie mogłam się dłużej na niego złościć za słowa o tym, że nie mógłby mnie kochać.

Aiden przyglądał mi się uważnie.

– Widziałem, że Seth udał się na Boską, a ciebie z nim nie było. Pomyślałem, że cię tu znajdę.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Wiedziałem, że zastanę cię w którejś sali treningowej, nawet jeśli kazano ci się oszczędzać.

Ilekcję się z czymś zmagając, wyżywał się, ćwicząc. Ze mną było podobnie, co przypominało mi o wieczorze, gdy spotkaliśmy się po tym, gdy odkryłam, co stało się z mamą. Obróciłam się i powiodłam palcami po worku.

– Jak się czujesz? Jak żebra i warga?

Oba te miejsca były obolałe, ale bywało gorzej.

– Dobrze.

– Napisałaś list, który mam przekazać Laadan? – zapytał po chwili.

Przygarbiłam się.

– Nie. Nie wiem, co w nim zawrzeć. – Myślałam o tym, ale co miałam napisać mężczyźnie, który według mojej wiedzy nie żył? Ojcu, którego nie poznałam?

– Napisz, jak się czujesz, Alex.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie sądzę, by chciał o tym wiedzieć.

– Chciałby. – Zamilkł, a cisza się przedłużała. – Nie wyglądasz ostatnio... za dobrze.

Wciąż tak było.

– To to przeziębienie.

– W gabinecie Marcusa wyglądałaś jakbyś miała zemdleć, a powiedzmy szczerze, nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś pokonać wczoraj Jacksona... a przynajmniej mu uciec. Wydajesz się wyczerpana, Alex.

Westchnęłam i stanęłam do niego twarzą. Opierał się o ścianę, trzymając rękę głęboko w kieszeniach.

– A co ty tu robisz? – zapytałam, aby zmienić temat.

– Pilnuję cię – odparł ze znaczącą miną.

Poczułam rozchodzące się w piersi ciepło.

– Serio? To wcale nie jest straszne.

Na jego twarzy pojawił się niewielki uśmiech.

– Cóż, jestem na służbie.

Rozejrzałam się po sali.

– Myślisz, że są tu jakieś daimony?

– Nie poluję w tej chwili. – Grube pasmo ciemnych włosów opadło mu na szare oczy, gdy przechylił głowę na bok. – Przydzielono mi nowe zadanie.

– Jakie?

– Prócz polowań, mam cię pilnować.

Zamrugalam, po czym roześmiałam się tak bardzo, że zabolaly mnie zebra.

– Na bogów, to musi być do kitu.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego tak uważasz?

– Nie możesz się ode mnie uwolnić, co? – Obróciłam się do worka, szukając słabego miejsca. – To znaczy, nie żebyś chciał, ale ciągle lądujesz przy mnie.

– Nie uważam tego za żadne lądowanie. Dlaczego tak o tym myślisz?

Zamknęłam oczy, zastanawiając się, dlaczego w ogóle to powiedziałam.

– A Linard dostał nowy przydział?

– Tak. Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Nie zamierzałam.

– Marcus cię o to prosił?

– Tak. Kiedy nie jesteś z Sethem, będzie cię pilnował Linard, Leon lub ja. Istnieje spora szansa, że ten, kto chce cię skrzywdzić...

– Prezydent Telly – dodałam, zaciskając dłoń w pięść.

– Ktokolwiek chciał cię skrzywdzić w Catskills, spróbuje czegoś tutaj. No i są też furie.

Uderzyłam w worek i natychmiast się skrzywiłam, gdy napięły się mięśnie na moim obitym boku. Powinnam najpierw go owinać. Głupia.

– Nie możecie walczyć z furiami.

– Jeśli się pojawią, będziemy się starać.

Machając ręką, odsunęłam się o krok.

– Polegniecie. Te stwory... Widziałeś, do czego są zdolne. Jeśli się pojawią, po prostu się odsuń.

– Co? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nie chcę, by ktokolwiek zginął bez powodu.

– Bez powodu?

– Wiesz przecież, że furie będą wracać, a nie chcę, by ktoś stracił życie, gdy ich przyście wydaje się... nieuniknione.

Westchnął gwałtownie, co dało się słyszeć w niewielkiej sali.

– Twierdzisz, że twoja śmierć jest nieunikniona, Alex?

Ponownie uderzyłam w worek.

– Nie wiem, co twierdzę. Zapomnij o tym.

– Coś... się w tobie zmieniło.

Zaprzagnęłam stąd uciec, zamiast tego obróciłam się do niego. Spojrzałam na swoje dłonie. Znaki wciąż na nich były. Dlaczego wciąż na nie patrzyłam, jakby miały zniknąć?

– Tyle się wydarzyło, Aidenie. Nie jestem już tą samą osobą.

– Byłaś tą samą, gdy dowiedziałaś się o ojcu – oznajmił, a jego oczy przybrały burzliwą barwę.

Zrodził się gniew i popłynął moimi żyłami.

– To nie ma z tym nic wspólnego.

Aiden odsunął się od ściany i wyjął rękę z kieszeni.

– A czym jest „to”?

– Wszystkim! – Zacisnęłam dłonie w pięści. – Jaki to ma sens? Przez chwilę założmy hipotetycznie, że Telly nie zdoła posłać mnie na służbę ani mnie nie zabije, furie też mnie nie rozszarpia i uda mi się skończyć osiemnaście lat. I tak doznam przebudzenia. No i po co to wszystko? Może powinnam wyjechać. – Podeszłam do plecaka. – Może Lucian pozwoli mi się udać do Irlandii czy gdzieś tam. Chciałabym ją zwiedzić przed...

Złapał mnie za przedramię i obrócił twarzą do siebie.

– Mówiłaś, że chcesz zostać w Przymierzu, aby ukończyć szkołę, ponieważ musisz być protektorem. – Ściszył głos, patrząc mi głęboko w oczy. – Wyrażałaś się o tym z pasją. To się zmieniło?

Szarpnęłam ręką, ale trzymał mocno.

– Może.

Zarumienił się lekko.

– Poddajesz się więc?

– Nie sędzę, by o to chodziło. Nazwijmy to... akceptacją rzeczywistości. – Uśmiechnęłam się, ale wydawało się to kiepskie.

– To bzdura, Alex.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. Wyklócałam się, abym mogła zostać w Przymierzu i być protektorem. I w głębi duszy wiedziałam, że wciąż chciałam nim być dla siebie i dla mamy, ale nie byłam pewna, czego tak naprawdę potrzebowałam. I czy mogłam żyć w zgodzie ze sobą, mówiąc zupełnie szczerze. Po tym, gdy zobaczyłam na podłodze zarżniętych służących, którymi nikt się nie przejmował... Którym nikt nie przyszedł na pomoc...

Nie byłam pewna, czy mogłam w czymś takim uczestniczyć.

– Nigdy nie litowałaś się nad sobą, gdy los był przeciwko tobie.

Zacisnęłam na chwilę usta.

– Nie użalam się nad sobą, Aidenie.

– Serio? – zapytał cicho. – Tak samo, jak nie trzymasz się z Sethem?

Na bogów, nie chciałam o tym słuchać.

– Nie trzymam się. – Kłamczucha. – I nie chcę o nim rozmawiać.

Odwrocił na moment wzrok, po czym znów na mnie spojrzał.

– Nie wierzę, że mu wybaczyłaś to... co ci zrobił.

– To nie była jego wina, Aidenie. Seth nie podał mi afrodyzjaku. Nie zmusił...

– Powinien się pilnować!

– Nie będę z tobą o tym rozmawiać. – Zaczęłam się cofać.

Zacisnął dłonie w pięści.

– Zatem... wciąż z nim jesteś?

Częściowo zastanawiałam się, co stało się z Aidenem, który mnie tulił, gdy opowiedziałam mu o ojcu. Z tym było łatwiej. Chociaż najwyraźniej ja również nie zachowywałam się jak wcześniej. Jednak podobało mi się też, jak powiedział „z nim”, jakby na samą myśl o imieniu Setha miał ochotę w coś uderzyć.

– O co właściwie pytasz, Aidenie?

Wpatrywał się we mnie.

Uniosłam głowę.

– Pytasz, czy spędzam z nim czas, czy się przyjaźnię? A może pytałeś, czy z nim sypiam?

Zmrużył lśniąco srebrzyście oczy.

– I dlaczego w ogóle o to pytasz? – Odsunęłam się, a on mnie puścił. – Jakakolwiek jest odpowiedź, nie ma żadnego znaczenia.

– Ależ ma.

Pomyślałam o znakach i o tym, co oznaczały.

– Nie. Nie ma. To przeznaczenie, pamiętasz? – Wzięłam plecak, ale ponownie złapał mnie za rękę. Uniosłam głowę i odetchnęłam powoli. – Czego ode mnie chcesz?

W wyrazie jego twarzy pojawiło się zrozumienie, a spojrzenie nieco zmiękło.

– Ty się boisz.

– Co? – Parsknęłam śmiechem, ale zabrzmiało to raczej jak nerwowe rzęzenie. – Nie boję się.

Aiden uniósł głowę, a w jego oczach odmalowała się determinacja.

– Tak, boisz się. – Nie mówiąc nic więcej, obrócił się i pociągnął mnie w kierunku komory izolacyjnej.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Co ty robisz?

Ciągnął, aż zatrzymaliśmy się przed drzwiami.

– Wiesz, do czego się tego używa?

– Do trenowania?

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się sztywno.

– Wiesz, w jaki sposób ćwiczyli starożytni wojownicy? Walczyli z Deimosem i Fobosem, którzy podczas bitwy wykorzystywali ich największe lęki.

– Dzięki za tę dziwną lekcję historii, ale...

– Ale ponieważ bogowie Strachu i Trwogi od dłuższej chwili się nie pojawiają, stworzono tę komorę. Wierzy się, że walka przy użyciu innych zmysłów niż wzrok udoskonali twoje umiejętności i pomoże zmierzyć



z obawami.

– Jakimi obawami?

Otworzył drzwi i powitała nas czarna dziura.

– Jakikolwiek cię powstrzymują.

Wbiłam pięty w podłogę.

– Niczego się nie boję.

– Jesteś przerażona.

– Aidenie, zaraz... – Pisnęłam zaskoczona, gdy wciągnął mnie do komory i zamknął za nami drzwi, przez co spowiła nas całkowita ciemność. Dech ugrzązł mi w gardle. – Aidenie... nic nie widzę.

– O to chodzi.

– Dzięki, Kapitanie Oczywiście. – Macałam na ślepo, ale nic nie wyczułam. – Co mam tu niby robić? – Kiedy tylko pytanie opuściło moje usta, w głowie pojawiły się całkowicie nieprzyzwoite obrazy tego, co mogliśmy tu robić.

– Walczyć.

Bez sensu. Odetchnęłam, wyczuwając pikantną woń pomieszaną z zapachem oceanu. Powoli uniosłam rękę. Palcami potarłam o coś twardego i ciepłego. Klatka piersiowa? Zaraz była tylko pustka. Na bogów, to wcale nie miało być fajne.

Nagle Aiden złapał mnie za rękę i obrócił.

– Przygotuj się.

– Aidenie, naprawdę nie chcę teraz tego robić. Jestem zmęczona, zostałam kopnięta w...

– Wymówki – oznajmił, jego oddech znajdował się niebezpiecznie blisko moich ust.

Spięłam się.

Zabrał rękę.

– Przygotuj się.

– Jestem przygotowana.

Westchnął.

– Wcale nie.

– A skąd wiesz?

– Wiem. Nie ruszyłaś się – stwierdził. – A teraz, przygotuj się.

– Rety, jesteś jak kot i widzisz w ciemności czy coś? – Kiedy nie odpowiedział, jęknęłam i przyjęłam postawę: stanęłam na szeroko rozstawionych nogach, uniosłam do połowy ręce i wbiłam pięty w podłogę. – No dobra.

– Musisz stawić czoła swoim lękom, Alex.

Zmrużyłam oczy, ale i tak nic nie zobaczyłam.

– Powiedziałam już chyba, że niczego się nie boję.

– Zazwyczaj tak. – Nagle znalazł się tuż przede mną, jego zapach stanowił rozproszenie. – Dlatego to terażniejsze przerażenie jest dla ciebie takie trudne. Obawy nie są słabością, Alex. Stanowią jedynie oznakę, że musisz nad czymś popracować.

– Strach to słabość. – Spodziewając się, że nadal będzie przede mną, postanowiłam go zaatakować. Wyprowadziłam cios z łokcia, ale nie trafiłam. Znalazł się za moimi plecami, poczułam jego oddech na karku. Obróciłam się, sapiąc. – Czego ty się boisz?

Poruszyło się powietrze i znów był za mną.

– Nie chodzi o mnie, Alex. Boisz się, że się zatracisz.

– Oczywiście, że nie. O tym właśnie myślałam? – Obróciłam się i zakląłam, gdy go nie było. Zaczynało kręcić mi się w głowie. – Może, o nieustraszony, powiesz, czego się boję?

– Obawiasz się bycia czymś, nad czym nie będziesz miała kontroli. – Złapał mnie za rękę, gdy zamachnęłam się w kierunku, z którego dobiegał jego głos. – To cię śmiertelnie przeraża. – Puścił i się wycofał.

Miał rację, a to sprawiło, że poczułam gniew i wstyd. Otaczająca mnie ciemność z jednej strony była gęstsza niż reszta. Rzuciłam się w tamtym kierunku. Przewidując mój ruch, Aiden złapał mnie za ramiona. Zamachnęłam się i trafiłam go w brzuch i tors.

Odepchnął mnie.

– Jesteś zła, bo mam rację.

Z mojego gardła wydostał się ochryply dźwięk. Zacisnęłam wargi i ponownie wymierzyłam cios. Uderzyłam w coś łokciem.

– Protektor nigdy się nie boi. Nigdy nie podwija ogona i nie ucieka.

– Podwijasz ogon i uciekasz, Alex?

Powietrze poruszyło się wokół mnie, więc podskoczyłam, ledwie unikając czegoś, co prawdopodobnie było kopniakiem.

– Nie!

– Nie tak to wcześniej brzmiało – odparł. – Chcesz skorzystać z propozycji Luciana i odwiedzić Irlandię?

– Byłam... – Cholera. Bardzo mi się nie podobało, że miał rację.

Aiden roześmiał się w ciemności.

Podążyłam za tym dźwiękiem. Przeszłam jednak za daleko i zatracona w gniewie straciłam równowagę, gdy zaatakowałam. Aiden złapał mnie za rękę, ale żadne z nas nie było w stanie ustać w tej nieprzeniknionej ciemności. Gdy upadłam, pociągnęłam go za sobą. Wylądowałam na plecach, a on na mnie.

Złapał mnie za nadgarstki, nim ponownie mogłam go uderzyć i przyszpilił mi ręce nad głową do maty.

– Zawsze pozwalasz, aby emocje tobą rządziły, Alex.

Próbowałam go zrzucić, nie ufając swojemu głosowi. Zbierało mi się na płacz, gdy się pod nim wiałam, aż udało mi się uwolnić jedną nogę.

– Alex – ostrzegł cicho. Przyciskał się do mnie, więc kiedy odetchnął, jego pierś docisnęła moją. W całkowitej ciemności komory izolacyjnej jego oddech był ciepły na moich ustach. Nie śmiałam się ruszyć. Nawet drgnąć.

Puścił moje nadgarstki, przesunął dłoń na moje ramię i objął mój policzek. Serce chciało wyskoczyć mi z piersi i spiął się każdy mięsień. Aiden zamierzał mnie pocałować? Nie. Miałam pękniętą wargę, ale gdyby to jednak zrobił, nie powstrzymałabym go, choć wiedziałam, że to byłoby złe. Przeszył mnie dreszcz, ale zaraz się rozluźniłam.

– Możesz się bać, Alex.

Odsunęłam od niego głowę, pragnąc znaleźć się jak najdalej, choć

równocześnie chciałam być dokładnie tu, gdzie byłam teraz.

– Ale nie masz się czego obawiać. – Delikatnie obrócił z powrotem moją głowę. – Kiedy się tego nauczysz? – Jego głos był ochrypły. – Tylko ty masz kontrolę nad tym, kim się staniesz. Jesteś zbyt silna, by się zatracić. Ja w to wierzę, dlaczego więc ty nie możesz?

Oddychałam płytko. Jego wiara we mnie była niemal moją zgubą. Serce mi urosło. Minęła dłuższa chwila, nim mogłam się odezwać.

– A ty czego się boisz? – ponowiłam pytanie.

– Mówiłaś chyba, że ja się niczego nie boję – odpowiedział.

– Tak.

Przesunął się nieznacznie i opuszką kciuka pogłaskał mnie po policzku.

– Jednak czegoś się obawiam.

– Czego? – szepnęłam.

Westchnął ciężko.

– Boję się, że nigdy nie będzie mi wolno czuć tego, co teraz czuję.

## Rozdział 7

Powietrze uwięzło mi w gardle, gdy próbowałam oddychać. Żałowałam, że nie widziałam jego twarzy i oczu. Chciałam wiedzieć, o czym teraz myślał, pragnęłam go dotknąć. Jednak kiedy tak leżałam, poruszało się jedynie moje serce.

Ponownie pogładził mnie po twarzy.

– To właśnie mnie przeraża. – Zszedł ze mnie. Cofnął się, a mata ugięła się pod jego stopami. – Będę w drugiej sali, gdy będziesz chciała wrócić do internatu.

Rozbłysło światło, kiedy otworzył drzwi, żeby wyjść, po czym znów nastał mrok.

Nie ruszyłam się, myśli wirowały mi w głowie. Bał się, że nigdy nie będzie mu wolno czuć tego, co odczuwał teraz. Na bogów, nie byłam głupia, ale żałowałam, że nie było inaczej. Wiedziałam, co miał na myśli i miałam też świadomość, że to nic nie znaczyło. Częściowo byłam zła, bo miał czelność powiedzieć to, gdy moją pierś wypełniało bolesne pragnienie – tak intensywne, że wydawało się, iż mogło mnie zmiążyć. I dlaczego powiedział o tym teraz, gdy wcześniej błagałam, aby wyznał mi to samo, co ja jemu, ale mi odmówił? Czyż różniła się obecna chwila?

Miał rację w jednej kwestii. Bałam się, że stanę się czymś, nad czym nie zapanuję, że zatracę się w więzi z Sethem. Wydawało się, że nawet jeśli

pokonam inne przeszkody na drodze, pozostanie jedna – ta, której nie mogłam pokonać swoją lekkomyślnością.

Drzwi ponownie się otworzyły i w pomieszczeniu dało się słyszeć szmer dwóch męskich głosów, jeden był głębokim ochrypłym śmiechem. Mata ugięła się pod stopami. Mogłam coś powiedzieć, ale byłam zbyt zamyślona, by w ogóle wyprodukować jakieś słowo.

Chwilę później ktoś nadepnął mi na nogi i pisnęłam. Mata się poddała, ciało upadło w połowie na mnie. Sapnęłam i odepchnęłam od swoich piersi czyjeś dłonie.

– Na bogów, Alex! – wykrzyknął Luke, złażąc ze mnie, po czym usiadł. – Rety, co tu robisz?

– Skąd wiedziałeś, że to ja? Poznałeś po samym dotyku moich cycków? – wymamrotałam, zarzucając sobie przedramię na twarz.

– To moja supermoc.

– Wow.

Luke prychnął. Poczułam, że mata się ugięła, gdy obrócił się do swojego cichego, tajemniczego partnera.

– Hej – powiedział. – Dasz nam chwilę?

– Jasne. Jak chcesz – odpowiedział chłopak i wyszedł. Głos był znajomy, ale choć się starałam, nie mogłam wymyślić kto to.

– Zbok – rzuciłam. – Co chciałeś robić w tym pomieszczeniu, Luke? Coś niegrzecznego?

Roześmiał się.

– Coś o wiele bardziej zabawnego i normalnego niż to, do czego ty go używasz. Tylko tu leżysz w ciemności jak mała wariatka. Co tu robisz? Knujesz, jak rozwalić Przymierze? Medytujesz? Zadowalasz się?

Skrzywiłam się.

– Nie masz lepszego zajęcia?

– Mam.

– Więc idź sobie. Ta komora jest już zajęta.

Westchnął.

– Zachowujesz się niedorzecznie.

Pomyślałam, że to zabawne, biorąc pod uwagę fakt, że nie miał pojęcia, dlaczego byłam „małą wariatką” w komorze izolacyjnej. Nie wiedział, co tu się niedawno działo. Uważał zapewne, że ukrywałam się tu przed kimś lub przechodziłam jakieś mentalne załamanie. To ostatnie wciąż było całkiem prawdopodobne. Gdyby to Caleb na mnie nadepnął, wiedziałby o tym. Westchnęłam.

Uświadomiłam sobie nagle, że tęsknota za nim nie słabła.

– Do bani, gdy nie ma się przyjaciół, co? – zapytał po chwili Luke.

Zmarszczyłam brwi.

– Wiesz, dobrze, że nie będzie z ciebie terapeuty, bo jesteś naprawdę kiepski w pocieszaniu innych.

– Ale przecież masz przyjaciół – ciągnął, jakbym nic nie powiedziała. – Wydaje się tylko, że o nas zapomniałaś.

– Na przykład o kim?

– O mnie. – Wyciągnął się obok. – I o Deaconie. I Olivii.

Prychnęłam.

– Olivia mnie nienawidzi.

– Wcale nie.

– Bzdura. – Opuściłam rękę, patrząc w ciemność. – Wini mnie za śmierć Caleba. Słyszałaś, co powiedziała na jego pogrzebie i wczoraj na korytarzu.

– Cierpi, Alex.

– Ja również! – Usiadłam, krzyżując nogi.

Mata ugięła się, gdy obrócił się na bok.

– Kochała go. Choć dla każdego z nas związki są niepraktyczne, to jednak ona go kochała.

– I ja również. Był moim najlepszym przyjacielem, Luke. Obwinia mnie o śmierć mojego druha.

– Już cię nie wini.

Założyłam za ucho włosy, które wymknęły się z mojego kucyka.

– A od kiedy? Stało się to w ciągu ostatniej doby?

Niezrażony Luke usiadł i w jakiś sposób odnalazł w ciemności moją rękę.

– Kiedy podeszła do ciebie na korytarzu, chciała cię przeprosić.

– Zabawne, bo ja pamiętam, że powiedziała coś w stylu tego, że muszę dać sobie spokój z żalem. – Nie zabrałam ręki, ponieważ miło było, gdy ktoś mnie dotykał, jak gdyby nic się nigdy nie stało. – To jakaś nowa forma przeprosin, której nie jestem świadoma?

– Nie wiedziałem, o czym myślała. Chciała przeprosić, ale nie chciałaś się zatrzymać, żeby z nią porozmawiać – wyjaśnił cicho. – Straciła nad sobą panowanie. Była zła. Wie, że spieprzyła. To, że skopałaś jej tyłek na oczach wszystkich, też nie pomogło.

Dawna Alex by to wyszydziła, ale ja nie czułam się z tym dobrze.

– Musisz z nią porozmawiać. Obie siebie teraz potrzebujecie.

Uwolniłam rękę i płynnie się podniosłam. Pomieszczenie zrobiło się nagle duszące i nie do zniesienia.

– Nie potrzebuję ani jej, ani nikogo innego.

Luke natychmiast stanął obok mnie.

– To była najprawdopodobniej najbardziej dziecinna rzecz, jaką wygłosiłaś.

Zmrużyłam oczy.

– I mam ci do powiedzenia coś jeszcze bardziej dziecinnego. Zaraz ci przywalę.

– To nie było miłe – droczył się, przesuwając na bok. – Potrzebujesz przyjaciół, Alex. Choć Seth jest seksowny, nie może być twoim jedynym towarzyszem. Potrzebujesz jakiejś dziewczyny. I kogoś, przy kim będziesz mogła się wypłakać, kto nie będzie chciał dobrać ci się do majtek. Kogoś, kto będzie przy tobie, nie z powodu tego kim jesteś, ale jaka jesteś.

Opadła mi szczęka.

– Wow.

Luke musiał wyczuć moje oszołomienie, bo się roześmiał.

– Wszyscy wiedzą, czym jesteś, Alex. I większość uważa, że to fajne. To, co im się nie podoba, to, dlaczego cię unikają, to twoja postawa. Wszyscy rozumieją, że cierpisz po śmierci Caleba i tym, co stało się z twoją mamą.



Jesteśmy tego świadomi, ale nie oznacza to, że możemy tolerować twoją nieustanną podłość.

Otworzyłam usta, aby powiedzieć mu, że to nie ja tu byłam podła, ale oni, bo od powrotu traktowali mnie jak kalekiego psa, a może nawet wcześniej tak było, ale milczałam. Poza tym spędzając czas z Sethem, izolowałam się od wszystkich innych.

I czasami bywałam okropna. Miałam swoje powody – i to dobre – ale to tylko wymówki. Serce mi się ścisnęło.

W ciszy i ciemności Luke odnalazł mnie i objął sztywnymi ramionami.

– Cóż, może musimy trochę to tolerować. Mimo wszystko jesteś apolionem.  
– Słyszałam wesołość w jego głosie. – A nawet jeśli zachowujesz się jak pierwszorzędną zdzira, wciąż cię kochamy i się o ciebie martwimy.

Poczułam ucisk w gardle. Walczyłam z nim, naprawdę, ale łzy napłynęły mi do oczu, a mięśnie zaczęły się rozluźniać. W jakiś sposób położyłam głowę na jego ramieniu, gdy poklepał mnie kojąco po plecach. Przez chwilę wydawało mi się, że Luke mógł być Calebem, więc udawałam, że opowiedziałam mu o wszystkim, co zaszło. Mój wymyślony Caleb uśmiechnął się do mnie, przytulił mocniej i polecił, abym przestała myśleć tylko o sobie. Bez względu na to, co się stało i czego się nauczyłam, świat się nie skończył i nie zamierzał przestać istnieć.

I po raz pierwszy zdawało się to wystarczające.

\*\*\*

Aiden czekał na mnie, gdy wyszłam w końcu z komory izolacyjnej. Milczał, gdy wydostaliśmy się z budynku. Oboje powiedzieliśmy i prawdopodobnie myśleliśmy za dużo. Nie było między nami niezręczności, ale istniało poczucie... niepewności. Choć mogłam przypisywać mu własne uczucia.

Udaliśmy się ścieżką w stronę internatów. Wiatr podrywał piach, a gdy mijaliśmy ogród, powietrze stało się chłodne i wilgotne.

Dwaj młodzi czystokrwisci wpatrywali się w pomnik przedstawiający Apolla, który wyciągał rękę do zmieniającej się w drzewo Dafne. Jeden szturchnął łokciem drugiego.

– Hej, patrz. Apollo będzie miał drewnianą laskę.

Drugi zarechotał.

Przewróciłam oczami.

– Alex. – W głosie Aideny pobrzmiwała szorstkość, która podpowiedziała mi, że cokolwiek zamierzał wyznać, miało być znaczące. Protektor spojrział mi w twarz, ale zaraz przeniósł wzrok za mnie. – Co, u licha?

Nie tego się spodziewałam.

Ominął mnie, skupiony na czymś za moimi plecami. Cholera. Odwróciłam się.

– Nie... O!

Dostrzegłam, co go zaniepokoiło.

Dwóch półkrwistych niosło ledwie przytomnego Jacksona – którego niemal nie można było rozpoznać. Wyglądał, jakby ktoś spuścił mu porządne manto. Każdy widoczny skrawek jego skóry był posiniaczony lub zakrwawiony. Miał też podbite oczy, rozcięte usta i wielki ciemny ślad na lewym policzku, prawdopodobnie odcisk buta.

– Co się mu stało? – zapytał ostro Aiden, stając przed półkrwistymi i podtrzymując pobitego chłopaka.

Jeden z niosących pokręcił głową.

– Nie wiem. Znaleźliśmy go w tym stanie na dziedzińcu.

– Upad... łem – wydusił Jackson, a z jego ust pociekła krew. Chyba brakowało mu zęba.

Na twarzy Aideny pojawiło się powątpiewanie.

– Alex, udaj się proszę bezpośrednio do swojego pokoju.

Skinęłam głową w milczeniu i odsunęłam się z drogi. Wciąż byłam wkurzona na Jacksona. Próbował zdeptać mi twarz, ale to, co mu zrobiono, było przerażające i przemyślane. W porównaniu z pięścią Aideny, gdy ten...

Wytrzeszczyłam oczy i spojrzałam na protektora, który nioś teraz chłopaka w kierunku budynku centrum medycznego. Przypomniałam sobie rozmowę z Sethem.

– To z kim się biłaś? – zapytał wtedy.

– Zawsze jestem w parze z Jacksonem.

Na bogów, Seth się tego dopuścił.

\*\*\*

Wydawało się, że apolion mnie unikał, zapewne przez ten cały incydent z kanapką. Nasze treningi albo były odwoływane, albo polegały na ćwiczeniu mentalnych blokad. Przez cały tydzień, gdy go widywałam, pytałam o Jacksona. Z wyrazem całkowitej niewinności odpowiadał, że to nie on. Nie wierzyłam mu i mu o tym mówiłam.

Spojrzał na mnie z pięknym pustym wyrazem twarzy i oznajmił:

– Ależ dlaczego miałbym coś takiego zrobić?

Nie chciałam wierzyć, że miał powód, ponieważ ktokolwiek zrobił to Jacksonowi, wyeliminował go na dłuższy czas. Jackson nie mówił. Dosłownie. Miał zadrutowaną zuchwę i słyszałam, że dentysta musiał się naprawdę napocić. Nawet jeśli dochodził do siebie o wiele szybciej niż śmiertelnik, wiedziałam, że nie puści pary z ust. Chłopaka mocno wystraszone.

I nawet jeśli nie chciałam wierzyć, że to Seth, nie mogłam wyzbyć się podejrzeń. Kto inny mógł zrobić coś takiego Jacksonowi? Seth miał motyw – przez który było mi niedobrze. Gdyby to był on, zrobiłby to wskutek pobicia mnie przez Jacksona na zajęciach. Ale jakżeby mógł dopuścić się czegoś tak okrutnego i nieprzewidywalnego? To pytanie mnie prześladowało.

Jedyną dobrą rzeczą było to, że zniknął dziwny zapaszek, który otaczał mnie jak gryzący koc. Częściowo tęskniłam za wieczornym towarzystwem Seta i tym, jak nocami zmieniał mnie w swoją żywą poduszkę, ale jednocześnie czułam też ulgę. Jakby już niczego ode mnie nie oczekiwano.

Nawet jeśli nikt nie chciał napoić mnie afrodyzjakiem czy zabić, Linard i Aiden wciąż za mną łazili. A kiedy byli zajęci, sunął za mną potężny cień Leona. Czas spędzałam w sali treningowej nawet w dni, w które nie ćwiczyłam z Sethem. Wiedziałam, że w końcu znajdzie mnie w nich Aiden. Nie rozmawialiśmy więcej o naszych obawach, po prostu spędzaliśmy razem czas w sali treningowej.

Brzmiało to kiepsko, ale było jak za starych czasów, zanim wszystko się tak strasznie posypało. Czasami przychodził do nas Leon. Nigdy jednak nie wydawał się zaskoczony czy podejrzliwy. Nawet ostatnio, gdy siedzieliśmy, opierając się plecami o ścianę, kłócąc się o to, czy istnieją duchy.

Nie wierzyłam w nie.

Ale Aiden tak.

Leon stwierdził, że oboje jesteśmy idiotami.

Ale, cholera, nie mogłam się doczekać tych chwil, gdy po prostu siedzieliśmy i rozmawialiśmy. Nie odbywaliśmy treningu. Nie próbowaliśmy pobudzić i wykorzystać *akaśy*. Te momenty z Aidenem, nawet gdy dołączał do nas Leon, były moimi ulubionymi w całym dniu.

Nie dusiłam już Olivii, ale czułam się bardzo nieswojo, gdy ją widywałam, co nie było wcale dziwne. Zaczęłam jednak jeść lunch na stołówce z Sethem. Trzeciego dnia dołączył do nas Luke, potem Elena, w końcu Olivia. Nie rozmawialiśmy, ale też się nie wyzywałyśmy.

Chociaż niektóre rzeczy się nie zmieniły. Nadeszły święta śmiertelników, później nowy rok i styczeń. Większość Hematoi wciąż oczekiwała, że przynajmniej połowa półkrwistych zmieni się w wysysające eter potwory i się na nich rzuci. Brat Aideny był jednym z nielicznych, którzy siadali obok nas na lekcjach i rozmawiali z nami na terenie kampusu. Nie zmieniło się też to, że nie mogłam napisać listu do ojca. Co niby miałam w nim zawrzeć? Nie miałam zielonego pojęcia. Każdego wieczoru, gdy byłam sama, zaczynałam pisać, ale przerywałam. Papierowe kulki lądowały na podłodze.

– Napisz, jak się czujesz, Alex. Przesadnie się nad tym zastanawiasz – powiedział pewnego dnia Aiden, gdy narzekałam. – Od dwóch miesięcy wiesz, że żyje. Musisz pisać bez zastanowienia.

Od dwóch miesięcy? Ależ ten czas zleciał. Oznaczało to, że miałam nieco ponad miesiąc do przebudzenia. Może próbowałam spowolnić bieg czasu. Tak czy inaczej, byłam rozkojarzona, a jeśli ojciec nie był odurzony eliksirem, jak mi się wydawało, nie chciałam, aby pomyślał, że miałam problemy.

Po treningu z Sethem, wzięłam notatnik i poszłam do najmniej zatłoczonego pokoju rekreacyjnego. Zwinęłam się w rogu czerwonej sofy, wpatrzyłam się w pustą kartkę i przygryzłam koniec długopisu.

Linard, wyglądając na znudzonego, zajął pozycję przy drzwiach. Kiedy zorientował się, że na niego patrzyłam, skrzywiłam się i wróciłam wzrokiem do niebieskich linii na papierze. Kilka razy przeszkodził mi Luke, próbując wciągnąć w grę w cymbergaja.

Kiedy jego cień ponownie padł na mój notatnik, jęknęłam:

– Nie chcę...

Stała przede mną Olivia, ubrana w gruby kaszmirowy sweter, którego jej zazdrościłam. Patrzyła szeroko otwartymi brązowymi oczami.

– Eee, przepraszam – powiedziałam. – Myślałam, że to Luke.

Wygładziła palcami swoje kręcone włosy.

– Próbuje wciągnąć cię do gry w ringo?

– Nie. Przeniósł się na cymbergaja.

Zaśmiała się nerwowo i rozejrzała po grupie przy flipperach. Wyprostowała się jednak i wskazała na miejsce obok.

– Mogę usiąść?

Żołądek mi się skurczył.

– Tak, jeśli chcesz.

Zajęła miejsce i potarła dłońmi o odziane w jeansy uda. Minęła dłuższa chwila milczenia, aż wreszcie ją przerwała:

– To co tam u ciebie?

Było to skomplikowane pytanie, więc zaśmiałam się nieco zbyt szorstko. Przycisnęłam notatnik do piersi i spojrzałam na Luke'a. Udawał, że nas nie zauważał.

Dziewczyna westchnęła ciężko i zaczęła się podnosić.

– Okej, chyba...

– Przepraszam – powiedziałam cicho, ochryple. Czułam, że się zaczerwieniłam, ale zmusiłam się, by mówić dalej. – Przepraszam za wszystko, zwłaszcza za zajście na korytarzu.

Olivia złączyła nogi.

– Alex...

– Wiem, że kochałaś Caleba i myślałam tylko o własnym cierpieniu. – Zamknęłam oczy i przełknęłam z trudem ślinę. – Naprawdę chciałabym móc cofnąć się w czasie i zmienić wydarzenia tamtego dnia. Z milion razy myślałam o tym, co zrobiłabym inaczej.

– Nie powinnaś się obwiniać – odparła cicho. – Na początku nie chciałam wiedzieć w ogóle, co tam zaszło, wiesz? Nie chciałam znać szczegółów. Nie

mogłam uporać się z tym przez chwilę, ale w końcu jakiś tydzień temu o wszystkim opowiedziała mi Lea.

Przygryzłam wargę, niepewna co powiedzieć. Nie przyjęła moich przeprosin, ale rozmawialiśmy.

Odetchnęła płytko, oczy jej się szklily.

– Powiedziała, że Caleb ją uratował. Że ty walczyłaś z drugim daimonem, a gdyby on jej nie złapał, zginęłaby.

Skinęłam głową, ściskając notatnik. Pojawiły się wspomnienia tamtej nocy, gdy Caleb przebiegł obok mnie.

– Był naprawdę odważny, prawda? – Głos uwiązał jej w gardle.

– Tak – zgodziłam się żywo. – Nie wahał się, Olivio. Był dobry i szybki, ale daimon... był szybszy.

Zamrugła kilkakrotnie, miała mokre rzęsy.

– Wiesz, powiedział, co stało się w Gatlinburgu. Opowiedział o tym, co oboje przeszliście i jak wydostałaś go z tamtego domu.

– To tylko łut szczęścia. Tamci... To znaczy mama i reszta zaczęli się na nas pożywiać. Nie zrobiłam niczego wyjątkowego.

Olivia na mnie spojrzała.

– Uwielbiał cię, Alex. – Urwała i zaśmiała się cicho. – Kiedy zaczęliśmy się spotykać, byłam o ciebie zazdrosna. Jakbym nie mogła sprostać temu, co było między wami. Caleb naprawdę cię kochał.

– I ja go kochałam. – Odetchnęłam. – I ciebie też kochał, Olivio.

Uśmiechnęła się słabo.

– Chyba musiałam kogoś winić. Nie mogłam Lei ani strażników, którzy nie zatrzymali daimonów na zewnątrz. Nie wiem. Chodzi o to, że jesteś niezatrzymaną siłą, jesteś apolionem. – Sprężyste loki podskoczyły, gdy pokręciła głową. – I...

– Nie jestem jeszcze apolionem. Jednak rozumiem, o co ci chodzi. Przepraszam. – Ścisnęłam notatnik. – Chciałabym tylko...

– Ja też przepraszam.

Spojrzałam na nią.

– To nie była twoja wina. I ja podle się zachowałam, obwiniając ciebie. Wtedy na korytarzu chciałam przeprosić, ale wszystko poszło nie tak. I wiem, że Calebowi by się nie podobało, gdybym cię winiła. Nie powinnam się tak zachowywać. – Głos jej się załamał i się obróciła, wzdychając głęboko. – Wiem, że to tylko wymówki, ale naprawdę cię nie winię.

Poczułam ucisk w gardle.

– Nie?

Pokręciła głową.

Miałam ochotę ją przytulić, ale nie byłam pewna, czy byłoby to spoko. Może jeszcze na to za wcześnie.

– Dziękuję. – Chciałam powiedzieć coś więcej, ale nie potrafiłam znaleźć właściwych słów.

Olivia zamknęła oczy.

– Chcesz usłyszeć coś zabawnego?

Zamrugalam.

– Tak.

Obróciła się do mnie i uśmiechnęła szeroko, choć jej oczy nadal lśniły od łez.

– Po tym, jak pobiłaś się z Jacksonem, wszyscy mówili o tym na stołówce. Wszedł Cody, rzucił coś bezczelnego. Nie pamiętam co, pewnie coś o tym, jak wspaniale być czystokrwistym. – Przewróciła oczami. – Tak czy inaczej, Lea podniosła się od niechcienia z miejsca i wyrzuciła mu na głowę całą tacę jedzenia. – Zachichotała. – Wiem, że nie powinnam się śmiać, ale żałuję, że tego nie widziałas. To było przezabawne.

Opadła mi szczeka.

– Poważnie? A co zrobił Cody? Czy Lea miała przez to problemy?

– Cody się wściekł, zaczął wyzywać nas od bandy bezbożników czy czegoś takiego. Na Leę chyba doniesiono i jej siostra nie była tym zachwycona.

– Wow. To do niej niepodobne.

– Trochę się zmieniła. – Olivia spoważniała. – Wiesz, nie jest taka sama po wszystkim, co się stało. W każdym razie mam kilka rzeczy do zrobienia, ale cieszę się, że udało się nam porozmawiać.

Popatrzyłam na nią i poczułam, że napięcie między nami się zmniejszyło, choć jeszcze przez dłuższy czas nie miało być jak wcześniej.

– Ja też.

Popatrzyła z ulgą i się uśmiechnęła.

– Zobaczymy się jutro na stołówce?

– Jasne. Będę.

– W następnym tygodniu wyjeżdżam z mamą na ferie. Jakies sprawy rady, w których musi uczestniczyć, ale chce, bym z nią pojechała. Jednak po moim powrocie możemy się spotkać. Obejrzeć jakiś film, czy po prostu pogadać.

Podczas gdy śmiertelnicy mieli ferie po świętach, my na cześć Dionizosa mieliśmy wolny cały luty. W starożytności festiwal trwał trzy dni i wszyscy upijali się na cześć boga wina. Było to niczym karnawał zmieniony w jedną wielką pijacką orgię. W którejś chwili Hematoi zmienili trzy dni świętowania w cały miesiąc, wyciszyli nieco obchody i wypełnili je sesjami najwyższej rady. Niegdyś w święcie uczestniczyli również niewolnicy i słudzy, ale i to zmieniono.

– Tak, byłoby super. Z chęcią.

– Dobrze. Będę o tym pamiętać. – Olivia wstała, by odejść, ale zatrzymała się przy drzwiach. Obróciła się, pomachała lekko i posłała niepewny uśmiech, zanim odeszła.

Spojrzałam na notatnik. Nieco bólu i wyrzutów sumienia po śmierci Caleba ulotniło się w tej chwili. Odetchnęłam głęboko i napisałam krótką wiadomość do Laadan, mówiąc, by nie martwiła się o incydent z afrodyzjakiem i dziękując za wieści o moim ojcu. Następnie napisałam pod spodem: *Proszę, przekaż mojemu ojcu, że go kocham. Naprawię to wszystko.*

Nieco później zapieczętowałam swój list i podałam Leonowi, który przebywał przed moim internatem, polecając, aby przekazał go starszemu St. Delphiemu.

– Mogę cię prosić, byś podał to Aidenowi? – Mężczyzna zerknął na kartkę, jakby zawierała bombę.

– To list miłosny. Proszę w nim go o zakreślenie odpowiedzi „tak” lub „nie”, pytając, czy mnie lubi.

Leon posłał mi puste spojrzenie, ale schował wiadomość do tylnej kieszeni.



Uśmiechnęłam się cwaniacko, nim zamknęłam drzwi. Po napisaniu listu czułam się, jakby ktoś zdjął mi kamień z serca. Obróciłam się i podeszłam do biurka. Uderzyłam jednak stopą w coś twardego i ciężkiego.

– Au! – Spojrzałam w dół, skacząc na jednej nodze. – Na bogów, ale jestem głupia.

Patrzyłam na *Mity i legendy*. Pochyliłam się szybko i wzięłam księgę z podłogi. Podczas całego tego szaleństwa jakoś zapomniałam o lekturze. Usiadłam i otworzyłam zakurzone tomiszcze. Zaczęłam szukać rozdziału, o którym Aiden wspominał w Nowym Jorku.

Oczywiście nie miałam tyle szczęścia, by napisano go po angielsku. Westchnęłam, przewróciłam strony na początek książki i zaczęłam wpatrywać się w coś, co wyglądało jak bełkot. Przekartkowałam ze sto stron, nie dlatego, że wiedziałam, co na nich napisano, ale ponieważ rozpoznałam symbol u góry.

Były to odwrócone w dół pochodnie.

Kilka stron zapisano starożytną greką, więc były dla mnie całkowicie bezużyteczne. W Przymierzu powinni uczyć tego języka zamiast matmy, ale co ja się tam znam? Chociaż czystokrwisci poznawali stary język.

Aiden go znał – był kujonem, ale seksownym.

Gdybym dowiedziała się czegoś więcej o Zakonie, może dostałabym dowód, którego potrzebowałam, że coś szalonego działo się z Tellym i Romvim. Nie miałam stuprocentowej pewności, że to wszystko miało związek z ostatnimi wydarzeniami, ale było lepsze niż sugestia Seta.

Nie potrzebowaliśmy przecież rebelii lub by któreś z nas zabiło kolejnego czystokrwistego.

## Rozdział 8

Później, gdy już zasypiałam, usłyszałam znajome kliknięcie drzwi. Podniosłam się na łokciu i odsunęłam zmierzwiłone włosy z twarzy. Niewielki dreszcz, który odczułam, podpowiedział mi, że to Seth. Zamki nie miały z nim żadnych szans. Albo je topił, albo używał żywiołu powietrza, by otworzyć je z drugiej strony.

Zatrzymał się na progu. Jego oczy miały w mroku miękkie, bursztynowe odcień.

Zaskoczona jego widokiem przez chwilę się nie odzywałam.

- Nie powinieneś przebywać w moim internacie o tak późnej porze.
- Czy to kiedykolwiek mnie powstrzymało? – Usiadł na skraju łóżka. Czuałam, że się we mnie wpatrywał. – Byłaś tego wieczoru w tak dobrym nastroju.
- A myślałam, że stałam się lepsza w blokowaniu cię.
- Jesteś lepsza. Naprawdę dobrze radziłaś sobie na dzisiejszym treningu.
- Po to przyszedłeś? – Usłyszałam, że zdjął buty. – Ponieważ mniej prawdopodobne, że teraz rzucę w ciebie jedzeniem?
- Może. – Słyszałam wesołość w jego głosie.
- Zaczynałam myśleć, że uznałeś własne łóżko za bardziej atrakcyjne.

– Tęskniłaś za mną.

Wzruszyłam ramionami.

– Seth, jeśli chodzi o Jacksona...

– Już ci mówiłem. Nie miałem z tym nic wspólnego. I dlaczego miałbym zrobić coś tak strasznego?

– Nie wiem. Może dlatego, że jesteś szurnięty?

Roześmiał się.

– Szurnięty to zbyt mocno powiedziane. Sugerowałoby to, że nie mam wyrzutów sumienia ze względu na swoje czyny.

Uniosłam brwi.

– No właśnie o to mi chodzi.

Kiedy uniósł kołdrę, przesunęłam się, patrząc, jak wsunął pod nią nogi. Ułożył się na boku twarzą do mnie.

– Zdajesz sobie sprawę, że mam strażników? Będą wiedzieli, że tu jesteś.

– Po drodze minąłem Linarda. – Odsunął kosmyk włosów, który opadł na policzek i założył mi go za ucho. Jego dłoń pozostała na mojej twarzy. – Powiedział, że łamię zasady. Odpowiedziałem, żeby pocałował mnie w tyłek.

– I co on na to?

Seth przeniósł dłoń na moje ramię, zakrywając nią ramiączko mojej koszulki. Moc w moim wnętrzu zaczęła cicho mruzczyć.

– Nie wyglądał na zadowolonego. Stwierdził, że zgłosi to Marcusowi.

Żołądek nieco mi się skurczył. Nie miałam wątpliwości, że Aiden o tym usłyszy. I tak musiał być świadomy nocnych zwyczajów Seta. Kiedy popatrzyłam na apoliona, mój żołądek związał się w supeł. *Nie jestem w związku z Aidenem. Nie jestem z Aidenem. Nie robię niczego złego.* Wciąż byłam spięta.

– Nie żeby Marcus mógł coś z tym zrobić. – Przysunął się i delikatnie mnie popchnął, aż leżałam na plecach. Wsunął palce pod ramiączko, a ja zadrżałam, gdy szorstkimi opuszkami dotknął obojczyka. – Jest tylko dziekanem.

– I moim wujkiem – wytknęłam. – Wątpię, by podobało mu się, aby chłopcy sypiali w moim łóżku.

– Hmm, ale nie jestem pierwszym lepszym chłopakiem. – Pochylił głowę. Włosy opadły mu na twarz. – Jestem apolionem.

Moja klatka piersiowa uniosła się gwałtownie.

– Mimo to dotyczą nas zasady.

– Ach, ale pamiętam pewną dziewczynę, która nie była w stanie przestrzegać choćby jednej, nawet gdyby zależało od tego jej życie. – Przechylił głowę, przez co potarł nosem o czubek mojego. – I wydaje mi się, że łamiemy w tej chwili najmniej szokującą zasadę.

Zarumieniłam się i położyłam dłonie na jego piersi, zatrzymując go, nim przysunął się o ostatnie dzielące nas centymetry.

– Niektórzy się zmieniają – powiedziałam nieprzekonująco.

– Niektórzy tak. – Ułożył rękę obok mojej głowy, by się podtrzymać.

Sznur mocy zaczynał szaleć, domagając się uwagi. Podwinęły mi się palce u stóp.

– Przyszedłeś tutaj, aby porozmawiać o łamaniu zasad czy co?

– Nie. Właściwie przyszedłem tu z pewnego powodu.

– Jakiego? – Przesunęłam się, bo czułam się niezręcznie, próbując ignorować sposób, w jaki skóra, a zwłaszcza ta na dłoniach, zaczęła mrowić. Dzięki bogom, Seth miał na sobie koszulkę.

– Daj mi chwilę.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego...

Opuścił głowę, cmokając mnie w usta, co wywołało we mnie irytujący konflikt, czy zamknąć, czy może jednak rozchylić wargi. Równie mocno pragnęłam być przy nim, co się od niego odsunąć.

– To... dlatego tu przyszedłeś? – zapytałam, gdy uniósł głowę.

– To nie był główny powód.

– W takim razie, dlaczego... – Znow przerwał mi pocałunkiem, ale pogłębił go, uciszając moje protesty. Sznur zaciskał się, gdy Seth powiodł palcami po mojej ręce, przeniósł je na brzuch i wsunął pod materiał mojej koszulki.

Uśmiechnął się przy moich ustach.

– Podczas ferii muszę wyjechać z Lucianem. Wrócę dopiero pod koniec lutego.

– Co? – Moc wibrowała nadmiernie, przez co trudno mi się było skupić. Byłam zdziwiona, że wyjeżdżał w terminie tak bliskim moich osiemnastych urodzin, bo myślałam, że tuż przed przebudzeniem rozbije sobie obóz w moim pokoju. – Dokąd się wybieracie?

– Do nowojorskiego Przymierza – odparł, wsuwając drugą rękę w moje włosy. – Nastąpiły pewne problemy, które wymagają uwagi najwyższej rady.

Spoważniałam.

– Chcę jechać z tobą. Mój ojciec jest...

– Nie, nie możesz jechać. Nie jest tam dla ciebie bezpiecznie.

– Mam to gdzieś. Chcę jechać. Muszę zobaczyć się z ojcem. – Po wyrazie twarzy Setha wnioskowałam, że go nie przekonałam. – Będziesz tam. Nic się nie stanie. I tutaj będę mniej bezpieczna bez ciebie. – Wypowiedzenie ostatnich słów praktycznie bolało, ale schowałam dumę do kieszeni. Spotkanie się z ojcem było ważniejsze.

Seth uniósł nieco kąciki ust, gdy połechtalam jego ego.

– Marcus zapewnił Luciana, że będziesz chroniona. Twój ukochany czystokrwisty wcześniej potnie sobie nadgarstki, niż dopuści, by coś ci się stało.

Gapiałam się na niego.

– No co? – Przesunął dłoń, aż spoczęła pod moją klatką piersiową. – To prawda. I będą tu Linard i Leon, aby cię pilnować. Nic ci się nie stanie.

Nie bałam się zostać sama. Pragnęłam spotkać się z ojcem.

– Seth, ja muszę jechać.

Pocałował mnie w dolną wargę, która wciąż trochę bolała.

– Nie, nie musisz. I nie pojedziesz. Nawet ja nie przekonam Luciana, aby zabrał cię do tego piekielnego miejsca.

W głowie wirowały mi myśli, gdy próbowałam znaleźć sposób, aby go przekonać.

– I nawet nie myśl, by się wymknąć. Wszyscy się tego spodziewają. Nie sądzę, abym był w stanie zbyt wiele od ciebie wyczuć, gdy będziemy tak

daleko od siebie, ale kiedy wyjadę, ktoś nieustannie będzie cię pilnował. A więc nawet o tym nie myśl. Mówię poważnie.

– Nie potrzebuję żadnej cholерnej niańki.

– Ależ potrzebujesz. – Dopadł ustami do mojego podbródka. – Nadal mieszka w tobie dziewczyna, która nie potrafi przestrzegać zasad, by ratować swoje życie.

– Jesteś dupkiem.

– Gorzej mnie nazywano, więc uznam to za komplement. – Uśmiechnął się, nawet jeśli czuł wzrastającą we mnie wściekłość.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytałam, próbując zapanować nad głosem.

– W niedzielę wieczorem, więc utknęłaś ze mną do tego czasu. – Pocałował mnie w szyję.

– Super – mruknęłam. Zajęcia zostaną zawieszony w środę. Niemal wszyscy Hematoi wyjadą na swoje ekskluzywne wakacje, co oznaczało, że nie będzie również większości strażników, którzy pojadą ich ochraniać. Wyjadą też niektórzy półkrwiści – każdy, kto wciąż ma kontakt ze śmiertelnymi rodzicami lub żyje na dobrej stopie z czystokrwistymi. Istniała szansa, że zdołam się wymknąć, ale jak, u licha, miałabym się dostać do Nowego Jorku? Nie miałam nawet prawa jazdy, jednak w tej chwili był to ostatni z moich problemów.

Musiałam dotrzeć do Nowego Jorku, nie zostając po drodze zabita.

Seth ponownie mnie pocałował, więc zastanawiałam się nad złapaniem jego włosów w garść, podczas gdy więź dawała mi się we znaki.

– Dlaczego w ogóle musisz jechać? – zapytałam, gdy głęboko nabrał powietrza. Potrzebowałam czegoś – czegokolwiek – aby się na tym skupić, co zajęłoby sznur mocy, który coraz bardziej się zaciskał.

Seth kręcił w palcach moje włosy.

– Wystąpił problem ze... sługami w Catskills.

– Co? – W moim wnętrzu zakiełkował się strach i szybko rozprzestrzenił się jak chwast. – To znaczy?

– Po ataku niektórzy zniknęli. Nie znaleziono ich ciał, żaden daimon nie uciekł. – Znów mnie pocałował, po czym ciągnął: – I coś chyba było nie tak z eliksirem.

– Wiesz coś o tych, którzy zniknęli? – Złapałam go za nadgarstek, zanim zdołał przesunąć dłoń wyżej pod moją koszulką.

– Nie sądzę, by pośród zaginionych był twój ojciec, ale dam ci znać, kiedy tylko to potwierdzę. – Przesunął się w dół, a skoro trzymałam go za nadgarstek, nie mogłam go powstrzymać. – Nie chcę już rozmawiać. Nie będzie mnie tu przez wiele dni.

Leżał na mnie, co bardzo podobało się naszej więzi, więc walczyłam, by się skupić.

– Seth... to ważne. Co się stało z eliksirem?

Westchnął.

– Nie wiem. Nie wydaje się, aby działał tak mocno, jak poprzednio.

– Nie działa tak mocno?

– Tak. Półkrwiści są... świadomi. Coś jak komputery w Terminatorze.

Dziwne porównanie, ale rozumiałam, o co mu chodziło. I wow, działały się poważne rzeczy. Elixir przyrządzany był z ziół i substancji chemicznych, dzięki którym półkrwiści pozostawali oszołomieni i posłuszni. Wątpię, by bez niego służący byli zadowoleni ze swojego życia.

– Tutaj wydaje się dobrze działać.

– No właśnie. Tutaj działa, a tam nie. Rada chce, żebyśmy tam pojechali, aby mieć pewność, że w Nowym Jorku nie stanie się nic złego, zwłaszcza po ataku.

– Ale dlaczego musisz jechać?

– Nie wiem, Alex. Możemy porozmawiać o tym później? – Popatrzył na mnie lśniąco oczami. – Wolałbym zająć się czymś innym.

Sznur zamruczał w odpowiedzi.

– Ale...

Ponownie mnie pocałował i przycisnął dłoń do mojego brzucha. Puściłam jego nadgarstek, zamierzając go odepchnąć, ale złapałam go za koszulkę. Powietrze wokół nas zdawało się trzeszczeć. Coś wzrastało we mnie, ostrzegając, że ta cholerna więź coś knuła.

Poczułam, że moc wzrosła, nim nawet otworzyłam oczy. Bursztynowe i niebieskie światła rzucały dziwne cienie na ścianę mojej sypialni. Przez

chwilę byłam nimi urzeczona. Dziwne, że to my byliśmy za nie odpowiedzialni. Że pochodziły z nas.

Trochę mnie to wystraszyło.

Ale Seth zaczął przesuwac po mojej ręce, nodze, a nasze sznury splatały się, łącząc nas. Zacisnęłam palce na jego koszulce i zaczęłam ciągnąć, by go szybko odpychać.

Nagle zaczęła palić mnie skóra w środku dłoni. Szczypanie sprawiło, że dech uwiązał mi w gardle. Poczułam podniecenie, *akaśa* przepłynęła sznurami. Przelotna klarowna myśl przypomniła mi, co stało się ostatnim razem, gdy trzymaliśmy się tak długo blisko siebie. Wiliśmy się na łóżku, tym razem do ściągnięcia pozostało mniej ubrań.

Zacząłam panikować. Nie byłam na to gotowa – z Sethem. Puściłam jego koszulkę i popchnęłam go na tyle mocno, abym zdołała się spod niego wydostać i przerwać nasze połączenie. Wyczołgałam się na kolanach, trzymając za brzuch.

– To... bolało.

Seth wyglądał na oszołomionego.

– Przepraszam, ale po prostu się stało.

Drżącymi dłońmi uniosłam koszulkę na tyle, aby zobaczyć, co się tam działo. Na środku mojego brzucha, ponad pępkiem, zaraz pod klatką piersiową lśniła runa, wyglądająca, jakby na jej wierzchu znajdowały się dwa połączone znaki.

– Moc znaku bogów – szepnął, siadając, Seth. – Cholera, Alex, ten jest potężny. Jutro powinniśmy spróbować wysadzić coś w powietrze. Wiem, że byłaś w tym kiepska, gdy spróbowałaś, ale teraz powinno się udać.

Nie wierzyłam, że tak szybko przeszedł od chęci zrobienia czegoś ze mną w łóżku do pragnienia wysadzenia czegoś w powietrze. Seth wydawał się bardziej podniecony runą niż tym, do czego między nami doszło. Do licha, znów miał to szalone spojrzenie.

Z szacunkiem przyłożył palce do mojego brzucha.

– Najpierw pojawiają się cztery znaki: odwagi, siły, mocy i niezwyciężoności. Ale ta moc, to *akaśa*. Widzisz, jak została tu umieszczona? – Chciał jej dotknąć, ale się cofnęłam. Zmarszczył brwi. – Tak czy inaczej, właśnie stąd czerpiesz moc.



To było również miejsce, w którym drzemał sznur, gdy nie próbował zmienić mnie w napędzaną wyłącznie hormonami lałę.

– Co się dzieje, gdy apolion dostaje czwarty znak?

Seth przeczesał włosy palcami, odsuwając je z twarzy. Wpadająca przez żaluzje poświata księżyca rozjaśniła jego twarz.

– Nie wiem. Moje pojawiły się w tym samym czasie, ale w kolejności: na dłoniach, na brzuchu i na karku. Dopiero później wszędzie indziej.

Nagle zaschło mi w ustach. Opuściłam koszulkę i wycofałam się do krawędzi łóżka.

– Myślisz, że przebudzę się wcześniej, jeśli pojawi się czwarty?

Uniósł głowę.

– Nie wiem, ale czy byłoby to coś złego?

Zakręciło mi się w głowie.

– Może powinniśmy... przestać się dotykać, póki nie skończę osiemnastu lat?

– Co?

– Seth, nie mogę wcześniej przejść przebudzenia.

Pokręcił głową.

– Nie rozumiem, Alex. Później wszystko będzie o wiele lepsze. Nie będziesz musiała martwić się Tellym czy furiami. Do licha, bogowie nie będą w stanie nic nam zrobić. Jakim cudem to nie jest dobre?

Nie było takie, ponieważ istniała spora szansa, że po przebudzeniu się zatracę. Seth ostrzegął mnie dawno temu, że będzie tak, jakby dwie połówki stały się jednością, że jego pragnienia wpłyną na moje wybory i decyzje. Miałam nie mieć kontroli nad sobą i moją przyszłością.

I wtedy w komorze izolacyjnej Aiden miał rację. To mnie przerażało.

– Alex. – Seth wziął mnie ostrożnie za rękę. – Byłoby dla nas dobrze, gdybyś się teraz przebudziła. Moglibyśmy nawet spróbować to przyspieszyć. Zobaczyc, czy pojawi się czwarty znak. Może nic się po tym nie stanie, a może się przebudzisz.

Wyrwałam rękę. Przeraził mnie jego zapach.

– Robisz to celowo?

– Ale co?

– Próbujesz doprowadzić do wcześniejszego przebudzenia, dotykając mnie?

– Dotykam cię, bo mi się to podoba. – Ponownie wyciągnął do mnie rękę, ale ją odtrąciłam. – O co ci chodzi? – zapytał.

– Przysięgam na bogów, Seth, że zniszczę cię, jeżeli robisz to celowo.

Zmarszczył brwi.

– Nie sądzisz, że nieco przesadzasz?

– Nie wiem. – Naprawdę tak było. Mrowiły mnie dłonie, palił brzuch, a sznur w końcu zaczynał się uspokajać. – Od tygodni nie robiłeś ze mną niczego, tylko trenowaliśmy, a nagle pojawiaasz się dziś i chcesz się tulić. A potem dzieje się to.

– Chciałem się tulić, bo wyjeżdżam na prawie miesiąc. – Płynnym ruchem zsunął się z łóżka i wstał. – I nie unikałem cię. Dawałem ci tylko czas.

– To dlaczego dziś do mnie przyszedłeś?

– Bez względu na powód najwyraźniej popełniłem błąd. – Schylił się po buty. – Oczywiście przyszedłem, żeby wykorzystać cię do swoich niecznych celów.

Zeszłam z łóżka i objęłam się rękami. Popadałam w paranoję?

– Co robisz?

– A na co to wygląda? Nie chcę być, gdzie mnie nie chcą.

Poczułam się niezręcznie.

– Dlaczego więc przyszedłeś, jeśli nie zrobiłeś tego przez to?

Poderwał głowę, jego oczy przybrały barwę wściekłej ochry. Był niczym osaczony lew, rozdarty pomiędzy chęcią ucieczki i ataku.

– Tęskniłem za tobą, Alex. Właśnie dlatego. I będę za tobą tęsknił. Przyszło ci to w ogóle na myśl?

O, na bogów. Zacerwieniłam się, gdy poczułam wyrzuty sumienia. Nie pomyślałam o tym. Czułam się jak podła zdzira.

Minęła chwila i coś pojawiło się w jego oczach.

– To Aiden, prawda?

Moje serce zgubiło rytm.

– Co?

– Zawsze chodzi o Aiden. – Parsknął śmiechem, ale nie było w tym wesołości.

Nie chodziło o Aiden – nie miało to z nim nic wspólnego. Chodziło o Seta i o mnie, ale nim zdołałam cokolwiek powiedzieć, apolion odwrócił wzrok.

– Chyba zobaczymy się dopiero po moim powrocie. – Ruszył do drzwi. – Tylko uważaj na siebie.

– Cholera – mruknęłam. Obiegłam łóżko i stanęłam w wyjściu. – Seth...

– Zejdź mi z drogi.

Wkurzyłam się, ale odetchnęłam głęboko.

– Słuchaj, przebudzenie i te wszystkie znaki mnie przerażają. Wiesz o tym, ale... ale nie powinnam tak cię oskarżać.

Nie zmienił się wyraz jego twarzy.

– Nie, nie powinnaś.

– I to nie ma nic wspólnego z Aidenem. – Nie miało, a przynajmniej tak sobie wmawiałam, gdy złapałam go za rękę, a on się wzdrygnął. – Przepraszam, Seth.

Wpatrywał się w coś za mną, zaciskając usta.

– Naprawdę cię przepraszam. – Puściłam jego dłoń, a swoją umieściłam na jego piersi. Ostrożnie go objęłam. – Po prostu nie chcę stać się kimś innym.

Odetchnął ostro.

– Alex...

Zacisnęłam mocno powieki. Więż czy też nie, zależało mi na tym chłopaku. Był dla mnie ważny i może czułam do niego coś więcej niż to, co wywoływała więź. Może zależało mi na nim tak, jak na Calebie. Tak czy inaczej, nie chciałam go zranić.

Rzucił buty i mnie objął.

– Doprowadzasz mnie do szału.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się. – Mam tak samo.

Parsknął śmiechem i pocałował mnie w czoło.

– Chodź. – Zaczął mnie ciągnąć z powrotem do łóżka.

Opierałam się. Nieranienie go nie równało się skończeniem ze znakiem na karku.

Seth opadł na łóżko, pociągając mnie za sobą.

– Aby spać, Alex. Nic więcej. No, chyba że... – Spojrzał na moją koszulkę na ramiączkach. – Wiesz, powinnaś nosić ją częściej. Pozostawia bardzo niewiele wyobraźni, co mi się niesamowicie podoba.

Rumieniąc się po cebulki włosów, szybko położyłam się obok niego i podciągnęłam kołdrę pod szyję. Seth rechotał, gdy się układał. Zarzucił mi rękę w talię i przysunął się bliżej. Jego oddech był niemal równomierny. Nie jak mój, co zdawało się być skutkiem galopującego serca. I uśmiechał się promiennie, jakbyśmy się wcale nie pokłócili.

– Zbok – powiedziałam po raz setny.

– Gorzej mnie już nazywałaś.

Miałam przeczucie, że w przyszłości też jeszcze znajdę odpowiednie określenia.

## Rozdział 9

– Wow. No i kto to się uśmiecha? Świat się kończy. – Spod kręconych, zmierzwionych jasnych włosów wyglądały srebrne oczy, a Deacon St. Delphi uśmiechał się, zajmując miejsce obok mnie. – Co tam, moja ulubiona półkrwista?

– W porządku. – Spojrzałam na zeszyt, zaciskając usta. – Przepraszam, że ostatnio nie byłam za rozmowna.

Przysunął się i mnie szturchnął.

– Rozumiem.

Chłopak naprawdę rozumiał. Zapewne właśnie dlatego od powrotu nie zmuszał mnie do pogaduszek. Siedział tylko obok mnie na lekcji, nie odzywając się. Nie miałam pojęcia, że czekał, aż dojdę do siebie.

Spojrzałam na niego. Wszyscy, włącznie z Aidenem, postrzegali go jako leniwego imprezowicza, który na nic nie zwracał uwagi, ale był o wiele bardziej spostrzegawczy. Ciężko było dorastać bez rodziców, ale wydawało mi się, że w końcu miał za sobą fazę beztroski.

– Robisz coś w ferie?

Przewrócił oczami.

– Aiden musiałyby wziąć urlop, bo nie pozwala mi samodzielnie opuścić wyspy. Od tej całej sprawy z Catskills stał się mocno przeczulony. Chyba

wydaje mu się, że w każdej chwili mogą tu wpaść daimony czy furie.

Skrzywiłam się.

– Przykro mi.

– Nieważne – odparł. – To nie twoja wina. Zatem nie będę robił nic ekscytującego. Słyszałem, że mój szacowny starszy brat robi za twojego ochroniarza.

Przewróciłam oczami.

– Wiesz, podsłuchałem, jak rozmawiał z dziekanem, gdy ten był w domu.

– Jakim domu? Chacie Aideny?

Deacon uniósł brwi.

– Nie, w domu. – Zobaczył moją dezorientację i się zlitował. – W domu naszych rodziców. Cóż, to tak naprawdę teraz dom Aideny. Znajduje się po drugiej stronie wyspy, w pobliżu domu Zaraka.

Nie miałam pojęcia, że znajdował się tam inny budynek. Zakładałam, że Aiden mieszkał w tej przydzielonej chatce, a Deacon w internacie. Dlaczego starszy z braci zajmował to niewielkie lokum, gdy miał tak duży, ekskluzywny dom na głównej wyspie?

Deacon westchnął, jakby wiedział, o czym myślałam.

– Aiden nie lubi tam przebywać. Tamte ściany za bardzo przypominają mu o rodzicach, no i nienawidzi wystawnego stylu życia.

– O – szepnęłam, patrząc na przód klasy. Nasz nauczyciel jak zwykle się spóźniał.

– Ale wracając do mnie. Podsłuchałem ich rozmowę. – Krzesło Deacona i ławka wydały straszny dźwięk, gdy chłopak się do mnie przysunął. – Chcesz wiedzieć?

Obrócił się ku nam Luke, który siedział na ławce Eleny. Uniósł brwi na nasz widok.

– Jasne. Mów – zachęciłam.

– Coś się dzieje w najwyższej radzie. Ma to coś wspólnego z półkrwistymi.

– Ale co? – zapytałam.

– Nie wiem dokładnie, ale jestem pewny, że ma to coś wspólnego

z nowojorską radą. – Odwrócił wzrok, skupiając się na przodzie pomieszczenia. – Pomyślałem, że ty możesz wiedzieć, skoro tam byłaś.

Pokręciłam głową. Zawsze coś działo się w radzie i teraz miało to zapewne związek z eliksirem. Uświadomiłam sobie, że chłopak gapił się na front klasy. Spojrzałam w to samo miejsce. Wpatrywał się w Luke'a, który spoglądał na niego w ten sam intensywny sposób, w jaki czasami zerkałam na Aideną.

Wróciłam wzrokiem do Deacona. Nie dostrzegłam jego oczu, ale końcówki uszu miał różowe. Minęła dłuższa chwila, zbyt długa jak na to, aby jeden chłopak patrzył nonszalancko na drugiego. St. Delphi oparł się na krzesło. Pomyślałam o głosie, który słyszałam w komorze izolacyjnej, gdy wszedł Luke. Brzmiał znajomo, ale... Niemożliwe.

– Tak czy inaczej. – Deacon odchrząknął. – Chyba urządzę imprezkę dla tych, którzy zostaną tu na ferie. Myślisz, że Aiden się zgodzi?

– Eee, pewnie nie.

Deacon westchnął.

– Warto spróbować.

Ponownie spojrzałam na Luke'a.

– Tak, chyba tak.

\*\*\*

– Nie działa.

Seth jęknął ze zniecierpliwieniem.

– Spróbuj się skoncentrować.

– Próbuję – warknęłam, odsuwając rozwiane włosy z twarzy.

– To postaraj się mocniej, Alex. Dasz radę.

Objęłam się rękami, drżąc. Na mokradłach było dziś wyjątkowo zimno. Owiewał mnie mroźny wilgotny wiatr, więc gruby sweter, który miałam na sobie, zdawał się na nic. Byliśmy tu przez większą część soboty. Kiedy Seth zasugerował, że powinnam wysadzić coś w powietrze, założyłam, że żartował.

Ale się myliłam.

Zamykając oczy, wyobraziłam sobie głaz. Znałam jego fakturę, piaskową barwę, nieregularny kształt. Wpatrywałam się w to cholerstwo od kilku

godzin.

Seth stanął za mną, wziął mnie za rękę i położył w miejscu, w którym pojawił się ostatni znak.

– Czujesz to tu?

Czy czułam sznur mocy? Tak. Podobało mi się również to, że chłopak blokował w tej chwili większość wiatru.

– Okej. Wyobraź sobie, jak sznur się rozwija i budzi do życia.

Miałam przeczucie, że Seth za bardzo się tym cieszył, biorąc pod uwagę fakt, jak się do mnie przyciskał.

– Alex?

– Tak, poczuj sznur. – Czułam, jak się otwiera i prześlizguje moimi żyłami.

– Dobrze. To nie jest tylko część nas – powiedział cicho – to *akaśa*, piąty, ostatni żywioł. Powinnaś czuć teraz tę moc. Dotknij jej. Wyobraź sobie, czego chcesz.

Chciałam taco, ale wątpiłam, aby *akaśa* sprowadziła mi jakieś z Taco Bell. Na bogów, zrobiłabym teraz straszne rzeczy za możliwość wyjścia do tej restauracji.

– Czy ty się w ogóle skupiasz, Alex?

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się.

– Zatem to zrób. Rozwal kamień.

Seth sprawiał, że wydawało się to takie łatwe. Jakby mogło zrobić to dziecko. Miałam ochotę szturchnąć go łokciem w brzuch. Ale wyobraziłam sobie skałę, a następnie wystrzeliwujący z dłoni sznur. Powtarzałam to wielokrotnie.

I nic się nie stało.

Otworzyłam oczy.

– Przykro mi, ale to nie działa.

Seth się cofnął, odsuwając z twarzy krótsze pasma, które wymknęły się z jego kucyka. Wziął się pod boki i spojrzał na mnie.

– No co? – Kolejny podmuch wiatru sprawił, że zatęskniłam za ciepłem. – Nie wiem, co według ciebie mam zrobić. Jest mi zimno. Jestem głodna.



I wiem, że w telewizji będzie *Witaj Święty Mikołaju*, co muszę obejrzeć, bo przez ciebie nie miałam na to czasu w święta.

Uniósł brwi.

– Co musisz obejrzeć?

– Na bogów! Znasz w ogóle perypetie rodziny Griswoldów?

– Kogo?

– Wow. To trochę smutne, Seth.

Machnął ręką.

– Nieważne. Coś musi wyzwalać twoją umiejętność sięgania do *akaśy*. Gdyby tylko... – Na jego twarzy odmalował się wyraz zamyślenia, następnie Seth klasnął. – Pierwszy raz, gdy to zrobiłaś, byłaś wkurzona. A kiedy wykazałaś się szalonymi umiejętnościami ninja na furiach, byłaś wściekła i przestraszona. Musisz zostać do tego popchnięta.

– O nie, nie, nie. – Zaczęłam się cofać. – Wiem, o co ci chodzi i nie zamierzam tego z tobą robić. Mówię poważnie, Seth. Nawet nie...

Uniósł rękę i powietrze uderzyło w moją klatkę piersiową, rzucając mnie na plecy. Byłam już nieco lepsza w walce z żywiołami, dotknęłam więc mocy i poczułam, jak sznur się napiął, po czym pękł. Przebiłam się przez to, co zdawało się być wiatrem huraganu. Wstałam, moje włosy poleciały do tyłu.

Zamierzałam zrobić Sethowi krzywdę.

Rzucił się jednak na mnie, używając swojego ciężaru, by przyszpilić mnie do szorstkiej, martwej trawy. Niewielkie kamienie wbijały mi się w plecy, gdy się pod nim wiałam.

– Złaż ze mnie!

– Zmuś mnie – powiedział, pochylając się ku mnie.

Odchyliłam biodra, objęłam go nogami w pasie i obróciłam się. Przez chwilę miałam przewagę, więc mogłam objąć zdrętwiałymi palcami jego szyję i go udusić. Ale nie lubiłam, gdy mnie tak trzymał ani wynikającego z tej pozycji poczucia bezradności. A Seth o tym wiedział.

– Nie tak – mruknął. Złapał mnie za ramiona i znów obrócił na plecy. – Użyj *akaśy*.

Walczyliśmy, aż przetoczyliśmy się w małe krzaki. Za każdym razem, gdy

popychał mnie na plecy, stawał się sfrustrowany, a we mnie odzywały się mordercze skłonności. Wściekłość, słodka i mocna, przepłynęła przeze mnie, owijając się wokół sznura. Czułam, jak wzrastała. Skóra zaczęła mrowić. Znaki apoliona piekły i pulsowały.

Seth się uśmiechnął.

– O tak. Zrób to.

Krzyknęłam.

Pojawił się nad nami Leon, złapał Seta za kark i odrzucił go do tyłu. Apolion obrócił się w locie jak kot i wylądował w kuckach. Na jego ciele natychmiast pojawiły się runy przesuwające się po jego skórze z niewiarygodną prędkością. Spojrzał na Leona. W jego oczach tliło się coś śmiertelnościanego. Tak samo patrzył wtedy na mistrza, który mnie uderzył. Pomyślałam o Jacksonie.

Podniosłam się natychmiast i pospieszyłam do niego.

– Nie! Seth, nie!

– Naprawdę nie powinieneś tego robić. – Apolion przysunął się z wyraźną intencją.

Leon uniósł brwi.

– Chcesz spróbować, chłopczyku?

– Pragniesz śmierci?

– Przestańcie – syknęłam, wciskając się między nich. Spojrzałam przez ramię na Leona. Czystokrwisty protektor nie wyglądał nawet na zaniepokojonego. Chyba oszalał. – Leonie, trenowaliśmy.

– Nie tak mi to wyglądało.

Ponad szerokim ramieniem Seta zobaczyłam zmierzających ku nam kilku strażników i Aidenę. Miałam nadzieję, że przyspieszą i dotrą tutaj, zanim ci kretyni zrobią coś głupiego.

– Leonie, Seth mnie nie krzywdził – spróbowałam raz jeszcze.

– Co niby zrobisz? – dociekał Seth. – Co mi zrobisz?

Mężczyzna wpatrywał się w apoliona.

– Naprawdę sądzisz, że mnie pokonasz, co?

– Nie tylko sędzę. – Piękna błyszcząca *akaśa* otaczała jego prawą dłoń. Powietrze trzeszczało wokół kulki. – Ja to wiem.

Wariactwo. Złapałam Setha za rękę i poczułam spory gniew. Miałam ochotę zaatakować Leona, musiałam pokazać mu, że zadarł z niewłaściwą osobą, że byłam od niego lepsza. Nie ośmieliłby się ponownie mnie tknąć. Zamierzałam mu pokazać.

– No dawaj – polecił cicho Leon.

– Hej! – krzyknął Aiden. – Wystarczy!

Seth i Leon poruszyli się w tym samym czasie, obaj odpychając mnie na bok. Połączona siła sprawiła, że poleciałam do tyłu. Uderzyłam o głaz, który próbowałam wysadzić i przetoczyłam się po nim. Obróciłam się, aby nie uderzyć w skałę twarzą, wylądowałam na czworakach. Lodowate błoto przesiąkło przez spodnie i rozchlapało mi się na twarzy. Oszołomiona przez wściekłość, uniosłam głowę i wyjrzałam zza włosów. Co tu się właśnie stało? Popchnęli mnie przypadkowo, ale agresja, którą odczuwałam, nie należała do mnie.

Musiała pochodzić od Setha. Nie było jak wtedy, gdy miałam tamte napady gorąca. To coś zupełnie innego. Coś, co czułam i czego pragnęłam. Czy zdarzyło się to wcześniej? Chyba nie. Trzęsły mi się ręce.

Strażnicy dotarli do Leona. Nie byłam jednak pewna, którego z nich chcieli chronić. Aiden stanął przy apolonie, jak byłam pewna, że zrobi, gdy tylko przemierzył dystans.

Z pewnością protektor wiedział, że to, co się stało, było wypadkiem, ale wyglądał, jakby miał ochotę pobić obydwu chłopaków. Po rzucanych argumentach i popychaniu uznałam, że Leon winił Setha, a ten winił wszystkich, tylko nie siebie. Strażnicy wyglądali na wyjątkowo zaniepokojonych.

Wyczłapałam z grzędzawiska i podeszłam do nich akurat w chwili, gdy Seth próbował odsunąć Aideną.

Z błyszczącymi oczami protektor złapał go za kołnierzyk i odepchnął na kilkadziesiąt centymetrów. Wydawało się, jakby nie dostrzegał nawet najsilniejszego i najgroźniejszego żywiołu znanego bogom albo zupełnie się nim nie przejmował.

– Wystarczy – powiedział, popychając Setha. – Odsuń się.

– Naprawdę chcesz się w to mieszać? – dociekał apolion. – Teraz?

– Bardziej niż możesz się domyślać.

*Akaśa* zgasła, Seth popchnął Aideną.

– O, chyba tak. I wiesz co? Ciągłe o tym myślę. Rozumiesz, o czym mówię?

– Tylko na to cię stać, Seth? – Aiden stanął z nim nos w nos. I nagle zrozumiałam, że nie chodziło tylko o to, co stało się przed chwilą. Chodziło o coś więcej. – Bo chyba obaj znamy prawdę.

Na bogów, to miało się przekształcić w bójkę o dziewczynę.

Seth poruszył się tak szybko, że ledwie było to widać. Zamachnął się, chcąc trafić protektora w żuchwę. Aiden zareagował równie szybko, łapiąc apoliona za rękę i odpychając go.

– Spróbuj raz jeszcze, a się nie powstrzymam – ostrzegł Aiden.

Chwilę później znów się zderzyli. Upadli i zaczęli się tarzać, wymieniając ciosy – stworzyli czarną kulę, w której co chwilę któryś to zyskiwał, to tracił przewagę. Ruszyłam ku nim, ale zatrzymałam się. Nie walczyli nawet jak protektorzy. W ciosach i unikach nie było gracji. Bili się jak dwaj napędzani testosteronem krety, a ja odczuwałam silną potrzebę podejścia i kopnięcia obu w głowę.

Wyrzuciłam ręce w górę.

– No chyba sobie jaja robicie!

Strażnicy z Leonem na czele ruszyli i złapali obu walczących. Potrzeba było kilku prób, aby zdjąć Aidenę z Seta. Protektor miał rozcięty do krwi prawy policzek, Seth zaś pękniętą wargę.

– Skończyłeś? – zapytał Leon, odsuwając Aidenę na kilka kroków. – Musisz przestać.

Protektor grzbietem dłoni otarł twarz i odepchnął od siebie rękę towarzysza.

– Tak, skończyłem.

Strażnicy próbowali tego samego z apolionem, ale gdy go puścili, Seth się przedarł.

– Myślisz, że boję się, że mnie wydasz? Że ktokolwiek to zrobi? Nie mogą mi nic zrobić! Jestem pie...

– Przestańcie! – wrzasnęłam. – Po prostu przestańcie! – Seth zamarł, a kilka par oczu spojrzało na mnie. – Na bogów! Trenowaliśmy. Nie ma powodu, byście się pozabijali. – Spojrzałam na Aiden. – Nie ma powodu, by tak się zachowywać. Po prostu przestańcie.

Napięcie wciąż dało się wyczuć, ale Seth się odsunął i splunął krwią. Kiedy poprawił koszulę, jego znaki zaczęły niknąć.

– Też o tym mówiłem, ale najwyraźniej jesteście za głupi, aby zrozumieć, że...

– Zamknij się, Seth. – Zacisnęłam dłonie w pięści.

Uniósł brwi.

Aiden wciąż wyglądał na wściekłego. Jego oczy były srebrne i szeroko otwarte.

– Już dosyć, dobra? – powiedziałam głównie do niego. – Nic mi nie jest. Nikt nie umarł. Jeśli waszej trójce uda się nie pozabijać nawzajem, pójdę pod prysznic, bo śmierdzieć jak kupa.

Usta Leona drgnęły, jakby chciał się uśmiechnąć, ale po tym, gdy spiorunowałam go wzrokiem, wyraz jego twarzy powrócił do zwyczajowego spokoju.

Obeszłam ich, drząc. Na moich jeansach tworzyły się sople.

Seth się obrócił.

– Alex...

– Nie. – Zatrzymałam się. Nie było mowy, by ze mną wrócił. Musiałam się od niego odsunąć, pozostać w znacznej odległości od jego gniewu zanim i ja wkroczyłabym do walki. Musiałam zrozumieć, co się tam stało, gdy poczułam pragnienia Seta.

– Alex! – powtórzył. – No weź.

– Zostaw mnie teraz w spokoju. – Ruszyłam. – Mam dosyć na dziś. Mówię poważnie. Skończyłam.

## Rozdział 10

Seth dobrze wiedział, by nie szukać mojego towarzystwa w sobotę wieczorem. Byłam za to wdzięczna, bo nie chciałam go oglądać. Otworzyłam jednak w niedzielę, gdy zapukał do moich drzwi. Właśnie stąd wiedziałam, że było mu głupio. Seth przecież nigdy nie pukał.

Ręce trzymał w kieszeniach bojówek. Prawą stronę wargi miał spuchniętą.

– Hej – powiedział, wpatrując się w coś ponad moją głowę.

– Hej.

Przestąpił z nogi na nogę.

– Alex... przepraszam za wczoraj. Nie...

– Przestań – przerwałam mu. – Wiem, że próbowałeś sprawić, bym użyła *akaśy* i że nie chciałeś mnie popchnąć, ale wpadliście w szal. I to nie było fajne, Seth.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

– Wiem, ale Aiden tak mnie wkurzył...

– Seth.

– Okej, masz rację. Koniec, kropka. I nie chcę się z tobą kłócić. Przygotowuję się do wyjazdu. – Popatrzył na mnie. – Pomyślałem, że miło by było, gdybyś odprowadziła mnie na most.

– Tylko coś na siebie zarzucę. – I tak musiałam z nim porozmawiać. Wzięłam bluzę i wyszliśmy z internatu w milczeniu. Kampus był ciemny, poruszały się jedynie cienie patrolujących teren strażników. Kiedy oddychałam, widać było białe obłoczki.

– Wczoraj czułam twój gniew.

– Jestem pewien, że każdy znajdujący się w odległości dziesięciu kilometrów mógł go poczuć.

– Nie o to mi chodziło. – Przemierzaliśmy marmurową ścieżkę wiodącą wokół internatów i minęliśmy budynek Przymierza, idąc na most. – Naprawdę go czułam. Miałam ochotę pobić Leona. Gniew był jak mój własny.

Seth nie odpowiedział, tylko patrzył przed siebie, mrużąc oczy.

– Zniknął, gdy przestałam cię dotykać, ale był dziwny. – Zatrzymałam się, gdy zobaczyłam most. Do czarnego hummera wkładano bagaże. Strażnicy stali na posterunku. – Nie masz nic do powiedzenia?

Spojrzał na mnie.

– Byłaś tak blisko posłużenia się *akacją*, Alex. Gdyby Leon nie przeszkodził, zrobiłabyś to.

Jakby to była najważniejsza na świecie rzecz.

– Seth, słyszałeś w ogóle, co powiedziałam?

– Tak, i nie wiem, dlaczego czułaś mój gniew tak wyraźnie. – Wyjął rękę z kieszeni i skrzyżował je na piersi. – Może dlatego, że dotykałaś mocy. Ona sprawia, że dostrajasz się do tego, co czuję.

To, co czułam, nie zmartwiło go ani nie zaskoczyło. Jednak dla mnie stanowiło poważną sprawę.

– Po przebudzeniu będę czuła i pragnęła tego, co ty. Nie rozumiesz, co mówię? Wydawało mi się, że już tego chciałeś.

– Alex. – Położył dłonie na moich ramionach i przyciągnął mnie do siebie. – Jeszcze nie przeszłaś przebudzenia. Przestań się martwić.

Zmarszczyłam brwi i się odsunęłam. Puścił mnie.

– Ale to się naprawdę zaczyna, co? Najpierw znaki, teraz to? Przecież mam miesiąc do osiemnastych urodzin.

– To nie...

– Alexandrio, bardzo się cieszę, że przyszedłeś pożegnać Seta – powiedział Lucian. Obróciłam się i ojczym zgarnął mnie w słaby uścisk. Zaczął mnie dusić zapach kadzidła i goździków. – Chciałbym, żeby było bezpiecznie, żebyśmy mogli cię ze sobą zabrać. Nie martwiłbym się, gdybyś miała Seta przy sobie.

Ręce wisały mi niezręcznie po bokach. Ech. Nie znosiłam, gdy Lucian mi to robił.

Poklepał mnie po plecach i odsunął się. Zwrócił się do apoliona:

– Ilu strażników według ciebie powinniśmy zabrać ze sobą?

Lucian pytał Seta o zdanie? Co, u licha? Popatrzyłam na chłopaka z niedowierzaniem.

Seth się wyprostował.

– Przynajmniej pięciu, przez co czterech zostanie, aby zachować czujność na wypadek, gdyby coś tu się pojawiło.

– Dobrze. Masz zadatki na przywódcę, Seth. – Lucian poklepał go po ramieniu. – Gdybyśmy mieli więcej takich protektorów, nie mielibyśmy tak wielkiego problemu z daimonami. – Urwał i się uśmiechnął. – Gdybyśmy mieli więcej takich, jak ty osób w radzie, nasz świat byłby o wiele lepszy.

Miałam odruch wymiotny. Nie było mowy, aby Seth dał się skusić na tę tonę wazeliny. Ściema była ewidentna w sposobie, w jaki Lucian gruchał i chichotał. Aż raziła w oczy, ale, na bogów, Seth wyglądał, jakby dostał właśnie milion dolarów z wiadomością, że wszystko może przeznaczyć na dziewczyny i alkohol.

– Muszę się zgodzić. – Pełen zadowolenia uśmiech poszerzył się na twarzy apoliona.

Miałam ochotę nim potrząsnąć. Naprawdę to rozważałam.

Lucian zwrócił się do mnie.

– Ty, moja droga, masz znacznie większe szczęście w porównaniu do innych półkrwistych. Zostałaś naznaczona jako apolion, a twoją drugą połówką jest ten wspaniały młodzieniec.

Skrzywiłam się.



Obok mnie Seth stał nieruchomo.

– Zostawię was, byście mogli się pożegnać. Wyruszamy za chwilę, Seth.

Wpatrywałam się w wycofującego się ojczyma. Biała toga powiewała, nie opadając ku ziemi. Przypomniałam sobie, jak wpatrywałam się w tron prezydenta Telly’ego, gdy zeznawałam w Catskills. Nikt nie pożył władzy bardziej niż Lucian.

– Wiesz – przeciągnął samogłoskę Seth – nie musisz wyglądać na tak szokowaną tym, co powiedział Lucian. Mogło być gorzej.

Parsknęłam śmiechem.

– Poważnie?

Spojrzał na mnie gniewnie.

– Sam uważam, że jesteś dobrą partią.

– Zdarza ci się mieć siebie za najwspanialszą istotę na świecie, ale nie o to mi chodziło. Podlizywał ci się, Seth. On coś kombinuje.

– Wcale się nie podlizywał. – Ponownie skrzyżował ręce na piersi. – Lucian wie, o co mi chodzi. I docenia to, co mam do powiedzenia.

– Chyba żartujesz. – Staralam się nie przewrócić oczami.

– Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć? – Niezadowolenie biło z jego głosu i postawy. – Pozwól, że zadam ci pytanie, Alex. Gdyby Lucian lub twój wuj mówili dobrze o Aidenie, też nie potrafiłabyś dać temu wiary?

– Co to niby ma znaczyć? – I skąd się wzięło? – Aiden jest protektorem. Jego zdolność do podejmowania decyzji czy przywództwa...

– A myślisz, że kim ja jestem? – Seth przysunął się, marszcząc brwi. – Klaunem, a nie protektorem?

Rety. Właśnie dostrzegłam swój błąd.

– Nie o to mi chodziło. Jesteś protektorem i to dobrym, ale proszę powiedz, że mu nie ufasz. – Złapałam go za przedramię i ścisnęłam. – Tylko to chciałam powiedzieć.

– Ufam Lucianowi, ty też powinnaś. Spośród wszystkich wokół ciebie on jako jedyny próbuje zmienić nasz świat.

– Co takiego?

– Seth – zawołał Lucian. – Już czas.

– Czekaj. – Trzymałam jego rękę. – Co to znaczy?

Patrzył na mnie zniecierpliwiony.

– Muszę iść. Uważaj na siebie, proszę, i pamiętaj, co wcześniej mówiłem. Nawet nie myśl o ucieczce do Nowego Jorku.

Sporunowałam go wzrokiem.

Na jego twarzy pojawił się niewielki uśmiech. Seth zaczął się odwracać, ale zatrzymał się.

– Alex?

– Co?

Rozchylił usta i przeczesał włosy palcami.

– Po prostu na siebie uważaj, okej? – Kiedy pokiwałam głową, sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej coś małego i wąskiego. – Niemal zapomniałem. Chciałem ci to dać, żebyśmy mogli rozmawiać, gdy mnie nie będzie.

Telefon. Nie należał do tych najtańszych, więc miałam nadzieję, że zawierał sporo gier.

– Dzięki.

Pokiwał głową.

– Zapisałem ci tam swój numer. Mam też twój.

Nie pozostało nic więcej do powiedzenia. Kiedy Seth dotarł do hummera, Lucian znów poklepał go po plecach.

Nagle stanął obok mnie Leon i uświadomiłam sobie, że ma odprowadzić mnie do internatu.

Seth wsiadł do auta, aby pojechać na lotnisko znajdujące się na głównej wyspie, gdzie czekał na nich prywatny odrzutowiec. Spojrzał na mnie, gdy ruszyli.

Posłałam mu wymuszony uśmiech, nim Leon poprowadził mnie mostem, jednak w słabym świetle latarni dostrzegłam na twarzy apoliona przeblysk rozczarowania. I uśmiech zadowolenia u Luciana.

\*\*\*

Bez Setha było dziwnie. Sznur mocy w moim wnętrzu się uspokoił i byłam

pewna, że nawet gdyby pojawił się przede mną któryś z bogów, apolion nie poczułby nawet cienia zaskoczenia. Minął zaledwie dzień od jego wyjazdu, ale już czułam się... normalnie. Jakby kamień spadł mi z serca.

I to było dziwne, ponieważ strasznie ciążył mi plecak, w którym miałam *Mity i legendy*. Nosiałam tę księgę ze sobą w nadziei, że wpadnę na Aidenę, gdy nadejdzie jego zmiana na niańczenie mnie. W tej chwili łąził za mną Leon i wcale nie trzymał dyskretnego dystansu.

Zatrzymałam się pośrodku ścieżki w ogrodzie i obróciłam.

– Nie jest ci zimno?

Leon spojrział na koszulkę z krótkim rękawem, którą miał na sobie.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Bo jest lodowato. – Naprawdę tak było. Miałam na sobie podkoszulkę, termoaktywną koszulkę z długim rękawem i sweter, a wciąż było mi zimno.

Leon zatrzymał się przy mnie.

– Więc dlaczego znajdujesz się na zewnątrz, jeśli jest ci zimno?

– Niestety wyjście z budynku to jedyny możliwy sposób przemieszczenia się do innego, no chyba że wiesz o czymś, o czym ja nie wiem.

– Mogłabyś wyświadczyć nam wszystkim przysługę i pozostać w internacie – zasugerował.

Drżąc, objęłam się rękami.

– A masz pojęcie, jak fajnie by było, gdybym mogła zrobić coś innego niż trenowanie i siedzenie w pokoju?

– Albo spędzanie czasu z Sethem?

Przyjrzałam mu się, próbując zapanować nad uśmiechem.

– To żart? Och, na bogów. Tak.

Jego twarz pozostała bez wyrazu.

– W tym chłopaku nie ma nic, z czego można by żartować.

– Okej. – Obróciłam się i ruszyłam. Tym razem Leon szedł obok mnie. – Naprawdę go nie lubisz, co?

– Czy to aż tak oczywiste?

Zerknęłam na niego.

– Nie. Wcale.

– A ty? – zapytał, gdy wychodziliśmy z za rogu centrum treningowego. Wiatr znad oceanu był dziś wyjątkowo brutalny. – Słyszałem plotki, że apoliony łączy silna więź. W tym przypadku musi być ciężko, jeśli czujesz coś do kogoś innego.

Sytuacja stała się niezręczna. Nie było mowy, abym rozmawiała o swoich problemach z Leonem.

Westchnął głęboko i spojrzał na posąg Apolla i Dafne, a na jego twarzy zagościło zamyślenie.

– Wymuszone emocje zawsze kończą się tragedią.

Głębokie. Znów owiał mnie lodowaty wiatr. Wyraz twarzy kobiety z rzeźby rzeczywiście był smutny.

– Myślisz, że Dafne wiedziała, że jedyną ucieczką od Apolla stanowiła śmierć?

Nie odpowiedział od razu, a kiedy to zrobił, jego głos był ochryply.

– Dafne nie umarła, Alex. Wciąż pozostaje taka, jak kiedy przepadła. Jako drzewo laurowe.

– Rety, do bani. Apollo to niezły świr.

– Apollo został trafiony strzałą miłosną, a Dafne ołowianą. – Spojrzał w dół, wskazując na rzeźbę. – Jak mówiłem, miłość, która nie jest naturalna, jest niebezpieczna i tragiczna.

Odrzuciłam włosy do tyłu i ponownie spojrzałam na posąg.

– Cóż, mam nadzieję, że nie będę musiała zmienić się w drzewo.

Leon cmoknął.

– Więc bacz na to, czego potrzebujesz i czego pragniesz.

– Co takiego? – Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. Słońce zaczęło zachodzić, dzięki czemu Leona otoczyła niesamowita złota aureola. – Co ty właśnie powiedziałaś?

Wzruszył ramionami.

– Przyszła twoja niańka.

Obróciłam się rozkojarzona. Aiden szedł ścieżką. Zabiłabym, aby zobaczyć go w jeansach. Skrzywiłam się. Okej, może bym nie zabiła, ale zrobiła coś podobnego. Ponownie się obróciłam. Leona nie było.

– Cholera – mruknęłam, patrząc na wydłużające się cienie na plaży i w ogrodzie.

– Co? – zagadnął Aiden.

Oddychałam pospiesznie, patrząc na niego. Po bójce z Sethem pozostał na jego policzku słaby siniak.

– Rozmawiałam z Leonem, który właśnie mi zniknął.

Aiden się uśmiechnął.

– Ma to w zwyczaju.

– Tylko powiedział coś... – Pokręciłam głową. – Nieważne. Teraz ty jesteś moją niańką?

– Aż postanowisz pozostać w internacie na noc – odparł. – Dokąd idziesz?

– Zmierałam do centrum rekreacyjnego, ale chciałabym coś ci pokazać. – Postukałam w dno plecaka. – Piszesz się?

Uniósł brwi.

– Powinienem się martwić tym, co tam masz?

Uśmiechnęłam się.

– Może.

– Czymże jest życie bez ryzyka? Potrzebujemy odosobnienia?

– Zapewne.

– Znam jedno miejsce. – Wsadził ręce do kieszeni bojówek. – Chodź za mną.

Chwyciłam za szelki plecaka i poleciałam sobie wziąć się w garść. Nie chciałam rozmawiać z nim, by flirtować ani też robić coś zakazanego. Miałam cel, więc nie było powodu, aby serce mi tak galopowało.

Żadnego.

Po chwili marszu w milczeniu Aiden szturchnął mnie łokciem.

– Wyglądasz inaczej.

– Tak?

– Tak, jakoś tak bardziej... – Urwał. Kiedy ponownie się odezwał, ocean był złotoczerwony, gdy słońce zniknęło powoli za horyzontem. – Wydajesz się bardziej odprężona.

– Cóż, miałam trochę czasu dla siebie. To relaksujące. – Zastanowiłam się nad jego stwierdzeniem. Nie wydawało mi się, abym wyglądała inaczej, gdy przygotowywałam się rano do wyjścia. Zauważyłam jedynie, że moje znaki nie paliły i nie mrowiły, gdy Seta nie było w pobliżu.

– O, byłbym zapomniat. Twój list został wysłany do Nowego Jorku, podałem przez tych, którzy tam pojechali. Laadan powinna dostać go wczoraj lub dziś.

– Serio? Mam nadzieję, że ojciec nie jest jednym z zaginionych.

– Skąd o tym wiesz? – Zmrużył oczy. – Nieważne. Seth?

Pokiwałam głową.

– Powiedział, że brakuje niektórych sług i że eliksir nie działa, jak powinien.

Jego oczy pociemniały ze zmartwienia.

– Ile ci zdradził?

– Niewiele.

Skinął krótko głową.

– Oczywiście. Niektórzy półkrewiści nie reagują na eliksir. Pośród sług zaczęły się walki. Odmówili wykonywania rozkazów mistrzów i zniknęli. Najwyższa rada obawia się buntu, a nowojorskie Przymierze jest osłabione po ataku. Nikt dokładnie nie wie, jak ani dlaczego eliksir przestał działać.

Pomyślałam o ojcu. Czy był jednym z tych, którzy zaginęli, czy walczył? Wiedziałam, że musiał być pośród tych, na których nie działał eliksir.

– Powinnam tam być.

– Powinnaś być wszędzie, tylko nie tam.

– Teraz mówisz jak Seth.

Zmrużył oczy.

– Choć raz muszę się z nim zgodzić.

– Szokujące. – Spojrzałam na główny budynek akademii i natychmiast skojarzyłam, dokąd szliśmy. – Zabierasz mnie do biblioteki?

Uśmiechnął się.

– To odosobnione miejsce. O tej porze nigdy nikogo tam nie ma, a jeśli ktoś nas zobaczy, pomyśli, że się uczysz.

Roześmiałam się.

– I ktoś w to uwierzy?

– Dziwniejsze rzeczy miały już miejsce – odparł, gdy wchodziliśmy szerokimi schodami.

Przy wejściu minęliśmy dwóch strażników. Od ataku, w którym zginął Caleb, a także kolejnego w Catskills, bezpieczeństwo stało się priorytetem. Jeszcze niedawno bym na to narzekała, bo utrudniało to wymykanie się z internatu. Teraz jednak czułam ulgę na widok podwojonych straży.

Kiedy weszliśmy do środka, owiało nas ciepłe powietrze. W ciszy poszłam za Aidenem korytarzem do biblioteki. Kilku instruktorów pozostawało w swoich gabinetach, z których wychodzili uczniowie.

Mój towarzysz wysunął się na prowadzenie i otworzył mi drzwi, jak na dżentelmena przystało. Uśmiechając się w podziękowaniu, odsunęłam się na bok i stanęłam całkowicie nieruchomo.

Luke i Deacon ramię w ramię wyszli zza wysokiego regału. Na nasz widok podskoczyli dobry metr.

– Deacon? – Aiden brzmiał na zszokowanego. – Byłeś w bibliotece?

– Tak. – Młodszy z braci przeczesał palcami burzę włosów na głowie. – Uczyliśmy się matematyki.

Żaden jednak nie miał w ręce książki. Popatrzyłam wyczekująco na Luke'a. Odwrócił wzrok, ale drgnęły jego wargi.

Aiden wytrzeszczył oczy.

– Wow. Jestem z ciebie dumny. Uczysz się?

Zacisnęłam usta.

– Rozpaczynam nowe życie i takie tam. – Deacon szturchnął brata. – Poważnie traktuję swoją edukację.

Język świerzbiał mnie, aby to skomentować.

Aiden skinął głową Luke'owi.

– Trzymaj go z dala od kłopotów.

O rety. Deacon przestępował z nogi na nogę, a Luke uśmiechał się szeroko, mimo to wydawało się, że Aiden nie miał pojęcia, w jakiego rodzaju kłopoty mogła wpaść ta dwójka. Związki osób tej samej płci w naszym świecie nie miały nawet miejsca na liście rzeczy zakazanych. No i jeszcze pozostawał fakt, że Deacon był Hematoi, a Luke półkrwistym.

A ja doskonale wiedziałam, jak głupie i niebezpieczne było ich postępowanie. Spojrzałam na Aiden, który również na mnie popatrzył i się uśmiechnął. Żołądek mi się skurczył. Głupie i niebezpieczne, ale nie zmieniało tego, jak się czułam.



## Rozdział 11

Wciąż walczyłam, by niczego nie powiedzieć, gdy Aiden znalazł pusty pokój na tyłach biblioteki, gdzieś pomiędzy działem z książkami, których nigdy nie czytałam a książkami, o których nawet nie słyszałam. Zostawił uchylone drzwi, dzięki czemu jednocześnie poczułam ulgę i rozczarowanie.

Usiadłam i położyłam plecak na stole.

– Fajnie, że Deacon się uczy i w ogóle.

Aiden zajął miejsce obok mnie i obrócił się, aż nasze kolana się zetknęły.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne. – Wyjęłam sporą księgę i położyłam ją między nami.

– Czy wyglądam na głupka?

Zamarłam z dłonią na krawędzi książki.

– A jak podchwytliwe jest to pytanie?

Uniósł brwi.

– Wcale. Czy wyglądam na głupka?

– Nie wydaje mi się. – Wziął ode mnie książkę. Dotknął przy tym moich palców, przez co lekko zadrżałam.

– Byli tu tak samo w celach naukowych, jak i my.

Nie miałam pojęcia, jak mu odpowiedzieć, więc milczałam.

Aiden patrzył na księgę, marszcząc brwi.

– Wiem, co robi mój brat, Alex. I wiesz co? Wkurza mnie to.

– Tak?

– Tak. – Popatrzył mi w oczy. – Nie wierzę, że według niego przejąłbym się tym, że podobają mu się faceci. Zawsze jednak podejrzewałem, że taki jest.

– Ja nie.

– Deacon dobrze to ukrywa. Na co patrzę? – zapytał. Otworzyłam książkę na opisie Zakonu Tanatosa. Zrozumiał. Przewrócił kilka stron, nim wrócił do początku rozdziału. – Zawsze udawał, że interesowały go dziewczyny i może nawet tak było, ale mnie nigdy nie oszukał.

– Mnie nabrał. – Widziałam, jak pofalowany kosmyk włosów opadł mu na czoło. Odczułam natychmiastową chęć, by go odsunąć. – Nigdy nic ci o tym nie mówił?

Aiden prychnął.

– Nie. Chyba uważa, że zdenerwowałby mnie czy coś. I wierz mi, chciałbym mu powiedzieć, że to nieważne, ale ta rozmowa chyba go wkurzy. No wiesz, rozmawianie o tym nie jest komfortowe. Udaję więc, że tego nie dostrzegam. Przypuszczam, że w końcu się otworzy.

– Tak, przyjdzie pogadać. – Przygryzłam wargę. – Ale... to Luke.

Drgnął mięsień na jego policzku.

– Nie podoba mi się fakt, że może być w związku z... półkrwistym, ale ufam, że nie zrobi nic głupiego. – Parsknął śmiechem. – Tak, cóż, nie jestem tym, który powinien go pouczać w kwestii czysto- i półkrwistych.

Zarumieniłam się. Aiden uniósł głowę i popatrzył mi w oczy. Rozchylił usta, ale zaraz je zamknął. Skupił uwagę na książce i odchrząknął.

– Zatem Zakon Tanatosa? Niezbyt zabawny materiał do badania.

Poczułam się pewniej i pokiwałam głową.

– Telly ma ten symbol wytatuowany na ręce. – Wskazałam na pochodnie, uważając, by ich nie dotknąć. – Tak samo jak Romvi, który, tak przy okazji, wciąż mnie nienawidzi, w razie gdybyś się zastanawiał. I pamiętam, że w rozdziale o apolonie pojawia się wspomnienie o tym, że Tanatos zabił

Solaris i Pierwszego. Może ten Zakon wciąż jest aktywny i mają coś wspólnego z wydarzeniami z Catskills?

Dłoń obok książki zwinęła się w pięść, ale Aiden nie uniósł głowy.

– Z tego co mi się wydaje, Zakonu już nie ma, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Może to zdoła nam coś rozjaśnić? Ale nie potrafię tego przeczytać.

Uśmiechnął się przelotnie.

– Daj mi chwilę. Czytanie tego wcale nie jest łatwe.

– Okej. – Za uchylonymi drzwiami panowała ciemność i cisza. Nie było mowy, bym się tam udała. Wyjęłam notatnik i długopis. – Będę udawała, że się uczę czy coś.

Aiden zachichotał.

– Zrób to.

Uśmiechnęłam się i zaczęłam kreślić po pustej stronie. Było trudno, ponieważ jego kolano wciąż dotykało mojego i może to tylko moja wyobraźnia, ale wydawało się, że chłopak się zbliżył. Cała noga spoczywała przy mojej.

Kiedy czytał, zaczęłam szkicować naprawdę kiepski posąg Apolla i Dafne. Kilkakrotnie Aiden unosił głowę i spoglądał na moje dzieło. W którejś chwili zaproponował, że opłaci mi lekcje rysunku. Szturchnęłam go za to w ramię.

Porzucając swoje arcydzieło, sprawdziłam, na której był stronie. Kiedy wpatrywałam się w symbol pochodni, poczułam ucisk w gardle. Zamiast myśleć o Tellym czy Romvim, przyszedł mi na myśl czystokrwisty, którego zabiłam w Catskills. Oparłam się na krzesło i potarłam uda. Wydawało mi się, że wbicie sztyletu w Hematoi było inne niż zadanie ciosu daimonowi, nawet jeśli był półkrwistym.

Zawsze był jakiś wybór i znowu dokonałam niewłaściwego. Tak naprawdę w krótkim czasie podjęłam kilka złych decyzji, ale ta była najgorsza. Mogłam rozbroić czystokrwistego strażnika. Mogłam zrobić cokolwiek innego. Zabiłam go i wciąż nie znałam jego imienia.

– Hej – powiedział cicho Aiden. – Dobrze się czujesz?

– Tak. – Uniosłam głowę i posłałam mu wymuszony uśmiech. – Znalazłeś już coś?

Przyglądał mi się badawczo. Czułam to, nawet jeśli wróciłam wzrokiem do moich dłoni.

– Tylko dlatego powołano Zakon do życia – odparł. – Wydaje się, że stworzyliśmy go my, czystokrwieści, jako organizację do podtrzymywania starych zwyczajów i ochrony bogów. I wygląda na to, że zaprzysiężono w nim nawet kilku wybranych półkrwistych.

– Super. – Położyłam dłonie na stole. – Czy bogowie potrzebują ochrony?

– Chyba nie takiej, jak myślisz, bardziej chodzi o trzymanie ich istnienia w tajemnicy przed śmiertelnikami, którzy mogliby stanowić dla nich zagrożenie. – Aiden ponownie skierował uwagę na książkę i przeniósł się kilka rozdziałów dalej. – Napisano tu, że członkowie mają znaki, co wyjaśniałoby tatuaże. Ale jest też coś jeszcze.

– Co takiego? – Spojrzałam na niego. – Co?

Odetchnął głęboko i przysunął ku mnie książkę.

– Wszyscy źle to odczytaliśmy, co można zrozumieć, ponieważ tak to jest ujęte. Patrz. – Wskazał rozdział o apolionie. – „Reakcja bogów, a zwłaszcza Zakonu Tanatosa, była szybka i słuszna. Oba apoliony zostały stracone bez procesu”.

Wyprostowałam się, gdy zaczęłam rozumieć.

– To nie Tanatos ich zabił, a Zakon.

Aiden pokiwał głową i wrócił do rozdziału o Zakonie.

– Na to wygląda.

– Ale jak to? Zarówno Solaris, jak i Pierwszy byli po przebudzeniu. Z tego, co mówił Seth, po tym wydarzeniu apoliony stają się niezniszczalne.

Pokręcił głową.

– Zakon jest mistyczny. A przynajmniej tak tu napisano. – Postukał palcem w coś, co przypominało szlaczek. – Zakon ma się za „oczy i rękę Tanatosa”. Jest tu coś o „sztyletach zanurzonych w krwi tytanów”.

– Poważnie? Ale tak dosłownie? Czy apolion ma alergię na krew tytanów?  
– Pokręciłam głową. – Nie rozumiem, jeśli bogowie i apolion mogą używać *akaśy*, po co bogowie i Tanatos potrzebują kogoś innego, aby zabić apoliona? Przecież mogliby użyć mocy.

– Nie wiem – powiedział, patrząc na mnie. Jego oczy były metalicznie szare. – Jakoś trudno mi uwierzyć, żeby Seth o tym nie wiedział. Nie mówił ci, że po twoim przebudzeniu spłynie na ciebie wiedza poprzednich apolionów?

– Tak, coś mówił. Seth powinien wiedzieć. – Poczulałam się nieprzyjemnie, opierając podbródek na dłoni. Jeśli Seth wiedział to, co poprzednie apoliony, to czy któryś z nich nie doszedłby do wniosku, że byli potomkami osób czysto- i półkrwistych? I czy któryś nie wiedziałby o Zakonie, szczególnie gdyby przyszedł na świat zaraz po śmierci Solaris i Pierwszego, a wiedza ta spłynęłaby na Seta podczas przebudzenia?

– Co się stało? – zapytał cicho Aiden.

Pojawił się gniew, który szturchnął sznur.

– Nie sądzę, by Seth był ze mną w pełni szczery.

Aiden nie odpowiedział.

Odetchnęłam głęboko.

– Nie rozumiem, dlaczego miałby kłamać w tej sprawie. Może... może tak naprawdę nie dodał dwa do dwóch? – Brzmiało to kiepsko nawet dla mnie, ale mój umysł miał problem z akceptacją tego, że Seth mógłby ukrywać przede mną coś takiego. Dlaczego miałby to robić?

Minęła dłuższa chwila, nim Aiden się odezwał.

– Alex, jeśli Zakon istnieje po dzień dzisiejszy, może stać za atakiem w Catskills. A jeśli jego członkowie są oczami i ręką Tanatosa, postrzegają cię jako zagrożenie.

Przypomniałam sobie o tym, co powiedziała furia, zanim spróbowała mi urwać głowę – że stanowiłam zagrożenie i walka nie była niczym osobistym. Ale próba zamordowania mnie taka właśnie była.

– Myślisz, że furie znalazły się tam z powodu ataku daimonów czy przeze mnie?

– Nie obudziły się, póki nie zaatakowały daimony.

Zamknęłam oczy i potarłam skronie. To wszystko przyprawiało mnie o ból głowy.

– Tyle rzeczy się nie układa: Zakon, furie, Seth. Dlaczego ścigały mnie, a nie jego?

Aiden zamknął księgę.

– Muszę powiedzieć o tym Marcusowi. Jeżeli Zakon wciąż istnieje, to poważna sprawa. A jeśli Telly jest jego członkiem, musimy być ostrożni.

Pokiwałam głową, otwierając oczy. Znowu czułam na sobie jego wzrok.

– Okej.

– I nie chcę, byś chodziła na zajęcia Romviego – ciągnął. – Powiem Marcusowi, jestem pewien, że się ze mną zgodzi.

– To nie powinno być trudne. Jutro jest ostatni dzień lekcji przed feriami, więc po prostu nie pójdę. – Zadrżałam. – Według ciebie te „oczy Tanatosa” to dosłowne stwierdzenie? I te sztylety zanurzone w prawdziwej krwi tytanów?

– Znając bogów, zgodziłbym się z oczami. – Umilkł i złapał mnie palcami za podbródek. Powoli obrócił ku sobie moją głowę. – Czego mi nie mówisz, Alex?

Zaczerwieniłam się.

– Niczego – szepnęłam i próbowałam obrócić głowę, ale trzymał ją mocno.

– Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć, prawda? Mam świadomość, że coś przede mną zataiłaś.

Ostrzeżenie Setha, by nie mówić o znakach apoliona, zostało zagłuszone chęcią opowiedzenia komuś o nich. No i kto byłby lepszy niż Aiden? Był jedyną osobą na świecie, której ufałam, zwłaszcza biorąc pod uwagę ryzyko, jakie podejmował dla mojego bezpieczeństwa. Seth nie byłby zadowolony, gdyby o tym wiedział, ale przecież w tej chwili niezbyt go lubiłam.

– To się dzieje – wyznałam w końcu.

Aiden patrzył mi głęboko w oczy.

– Ale co?

– To... to całe dziwactwo. – Uniosłam dłonie wnętrzem do góry. Opuścił wzrok, nie puszczając mojego podbródka, a kiedy ponownie popatrzył mi w oczy, malowało się w nich pytanie. – Mam już kilka znaków apoliona. Nie widzisz ich, ale tu są, na obu moich dłoniach. Jeden jest też na moim brzuchu.

Wydawał się tym zaskoczony. Puścił mnie, ale się nie odsunął.

– Kiedy to się zaczęło?

Odwróciłam głowę.

– Pierwszy pojawił się, gdy byliśmy w Catskills. Trenowałam z Sethem i się wkurzyłam. W jakiś sposób wysadziłam kamień, po czym pojawił się sznur i zostałam naznaczona runą.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Cóż, niezbyt wtedy nam się układało i byłeś zajęty. A Seth prosił, żebym nie mówiła nikomu, dopóki nie dowiemy się, o co chodziło. – Westchnęłam i opowiedziałam o kolejnych przypadkach oraz tym, że widziałam własny sznur. Kiedy skończyłam opowieść, widziałam, że jest niezadowolony. – Dzieje się tak, gdy czasami się dotykamy. Seth uważa, że czwarty znak pojawi się na moim karku przy przebudzeniu. Może nieco wcześniej, co go niezwykle cieszy.

– Alex. – Oddychał nierówno.

– Tak, wiem. Jestem wielkim dziwadłem nawet jak na apoliona. – Parsknęłam śmiechem. – Nie chcę czwartej runy. Wiesz, wolałabym być zwykłą siedemnastolatką, a nie apolionem. Ale Seth cały czas się upiera, że to będzie niesamowicie wspaniałe.

– Dla kogo? – zapytał cicho. – Dla ciebie czy niego?

Ponownie się roześmiałam, jednak nie było w tym wesołości, kiedy wrócili do mnie obawy, że Seth robił wszystko, bym dostała znaki.

– Alex?

– Seth twierdzi, że dla mnie, bo będę silniejsza, ale uważam... że chce, aby zwiększyła się jego moc. Przypomina mi to moc w Super Mario Brothers, bo czuję *akaś*, gdy wypływa ze mnie i... – Opadła mi szczeka. – Sukinsyn.

– Co? – Aiden zmarszczył brwi.

Żołądek mi się skurczył.

– Po drugim znaku byłam wyczerpana przez wiele dni. – Usiadłam prosto, wpatrując się w Aiden, gdy kawałki układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsce. – Pamiętasz wieczór, gdy spotkaliśmy się w gabinecie Marcusa? Wcześniej pojawiła się na moim ciele kolejna runa i czułam się inaczej. – Poczułam, że się rumienię, gdy przypominałam sobie, jak bardzo byłam zła. – W każdym razie, byłam wykończona i nie w sosie przez wiele dni.

Aiden pokiwał głową.

– Pamiętam. Byłaś okropna.

To doprowadziło do komory izolacyjnej i wyszeptanych obaw Aideny.

– Cóż, nie oberwałś wtedy tak mocno, jak Seth. Rzuciłam w niego kanapką.

Walczył z uśmiechem, ale jego oczy się rozpromieniły.

– Zapewne na to zasłużył.

– Tak, ale na bogów, co się stanie, gdy przejdę przebudzenie? – Zmroził mnie strach. – Wyssie moją energię. Nie sądzę, by miał tego świadomość.

W oczach mojego towarzysza pojawił się gniew, który zastąpił miękkie spojrzenie. Zacisnął dłonie w pięści.

– Cokolwiek to jest... Jakkolwiek doprowadzacie do powstania tych run, musicie z tym skończyć.

Popatrzyłam na niego pustym wzrokiem.

– Sama już do tego doszłam, ale to nie powstrzyma całego procesu, który w końcu nadejdzie. A wiesz, co jest w tym najbardziej pokręcone? Mama ostrzegła, że Pierwszy wyssie moją energię. Myślałam jednak, że to tylko szaleńcza gadanina daimona.

Aiden zmniejszył niewielką odległość, którą wprowadziłam między nami.

– Nie pozwolę, żeby ktoś ci coś zrobił, Alex. To się tyczy również Seta.

Wow. Moje serce fiknęło koziołka, ponieważ chłopak brzmiał bardzo poważnie.

– Aidenie, nie powstrzymasz tego. Nikt nie zdoła.

– Nie powstrzymamy przebudzenia, ale moc przeniesie się tylko, jak go dotkniesz po tym, kiedy skończysz osiemnaście lat, prawda? Zatem go nie dotykaj.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie niezadowolenia Seta z powodu tego niedotykania, ale na pewno zrozumie, gdy dowie się, co może się stać.

– Zrozumie – powiedziałam. – Porozmawiam z nim, gdy wróci. Zapewne lepiej omówić to twarzą w twarz.

Aiden nie wydawał się przekonany.

– Nie podoba mi się to.

– Bo go nie lubisz – wytknęłam.



– Masz rację. Nie lubię go, ale tu chodzi o coś więcej.

– Jak zawsze? – Przesunęłam się nieznacznie i poczułam na ustach jego oddech. Gdyby się przysunął, nasze wargi zetknęłyby się. Aiden nagle się na nie zapatrzył.

– Porozmawiam z Marcusem – oznajmił.

– Już mówiłeś.

– Tak? – Przechylił lekko głowę. – Powinniśmy wracać.

Przełknęłam ślinę. Aiden nie ruszył się, a każdy mięsień w moim ciele domagał się, abym zmniejszyła niewielką dzielącą nas odległość. Ale odsunęłam się z krzesłem, przy czym powstał okropny dźwięk. Wstałam. W niewielkim pomieszczeniu o wyblakłych zielonych ścianach zdawało się brakować powietrza. Skierowałam się do drzwi, ale zatrzymałam się, uświadamiając sobie, że zostawiłam na stole plecak. Obróciłam się. Przede mną stał Aiden. Nie słyszałam, aby wstał czy się zbliżył. Trzymał moją torbę, książka znajdowała się już w środku. I stał tak blisko, że stykały się czubki naszych butów. Serce pędziło jak oszalałe i wydawało się, że w moim brzuchu do lotu poderwało się tysiąc motyli. Bałam się odetchnąć, poczuć to, co zakazane.

Zawiesił mi szelkę plecaka na ramieniu i założył mi włosy za ucho. Pomyślałam, że może mnie przytuli lub mną potrząśnie, ponieważ zawsze istniała też taka możliwość. Jednak położył dłoń na moim policzku, a kciukiem pogładził moją dolną wargę, uważając przy tym na bliznę na jej środku.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Jego oczy stały się jak płynne srebro. Wiedziałam, że chciał mnie pocałować, może zrobić też coś innego. Skóra mrowiła podnieceniem, zniecierpliwieniem i żądzą. I on chyba czuł to, co działo się w moim wnętrzu. Nie potrzebowałam do tego głupiego sznura mocy.

Ale Aiden nie zareagował. Miał w sobie samokontrolę, która mogła konkurować z dziewiczymi kapłankami w świątyniach Artemidy. No i istniały też inne powody, dla których nie powinien... ja nie powinnam.

Aiden zamknął oczy i odetchnął głęboko. Kiedy unióś powieki, opuścił rękę i posłał mi szybki uśmiech.

– Gotowa? – zapytał.

Już brakowało mi jego dotyku, ale mogłam jedynie skinąć głową. W milczeniu wróciliśmy do mojego internatu. Wciąż na niego zerkałam, ale nie wyglądał na złego, tylko zatraconego w myślach i nieco smutnego.

Aiden odprowadził mnie pod same drzwi pokoju, jakby szalony członek Zakonu lub furie mogły wyskoczyć ze składziku na miotły. Korytarz był prawie pusty, bo parter dzieliłam z wieloma czystokrwistymi dziewczynami. Ich rodzice zabrali je ze szkoły już w poniedziałek, pozwalając, by wcześniej zaczęły ferie. Protektor skinął mi krótko głową i poczekał, aż zamknę drzwi na zamek.

Rzuciłam plecak na kanapę, usiadłam na niej i wyciągnęłam komórkę, którą dał mi Seth. W kontaktach znajdował się tylko jeden numer, podpisany Przytulanka.

Mimowolnie się zaśmiałam. Wydawało się, że apolion miał dwa oblicza – zabawne i czarujące, które bywało cierpliwe i łagodne. I istniała też jego druga strona – Seth, którego tak naprawdę nie znałam, ten, który mówił jedynie półprawdami i stanowił fizyczne wcielenie tego, czego najbardziej się obawiałam.

Odetchnęłam głęboko, nacisnęłam kontakt i usłyszałam dwa sygnały, po czym standardowe powitanie poczty głosowej.

Seth nie odebrał. Ani nie oddzwonił przez cały wieczór.

## Rozdział 12

Nikt nie miał pojęcia, co takiego robił apolion, że nie mógł oddzwonić. Nie żebym martwiła się o jego bezpieczeństwo, Seth potrafił o siebie zadbać. Zastanawiałam się jednak, czy wciąż był na mnie zły. Zabawne, bo jeśli nie był, miał się wkurzyć po tej rozmowie. Wyrzuciłam go jednak z głowy, co było zaskakująco łatwe, gdy weszłam na lekcję „Prawd i legend”.

Deacon spojrzał na mnie i wyszczerzył zęby w uśmiechu, gdy zajęłam miejsce obok niego. Zdziwiłam się, widząc go w ostatni dzień nauki. Przypuszczałam, że jak większość zniknie z zajęć.

– Jak poszła wizyta w bibliotece? Nauczyłaś się czegoś?

Zerknęłam na front sali. Luke rozmawiał z Eleną, ale przyglądał się nam – Deaconowi – kątem oka.

– Wizyta w bibliotece? – Skupiał swoją uwagę na moim sąsiedzie. – A twoja?

– Dobrze. Sporo się nauczyłem. – Nawet się nie zająknął.

– Wow. – Ściszyłam głos. – Wspaniale, biorąc pod uwagę fakt, że żaden z was nie miał książki.

Deacon otworzył usta, ale zaraz je zamknął.

Puściłam do niego oko.

Końcówki jego uszu zaczerwieniły się. Zabębnił palcami o blat biurka.

– No.

Częściowo miałam ochotę wyznać Deaconowi, że brat o wszystkim wiedział i że nie miał się czym martwić, ale nie taka była moja rola. Może jednak mogłam popchnąć go lekko w tym kierunku.

– To nic takiego – szepnęłam. – Szczerze mówiąc, nikt tutaj, czysto- czy półkrwisty, się tym nie przejmuje.

– To nie tak – odparł szeptem.

Uniosłam brwi.

– Nie?

– Nie. – Westchnął. – Lubię też dziewczyny, ale... – Spojrzał na Luke'a. – On jest inny.

Cóż, przynajmniej aż tak bardzo się nie myliłam w sprawie jego preferencji.

– Tak, Luke z pewnością jest inny.

Deacon się uśmiechnął.

– To nie tak, jak myślisz. My nie robimy nic...

– Nieważne. – Uśmiechnęłam się.

Przysunął się do mnie.

– Jest półkrwistym, Alex. Spośród wszystkich osób, ty szczególnie powinnaś wiedzieć, jakie to niebezpieczne.

Odsunęłam się i na niego spojrzałam.

Deacon puścił do mnie oko, uśmiechając się cwaniacko.

– Ale pytaniem pozostaje: złamać naczelną zasadę czy też nie?

Zanim zdołałam otworzyć usta, aby odpowiedzieć – a, szczerze mówiąc, nie wiedziałam, jak to zrobić – dwaj strażnicy rady weszli do klasy, a wszyscy uczniowie ucichli. Usiadłam prosto zaniepokojona, pragnąc niemal wsunąć się pod ławkę.

Brązowowłosy rozglądał się po sali, zaciskając usta w wąską linię. Spojrzał na mnie. Krew w moich żyłach ściał lód. Luciana nie było, a ja nie rozpoznawałam tych dwóch mężczyzn.

– Panno Andros? – Jego głos był miękki, a mimo to autorytarny. – Musisz pójść z nami.

Każdy dzieciak na mnie spojrział. Wzięłam plecak i popatrzyłam Deaconowi w oczy. Przeszłam na front klasy, przywdziewając na twarz nonszalancki uśmiech, choć trzęsły mi się kolana.

Kiedy strażnicy rady wyciągali kogoś z lekcji, nie wróżyło to nic dobrego.

Z miejsca, gdzie siedzieli Cody i Jackson, popłynęły szmery. Zignorowałam je i wyszłam za strażnikami. Nikt się nie odzywał, gdy przemierzaliśmy korytarze i nedorzeczną liczbę schodów. Wciąż odczuwałam strach. Marcus nie przysłałby po mnie strażników rady. Poprosiłby Linarda, Leona, a może nawet Aidenę.

Strażnicy otworzyli drzwi do gabinetu Marcusa i wprowadzono mnie do środka. Omiotłam wzrokiem pomieszczenie, pospiesznie szukając zajmującej je osoby.

Zatrzymałam się.

Przed biurkiem Marcusa stał naczelny prezydent Telly, trzymając dłonie założone za plecami. Spojrzenie jasnych oczu wyostrzyło się, gdy popatrzył w moje. Siwizna zdawała się postępować, odkąd go po raz ostatni widziałam, w tej chwili jego włosy były szpakowate. Zamiast eleganckiej togi, którą nosił podczas obrad rady, miał na sobie zwykłą tunikę i lniane spodnie.

Drzwi zamknęły się cicho za moimi plecami. Obróciłam się. Nie było strażników ani Marcusa. Zostałam sam na sam z naczelnym prezydentem gnojkiem. Super.

– Usiądź, panno Andros.

Obróciłam się powoli, zmuszając się do zachowania spokoju.

– Wolę stać.

– Ale ja wolę, byś usiadła – odparł stanowczo. – Siadaj.

Nie mogłam zignorować bezpośredniego polecenia naczelnego prezydenta. Nie oznaczało to jednak, że miałam mu się ślepo poddać. Podeszłam do fotela tak powoli, jak to tylko możliwe i uśmiechnęłam się w duchu, gdy zobaczyłam, że zaczął drgać mięsień na jego policzku.

– Co mogę dla pana zrobić, panie prezydencie? – zapytałam, gdy już położyłam plecak pod nogami, wygładziłam bluzę i wygodnie się rozsiadłam.

W oczach mężczyzny odmalował się wstręt.

– Mam kilka pytań w związku z nocą, gdy opuściłaś najwyższą radę.

Ze ściśniętego żołądka wydostał się kwas.

– Czy Marcus nie powinien tu być? I nie powinien pan poczekać, aż będzie obecny mój opiekun prawny? Lucian jest w Nowym Jorku, tam, gdzie i pan powinien być.

– Nie widzę powodu, aby mieszać ich w te niestosowne sprawy. – Spojrzał na akwarium, przyglądał się rybkom przez chwilę, podczas gdy ja czułam się coraz bardziej nieswojo. – Mimo wszystko oboje znamy prawdę.

O tym, że był pierwszorzędnym dupkiem? Wszyscy o tym wiedzieli, ale wątpiłam, aby odnosił się właśnie do tego.

– Jaka?

Parsknął śmiechem i się obrócił.

– Chciałem porozmawiać z tobą o nocy, gdy daimony i furie zaatakowały radę oraz o prawdziwym powodzie twojego pospiesznego wyjazdu.

Moje serce zgubiło rytm, ale zapanowałam nad neutralnym wyrazem twarzy.

– Myślałam, że pan wie. Ścigały mnie daimony, tak samo, jak furie. Widzi pan, pod koniec całej akcji byłam dość popularna.

– Tak mówisz? – Oparł się o biurko i wziął z niego niewielką statuetkę Zeusa. – Znaleziono jednak martwego strażnika czystej krwi. Masz coś w tej sprawie do dodania?

Poczułam w ustach posmak żółci.

– Cóż... poległo wielu czysto- i półkrwistych. Wieloma martwymi sługami nikt się nawet nie przejął. Można ich było uratować, gdyby ktoś im pomógł.

Uniósł brwi.

– Utrata półkrwistych nie jest moim problemem.

Zrodził się we mnie gniew. Smakował krwią.

– Zginęły dziesiątki.

– Jak mówiłem, dlaczego mam się tym martwić? – Prowokował mnie, wiedziałam o tym. I wciąż miałam ochotę go uderzyć. – Ale jestem tu

z powodu śmierci jednego z moich strażników – ciągnął. – Chcę wiedzieć, jak zginął.

Udawałam znudzenie.

– Powiedziałałabym, że ma to prawdopodobnie coś wspólnego z biegającymi po budynku daimonami, które mają tendencję do zabijania wszystkich na swojej drodze. I z furiami, które resztę rozrywały na strzępy.

Zniknął jego uśmiezek.

– Został zabity sztyletem Przymierza.

– Okej. – Usiadłam prosto i przechyliłam głowę na bok. – Wie pan, że półkrwiści mogą być teraz przemienieni? – Prezydent zmrużył oczy. Zaczęłam mówić wolniej. – Cóż, niektórzy z półkrwistych byli trenowani na protektorów czy strażników. Mieli przy sobie sztylety. I chyba wiedzieli, jak ich używać. – Otwierając szerzej oczy, pokiwałam głową. – To pewnie któryś z nich.

Zaskakująco Telly się roześmiał. Nie był to jednak miły dla ucha śmiech – bardziej złowieszczy.

– Ależ jesteś wygadana. Powiedz, dzieje się tak dlatego, że uważasz się za bezpieczną? Ponieważ bycie apolionem czyni cię nietykalną? A może to zwykła głupota?

Udawałam, że się nad tym zastanawiam.

– Czasami robię dość niemądre rzeczy. To może być jedna z nich.

Uśmiechnął się sztywno.

– Masz mnie za idiotę?

Dziwne. W ciągu doby już dwukrotnie mnie o to zapytano. Dałam bystrą odpowiedź:

– Czy to podchwytliwe pytanie?

– Dlaczego według ciebie czekałem do tej pory, aby cię przesłuchać, Alexandrio? Widzisz, wiem o twojej małej więzi z Pierwszym. I wiem, że taki dystans ją unieszkodliwia. – Jego uśmiech stał się prawdziwy, a ja zacisnęłam palce na podłokietnikach fotela. – Zatem w tej chwili jesteś tylko półkrwistą. Rozumiesz?

– Uważa pan, że potrzebuję Setha, by się bronić?

Zarumienił się.

– Powiedz, co się wtedy stało, Alexandrio.

– Nastąpił potężny atak daimonów, o którym próbowałam was ostrzec, ale mnie zignorowaliście. Stwierdził pan, że to niedorzeczne, aby daimony wykombinowały coś takiego. – Umilkłam, pozwalając, by przyswoił sobie moje słowa. – Walczyłam. Zabiłam kilka daimonów i powaliłam furie.

– Ach, tak. Z tego, co słyszałam, walczyłaś dzielnie. – Urwał i postukał się w policzek. – Następnie odkryto motyw. Daimony przybyły po apoliona.

– No właśnie.

– Trochę to dziwne – powtórzył. – Biorąc pod uwagę, że próbowały cię zabić na oczach strażników i protektorów. Którzy, tak przy okazji, byli lojalni radzie.

Ziewnęłam głośno, robiąc wszystko, aby okazać brak strachu, gdy w duchu cała dygotałam. Gdyby zobaczył moje zdenerwowanie, wiedziałby, że coś kombinuję.

– Nie mam pojęcia, co dzieje się w głowie daimona. Nie potrafię tego wyjaśnić.

Telly odsunął się od biurka i stanął tuż przede mną.

– Wiem, że zabiłaś czystokrwistego strażnika, Alexandrio. I wiem, że inny Hematoi pomógł ci to zatuszować.

W głowie miałam pustkę, gdy się w niego wpatrywałam. Silne przerażenie wycisnęło powietrze z moich płuc. Skąd mógł wiedzieć? Czy urok Aideny przestał działać? Nie. Ponieważ stałabym przed najwyższą radą, skuta kajdankami, a Aiden... na bogów, Aiden byłby martwy.

– Nie masz nic do powiedzenia? – zapytał, wyraźnie ciesząc się tą chwilą.

*Weź się w garść. Weź się w garść.*

– Przepraszam, ale jestem w lekkim szoku.

– A dlaczego?

– Ponieważ to zapewne najgłupsza historia, jaką od dłuższego czasu usłyszałam. Widział pan moich znajomych? To wymowne.

Zacisnął na chwilę usta.

– Kłamiesz. A nie jesteś w tym dobra.



Serce mocniej mi zabiło.

– Właściwie jestem w tym świetna.

Szybko tracił cierpliwość.

– Powiedz prawdę, Alexandrio.

– Mówię prawdę. – Zmusiłam palce do rozluźnienia się na podłokietnikach.

– Dobrze wiem, że nie można atakować czystokrwistego, a co dopiero go zabijać.

– Rzuciłaś się na mistrza.

Cholera.

– Nie rzuciłam się, powstrzymałam go przed uderzeniem kogoś innego. I, cóż, po tym odrobiłam swoją lekcję.

– Śmiem się nie zgodzić. Kto pomógł ci to zatuszować?

Pochyliłam się do przodu w fotelu.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Nadwyreżasz moją cierpliwość – oznajmił. – Nie chcesz się dowiedzieć, co się stanie, gdy ją stracę.

– Wygląda na to, że już ją pan stracił. – Rozejrzałam się po pomieszczeniu, zmuszając serce do normalnego biegu. – Nie mam pojęcia, dlaczego zadaje mi pan te pytania. Ucieka mi ostatni dzień lekcji przed feriami. Wypisze mi pan usprawiedliwienie?

– Myślisz, że jesteś taka cwana?

Uśmiechnęłam się.

Telly zaatakował tak szybko, że nie zdołałam zablokować jego ciosu. Uderzył mnie na odlew w twarz z taką siłą, że odskoczyła mi głowa. Poczułam niedowierzanie i wściekłość. Mój umysł odmówił uznania faktu, że mężczyzna właśnie mnie uderzył – że śmiał to zrobić. Zaś ciało domagało się, abym odpowiedziała tym samym, abym go powaliła. Moje pięści praktycznie świerzbiły, by spotkać się z jego twarzą.

Złapałam za podłokietniki, patrząc na niego. Właśnie tego chciał. Pragnął, bym zaatakowała. Miałby mnie na srebrnej tacy.

Uśmiechnął się.

Odwzajemniłam gest, ignorując pieczenie policzka.

– Dziękuję.

W jego oczach zagościł gniew.

– Masz się za twardzielkę, co?

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba można tak powiedzieć.

– Są sposoby, żeby cię złamać, dziewczuszko. – Uśmiech się poszerzył, ale nie sięgnął jego oczu. – Wiem, że zabiłaś czystokrwistego. I wiem, że ktoś, inny Hematoi albo Pierwszy, zatuszowali to dla ciebie.

Przeszył mnie dreszcz niczym dotknięcie lodowatych palców paniki i przerażenia. Zdusiłam to jednak, odsuwając na później. Uniosłam brwi.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Już panu wyjawiałam, co się stało.

– I to było kłamstwo! – Pochylił się i złapał za podłokietniki. Jego palce znajdowały się zaraz obok moich. Zaciskał usta, na jego twarzy gościła wściekłość. – Powiedz prawdę albo niech mi...

Nie cofnęłam się, jak tego pragnął.

– Powiedziałam.

Na jego skroni zaczęła pulsować żyła.

– Stąpasz po kruchym lodzie, złotko.

– Nie ma pan żadnych dowodów – powiedziałam cicho, patrząc w jego pełne złości oczy. – Gdyby pan miał, już bym nie żyła. Ale, aby mnie unieszkodliwić, potrzebuje pan pozwolenia najwyższej rady. No wie pan, jestem cennym apolionem i w ogóle.

Telly odsunął się od mojego fotela i odwrócił do mnie plecami.

Wiedziałam, że musiałam się zamknąć. Drażnienie go było zapewne najgłupszą rzeczą, o jaką mogłam się pokusić, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Gniew i strach nigdy nie były dla mnie właściwą mieszanką.

– Nie rozumiem tylko, skąd u pana ta pewność, że zabiłam czystokrwistego. Najwyraźniej nie było świadków jego śmierci. Nikt na mnie nie wskazał. – Urwałam, ciesząc się, bo dostrzegłam, że pod tuniką spięły się jego mięśnie. – Dlaczego miałby pan...

Odwrócił się z imponująco pustym wyrazem twarzy.

– Dlaczego miałbym co, Alexandrio?

Żołądek mi się skurczył, gdy zrozumiałam. Moje podejrzenia okazały się prawdziwe. Spojrzałam na jego eleganckie dłonie.

– Jak może być pan tego tak pewien? No, chyba że polecił pan komuś... strażnikowi, by mnie zaatakował. Chyba nie miałby pan takiej pewności, gdyby strażnik zginął, a pan by tego nie zlecił. Jestem przekonana, że rada się wkurzy. Może nawet straci pan swoją pozycję.

Zajęta pozornym zwycięstwem, nie dostrzegłam, gdy się poruszył.

Uderzył mnie w ten sam policzek. Zapieкло. To nie było klepięcie. Fotel poderwał się na przednich nogach, nim opadł na miejsce. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Nie, nie może pan – powiedziałam ochryple.

Telly złapał mnie za nadgarstek.

– Mogę, co tylko zechcę. – Podciągnął mnie na nogi, wbijając mi palce w ręce, gdy przeciągnął mnie przez gabinet. Popchnął mnie na okno z widokiem na dziedziniec. – Powiedz, co tam widzisz?

Zamrugałam przez łzy i stłumiłam wrzącą we mnie wściekłość. Pomniki i piach, a dalej na oceanie przesuwały się wzburzone fale. Po kampusie przechadzało się kilka osób.

– Co widzisz, Alexandrio? – Zacieśnił uchwyt.

Skrzywiłam się, nienawidząc tej chwili swojej słabości.

– Nie wiem. Widzę uczniów i pieprzony piach. I ocean. Widzę sporo wody.

– A widzisz sługi? – Wskazał na atrium, gdzie stało kilku czekających na rozkazy mistrza. – Jestem ich właścicielem. Posiadam ich wszystkich.

Zesztywniałam. Nie mogłam oderwać od nich wzroku.

Telly przysunął się, jego oddech był gorący na moim uchu.

– Pozwól, że zdradzę ci mały sekret na temat prawdziwej natury podróży twojej połówki do Catskills. Został tam ściągnięty, by rozprawić się z każdym sługą, na którego nie działa eliksir i który nie zamierza się podporządkować. Wiedziałaś o tym?

– Rozprawić się z nimi?

– Użyj nieco swojego sprytu. Jestem pewien, że zaraz zrozumiesz.

Mogłam zrozumieć, ale nie potrafiłam uwierzyć. Istniała różnica pomiędzy tymi dwiema rzeczami. Ponieważ rozumiałam, że według Telly’ego Seth miał zabić każdego półkrwistego, który stwarzał problemy, ale przecież apolion nie zgodziłby się na nic takiego. I wiedziałam, że Telly mówił mi o tym, by mnie wkurzyć.

I to działało.

– Chcę ci powiedzieć coś jeszcze – rzucił. – Widzisz, mam swoich ulubionych służących. O jednego wiele lat temu prosiłem osobiście. Wiedziałaś, że znałem twoich rodziców?

Zamknęłam oczy.

– Co, Alexandrio? Czy ktoś puścił już parę z ust? – Śmiejąc się, puścił mój nadgarstek. – I pomyśleć, że twoja piękna matka skaziła się w ten sposób, łącząc się z półkrwistym. Wydaje ci się, że uszło im to na sucho? Naprawdę uważasz, że Lucian zapomniał o hańbie, jaką na niego ściągnęła?

Tata. Tatuś. Ojciec. Wszystkie te słowa nie miały znaczenia, póki nie przeczytałam listu Laadan. Ale teraz znaczyły wszystko.

– Wiem, że nic dla ciebie nie znaczy – ciągnął. – Nigdy go nie poznałaś, wiem jednak, że ten, kto zatuszował dla ciebie całą sprawę, musi coś dla ciebie znaczyć. I, jak to mówią, jaki ojciec, taka córka.

Desperacja unicestwiła ulgę, którą czułam. Telly zamierzał wykorzystać przeciwko mnie nie ojca, ale Aidenę.

Zostawił mnie przy oknie i wrócił na środek pomieszczenia.

– Masz ostatnią szansę. Wyjeżdżam pojutrze przed świtem i jeśli do tego czasu się nie wydasz, nie dostaniesz kolejnej szansy. Możesz łatwo to zakończyć. – Nie czułam już pulsowania na twarzy. Telly uśmiechał się, rozkoszując moim milczeniem. – Przyznaj się do zabicia strażnika, a nie będę dociekał... – Skrzywił się. – ...kto to zatuszował. A, możesz mi wierzyć, dowiem się tego. Mam świadomość, że tylko kilka osób poza Pierwszym może się tobą interesować. No co? – Zaśmiał się. – Myślisz, że się nie przyglądałem?

Powietrze uleciało z moich płuc tak szybko, że zakręciło mi się w głowie.

– Zobaczmy. – Postukał się palcem w podbródek. – Twój wuj, który troszczy się o ciebie bardziej, niż to okazuje, był w Nowym Jorku. I ten

protektor, który znalazł cię wtedy w labiryncie. Leon? I jeszcze ten, który dobrowolnie chciał cię trenować. Wierzę, że to St. Delphi. No i Laadan. Wszyscy są podejrzani i mogę cię zapewnić, że będą cierpieć. Jako naczelny prezydent mogę odwołać Marcusa ze stanowiska. Mogę nawet usunąć Luciana z rady. Wobec reszty mogę wysunąć zarzuty. Po niedawnych incydentach byłoby to całkiem łatwe.

Z przerażenia i bezradności poczułam ucisk w gardle. Łzy napłynęły mi do oczu i w tej samej chwili odczułam potrzebę roztrzaskania mu głowy.

– Zostaniesz służącą i przyjmiesz eliksir. Jeśli odmówisz, sprawy przybiorą kiepski obrót.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Jest pan rewolucjonistą.

Ruszył ku mnie, biorąc zamach, jakby znów chciał mnie uderzyć.

Złapałam go za nadgarstek i popatrzyłam mu w oczy.

– Już wystarczy tego bicia, dziękuję.

Poruszenie na korytarzu zwróciło jego uwagę i wyrwał rękę. Głos Marcusa rozbrzmiał głośno, gdy wuj domagał się, by wpuszczono go do własnego gabinetu. Telly uniósł brwi.

– Masz czas do piątkowego świtu.

Zaczęłam panikować.

Prezydent uśmiechnął się, gdy głos Marcusa przybrał na sile. Żadne z nas nie odezwało się przez dłuższy moment.

– Dlaczego tak bardzo mnie pan nienawidzi? – zapytałam w końcu.

– Nie nienawidzę ciebie, Alexandrio, ale tego, czym jesteś.

## Rozdział 13

Oto, do czego się to wszystko sprowadzało – do tego, że byłam apolionem i że miałam zmienić Seta w zabójcę boga. Nie miałam wątpliwości, że Telly był członkiem Zakonu. Według niego tylko strzegł bogów przed zagrożeniem i nie widział w swoich poczynaniach niczego złego.

Drzwi otworzyły się, gdy obróciłam się do okna, walcząc ze sobą, by się opanować.

– Co się tu dzieje? – zapytał stanowczo Marcus.

– Miałem pewne nierozstrzygnięte obawy w sprawie nocy, gdy Alexandria opuściła radę – odparł Telly. – Początkowo nie chciała współpracować, gdy zadawałem pytania, ale wierzę, że wypracowaliśmy kompromis. Później była zaskakująco pomocna.

Tak, wypracował go na mojej twarzy.

Zastanawiałam się, jak szybko zdołałabym oderwać jeden z wiszących na ścianie Marcusa sztyletów i wbić go Telly'emu w oko, nim jego strażnicy zdołaliby zareagować. Napięcie w pomieszczeniu wzrosło, rozchodząc się we wszystkich kierunkach.

– A dlaczego nie uczestniczyłem w przesłuchaniu? Albo, co ważniejsze, dlaczego nie poczekał pan na powrót Luciana? – Wuj mówił spokojnie, ale rozpoznawałam drżenie jego głosu. Na bogów, słyszałam go już tak wiele

razy, gdy mnie upominał. – Jest jej opiekunem i powinien być obecny.

Telly cmoknął miękko.

– To nie było oficjalne przesłuchanie usankcjonowane przez najwyższą radę. Miałem tylko kilka pytań, na które musiałem poznać odpowiedzi. Nie wymagało to obecności twojej czy Luciana. Poza tym, jestem naczelnym prezydentem i nie potrzebuję twojego pozwolenia.

Skutecznie przywołał Marcusa do porządku.

– Alexandrio – powiedział Telly. – Nie zapomnij o tym, o czym rozmawialiśmy.

Milczałam, ponieważ wciąż rozważałam, czy zdołałabym go dźgnąć, zanim powaliliby mnie strażnicy.

Naczelnny prezydent Telly pożegnał się w tak spokojny sposób, że ciężko było mi uwierzyć, że właśnie wywrócił mój świat do góry nogami.

– Alexandrio? – przerwał ciszę Marcus. – O czym z tobą rozmawiał?

– Pytał, co stało się w Catskills – odparłam ochryple. – I to wszystko.

– Alex? – powiedział Aiden, a mnie skurczyło się serce. Oczywiście, że tu był. – Co się stało?

Obracając się do nich, zasłoniłam włosami piekący policzek i spojrzałam pod nogi.

– Najwyraźniej mam złe nastawienie. Musimy nad tym popracować.

Aiden znalazł się nagle przede mną i odchylił mi głowę. Włosy zsunęły się z policzka. Biła od niego wściekłość, pochłaniając powietrze niczym czarna dziura zrodzona z furii.

– On ci to zrobił? – zapytał tak cicho, że ledwie go usłyszałam.

Nie mogąc odpowiedzieć, odwróciłam wzrok.

– To niedopuszczalne. – Aiden zwrócił się do Marcusa. – Tak nie można. To tylko dziewczyna.

Czasami Aiden zapominał, że byłam półkrwi, co niemal likwidowało zasadę niebicia dziewczyn. Identycznie było w przypadku Jacksona. I większości czystokrwistych. Nasze społeczeństwo – nasze zasady i ich przestrzeganie – było do bani. Nie miałam na to słów.

Spośród tysiąca pytań przebiło się jedno: jak miałam pozostać częścią tego

świata? Bycie protektorem i wspieranie struktur społecznych, generalnie mówiąc, nie powinno mi przeszkadzać, a przecież było inaczej. Nienawidziłam tego wszystkiego.

Kręcąc głową, wyzbyłam się tych myśli.

– To naczelny kutas. Może robić, co mu się żywnie podoba, prawda?

Marcus wyglądał na oszołomionego, gdy się we mnie wpatrywał. Czy naprawdę zaskoczyło go okrucieństwo Telly’ego? Jeśli tak, stracił na inteligencji.

– Miała nigdzie sama nie chodzić. – Zwrócił się do Leona. – Dlaczego Telly był w stanie ją tu ściągnąć?

– Była na lekcji – odparł Leon. – Linard czekał, aż wyjdzie z klasy. I nikt nie spodziewał się, że przy tym, co dzieje się w Nowym Jorku, pojawi się tu prezydent.

Wuj posłał strażnikowi groźne spojrzenie.

– Jeśli musisz siedzieć obok niej na lekcjach, zrób to.

– To nie jest jego wina – wtrąciłam. – Nikt nie jest w stanie pilnować mnie w każdej sekundzie dnia.

Aiden zaklął.

– I tylko tyle zrobisz? To twoja siostrzenica, Marcusie. Uderzył twoją siostrzenicę i taka jest twoja odpowiedź?

Oczy wuja stały się jaśniej zielone.

– Jestem świadomy faktu, że to moja siostrzenica, Aidenie. I nawet przez chwilę nie myśl, że uznaję to wszystko – wskazał na mnie – za akceptowalne. Natychmiast skontaktuję się z najwyższą radą. Nie interesuje mnie, czy jest półkrwistą. Telly nie miał prawa.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– A rada się tym przejmie? Poważnie? Przecież ciągle bijecie służących. Czy to naprawdę inna sytuacja?

– Nie jesteś służącą – odparł Marcus, podchodząc zwawo do swojego biurka.

– Ale to w porządku, tak?! – krzyknęłam, zaciskając dłonie w pięści. – Można bić służących ze względu na to, kim się urodzili? Ale to nie



w porządku, bo jestem półkrwi? – Urwałam, ponieważ zbyt wiele bym ujawniła. Wszyscy na mnie patrzyli.

Usiadłszy za biurkiem, Marcus odetchnął głęboko i na chwilę zamknął oczy.

– Dobrze się czujesz, Alexandrio?

– Wybornie.

Aiden wziął mnie za rękę.

– Zabiorę ją do ambulatorium.

Wyrwałam dłoń.

– Nic mi nie jest.

– Uderzył cię – kipiał protektor z błyszczącymi oczami.

– I będę mieć siniaka, tak? To nie jest problem. – Musiałam udać się do swojego pokoju, pobyć z dala od nich wszystkich. Musiałam pomyśleć. – Chcę wrócić do siebie.

Marcus znieruchomiał, trzymając telefon przy uchu.

– Aidenie, upewnij się, że trafi do swojego pokoju. Chcę, by w nim została, aż dowiemy się, co Telly kombinuje lub stąd zniknie. Skontaktuję się z Lucianem i resztą rady – powiedział wuj i znowu spojrzał na Aideną. – Mówię poważnie. Ma nie wychodzić z pokoju.

Byłam zbyt przejęta rozważaniem zaistniałej sytuacji, aby stresować się tym, że Marcus skazał mnie na pobyt w internacie. Jeżeli Lucian dowie się, co tu zaszło, Seth również pozna prawdę. Przynajmniej taki był tego plus. Gdyby apolion tu był, prawdopodobnie zabiłby Telly'ego.

Marcus zatrzymał mnie przy drzwiach.

– Alexandrio?

Obróciłam się, mając nadzieję, że szybko załatwi sprawę. Skarci za prowokowanie prezydenta, nakaże nigdy tego nie powtarzać i ostrzeże na temat złego zachowania.

Popatrzył mi w oczy.

– Przepraszam, że mnie tu nie było i nie mogłem go powstrzymać. To się więcej nie powtórzy.

W wuju było coś obcego. Zamrugałam powoli. Zanim zdołałam coś powiedzieć, swoją uwagę skupił na telefonie. Oszołomiona dałam się wyprowadzić Aidenowi z gabinetu.

Kiedy drzwi na klatkę schodową zamknęły się za nami, Aiden zablokował mi drogę.

- Chcę wiedzieć, co się tam stało.
- A ja chcę wrócić do swojego pokoju.
- Nie proszę, Alex.

Nie odpowiedziałam. Aiden obrócił się w końcu płynnie i zszedł na dół. Poczłapałam za nim powoli. Lekcje wciąż trwały, więc korytarze były puste, pomijając przebywających na nich strażników i instruktorów. Do internatu szliśmy w milczeniu, ale wiedziałam, że ono nie potrwa wiecznie. Aiden grał na czas, więc nie zdziwiłam się, gdy wszedł do mojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Upuściłam plecak i przeczesalam włosy palcami.

- Aidenie.

Złapał mnie za podbródek, jak zrobił to w gabinecie Marcusa i odchylił mi głowę na bok. Zacisnął usta.

- Jak do tego doszło?

Jak źle wyglądałam?

- Chyba nie odpowiedziałam prawidłowo za pierwszym razem.
- Uderzył cię dwukrotnie?

Zawstydzona, odsunęłam się od niego i usiadłam na kanapie. Trenowałam, aby się bronić i walczyć. Z bijatyki z daimonami wychodziłam ledwie z zadrapaniami. Cała ta sytuacja sprawiła, że czułam się słaba i bezradna.

– Nie powinno cię tu być – powiedziałam w końcu. – Wiem o poleceniu Marcusa, byś upewnił się, że trafię do pokoju, ale nie powinieneś tu przebywać.

Aiden stał przed małym stolikiem, trzymając się pod boki. Jego postawa przypominała mi tę z treningów – tę, którą przybierał, gdy miał zamiar na coś naciskać. Wydawało się, że czekała mnie tyrada.

- Dlaczego?

Roześmiałam się, po czym skrzywiłam.

– Nie powinieneś przebywać w moim towarzystwie. Wydaje mi się, że Telly ma kogoś, kto mnie lub nas obserwuje.

W srebrnych oczach nie odmalowała się żadna panika.

– Musisz mi powiedzieć, co się stało, Alex. Nawet nie myśl o tym, by mnie okłamać. Przejrzę cię.

Zacisnęłam powieki i pokręciłam głową.

– Nie wiem, czy mogę.

Usłyszałam, jak obchodził stolik i usiadł na jego skraju naprzeciwko mnie. Położył dłoń na moim niezranionym policzku.

– Możesz powiedzieć mi o wszystkim. Wiesz o tym. Zawsze ci pomogę. Jak możesz w to wątpić?

– Nie wątpię. – Otworzyłam oczy, wstydząc się, że powieki okazały się mokre.

Na jego twarzy odmalowała się dezorientacja.

– W takim razie, dlaczego nie możesz mi powiedzieć?

– Ponieważ... ponieważ nie chcę cię martwić.

Zmarszczył brwi.

– Zawsze myślisz o innych, gdy powinnaś bardziej skupić się na sobie.

Prychnęłam.

– Nieprawda. Ostatnio byłam dość egoistyczna.

Zaśmiał się cicho, ale gdy ten dźwięk wybrzmiał, zniknął również niewielki uśmiech.

– Porozmawiaj ze mną, Alex.

Wróciły przerażenie i panika. Nie byłam pewna, czy w ogóle odeszły. Słowa popłynęły same:

– Telly wie.

Aiden jedynie zmrużył oczy.

– Ile?

– Wie, że zabiłam czystokrwistego – szepnęłam. – I wie, że albo Seth, albo

czystokrwisty to dla mnie zatuszował.

Aiden milczał.

Zaczęłam wariować.

– I zdecydowanie jest członkiem Zakonu. Wydaje mi się, że to on nasłał tego strażnika, by mnie zlikwidować. To jedyny sposób, aby wiedział, że go zabiłam, no chyba że urok...

– Urok nie osłabł. – Aiden przeczesał włosy dłonią. Ciemne pasma przesunęły się pomiędzy palcami. – Wiedzielibyśmy. Już by mnie aresztowano.

– Zatem wiedziałby, co zrobiłam, tylko jeśli wysłał strażnika, aby mnie unieszkodliwił.

Aiden splótł ręce na karku.

– Jesteś pewna, że wie?

Parsknęłam ostrym śmiechem i wskazałam swój policzek.

– Uderzył mnie, gdy nie chciałam się przyznać.

W srebrnych oczach zapłonął ogień.

– Mam ochotę go zabić.

– Ja też, ale to niezbyt się komukolwiek przysłuży.

Posłał mi dziki uśmiech.

– Ale poprawi nam humor.

– Cholera, sytuacja zrobiła się bardzo mroczna. Zabawna, ale mroczna.

Aiden pokręcił głową.

– Co dokładnie powiedział?

Powtórzyłam pytania, które zadawał mi Telly.

– Wiesz, jedyny plus jest taki, że nie uważa, by wykorzystanie mojego ojca cokolwiek mu dało. Powiedział jednak, że jeśli się przyznam, nie będzie naciskał na to, kto zatuszował dla mnie całą sprawę. Jeżeli nie oddam się w jego ręce, będzie gnębił każdego Hematoi, który mi sprzyja: ciebie, Laadan, Leona, nawet Marcusa. Chyba nie uważa, by mógł dorwać Seta albo się go obawia.

– Alex...

– Nie chcę tego robić. – Wstałam z kanapy, omijając go. Krążyłam po niewielkim salonie, czując się w nim jak w klatce. Zatrzymałam się plecami do Aideny. – Wiesz, że mam przerąbane, prawda?

– Coś wymyślimy, Alex. – Czułam, że stanął za mną. – To nie koniec. Mamy możliwości.

– Możliwości? – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Miałam je, gdy ten strażnik próbował mnie zabić, ale wybrałam źle. Popełniłam ogromny błąd, Aidenie. Nie mogę go naprawić. I wiesz co? Nie wydaje mi się, żeby Telly w ogóle przejmował się tym strażnikiem.

– Wiem – odparł cicho. – Uważam, że posłał go, wiedząc, że zdołasz się obronić, że zapewne nawet go zabijesz. To logiczne.

Obróciłam się.

– Tak?

Pokiwał głową, mrużąc oczy.

– To idealna pułapka, Alex. Telly wysłała strażnika, by cię zabić, wiedząc, iż istnieje spora szansa, że będziesz walczyć i uśmiercisz go w samoobronie.

– A w tym świecie to zupełnie nic nie znaczy.

– No właśnie. Telly by cię dorwał. Nikt nie zdoła go powstrzymać przed zabiciem ciebie, a przynajmniej przed posłaniem do służby. Wciśnie w ciebie eliksir i nie przejdiesz przebudzenia. Problem rozwiązany, poza tym, że Telly nie przewidział, że Hematoi użyje uroku i zatuszuje całą sprawę.

Pokiwałam głową.

– Ale wie, że ktoś tego dokonał.

– Nieważne – oznajmił. – Może i wie, ale nie ma dowodów, bo musiałby obciążyć samego siebie. Być może jest naczelnym prezydentem, ale nie dzierży wystarczającej władzy, aby bezkarnie skazywać półkrwistych. Może oskarżać, ile chce, ale bez dowodów niczego nie dokona.

W mojej piersi rozkwitła niewielka nadzieja.

– Ma wiele władzy, Aidenie. Ma też Zakon, a tylko bogowie wiedzą, ile osób do niego należy.

– To nieważne, Alex. – Aiden umieścił łagodne, choć silne ręce na moich

ramionach. – W tej chwili ma tylko strach. Uważa, że zdoła cię wystraszyć, żebyś wyznała prawdę. Chce cię przerazić.

– Ale co, jeśli postanowi wszystkich dręczyć? Co z tobą?

Uśmiechnął się.

– Może próbować, ale donikąd nie zabrniesz. A jeśli do niczego się nie przyznasz, wróci prosto do Nowego Jorku, a my się przygotujemy na wypadek, gdyby ponownie czegoś próbował. Bo to nie koniec.

Ponownie przytaknęłam.

Aiden spojrzał mi prosto w oczy.

– Chcę, byś mi obiecała, że nie zrobisz niczego głupiego, Alex. Przysrzeknij, że się nie wydasz.

– Dlaczego wszyscy zakładają, że zrobię coś głupiego?

Jego spojrzenie mówiło, że wiedział lepiej.

– Gwałtowna reakcja, Alex. Chyba już o tym rozmawialiśmy.

Westchnęłam.

– Nie zrobię niczego lekkomyślnego, Aidenie.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym sikuął głową. Zamiast się odprężyć, jak powinien, wydawał się być jeszcze bardziej spięty. Odetchnął mocno i ponownie pokiwał głową. O czymkolwiek myślał, nie mogło to być dobre.

A kiedy spojrzał mi w oczy, wiedziałam, że istniała spora szansa, że nie uwierzył w moje zapewnienia.

## Rozdział 14

Później tego wieczoru trzymałam telefon pół metra od głowy, a mimo to wciąż czułam się, jakby Seth wydzierał mi się do ucha.

– Zabiję go!

– Tak, nie ty pierwszy o tym mówisz. – Zeskoczyłam z kanapy i spojrzałam na drzwi. Nie musiałam sprawdzać, aby wiedzieć, że stał za nimi Leon. Dzięki bogom, większość dzieciaków wyjechała, ponieważ posiadanie prywatnego protektora zrobiłoby ze mnie jeszcze większe dziwadło. – I to smutne, że sama stałam się głosem rozsądku.

– Co jeszcze sugerujesz? – zapytał. – Jest naczelnym prezydentem, Alex. To oczywiste, że polecił strażnikowi cię zaatakować.

– Tak. – Poszłam do łazienki i obróciłam głowę na bok. Lewy policzek miałam zaczerwieniony i lekko opuchnięty. Na żuchwie pojawił się siniec. Jackson wyglądał gorzej. Telly bił jak baba. Zaczęłam się uśmiechać. – Ale Aiden powiedział, że nie...

– Aiden jest idiotą.

Przewróciłam oczami.

– Tak czy inaczej, dlaczego nie odebrałaś wczoraj?

– Zazdrosna?

– Co? Nie. Ale to dziwne.

Parsknął śmiechem.

– Byłem zajęty, a gdy mogłem oddzwonić, było już późno w nocy. Stęskniłaś się za mną?

Niespecjalnie. Odsunęłam się od lustra i przeszłam do sypialni.

– Seth, co ty tam naprawdę robisz?

– Już ci mówiłem. – Na chwilę zapadła cisza. – Tak czy inaczej, czy to teraz ważne? Powinnaś przejmować się Tellym.

Usiadłam na skraju łóżka.

– Telly powiedział, że jesteś tam, aby rozprawić się z półkrwistymi, którzy powodują problemy i nie reagują na eliksir. Czy to prawda?

Cisza.

Żołądek mi się skurczył.

– Seth?

Westchnął do telefonu.

– Alex, to nie jest teraz problemem. Jest nim Telly.

– Wiem o tym, ale muszę wiedzieć, co tam robisz. – Pociągnęłam za luźną nitkę w narzucie. – Mój tata... Wiem, że nie reagował na...

– Nie widziałem go tu, Alex. Chociaż nie wiem, jak naprawdę wygląda, a Laadan nic nie mówi. Może tu jest, a może go nie ma.

Poczułam gniew i frustrację.

– Co robisz półkrwistym, którzy nie reagują na eliksir?

Z telefonu popłynął dźwięk rozdrażnienia.

– To, co poleciła mi rada, Alex. Zajmuję się nimi.

Krew ściał lód.

– To znaczy?

– Alex, to nie jest ważne. Słuchaj, to tylko półkrwiści...

– A niby czym według ciebie jesteśmy? – Wstałam i zaczęłam chodzić. Znowu. – My też jesteśmy półkrwistymi, Seth.



- Nie – odparł stanowczo. – Jesteśmy apolionami.
  - Na bogów, chciałabym, żebyś stał przede mną.
  - Wiedziałem, że się stęskniłaś – powiedział. Słyszałam wesołość w jego głosie.
  - Nie. Gdybyś stał teraz przede mną, kopnęłabym cię w jaja. Nie możesz godzić się na zajmowanie się półkrwistymi! Słowo „niewłaściwe” nawet nie opisuje tego, co robisz. To obrzydliwe, wstrętne.
  - Nikogo nie zabiłem, Alex. Na bogów, co ty sobie naprawdę o mnie myślisz?
  - O. – Zatrzymałam się, czując, że się zarumieniłam.
- Upłynęła dłuższa chwila ciszy. Wydawało się, że Seth gdzieś szybko szedł.
- Chciałbym znaleźć się w twojej głowie choćby na godzinę. – Zaśmiał się.
  - Nie. Zapomnij. Wcale tego nie chcę. Zabiłoby to moją pewność siebie.
  - Seth...
  - Skupmy się na ważnych sprawach takich, jak Telly. Nie wierzę, że nie ma dowodów. Nie groziłby dochodzeniem w sprawie użycia przez czystokrwistego uroku, gdyby ich nie miał.
- Poczułam ukłucie strachu.
- Naprawdę uważasz, że coś znalazł?
  - O Tellym można powiedzieć wiele rzeczy, ale nie to, że jest głupi. Czekał, aż się przekona, że w pobliżu nie będzie mnie czy Luciana i dopiero wtedy wykonał ruch. Nie zdziwiłbym się, gdyby to też on namieszał kilka tygodni temu przy eliksirze, by mieć zapasowy plan. Potrzebował odwrócenia uwagi i mu się udało. A Aiden też nie jest głupi – dodał. – Mówi ci to, co musisz usłyszeć, by powstrzymać cię od bezmyślnych kroków.
- Zakręciło mi się w głowie, więc usiadłam.
- Cholera.
  - Posłuchaj mnie, Alex. Żaden z nich czy wuj, czy Aiden, nie jest teraz ważny. Trzymaj się jak najdalej od Telly’ego. Niech dalej grozi, bez względu na to, czy ma dowód, czy też nie.
  - Co? – Wpatrywałam się w telefon, jakby chłopak był w stanie mnie zobaczyć, co nie było zbyt mądre. – Te osoby są dla mnie ważne, Seth.

– Nie. Aiden jest dla ciebie ważny. Resztę tak naprawdę masz gdzieś – poprawił.

– Nieprawda!

Zaśmiał się, ale w głosie brakowało wesołości.

– Alex, nie potrafisz kłamać.

Co u licha? Czy wszyscy mieli mnie za głupolkę i kłamczuchę? Ale nie kłamałam. Laadan i Marcus byli dla mnie ważni. Nawet Leon, choć on akurat był dziwny.

Zaczerpnęłam tchu.

– Myślisz więc, że Telly ma dowody?

– Nie sądzę, aby mógł rzucać bez nich groźby, mając nadzieję, że cię wystraszy. Pomyśl o tym, co zrobił do tej pory.

Opuściłam twarz na otwartą dłoń.

– Seth, nie mogę pozwolić, by coś im zrobił.

– Możesz i pozwolisz. Oni nie są ważni. Ty jesteś. My jesteśmy.

– Nie podoba mi się twoje spojrzenie na sprawę – rzuciłam ze złością.

– Ale to prawda, Alex. Dlaczego? Ponieważ po twoim przebudzeniu zdołamy wszystko zmienić. – Urwał, po czym dodał ciszej: – Nie masz pojęcia, co większość najwyższej rady chce tu zrobić z półkrwistymi. Na szczęście moja obecność wydaje się trzymać ich w ryzach, ale chcą ich śmierci. Postrzegają ich jako problem, z którym nie mają siły i czasu się mierzyć. Zwłaszcza teraz, gdy daimony nie wykazują żadnych skrupułów i atakują Przymierza.

– Myślałam, że nie przejmujesz się półkrwistymi. – Uniosłam głowę i spjrzałam na pustą ścianę znajdującą się naprzeciwko łóżka.

– Niemożność spania przez ich podły żywot a eksterminacja ich to dwie różne rzeczy, Alex.

– Na bogów, Seth. – Pokręciłam głową. – Czasami nawet cię nie znam.

– Nigdy nie chciałaś poznać – powiedział bez śladu złości w głosie. – I to naprawdę jest teraz nieważne. Liczy się jedynie twoje bezpieczeństwo. Słuchaj, muszę kończyć. Zostań w pokoju przynajmniej do wyjazdu Telly'ego. Wiem, że wróci tu do piątku, bo mają sesję.

– Dobrze – odparłam. – Seth?

– Co?

Przygryzłam wargę, nie mając pojęcia, co chciałam mu powiedzieć. Było tego tyle, a jednocześnie nie chciałam poruszać teraz innych kwestii.

– Nic. Porozmawiamy później.

Rozłączył się, nie wymagając ode mnie obietnicy, że będę się trzymać z dala od kłopotów. Chyba wiedział, że moje słowo było tak samo dobre, jak i jego.

\*\*\*

Kolejna doba wlokła się boleśnie powoli. Nie mogłam opuszczać pokoju. Jedzenie dostarczała mi któraś z nianiek. Poza nimi nie miałam gości. Mocno znudzona posprzątałam łazienkę i zaczęłam przeorganizowywać szafę, co skończyło się porzucaniem wszystkich ciuchów na podłodze.

Była też chwila paniki. Czy podejmowałam dobrą decyzję, nie wydając się Telly’emu?

Kilkakrotnie próbowałam zadzwonić do Seta, ale nie odebrał. Oddzwonił dopiero, gdy przebrałam się w rzeczy do spania. Nie rozmawialiśmy jakoś długo ani o niczym ważnym. Chyba zaskoczyłam go tym, że wciąż znajdowałam się w internacie i nie wymyśliłam niczego głupiego.

Po godzinach przewracania się na łóżku z boku na bok w końcu zasnęłam, ale nie pospałam za długo. Obudziłam się, gdy na zewnątrz wciąż było ciemno. Kołdrę miałam okręconą wokół nóg.

Przyglądałam się srebrnej poświacie tańczącej na suficie, która co rusz zniknęła, gdy księżyc zasłaniały chmury. Mój umysł natychmiast przyspieszył, podrzucając wszystko, co wydarzyło się z udziałem Telly’ego, Aideny i Seta. Co jeśli apolion miał rację i prezydent znajdzie sposób, aby dowiedzieć się, który z protektorów mi pomógł? A jeśli nie, a i tak spróbuje go dopaść? Nie troszczyłam się jedynie o Aidenę. Kimże bym była, gdybym pozwoliła, żeby innym stała się krzywda, a mnie się upiekło do następnego razu? Bo będzie następny raz – wiedziałam o tym. I kto wtedy zaryzykowałby dla mnie swoje życie i swoją przyszłość?

To nie było właściwe ani sprawiedliwe.

Usiadłam, przerzuciłam nogi za krawędź łóżka i wstałam. Chłodne powietrze wywołało gęsią skórę. Z końca materaca wzięłam długi, gruby

sweter i nałożyłam go na koszulkę na ramiączkach. Podeszłam do okna, rozchyliłam żaluzje i wyjrzałam na zewnątrz. Nie dostrzegłam niczego w ciemności, nie byłam nawet pewna, czego szukałam.

– Co ja robię? – zapytałam samą siebie.

– Absolutnie nic, jeśli miałbym coś powiedzieć.

Pisnęłam i puściłam żaluzję. Z galopującym sercem zmrużyłam oczy i spojrzałam na ciemną, wysoką sylwetkę znajdującą się w drzwiach. Kiedy rozpoznałam osobę, moje serce nie zwolniło biegu.

– Na małe daimonki! Wystraszyłeś mnie niemal na śmierć!

Aiden wszedł do środka i skrzyżował ręce na piersi.

– Przepraszam.

Zaciągnęłam poły swetra, wpatrując się w chłopaka.

– Co robisz w moim internacie?

– Teraz masz problem z facetami w budynku?

– Bardzo śmieszne. – Pospieszyłam do stolika nocnego i zapaliłam lampkę. Pomieszczenie skąpało miękkie światło. – Właściwie nigdy nie zaprosiłam tu Seta. Sam się tu rozgościł.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. Jak zawsze był w uniformie protektora. Nagle przyszło mi coś do głowy. Opadła mi szczęka.

– Pracujesz, prawda? – zapytałam.

– Istniała spora szansa, że postanowisz się wymknąć, by oddać się w ręce Telly’ego, nim ten zdołałby rano wyjechać. Podjęliśmy środki ostrożności, w razie gdybyś chciała to zrobić.

– Wy? – wyjąkałam. – Jest tam jeszcze ktoś?

– Nie, ale Leon był, zanim zasnął. Linard patroluje teren na zewnątrz. – Umilkł. – Zamieniłem się z Leonem. Przepraszam, że cię obudziłem.

Wpatrywałam się w niego oszołomiona.

– Zamieniliście się, kiedy spałam? Wczorajszej nocy też?

Pokiwał głową.

– Na szczęście Marcus podsunął nam ten pomysł. Inaczej mam przeczucie, że Linard goniłby cię po dziedzińcu, aby zatrzymać, zanim byś uciekła.

– Nie jestem głupia. – Zacisnęłam palce na połach swetra. – Naprawdę uważasz, że wstałabym i w środku nocy poszła oddać się w ręce Telly’ego?

Przechylił głowę na bok.

– Mówi dziewczyna, która wymknęła się z Przymierza, aby odszukać daimona.

*Touché.*

– Nieważne. Niczego takiego nie planowałam.

– Nie?

Pokręciłam głowę. Zastanowiłam się jednak nad tym.

– Nie mogłam spać. Tak wiele rzeczy dzieje się w mojej głowie.

– Zrozumiałe. – Omiótł mnie wzrokiem, zatrzymując go na policzku. – Jak się czujesz?

Odchyliłam głowę, przysłaniając twarz.

– Dobrze.

Odwrócił na chwilę wzrok, po czym znów na mnie spojrział.

– Wiem, że miałaś gorsze obrażenia, mimo to nigdy nie powinnaś oberwać od prezydenta... czy Jacksona. Nic takiego nie powinno cię spotkać.

– To znaczy?

– Nic, tak tylko gadam. – Aiden rozluźnił się nieco i rozejrzał po pokoju. – Minęło sporo czasu, odkąd tu byłem.

Powiodłam za nim wzrokiem, który wylądował na łóżku. Zarumieniłam się po koniuszki palców u stóp. Kilkanaście żywych obrazów stanęło mi przed oczami – a wszystkie złe, biorąc pod uwagę to, co się teraz działo.

– To był twój pierwszy dzień po powrocie – powiedział z niewielkim uśmiechem. – I wtedy też podłogę wyścielały ubrania.

Spojrzałam na niego zaskoczona – na prawdziwego, całkowicie ubranego Aiden. Oczywiście stał w moim salonie, ale miał rację. Nie przeszedł dalej niż do kanapy.

– Pamiętasz to?

Pokiwał głową.

– Tak, pouczałem cię.

– Po tym, jak wyciągnęłam Leę z fotela za włosy.

Aiden roześmiał się i ten dźwięk mnie rozgrzał.

– W końcu to przyznałaś.

– Zasłużyła sobie wtedy, tak jakby. – Przygryzłam wargę, a on uniósł głowę i popatrzył mi w oczy.

Aiden milczał przez dłuższą chwilę, po czym podszedł i usiadł obok mnie. Atmosfera nagle stała się cięższa, łóżko mniejsze. Ostatnim razem, gdy znajdowaliśmy się na materacu – i byłam bardzo blisko rozebrania się – byliśmy w jego chacie. Choć to niemożliwe, na to wspomnienie zrobiło mi się cieplej i mocno się zdenerwowałam. Powinnam spać.

– Dlaczego powinnaś wydać się Telly’emu, Alex?

Odsunęłam się i podciągnęłam pod siebie nogi. Odległość trochę pomogła.

– Według Setha istnieje spora szansa, aby Telly dowiódł, że to ty mi pomogłaś lub zaatakujesz wszystkich podejrzanych.

Obrócił się twarzą do mnie.

– Nie ma znaczenia, co zrobi, Alex. Pójście do niego oznacza twój koniec. Rozumiesz to?

– A niepójście do niego oznacza twój koniec, a także każdego, kto według niego mi pomagał.

– To nieważne.

– Mówisz jak Seth, jakby prócz mnie nikt się nie liczył. A to bzdura. – Podniosłam się na kolana, oddychając głęboko. – Co jeśli Telly coś ci zrobi? Albo Laadan, Leonowi czy Marcusowi? Spodziewasz się, że odpuszczę? Że zdołam z tym żyć?

Jego oczy pociemniały.

– Tak, spodziewam się, że będziesz z tym żyć.

– To szalone. – Zeszłam z łóżka, czując silny gniew. – Chyba zwariowałeś.

Przyglądał mi się ze spokojem.

– Jest, jak jest.

– Nie możesz mówić, że moje życie jest ważniejsze niż twoje. Nie masz

prawa.

– Ale dla mnie twoje życie ma większe znaczenie.

– Czy ty się w ogóle słyszysz? – Zatrzymałam się przed nim z drżącymi rękami. – Jak możesz podejmować tę decyzję za innych? Za Laadan, za Marcusa?

Przysunęłam się do niego, aby go popchnąć albo nawet uderzyć.

– Nie możesz...

Złapał mnie za oba nadgarstki i wciągnął sobie na kolana. Chwycił moje ręce w swoją dłoń i westchnął.

– Nie chciałem, byś mnie biła.

Zbyt oszołomiona, żeby odpowiedzieć, wpatrywałam się w niego. Nasze głowy dzieliły zaledwie centymetry. Splotłam z nim nogi, a on wolną ręką odsunął mi zmierzwione włosy z twarzy. Oddech ugrzązł mi w gardle, a serce przyspieszyło. Patrzyłam mu w oczy, które przybrały barwę rtęci.

Objął mnie za kark. Słyszałam, jak pospiesznie oddychał. Zanim mogłabym zamrużyć, leżałam na plecach, a Aiden zawisł nade mną, podtrzymując się na jednej ręce. Pochylił głowę i dotknął ustami mojego napuchniętego policzka.

– Jakim cudem zawsze tak kończymy? – zapytał ochryple, gdy wzrokiem powiódł po moim ciele.

– Ja tego nie zrobiłam. – Powoli uniosłam dłonie i położyłam je na jego piersi. Jego serce biło pod moją dłonią.

– Nie. To moja sprawka. – Położył dolną część ciała. Nasze nogi znów się poplątały. Patrzył mi w oczy. – I za każdym razem jest coraz ciężej.

Uniosłam brwi i stłumiłam śmiech.

– Ale co?

Aiden uśmiechnął się, jego oczy pojaśniały.

– Zatrzymać się, nim będzie za późno.

W tej chwili wszystko – zwada, która powstała, kiedy podarowałam mu tę głupią kostkę, to, co widzieliśmy w Catskills, bałagan, w którym braliśmy udział, nawet Seth – przestało istnieć. Kolejne słowa wypowiedziałam pospiesznie:

– To się nie zatrzymuj.





## Rozdział 15

Oczy Aideny zdawały się błyszczeć, gdy na mnie patrzył. Tak, jak w bibliotece, wiedziałam, że miał ochotę mnie pocałować. Jego determinacja pękała, dłoń znajdująca się na moim policzku drżała.

Przesunęłam rękami po jego napiętym brzuchu, zatrzymując się nad paskiem spodni. Bardzo chciałam zatracić się w Aidenie i zapomnieć o wszystkim. Pragnęłam, aby on zatracił się we mnie.

Rozchylił usta i odetchnął gwałtownie.

– Prawdopodobnie dobrze by było, gdyby w nocy pilnował cię Leon.

– Pewnie tak.

Uśmiechnął się krzywo, gdy zabrał dłoń z mojego policzka, powiodł nią po szyi i wsunął pod kołnierzyk mojego swetra. Wzdrygnęłam się nieco, gdy dotknął palcami mojego ramienia.

– Łatwo mówić po fakcie – powiedział.

Nie dbałam o to. Zależało mi tylko na tym, by dłoń spoczywająca na moim obojczyku zsunęła mój sweter.

– Kiedy przyjdzie kolejna niańka?

– Dopiero rano.

W moim brzuchu szalały motyle. Do ranka pozostało kilka godzin.

– O.

Aiden nie odpowiedział. Zamiast tego pogłaskał ślady po ugryzieniach daimonów na mojej skórze i zamknął oczy. Cały zadrżał, przez co i ja się zatrzęsłam. Pochylił głowę, a ciemne falowane włosy opadły mu na przód, ale nie na tyle szybko, by zasłonić głód w jego spojrzeniu.

Spięłam się, a moje serce się ścisnęło. Jego oddech był ciepły, kuszący na moich wargach, po chwili Aiden dotknął mnie lekko ustami. Skradł mi tym dech i serce. Ale kiedy się odsunął, uświadomiłam sobie, że nie mógł zabrać czegoś, co już do niego należało.

Obrócił się na bok, pociągając mnie ze sobą. Wsunął pode mnie jedną rękę i przycisnął mnie do swojej piersi tak mocno, że czułam, jak jego serce galopuje. Pod jego koszulką znajdowało się coś, co przyciskało się do mojego policzka.

Uświadomiłam sobie, że to jego łańcuszek.

– Aidenie?

Oparł podbródek na czubku mojej głowy i odetchnął głęboko.

– Śpij, Alex.

Otworzyłam oczy. Próbowałam unieść głowę, ale nie mogłam ruszyć się nawet o centymetr.

– Chyba teraz nie zasnę.

– To lepiej się postaraj.

Próbowałam się uwolnić, ale przesunął nogę, wsuwając ją pomiędzy moje. Zacisnęłam palce na jego termoaktywnej koszulce.

– Aidenie?

– Alex.

Sfrustrowana popchnęłam go w pierś. Roześmiał się głośno i choć nadal miałam ochotę mu przywalić, teraz też było mi wesoło.

– Dlaczego? Dlaczego mnie pocałowałeś? To znaczy, pocałowałeś mnie niedawno, prawda?

– Tak. Nie. Tak jakby. – Westchnął. – Bo chciałem.

Zaczęłam szczerzyć zęby w uśmiechu. Wydawało się, że częściowo zapomniałam o zewnętrznym świecie i wszystkich konsekwencjach,

a kontrolę oddałam sercu.

– Okej. Dlaczego w takim razie przestałeś?

– Możemy porozmawiać o czymś innym? Proszę.

– Dlaczego?

Przesunął dłoń po moich plecach i włożył palce w moje włosy, przez co zadrżałam.

– Ponieważ ładnie o to proszę?

Bliskość nie pomagała. Ilekroć oddychałam, czułam jego wodę po goleniu i zapach słonego oceanu. Gdybym się przesunęła, tylko bym się do niego zbliżyła. Nie było mowy, abym wkrótce zasnęła.

– To takie złe.

– To najprawdziwsza rzecz, jaką wypowiedziałaś tego wieczoru.

Przewróciłam oczami.

– I to całkowicie twoja wina.

– Nie będę się spierał. – Obrócił się na plecy, co sprawiło, że skończyłam wtulona w jego bok. Próbowalam usiąść, ale mi nie pozwolił. Położyłam więc głowę na jego ramieniu, a dłoń na jego brzuchu. – Powiedz mi coś – rzucił, gdy przestałam walczyć.

– Nie sądzę, byś naprawdę chciał, bym coś ci teraz mówiła.

– Prawda. – Zaśmiał się. – Gdzie chcesz dostać przydział po ukończeniu szkoły?

– Co? – Zmarszczyłam brwi. Aiden powtórzył pytanie. – Tak, słyszałam, ale skąd taki przypadkowy temat?

– Odpowiedz.

Przestałam się wiercić, by się uwolnić i na niego rzucić, więc postanowiłam wykorzystać tę sytuację najlepiej, jak mogłam i się przytuliłam. Zapewne miałam tego później pożałować – kiedy pójdzie po rozum do głowy i mnie odepchnie. Jednak Aiden objął mnie mocno w odpowiedzi.

– Nie wiem.

– Nie myślałaś o tym?

– Niespecjalnie. Po powrocie do Przymierza nie sądziłam nawet, że zdołam

kontynuować naukę, a zaraz potem dowiedziałam się o całej sprawie z apolionami. – Urwałam, bo nie byłam pewna, dlaczego w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. – Chyba przestałam uważać, że będzie mi to dane.

Aiden rozplótł ręce i zaczął kreślić kółka na moim przedramieniu. Było to nedorzecznie kojące.

– Ale wciąż możesz ukończyć szkołę, Alex. Przebudzenie nie oznacza końca twojego życia. Dokąd byś się udała?

Żałując, że przed wylądowaniem w łóżku nie zgasiliśmy światła, zamknęłam oczy.

– Nie wiem. Chyba wybrałabym jakieś miejsce, w którym nigdy nie byłam. Może Nowy Orlean.

– Nie byłaś tam? – zapytał ze zdziwieniem.

– Nie. A ty?

– Kilka razy.

– Podczas Mardi Gras?

Wziął moją leżącą na jego brzuchu dłoń i splótł ze mną palce. Serce mocniej mi zabiło.

– Raz czy dwa – odparł.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając go sobie obwieszzonego koralikami.

– Tak, może w jakieś takie miejsce.

– Albo do Irlandii.

– Zapamiętujesz najdziwniejsze rzeczy, które mówię.

Zacisnął palce na moich.

– Pamiętam wszystko, co mówisz.

Rozkoszowałam się ciepłem. Powiedział to samo w zoo, ale jakoś o tym zapomniałam w bałaganie, który nastąpił później.

– To trochę żenujące. Mówię wiele głupich rzeczy.

Roześmiał się.

– I nieco dziwacznych.

Nie mogłam się z tym spierać. Leżeliśmy razem w całkowitej, przyjemnej

ciszy. Wsłuchałam się w równy odgłos jego oddechu.

– Aidenie?

Przechylił ku mnie głowę.

– Tak?

Wypowiedziałam w końcu coś, co dręczyło mnie od dłuższego czasu.

– Co... co jeśli już nie chcę być protektorem?

Aiden nie odpowiedział natychmiast.

– To znaczy?

– Nie żebym nie widziała celu istnienia protektorów czy nie czuła potrzeby bycia nim, ale czasami czuję, że zostając nim, zgodziłabym się na obecny porządek rzeczy. – Odetchnęłam głęboko. Wypowiadanie tych słów na głos było jak herezja. – Jakby bycie protektorem oznaczało zgodę na podłe traktowanie półkrwistych, a mnie... mnie się to bardzo nie podoba.

– Mnie również – powiedział cicho.

– Czuję się źle przez samo myślenie o tym, ale jestem skołowana. – Mocno zacisnęłam powieki, częściowo się wstydząc. – Ale kiedy zobaczyłam martwych służących w Catskills, stwierdziłam, że nie mogę w tym uczestniczyć.

Nastała chwila ciszy.

– Rozumiem, o co ci chodzi.

– Jest jednak jakieś „ale”, prawda?

– Nie. Nie ma. – Ścisnął moją dłoń. – Wiem, że stanie się apolionem nie należy do twoich pragnień, ale po przebudzeniu będziesz w stanie zmienić pewne rzeczy, Alex. Istnieją Hematoi, którzy cię posłuchają. Tak samo są tacy, którzy pragną zmian. Jeśli jesteś zdecydowana, powinnaś spróbować zrobić, co tylko zdołasz.

– A nie będzie to oznaczało, że uchylam się od obowiązku protektora? – Nagle ściszyłam głos. – Na świecie potrzebni są protektorzy i strażnicy, ponieważ daimony zabijają bez namysłu. Nie mogę...

– Możesz zrobić, co tylko zechcesz – odparł szczerze. Chciałam mu uwierzyć, ale nie udało mi się. Nawet jako apolion wciąż byłam półkrwi i nie mogłam robić, co chciałam. – I to nie uchylanie się od obowiązków –

oznajmił. – Zmiana życia setek półkrwistych przyniesie więcej dobrego niż polowanie na daimony.

– Tak sądzisz?

– Wiem o tym.

Napięcie nieco zelżało i ziewnęłam.

– Co gdyby ktoś nas zobaczył?

– Nie martw się. – Odsunął mi włosy za ramię. – Marcus wie, że tu jestem.

Wątpiłam, aby wuj wiedział, że Aiden znajdował się w moim łóżku.

Stwierdziłam, że może to wszystko było snem, choć moje usta mrowiły od tego przelotnego całusa. Chciałam zapytać, dlaczego teraz tu był. To nie miało sensu, ale nie chciałam niszczyć panującego między nami ciepła. Czasami logika bywała przereklamowana.

\*\*\*

Powoli uniosłam powieki i zamrugałam. Słabe promienie wczesnego poranka wpadały przez żaluzje. W ich świetle migotały unoszące się drobinki kurzu. Ciężka ręka leżała na moim brzuchu, noga była przerzucona przez moje nogi, jakby chłopak chciał mieć pewność, że nie ucieknę mu, gdy zaśnie.

Nawet bóg nie wyciągnąłby mnie z tego łóżka i z jego objęć.

Rozkoszowałam się bliskością, sposobem, w jaki jego oddech poruszał włoskami na mojej skroni. W nocy nie miałam dziwnego snu. A może miałam i nie byłam pewna, czy chciałam się obudzić. Może Aiden nie bał się, że mu w nocy nawieję. Może łaknął mojej bliskości w ten sam sposób, w jaki ja byłam spragniona jego dotyku.

Moje serce przyspieszyło, nawet jeśli w ogóle się nie ruszyłam. Leżałam, wpatrując się w kurz, zastanawiałam się, ile razy marzyłam o zaśnięciu i obudzeniu się obok Aiden. Sto czy więcej? Zdecydowanie więcej. Poczulałam ucisk w gardle. Nie powinnam do tego dopuścić, biorąc pod uwagę to, jaka mogła potoczyć się przyszłość i że związek z tym chłopakiem był niemożliwy.

Zakłuło mnie w piersi. Leżenie w jego ramionach bolało, ale ani trochę tego nie żałowałam. W ciszy wczesnego poranka przyznałam sama przed sobą, że nie mogłam się z niego wyleczyć. Bez względu na to, co stanie się później, moje serce nadal będzie należeć do niego. Mógłby być w związku

z czystokrwistą, a ja mogłabym pozostać na tej wyspie na zawsze, to nie miałyby znaczenia. Wbrew losowi i zdrowemu rozsądkowi, Aiden przywłaszczył sobie moje serce. Był teraz częścią mnie, a ja...

Cała – sercem i duszą – zawsze będę należeć do niego.

I głupotą było wierzyć w coś innego, nawet rozmyślać nad każdym innym scenariuszem. Pomyślałam o Secie i ból się wzmógł, zwrócił się do wewnątrz i zapiekło, jakby w środku ugryzł mnie daimon. Cokolwiek łączyło mnie z apolionem, nie było w stosunku do niego właściwe. Gdyby naprawdę mu na mnie zależało, oczekiwałby ode mnie jakichś uczuć.

Ostrożnie, aby nie obudzić Aiden, położyłam dłoń na jego znajdującej się na moim brzuchu ręce. Zapamiętam ten poranek już na zawsze, bez względu na to, jak krótka czy długa okaże się moja wieczność.

– Alex? – zapytał ochryłym od snu głosem.

– Hej. – Uśmiechnęłam się lekko.

Spiął się przy mnie i uniósł na jednym łokciu. Nie odzywał się, gdy obrócił dłoń i chwycił mnie za rękę. Srebrnym wzrokiem omiótł moją twarz i uśmiechnął się do mnie, choć nie było to szczere.

– Będzie dobrze – powiedział. – Przynurkam.

Miałam nadzieję. Telly do tej pory powinien już wyjechać. Sam. Mogłam się założyć, że był zły. Nie mieliśmy sposobu, aby dowiedzieć się, co zamierzał teraz zrobić. A jeśli cokolwiek stanie się moim bliskim, będzie to moją winą. Obróciłam się na bok, ale ta pozycja była nieco niewygodna, ponieważ Aiden wciąż trzymał mnie za rękę.

– Nienawidzisz tego, że nie możesz nic zrobić, a czujesz się odpowiedzialna za to, co się stało.

Westchnęłam.

– Jestem za to odpowiedzialna.

– Alex, zrobiłaś to, by ratować swoje życie. To nie jest twoja wina – powiedział. – Rozumiesz to, prawda?

– Wiesz, czy Telly wyjechał? – zapytałam, zamiast mu odpowiedzieć.

– Nie wiem, ale zakładam, że tak. Zanim tu wczoraj przyszedłem, Linard mówił, że prezydent od przybycia do Przymierza nie opuścił głównej wyspy.

– Jego też obserwowaliście?

– Musieliśmy mieć pewność, że niczego nie kombinował. Zostali do tego przydzieleni strażnicy Luciana, którzy pozostali na miejscu. Telly był obserwowany tak uważnie, jak homar podany na wczorajszą kolację.

Zmarszczyłam brwi. Ja wczoraj na kolację zjadłam zwykłą kanapkę.

– Wszyscy powinniście założyć swoją własną agencję wywiadowczą.

Aiden się zaśmiał.

– Może w innym życiu i gdyby miały tam być fajne gadzety.

Uśmiechnęłam się.

– Takie, jakie miał agent 007?

– *W Jutro nie umiera nigdy* był taki fajny motocykl BMW R 1200 – powiedział tęsknie. – Rety, ależ wypasiona maszyna.

– Nigdy go nie widziałam. Znaczą filmu.

– Co? To smutne. Musimy to naprawić.

Obróciłam się. W tej chwili Aiden uśmiechał się szczerze, a jego tęczówki przybrały miękki szary kolor.

– Nie chce mi się oglądać Jamesa Bonda.

Zmrużył oczy.

– Co takiego?

– Nie. Te filmy są nudne. Tak samo, jak produkcje z Clintem Eastwoodem. Ziew.

– Chyba nie możemy się już dłużej przyjaźnić.

Zarechotałam, a jego uśmiech się poszerzył. Pojawiły się dołeczki i, rety, minęło tak wiele czasu, od kiedy ostatni raz je widziałam. Wydawało mi się, że cała wieczność.

– Nie uśmiechasz się wystarczająco.

Uniósł brwi.

– A ty się wystarczająco nie śmiejesz.

Ostatnio nie było niczego wesołego, ale nie chciałam tego wytykać. Aiden niedługo wyjdzie, a cała ta sytuacja była jak sen. Taki, który nie powinien się



jeszcze kończyć. Pozostaliśmy przez chwilę nieruchomo, wciąż trzymając się za ręce. Kiedy nadszedł czas na stawienie czoła rzeczywistości, Aiden wstał i poszedł do łazienki. Leżałam z głupkowatym uśmiechem.

Poranek był pełen przeciwieństw: smutku i szczęścia, desperacji i nadziei. Wszystkie te różnorodne emocje powinny pozostawić mnie wyczerpaną, ale czułam się gotowa do biegu czy czegoś podobnego.

A nie lubiłam biegać.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi.

– To pewnie Leon – rzucił Aiden zza drzwi łazienki. Dalszą część zdania zagłuszyła płynąca w umywalce woda.

Jęcząc, wstałam i opatuliłam się swetrem. Zegar w salonie wskazywał siódmą trzydzieści. Przewróciłam oczami. Drugi dzień ferii, a ja wstawałam przed ósmą. Było w tym coś kosmicznie niewłaściwego.

– Idę! – krzyknęłam, gdy pukanie rozbrzmiało ponownie. Otworzyłam drzwi. – Dzień dobry, słoneczko.

Na korytarzu stał Linard, trzymając ręce za plecami. Rzucił okiem ponad moją głowa na pokój.

– Gdzie Aiden?

– W łazience. – Odsunęłam się na bok, wpuszczając go. – Telly wyjechał?

– Tak. O świcie. – Linard obrócił się do mnie z uśmiechem. – Czekał, jak obiecywał, ale nie przyszłaś.

– Przypuszczam, że był wkurzony.

– Nie... Raczej zawiedziony.

– Smuteczek. – Miałam nadzieję, że Aiden się pospieszy, bo naprawdę musiałam umyć zęby.

– Tak – powiedział Linard. – Szkoda. Wszystko skończyłoby się w łatwy sposób.

– Tak... – Zmarszczyłam brwi. – Chwila. Co...?

Linard poruszył się szybko, jak wyćwiczony strażnik. Na ułamek sekundy przypomniałam sobie, że znajdowałam się już w tej sytuacji, choć wtedy moimi żyłami płynęła adrenalina. Następnie pod żebrami, niedaleko runy poczułam oślepiający ból, a wszystkie myśli uleciały mi z głowy. Ból był

ostry i nagły, taki, który skradał ostatni dech, nim człowiek miał szansę zdać sobie sprawę z tego, że go zaczerpnął.

Zataczając się do tyłu, spojrzałam w dół, próbując napełnić płuca powietrzem i zrozumieć wstrząsający nerwami w moim ciele ból. Czarny sztylet był wbity po rękojęć, ostrze tkwiło głęboko we mnie. Podświadomie wiedziałam, że broń nie była zwyczajna. Została w czymś zanurzona, zapewne w krwi tytana.

Chciałam zapytać, dlaczego, ale gdy otworzyłam usta, zbulgotała i popłynęła krew.

– Przepraszam. – Linard wyszarpnął sztylet. Zatoczyłam się niezdolna wydać żadnego dźwięku. – Przynajmniej dał ci szansę na życie – szepnęła.

– Hej, spodziewałem się, że to Leon... – Aiden zatrzymał się przy nas, ale zaraz rzucił się na strażnika. Wydając zwierzęcy ryk, złapał go za szyję.

Uderzyłam plecami o ścianę, a moje nogi się poddały. Osunęłam się, trzymając za brzuch, próbując zatamować krwotok, jednak ciepła krew przedostała się pomiędzy moimi palcami. Nastąpił krzyk, a potem trzask, który dał znać o końcu Linarda.

Aiden wrzeszczał po pomoc, po czym opadł obok mnie na podłogę, odsunął moje drżące dłonie i przycisnął swoje do rany. Jego przerażona twarz znajdowała się tuż przed moją, ze strachu miał szeroko otwarte oczy.

– Alex! Alex, mów do mnie. Mów do mnie, cholera!

Zamrugałam, ale jego twarz zaczęła mi się rozmywać. Próbowałam wypowiedzieć jego imię, ale wyszedł mi tylko jakiś ochrypły, mokry kaszel.

– Nie! Nie, nie... – Spojrzał przez ramię na drzwi. Zebrali się w nich ściągnięci zamieszaniem strażnicy. – Wezwijcie pomoc! Teraz! Idźcie!

Ręce zatrzęśły mi się po bokach, następnie zdrętwiały. Nic nie bolało, poza piersią, ale akurat to spowodowane było czymś zupełnie innym. Aiden wrócił do mnie wzrokiem i spojrzał w dół. Docisnął dłonie do mojego brzucha. W jego oczach malowały się szok, strach i szaleństwo.

Chciałam mu wyznać, że wciąż go kocham – i że zawsze tak było. Chciałam poprosić, aby przypilnował Setha. Moje wargi się poruszały, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk.

– W porządku. Wszystko będzie dobrze. – Posłał mi wymuszony uśmiech, oczy zaczęły mu błyszczeć. Płakał? Aiden nigdy nie płakał. – Tylko się

trzymaj. Zaraz przyjdzie pomoc. Tylko trzymaj się dla mnie. Proszę, *agapi mou*. Trzymaj się dla mnie. Przyrzekam...

Rozległy się trzaski, potem zobaczyłam jasne światło, a po chwili nie było nic prócz ciemności, w którą spadałam, wirując, i wszystko się skończyło.

## Rozdział 16

Podłoże pod moim policzkiem było wilgotne i zimne – ziemista, mokra woń wypełniała powietrze, przypominała mi aurę głębokiej omszałej jaskini. A tak w ogóle powinnam czuć chłód? To miejsce było ciemne, wilgotne, jedyne światło zapewniały pochodnie, ale czułam się dobrze. Usiadłam, odsunęłam włosy z twarzy, w końcu wstałam na chwiejnych nogach.

– O... o, do licha, nie...

Znajdowałam się na brzegu rzeki, a naprzeciwko zobaczyłam setki, jeśli nie tysiące nagich osób, które drżały, trzymając się razem. Wzburzona czarna rzeka, która nas dzieliła, a masa osób płynęła do przodu, wyciągając ręce i zawodząc.

Zadrżałam, pragnąc zatkać sobie uszy.

Ci na moim brzegu wiercili się, niektórzy ubrani w stroje protektorów, inni w zwykłe ciuchy. Ich stan był różny. Ci, którzy stali po mojej stronie, wydawali się szczęśliwsi. Inni zdezorientowani, bladzi, na ich ubraniach lśniła krew.

Mężczyźni ubrani w skórzane tuniki jechali na czarnych koniach i łączyli tych wyglądających najbardziej nędznie w grupy. Domyśliłam się, że byli pewnego rodzaju strażnikami, a gdy kilku z nich zaczęło mi się przyglądać, uznałam, że nie powinnam się tu znajdować – gdziekolwiek było to „tu”.

Chwila. Obróciłam się w stronę rzeki, próbując ignorować biedne dusze... na drugim brzegu... Na bogów! Przecież to Styks, rzeka, przez którą Charon przewoził dusze do Zaświatów.

Nie żyłam.

Nie. Nie. Nie. Nie mogłam być martwa. Nie umyłam nawet zębów! Nie było mowy, bym umarła. A jeśli nie żyłam, co zrobi Seth? Pewnie wpadnie w szal, gdy się o tym dowie – jeśli jeszcze się nie domyślił. Nasza więź słabła wraz z odległością, ale czy mógł poczuć stratę? Może nie byłam martwa?

Rozchyliłam poły swetra, spjrzałam w dół i zakląłam.

Cały przód mojej koszulki był przesiąknięty krwią – moją krwią. Wszystko sobie przypominałam: wcześniejszą noc i poranek z Aidenem, to wydawało się takie idealne. Aiden, na bogów, błagał, bym się trzymała, a ja odeszłam.

Zrodził się we mnie gniew.

– Nie mogę być martwa.

Usłyszałam za sobą kobiecy śmiech.

– Kochana, jeśli tu jesteś, umarłaś. Jak my wszyscy.

Obróciłam się gotowa przywalić komuś w twarz.

Nieznajoma dziewczyna pisnęła głośno:

– Wiedziałam! Nie żyjesz.

Nie chciałam w to uwierzyć. To był jakiś dziwny, wywołany bólem koszmar. I poważnie, dlaczego laska tak się cieszyła, że byłam martwa?

– Nie umarłam.

Dziewczyna była zapewne po dwudziestce, miała na sobie parę wyglądających na kosztowne jeansów, a na stopach sandały z paseczkami. Ścisnęła coś w dłoni. Wzięłam ją za czystokrwistą, lecz jej otwarte i współczujące spojrzenie podpowiedziało mi, że mogłam się mylić.

– Jak umarłaś? – zapytała.

Zasłoniłam się swetrem.

– Nie umarłam.

Jej uśmiech nie stracił na sile.

– Wieczorem poszłam w asyście strażników na zakupy. Widziałaś moje

buty? – Wyprostowała nogę i ustawiła pod takim kątem, bym miała lepszy widok. – Czyż nie są boskie?

– Eee, noo. Świetne.

Westchnęła.

– Wiem. Zginęłam dla nich. Dosłownie. Widzisz, postanowiłam je włożyć, nawet jeśli robiło się późno i strażnicy zaczęli się denerwować. Ale poważnie, dlaczego na Melrose Avenue miałyby być zgraja daimonów? – Przewróciła oczami. – Osuszyły mnie i oto jestem, czekając na raj. W każdym razie, wyglądasz na nieco zdezorientowaną.

– Nic mi nie jest – szepnęłam, rozglądając się. To nie mogła być prawda. Nie mogłam utknąć w Zaświatach z Buffy. – Dlaczego nie wyglądasz jak oni?

Powiodła za mną wzrokiem i się skrzywiła.

– Nie otrzymali jeszcze tego. – Na jej otwartej dłoni leżała błyszcząca moneta. – Nie mogą przepłynąć, póki nie będą mieli opłaty. Kiedy zostanie umieszczona na ich ciele, będą wyglądali jak nowi. I będą w stanie załapać się na następny transport.

– A co, jeśli nie dostaną monety?

– Będą tu czekać, aż to się stanie.

Miała na myśli dusze po drugiej stronie rzeki. Drżąc, obróciłam się do nich plecami, zdając sobie sprawę, że... ja nie miałam monety.

– Co się dzieje, gdy nie masz, jak uiścić opłaty?

– Nie szkodzi. Niektórzy dopiero tu przybyli. – Położyła dłoń na moim ramieniu. – Przeważnie zajmuje to kilka dni. Ci na górze przygotowują pogrzeby i takie tam, co jest do bani dla nas, bo musimy czekać, a to zdaje się ciągnąć całą wieczność. – Urwała i roześmiała się. – Nie przedstawiłam się nawet. Kari.

– Alex.

Zmarszczyła brwi.

Przewróciłam oczami. Nawet martwi oczekiwali wyjaśnienia.

– Zdrobnienie od Alexandria.

– Nie. Znam twoje imię. – Zanim mogłam zapytać skąd, Kari odciągnęła mnie od wyglądających na wkurzonych strażników, którzy wpatrywali się

w moje zniszczone ubranie. – Trochę tu nudno.

– Dlaczego jesteś dla mnie taka miła? Jesteś Hematoi.

Parsknęła śmiechem.

– Tutaj wszyscy jesteśmy równi, kochana.

Mama też coś takiego kiedyś powiedziała. Zabawne. Miała rację. Na bogów, nie chciałam w to wierzyć.

– A poza tym, kiedy żyłam nie byłam podła – ciągnęła, uśmiechając się miękko. – Może dlatego, że byłam wyrocznią.

Opadła mi szczęką.

– Czekaj, jesteś wyrocznią?

– To dziedziczne.

Przysunęłam się, obserwując jej ciemniejszą cerę i oczy, które nagle wydały mi się znajome.

– Nie jesteś spokrewniona z babunią Piperi, co?

Kari się roześmiała.

– Tak się właśnie nazywam.

– O rety...

– Tak, dziwne, nie? – Wzruszyła ramionami i opuściła rękę. – W mojej egzystencji istniał cel, ale zabiła mnie miłość do obuwia. Powiedzenie „zabójcze buty” nabrało nowego znaczenia, co?

– Noo – powiedziałam, całkowicie skonfundowana. – Jesteś więc wyrocznią, która nastąpiła po śmierci babuni Piperi?

Dziewczyna westchnęła po chwili milczenia.

– Tak... niestety. Nigdy nie byłam wielką fanką przeznaczenia. A wizje... Cóż, przeważnie były do bani. – Spojrzała na mnie, mrużąc obsydianowe oczy. – Powinnaś tu być.

– Tak? – Pisnęłam. O, rety...

Pokiwała głową.

– Tak. To... Widziałam to. Wiedziałam, że cię spotkam, ale nie miałam pojęcia gdzie. Widzisz, wyrocznie nie wiedzą, kiedy umrą, co jest bez sensu.

– Ponownie się zaśmiała. – Na bogów, wiem, co się wydarzy.

Pozyskała tym uwagę.

– Wiesz?

Jej uśmiech stał się tajemniczy.

Wbiłam palce w sweter.

– A powiesz mi?

Milczała i czy to miało znaczenie, że niektóre rzeczy nabrały sensu? Była wyrocznią, a ja nie żyłam. Czy mogłam coś w tej sytuacji zrobić? Pokręciłam głową i rozejrzałam się dookoła. Nie widziałam, dokąd płynęła rzeka, dalej była tylko wielka czarna dziura. Po prawej znajdowało się niewielkie przejście z dziwnym niebieskawym światłem.

– Dokąd to prowadzi? – zapytałam, wskazując na poświatę.

Kari westchnęła.

– Z powrotem, ale nie będzie tak samo. Jeżeli tam pójdziesz i uda ci się ominąć strażników, staniesz się cieniem.

– Tym na koniu?

– Tak. Hades nie lubi tracić dusz. Powinnaś zobaczyć, gdy ktoś postanawia tam pobiec. – Zadrżała. – Ohyda.

Obróciliśmy się w kierunku zamieszania nad rzeką. Kari złączyła ręce.

– Na bogów, w końcu! – Ruszyła w kierunku coraz większego tłoku na brzegu.

– Co to? – Pospieszyłam za nią. Strażnicy na koniach ustawiali osoby na obu brzegach w rzędach. – Co się dzieje?

Spojrzała na mnie przez ramię i się uśmiechnęła.

– To Charon. Jest tu. To raj, złotko!

– Ale skąd wiesz, dokąd trafisz? – Walczyłam, aby za nią nadążyć, ale kiedy dotarłam do grupy, zamarłam. Cholera.

– To się po prostu wie – powiedziała, przepychając się pomiędzy tymi, którzy najprawdopodobniej nie mieli monet. – Miło było cię poznać, Alexandrio. I jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że znów się spotkamy. – Zniknęła w tłumie.



Zbyt zajęta wpatrywaniem się w to, co działo się przede mną, nie zwróciłam uwagi na jej słowa. Łódź była większa niż przedstawiano na obrazach. Była ogromna jak jacht i o wiele ładniejsza niż przegnita łajba, którą znałam z malowideł. Była pomalowana śnieżnobiałą farbą, ozdobiona złotem. Na dziobie stał Charon. On sam wyglądał tak, jak się tego spodziewałam.

Szczupłą postać przewoźnika w całości osłaniał czarny płaszcz. W jednej kościstej dłoni trzymał lampion. Głowa zasłonięta kapturem obróciła się w moją stronę i, nawet jeśli nie widziałam jego oczu, wiedziałam, że mnie spostrzegł.

Chwilę później łódź oddaliła się i zniknęła w ciemnym tunelu. Nie miałam pojęcia, jak długo stałam, ale w końcu odwróciłam się i precisnęłam przez tłum. Gdziekolwiek spojrzałam, znajdowały się twarze. Młode i stare. Znudzone lub oszołomione. Wszędzie plątali się umarli, a ja byłam zupełnie sama. Próbowałam stać się malutką, ale ciągle na kogoś wpadałam.

– Przepraszam – powiedziała starsza kobieta. Wielka różowa koszula nocna pochłaniała jej postać. – Wiesz, co się stało? Poszłam spać... I obudziłam się tutaj.

– Eee. – Zaczęłam się cofać. – Przykro mi. Jestem tak samo zagubiona, jak pani.

Wyglądała na zakłopotaną.

– Też poszłaś spać?

– Nie. – Westchnęłam, odsuwając się. – Zostałam zadźgana.

Kiedy słowa te opuściły moje usta, chciałam je cofnąć, ponieważ sprawiały, że wszystko stało się takie rzeczywiste.

Zatrzymałam się na zewnątrz grupy i spojrzałam na swoje nagie stopy. Miałam ochotę sobie przywalić. Naprawdę byłam martwa.

Uniosłam głowę i spojrzałam na dziwną błękitną poświatę. Jeśli Kari mówiła prawdę, było to wyjście z tej... poczekalni. A później co? Miałam być przez wieczność cieniem? Ale co, jeśli nie umarłam?

– Nie żyjesz – mruknęłam do siebie. Jednak zaraz znów spojrzałam na niebieskie światło. Im bliżej podchodziłam, tym bardziej mnie do niego ciągnęło. Wydawało się, że dawało wszystko – jasność, ciepło, życie.

– Nie idź w stronę światła! – krzyknął ktoś, po czym złowieszczo się roześmiał. – Kłamali w tej sprawie. Nigdy nie idź w stronę światła.

Zamarłam i gdyby moje serce wciąż biło – a nie byłam pewna, co do jego stanu – zatrzymałoby się. Jakbym poruszała się w płynnym cemencie, obróciłam się, nie mogąc uwierzyć – nie chciałam wierzyć w to, co widziałam, ponieważ to nie mogła być prawda.

Stał tylko kilka metrów ode mnie, mając na sobie tę samą lnianą koszulę i spodnie. Jasne włosy do ramion trzymały się za uszami i się uśmiechał – naprawdę się uśmiechał. I te oczy o barwie letniego nieba były jasne i żywe. Nie takie, jak kiedy widziałam go po raz ostatni.

– Alex? – powiedział Caleb. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Jednocześnie zaczęły działać wszystkie moje mięśnie. Rzuciłam się na niego.

Śmiejąc się, przyjaciel złapał mnie w tali i obrócił. Czułam się, jakby puściła jakaś tama. W sekundę zmieniłam się w beknię. Cała się trzęsłam i nie mogłam nad tym zapanować. To był Caleb, mój najlepszy przyjaciel.

– Alex, no weź. – Postawił mnie, ale nie wypuścił z objęć. – Nie płacz. Wiesz, że nie radzę sobie z twoimi łzami.

– Przepraszam. – Nic na tym świecie nie mogło oderwać mnie od niego. – Na bogów, nie wierzę, że tu jesteś.

Pogłaskał mnie po włosach.

– Stęskniłaś się za mną, co?

Uniosłam głowę.

– Bez ciebie nie jestem taka sama. Nic takie nie jest. – Uniosłam rękę, położyłam je na jego policzkach i wsunęłam palce w jego włosy. Był namacalny. Prawdziwy. Nie miał worków pod oczami, a spojrzenie miał jasne, nie tak, jak w Gatlinburgu. I zniknęły blizny po ugryzieniach daimonów. – Na bogów, jesteś tu.

– To ja, Alex.

Przywierając policzkiem do jego piersi, znów zaczęłam płakać. Nawet za milion lat nie pomyślałabym, że znów go zobaczę. Tak wiele chciałam mu przekazać.

– Nie rozumiem – mruknęłam w jego tors. – Skąd się tu wzięłaś? Chyba nie czekałaś przez cały ten czas, co?

– Nie. Persefona była mi winna przysługę. Graliśmy w Mario Kart na Wii

i dałem jej wygrać. Poprosiłem o zwrot długu.

Odsunęłam się, grzbietem dłoni ocierając łzy z twarzy.

– Macie tu Wii?

– Co? – Wyszczrzył zęby i, na bogów, myślałam, że nigdy więcej nie zobaczę tego uśmiechu. – Nudzimy się. Zwłaszcza Persefona, kiedy tu schodzi. Hades zazwyczaj nie gra. Na szczęście. Oszukuje.

– Czekaj. Grasz w Mario Kart z Hadesem i Persefoną?

– Dzięki tobie jestem tu tak jakby celebrytą. Kiedy przybyłem zostałem zabrany wprost do Hadesa. Bóg chciał wszystko o tobie wiedzieć. Chyba mnie polubił. – Wzruszył ramionami i ponownie porwał mnie w mocny uścisk. – Na bogów, Alex, tak bardzo chciałem cię zobaczyć. Nie sądziłem jednak, że stanie się to w takich okolicznościach.

– No nie mów – odparłam oschle. – Jak tu jest?

– Nie tak źle. Wcale nie jest źle – stwierdził cicho. – Są rzeczy, których mi brak, ale jest tak jakbym żył, choć tak nie jest.

Wpadła mi do głowy pewna myśl.

– Caleb, moja mama tu przebywa?

– Tak. I jest naprawdę miła. – Urwał i zacisnął usta. – Naprawdę miła, biorąc pod uwagę fakt, że tym razem, gdy mnie spotkała, nie chciała mnie zabić.

Zdenerwowałam się, co było dziwne, skoro powinnam być martwa.

– Rozmawiałeś z nią?

– Tak. Zdziwiłem się na jej widok, ale nie jest taka, jak gdy widzieliśmy ją po raz ostatni. Jest twoją mamą, Alex. Tą, którą pamiętasz.

– Mówisz, jakbyś jej wybaczył.

– Bo tak jest. – Otarł świeże łzy z moich policzków. – Wiesz, nie zrobiłbym tego, żyjąc. Nie tak naprawdę. Ale gdy zaakceptujesz w końcu całe to umieranie, nieco przejaśnia ci się w głowie. I twoja mama została zmuszona do bycia daimonem. Tutaj to się raczej nie liczy.

– Nie? – Na bogów, znów miałam zacząć płakać.

– Wcale, Alex.

Zbliżali się do nas strażnicy. Skupiłam się na Calebie, licząc na to, że nie zostaniemy rozdzieleni. – Muszę się z nią spotkać! Możesz...?

– Nie. Nie możesz się z nią zobaczyć. Ona nawet nie wie, że tu jesteś i w tej chwili tak będzie lepiej.

Poczułam rozczarowanie.

– Ale...

– Alex, jak poczuje się twoja mama, wiedząc, że tu jesteś? Przecież można tu trafić tylko z jednego powodu. Zmartwiłaby się.

Cholera, miał rację. Ale byłam tu, co oznaczało, że umarłam. Czyż i tak nie miałam się niedługo z nią spotkać? Logika jakoś mnie zawodziła.

– Stęskniłem się – powtórzył, co ściągnęło moją uwagę z powrotem do niego.

Złapałam go za koszulę i popłynęły upragnione słowa:

– Calebie, bardzo cię za wszystko przepraszam. Za to, co stało się w Gatlinburgu i... i za to, że nie zwracałam uwagi na to, przez co później przechodziłeś. Za bardzo skupiałam się na sobie.

– Alex...

– Nie. Przepraszam. I wtedy stało się to. To nie było sprawiedliwe. Żadna z tych spraw. Bardzo cię przepraszam.

Caleb oparł czoło o moje i widziałam, że oczy zaczęły mu błyszczeć.

– To nie była twoja wina, Alex. Nigdy tak o tym nie myśl.

– Po prostu bardzo za tobą tęskniłam. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić po tym, gdy odszedłeś. Nienawidziłam cię za to, że umarłeś. – Zaszlochałam. – I bardzo chciałam, żebyś wrócił.

– Wiem.

– Ale cię nie nienawidzę. Kocham cię.

– Wiem – powtórzył. – Ale musisz wiedzieć, że nic z tego, co się stało, nie było z twojej winy. Tak miało być. Teraz to rozumiem to.

Parsknęłam ochryłym śmiechem.

– Na bogów, mówisz takie mądre rzeczy. Co u licha, Caleb?

– Najwyraźniej śmierć dodaje mądrości. – Wpatrywał się we mnie. – Nie

wyglądasz inaczej. Tylko... minęło sporo czasu, odkąd cię widziałem.

– Ty wyglądasz lepiej. – Powiodłam palcami po jego twarzy, zaciskając usta. Caleb wyglądał cudownie. Nie było śladu po tym, co wycierpiał. Zdawał się spokojny, spełniony w sposób, w jaki nie był, gdy żył. – Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Uścisnął mnie mocno i się roześmiał.

– Wiem, ale musimy przerwać to zacieśnianie więzi, Alex. Najpierw torturowały nas daimony, a teraz oboje zostaliśmy zadźgani. To zupełnie nowy poziom „wszystko robimy razem”.

Łzy popłynęły po moich policzkach, ale znów się zaśmiałam. Wydawał się taki ciepły i prawdziwy. Żywy.

– Na bogów, naprawdę nie żyję.

– Tak jakby.

Pociągnęłam nosem.

– Jak można być „tak jakby martwym”?

Cofnął się i opuścił głowę. Na jego twarzy malował się psotny uśmiezek.

– Cóż, taki jeden wielki blondwłosy bóg właśnie kłóci się teraz z Hadesem. Najwyraźniej jesteś w stanie zawieszenia czy czymś takim. Twoja dusza wciąż jest do wzięcia.

Żołądek mi się skurczył i zamrugałam.

– Że co?

Pokiwał głową.

– Nie będziesz martwa zbyt długo.

Otarłam oczy.

– Jestem tu od wielu godzin. Umarłam.

– Tu godziny to tam sekundy – wyjaśnił. – Kiedy tu przybyłem, martwiłem się, że będzie za późno, że Hades już cię wypuścił.

– Nie zostanę martwa?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Ale i tak musiałem się z tobą spotkać. Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Okej. – Poczulałam ból w brzuchu. Wzdrygnęłam się przy nim. – Caleb?

– W porządku. – Wciąż mnie trzymał. – Ale nie mamy za wiele czasu. Musisz mnie wysłuchać. Czasami docierają tu do nas informacje o... o tym, co dzieje się na górze. Chodzi o Seta.

Palenie w moim wnętrzu się wzmagalo.

– Co... co z nim?

– Nie ma pojęcia. Wydaje mu się, że sprawuje kontrolę, ale tak nie jest. Nie... nie wierz we wszystko, co słyszysz. Wciąż jest nadzieja.

Próbowałam się zaśmiać, ale palenie przerodziło się w mocny ogień.

– Wciąż... jesteś jego wielkim fanem.

Skrzywił się.

– Mówię poważnie, Alex.

– Okej. – Odetchnęłam, trzymając się za brzuch. – Caleb, coś jest nie w porządku.

– Nie, Alex. Pamiętaj o tym, co powiedziałem. Niektórzy czasami mają problem z pamięcią po takich sytuacjach. Alex, możesz wyświadczyć mi przysługę?

– Tak.

– Powiedz Olivii, że wybrałbym Los Angeles. – Pocałował mnie w czoło. – Zrozumie.

Pokiwałam głową, choć nie wiedziałam, dlaczego wciąż trzymałam usilnie jego koszulę.

– Powiem... powiem jej. Obiecuję.

– Kocham cię, Alex – wyznał. – Wiesz, jesteś jak siostra, której nie chciałem mieć.

Moją wesołość przerwał ból w trzewiach.

– Też cię kocham.

– Nie zmieniaj się, Alex. To twoja pasja, twoja lekkomyślna wiara cię ocali, uratuje was oboje. – Objął mnie mocniej. – Obiecuj, że nie będziesz z nią walczyć.

Ból się wzmagalo, oczy zaczęły mi łzawić, więc przytrzymałam się Caleba.

– Obiecuję, obiecuję, obiecuję, obie...

Zostałam od niego oderwana, a przynajmniej tak to odczułam. Wirowałam i wydawało mi się, że rozpadłam się na kawałeczki i scalałam z powrotem. Ból był wszędzie. Ogarnął moje zmysły, podsycając strach. Płuca paliły.

– Oddychaj, Alexandrio. Oddychaj.

Sapnęłam i uniosłam powieki. Patrzyły na mnie zupełnie białe, pozbawione źrenic oczy. Bóg.

– Rety – szepnęłam, po czym straciłam przytomność.

## Rozdział 17

Kilka osób poruszało się wokół mnie. Nie widziałam ich, ale słyszałam szepty i szuranie stóp na płytkach. Ktoś pochylał się nad łóżkiem. Jego oddech był równy, kojący. Wyczułam woń palonych liści i słonego oceanu.

Otworzyły się drzwi, a osoba przy mnie poruszyła się.

Zaraz później rzeczywistość mi umknęła i umysł zasnęła przyjemna mgła. Kiedy w końcu otworzyłam oczy, wydawało mi się, że zszyto mi powieki, i potrzebowałam kilkakrotnie pomrużyć, by wyostrzył mi się wzrok. Otaczały mnie białe ściany – gładkie i nudne. Rozpoznałam pomieszczenie ambulatoryjne. Nie było tu okien, więc nie wiedziałam, czy był dzień czy noc. Miałam mgliste wspomnienia Linarda i bólu, po czym błysk światła i uczucie spadania. Później wszystko było zamglone. Pamiętałam stęchły zapach i coś, co zdawało się istnieć wyłącznie na obrzeżach mojej podświadomości.

Miałam bardzo sucho w ustach i jakby zdrewniałe kończyny. W piersi pulsował tępy ból. Odetchnęłam głębiej i się skrzywiłam.

– Alex? – Coś poruszyło się po drugiej stronie łóżka i zaraz zobaczyłam Aidenę, który miał ciemne worki pod oczami. Włosy w nieładzie opadały mu na wszystkie strony. Ostrożnie usiadł na łóżku, aby mnie nie poruszyć. – Na bogów, Alex... myślałem...

Zmarszczyłam brwi i sięgnęłam po jego rękę, ale mięśnie w moim brzuchu



się napięły. Obolała skóra się naciągnęła i zapiekła. Sapnęłam.

– Nie ruszaj się za bardzo. – Położył dłoń na mojej. – Pozszywali cię, ale musisz uważać.

Wpatrywałam się w Aiden, moje gardło bolało.

– Linard dźgnął mnie nożem, prawda? Namoczonym w cholernej krwi tytana.

Oczy protektora pociemniały i stały się burzliwie szare. Pokiwał głową.

– Zdradziecki gnój – wychrypiałam.

Kąciki jego ust drgnęły na moje słowa.

– Alex, bardzo przepraszam. To się nie powinno wydarzyć. Miałem zapewnić ci bezpieczeństwo, a...

– Przestań. To nie twoja wina. I najwyraźniej raczej nic mi nie jest. Nie spodziewałam się, żeby Linard... Romvi tak, ale Linard? – Chciałam się przesunąć, ale Aiden był szybszy i delikatnie nacisnął na moje ramię. – Co? Przecież mogę usiąść.

– Alex, musisz leżeć spokojnie. – Jakby zirytowany pokręcił głową. – Wypij. – Podsunął mi kubek przed twarz.

Wzięłam słomkę, patrząc na niego ponad brzegiem naczynia. Woda o smaku mięty była wręcz boska i łagodziła ból gardła.

Aiden wpatrywał się we mnie, gdy piłam, jakby nie spodziewał się już mnie zobaczyć. Przypomniałam sobie, jak się nade mną pochylał, gdy błagał, abym z nim została. Na jego twarzy gościło w tej chwili wiele emocji: radość, zmęczenie, ale głównie ulga.

Zabrał kubek.

– Wystarczy.

Odsunęłam kołdrę, zaskoczona, że miałam na sobie czystą koszulkę i szare spodnie dresowe, które można było dostać w Przymierzu. Ignorując pulsowanie, uniosłam brzeg koszulki.

– O kurde.

– Nie jest tak źle...

Drżały mi ręce.

– Serio? A mnie się wydaje, że ten twój James Bond byłby z tego dumny. – Wściekle czerwona linia miała pięć centymetrów długości i ze dwa szerokości. Skóra wokół runy była różowa i pomarszczona. – Linard próbował mnie wypatroszyć.

Aiden wziął mnie za ręce i odsunął je od materiału. Obciągnął go i ostrożnie poprawił mi nakrycie. Nie przestawało mnie dziwić, jak uważny i delikatny był ze mną, nawet jeśli wiedział, że jestem twardzielką. Czułam się przez to kobieco. Jakby ktoś mnie wielbił, strzegł, troszczył się.

Kogoś takiego jak ja, kto się urodził i był trenowany do walki, delikatne traktowanie wybijało z rytmu.

Aiden zacisnął na chwilę usta.

– Tak.

Wpatrywałam się w niego z pewnym podziwem.

– Jestem jak kot. Przyrzekam, że mam dziewięć żyć.

– Alex. – Popatrzył mi w oczy. – Wykorzystałaś je wszystkie i jeszcze trochę.

– Cóż... – Wrócił do mnie stęchły zapach.

Aiden objął mój policzek i poczułam ciepło. Kciukiem pogłaskał mnie po linii żuchwy.

– Alex... nie żyłaś. Umarłaś mi na rękach.

Otworzyłam usta, ale je zamknęłam. Jasne światło i uczucie spadania nie były tylko dziwnym snem i chodziło o coś więcej... Wiedziałam o tym.

Jego dłoń drżała przy moim policzku.

– Krwawiłaś tak mocno. Nie było wystarczająco czasu.

– Nie... nie rozumiem. Jeżeli umarłam, dlaczego tu jestem?

Aiden spojrzał na zamknięte drzwi i odetchnął powoli.

– To właśnie tu cała ta sytuacja się gmatwa, Alex.

Przełknęłam ślinę.

– Jak bardzo?

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Nastąpił rozbłysk światła...
- Pamiętam go.
- A coś potem?
- Opadanie i... – Skrzywiłam się. – Nic więcej.
- W porządku. Powinnaś wypocząć. Porozmawiamy o tym później.
- Nie. Chcę wiedzieć. – Popatrzyłam mu w oczy. – No weź. Brzmiało, jakby miało być interesująco.

Aiden roześmiał się i opuścił rękę.

- Szczerze mówiąc, nie uwierzyłbym, gdybym nie zobaczył na własne oczy.

Chciałam obrócić się na bok, ale przypomniałam sobie, że miałam się nie ruszać. Leżenie w jednej pozycji miało być wyzwaniem.

- Napięcie mnie dobija.

Przysunął się, biodrem ocierając się o moje udo.

- Po rozbłysku światła kucnął obok nas Leon. Na początku myślałem, że po prostu przybiegł, ale... wyglądał jakoś inaczej. Wyciągnął do ciebie rękę i wydawało mi się, że chciał sprawdzić twój puls, ale zamiast tego przyłożył ci dłoń do klatki piersiowej.

Uniosłam brwi.

- Pozwoliłeś mu dotknąć moich cycków?

Aiden wyglądał, jakby miał ochotę znów się roześmiać, ale tylko pokręcił głową.

- Nie, Alex. Stwierdził, że dusza wciąż znajdowała się w twoim ciele.

– O.

- Noo – odparł. – Powiedział, żebym zabrał cię do centrum medycznego i dopilnował, aby lekarze rozpoczęli operację, aby zatamować krwawienie, bo nie jest za późno. Nie rozumiałem, ponieważ... Byłaś martwa, widziałem to w twoich oczach.

- Całe białe – szepnęłam, przypominając sobie tęczę bez źrenic.

- Leon jest bogiem.

Wpatrywałam się w Aidenę, niezdolna znaleźć na to żadnej odpowiedzi.

Mój umysł zamknął się z tym okrucieństwem informacji.

– Wiem. – Przysunął się i pogłaskał mnie po włosach. – Wszyscy mieli takie same wyrazy twarzy, gdy cię tu przyniosłem. Przybył Marcus i lekarze próbowali mnie wyrzucić. Jedni wzięli się w końcu do zamykania rany, inni po prostu stali. Panował chaos. Musiałaś być... Minęło kilka minut, gdy niosłem cię z internatu do centrum, a pieprzony Leon po prostu pojawił się na sali. Wszyscy zamarli. Podszedł do ciebie, ponownie przyłożył rękę i powiedział, żebyś oddychała.

*Oddychaj, Alexandrio. Oddychaj.*

– I zaczerpnęłaś tchu – powiedział ochrypłym głosem, trzymając dłoń na moim policzku. – Otworzyłaś oczy i szepnęłaś coś, nim straciłaś przytomność.

Wciąż byłam w szoku.

– Leon jest... bogiem?

Pokiwał głową.

– Na przeklęty tyłek daimona – stwierdziłam powoli – ale jaja.

Aiden parsknął śmiechem – prawdziwym, bogatym, głębokim, pełnym ulgi śmiechem.

– Nawet nie masz pojęcia. – Odwrócił wzrok i przeczesał włosy palcami. – Nieważne.

– Co?

Zacisnął usta i pokręcił głową.

Wyciągnęłam rękę, a kiedy dotknęłam jego dłoni, splótł ze mną palce i spojrzał na mnie.

– Nic mi nie jest – wyszeptałam.

Przyglądał mi się tak długo, że zdawało się, że minęła wieczność.

– Myślałem, że odeszłaś. Odeszłaś, Alex. Umarłaś, a ja... ja cię trzymałem i nic nie mogłem zrobić. Nie czułem takiego bólu... – Głos mu się załamał. – Odkąd straciłem rodziców. Nigdy już nie chcę tego czuć. Nie w twoim przypadku.

Łzy napłynęły mi do oczu. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Mój umysł wciąż wszystko przetwarzał – był przytłoczony. A Aiden trzymał mnie za

rękę, co wcale nie było najbardziej szokującym wydarzeniem tego dnia, ale działało na mnie równie mocno. Umarłam. I bóg, który najwyraźniej był protektorem, sprowadził mnie do żywych i takie tam. Ale poruszył mnie Aiden, który wpatrywał się we mnie, jakby nigdy już nie spodziewał się ze mną porozmawiać, zobaczyć mojego uśmiechu lub usłyszeć mojego głosu. Wyglądał jak mężczyzna, który znalazł się na krawędzi rozpacz i został z niej odciągnięty w ostatniej chwili, choć wciąż czuł te okropne emocje. Nadal nie do końca wierzył, że niczego nie stracił – że wciąż tu jestem.

Uświadomiłam sobie coś ważnego i znaczącego.

Może i Aiden mógł stwierdzić, że nie czuł tego samego, co ja. Możliwe, że mógł walczyć za dnia i nocą z tym, co było między nami. Mógł kłamać, ile tylko chciał, ale to nie miało żadnego znaczenia.

Już zawsze miałam wiedzieć, że było inaczej.

Nawet jeśli dzielił nas świat i dziesiątki zakazów, przez które nigdy nie mieliśmy być razem, zawsze będę wiedzieć.

I, na bogów, kochałam go – bardzo. To się miało nigdy nie zmienić. Tak wielu rzeczy nie byłam pewna, zwłaszcza w tej chwili, ale to jedno wiedziałam. Pojedyncza łza spłynęła po moim policzku, nim zdołałam ją powstrzymać. Zacisnęłam mocno powieki.

Wciągnął kolejny wdech, tym razem ostrzejszy, bardziej urywany. Materac ugiął się, gdy Aiden się przysunął, uniósł dłoń do moich włosów i zawinął na palcach ich pasma. Jego wargi były ciepłe i gładkie na moim policzku, gdy ssał słoną kroplę.

Znieruchomiałam, bojąc się, że kiedy się poruszę, on się odsunie. Był jak jakieś dzikie stworzenie, które mogło uciec.

Kiedy się odezwał, jego oddech owiał moje usta, aż zadrżałam.

– Nie mogę znów tego poczuć. Po prostu nie mogę.

Znajdował się tak blisko, wciąż trzymał mnie mocno za rękę, drugą bawiąc się moimi włosami, wodząc palcami po niewidzialnej linii na mojej twarzy.

– Dobrze? – zapytał. – Bo nie mogę cię stracić... – Umilkł, patrząc na drzwi. Kroki zbliżyły się. Zacisnął usta w wąską linię i obrócił się plecami do mnie. Puścił moją dłoń i się wyprostował. – Porozmawiamy o tym później.

Siedziałam oniemiała, a moje serce trzepotało spazmatycznie. Wypowiedziałam najbardziej elokwentną rzecz, jaka przyszyła mi w tej chwili

do głowy.

– Okej.

Drzwi otworzyły się, do sali wszedł Marcus. Miał do połowy niezapiętą koszulę, a zwyczajowo eleganckie spodnie były pomięte. Podobnie jak Aiden, był w rozsypce, ale na jego twarzy malowała się ulga. Zatrzymał się przy moim łóżku i odetchnął głośno.

Odchrząknęłam.

– Jesteś wymięty.

– A ty żywa.

Aiden wstał.

– Rzeczywiście. Opowiadałem jej o wszystkim.

– Dobrze. To dobrze. – Wuj wpatrywał się we mnie. – Jak się czujesz, Alexandrio?

– Chyba dobrze, pomimo śmierci i w ogóle. – Przesunęłam się odrobinę, bo czułam się nieswojo. – A co tam z tym, że Leon jest bogiem? Nie znam żadnych bogów o takim imieniu. Nie jest jakimś niechcianym dzieckiem, do którego nikt się nie przyznaje?

Aiden wycofał się w kąt sali, co stanowiło bardziej odpowiednią odległość dla czystokrwistego. Natychmiast zateśniłam za jego bliskością, nawet jeśli nie spuszczał mnie z oka. Jakby wydawało mu się, że zniknę.

– Ponieważ to nie jest jego prawdziwe imię – odparł wuj.

– Nie?

Marcus usiadł na poprzednim miejscu Aiden. Wyciągnął rękę, ale mnie nie dotknął, tylko opuścił ją sobie na kolano.

– Chcesz wody?

– Eee, pewnie. – Nieco zdziwiona patrzyłam, jak napełnił kubek i mi go podał. Obcy w moim wujku najwyraźniej przejął nad nim kontrolę. Wkrótce wyszarpię mu dziurę w brzuchu i zaczniesz stepować na moim łóżku.

Opierający się o ścianę Aiden powiedział:

– Leon to Apollo.

Zakrztusiłam się wodą. Dysząc, złapałam się za brzuch jedną ręką, a drugą

zaczęłam machać sobie przed twarzą.

– Nic ci nie jest, Alexandrio? – Marcus odstawił kubek i spojrzał przez ramię na Aiden, który natychmiast znalazł się przy moim łóżku. – Biegnij po lekarza.

– Nie! – Do oczu napłynęły mi łzy, gdy zaciągnęłam się powietrzem. – Wszystko okej. Woda trafiła tylko nie w tę dziurkę.

– Na pewno? – zapytał Aiden. Wyglądał na rozdartego pomiędzy pragnieniem, by ściągnąć tu lekarza a uwierzeniem mi na słowo.

Pokiwałam głową.

– Tak, po prostu mnie zaskoczyłeś. No bo, wow! Jesteście pewni?

Marcus przyglądał mi się uważnie.

– Tak. To zdecydowanie Apollo.

– Rety... – Nie istniały słowa, które oddałyby sprawiedliwość tej sytuacji. – Wyjaśnił coś?

– Nie. – Marcus poprawił mi koc. – Po tym, gdy cię sprowadził z powrotem, powiedział, że musi odejść, ale wróci.

– I zniknął z sali. – Aiden potarł oczy. – Od tamtej pory go nie widzieliśmy.

– A to było wczoraj – dodał wuj.

– Przespałam więc cały dzień? – Przeskakiwałam wzrokiem pomiędzy panami. – Czy któryś z was zmrużył w tym czasie oko?

Aiden odwrócił wzrok, a Marcus odpowiedział:

– Wiele się wydarzyło, Alex.

– Ale wy...

– Nie martw się o nas – przerwał wuj. – Nic nam nie będzie.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Obaj wyglądali okropnie.

– Czy Linard nie żyje?

– Tak – oznajmił Marcus. – Pracował dla Zakonu.

Spojrzałam na Aiden, przypominając sobie straszny trzask, który słyszałam. Spodziewałam się zobaczyć w jego oczach wyrzuty sumienia, ale ich tam nie znalazłam. Właściwie wyraz jego twarzy podpowiadał, że

protektor zrobiłby to raz jeszcze.

– A co z Tellym?

– Nie wylądował w Nowym Jorku. W tej chwili nie mamy pojęcia, gdzie się podziewa. Zniknął również instruktor Romvi. – Marcus ponownie położył sobie ręce na kolanach. – Podzwoniłem i kilku zaufanych protektorów poszukuje w tej chwili naczelnego prezydenta.

– Zaufanych jak Linard? – Kiedy te słowa wyszły z moich ust, pożałowałam, że je wypowiedziałam. Zaczerwieniłam się. – Przepraszam. Nieładnie z mojej strony. Nie wiedziałeś.

Błysnęły zielone oczy wuja.

– Masz rację, nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia o wielu rzeczach. Na przykład nie znałem prawdziwego powodu twojego pospiesznego wyjazdu z Nowego Jorku, jak również tego, że masz już znaki apoliona.

O nie. Nie śmiałam spojrzeć na Aideną.

– Dopiero niedawno dowiedziałem się też, że maczał w tym palce Zakon Tanatosa – ciągnął, siedząc sztywno. – Gdybym znał prawdę, mógłbym temu zapobiec.

Wiłam się, ile tylko mogłam.

– Wiem, ale gdybyśmy wtajemniczyli cię w to, co stało się w Nowym Jorku, spadłoby na ciebie ryzyko.

– Nieważne. Muszę wiedzieć, gdy dzieją się takie rzeczy. Jestem twoim wujkiem, Alexandrio, a ponieważ zabiłaś czystokrwistego...

– Zrobiła to w obronie własnej – wtrącił Aiden.

– A ty rzuciłeś urok na dwoje Hematoi, by ją chronić. – Marcus posłał mu ostre spojrzenie przez ramię. – Rozumiem, ale nie zmienia to faktu, że musiałem wiedzieć. Wszystko to stworzyło wspaniałe podwaliny pod tego typu sytuację.

– Nie jesteś zły na Aideną? Nie zamierzasz go wydać?

– Czasami wątpię w jego zdolność do krytycznego myślenia, ale rozumiem, dlaczego to zrobił. – Marcus westchnął. – Prawo wymaga, abym go wydał, Alexandrio. Wymaga nawet, żebym wydał ciebie, a nie robiąc tego, mogę zostać skazany za zdradę. Tak samo, jak Aiden, jeśli ktokolwiek odkryje, czego się dopuścił.



Zdrada oznaczała dla nich śmierć. Przełknęłam ślinę.

– Przykro mi. Przepraszam, że wciągnęłam w to was wszystkich.

Aiden zmiękł.

– Nie przepraszaj. To nie twoja wina.

– Niczemu nie zawiniłaś. Nie możesz zaradzić temu, czym jesteś. A wszystko to miało miejsce przez to, czym jesteś. – Marcus uśmiechnął się krzywo. – Nie popieram wielu twoich decyzji ani tego, że oboje zatailiście przede mną ważne rzeczy, ale nie mogę winić Aiden za to, co sam zrobiłbym na jego miejscu. Jestem twoim wujkiem, Alexandrio, i muszę być wobec ciebie surowy, ale to wcale nie oznacza, że mi na tobie nie zależy.

Oszłomiona, wpatrywałam się w niego. Milczałam. Czy mogłam całkowicie błędnie zinterpretować zachowanie tego człowieka? Ponieważ naprawdę postawiłabym swoje życie na to, że mnie nie znośił. Jednak czy była to jego wersja... twardej ręki? Mrugając, aby rozgonić łzy, nagle zapragnęłam go przytulić.

Wyraz jego twarzy podpowiedział mi jednak, że zapewne nie czułby się z tym komfortowo.

Okej. Nie miałam go ścisnąć, ale to... to było dobre. Odchrząknęłam.

– Wow. Więc Leon to Apollo.

Aiden wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Odpowiedziałam tym samym, ale nagle poczułam panikę i potrzebowałam chwili, aby zrozumieć dlaczego.

– Och, na bogów. – Chciałam usiąść, ale Marcus mnie powstrzymał. – Muszę zadzwonić do Setha. Jeżeli coś podejrzewa, zapewne oszaleje. Nie wiecie, do czego jest zdolny.

Aidenowi uśmiech spłynął z twarzy.

– Gdyby wiedział, poczułby to przez więź i już by oszalał. Ale nie wie.

Miał rację, ale i tak musiałam pogadać z apolionem.

– Uważamy, że lepiej, by nie wiedział, póki nie wróci do ciebie – powiedział Marcus. – W tej chwili nie możemy pozwolić, by stracił nad sobą panowanie. I dzwonił do ciebie wczoraj wieczorem. Aiden powiedział mu, że śpisz.

Protektor przewrócił oczami.

– Ponarzekał, że odbieram telefon, który ci dał i się rozłączył. Jeśli coś poczuł, nie ma świadomości dlaczego.

To brzmiało jak on. Z ulgą opadłam na poduszkę.

– Czy ktoś mógłby mi przynieść komórkę? Jeśli nie oddzwonię, będzie podejrzewał, że coś się stało i wysadzi coś w powietrze.

– Da się zrobić.

– Zajmę się tym – powiedział Aiden, po czym westchnął.

– Dobrze. A kiedy stąd wyjdiesz, może weźmiesz prysznic i odpoczniesz? Nie spałeś od przedwczoraj – zasugerował Marcus. – Przed drzwiami stoją strażnicy Luciana. Nikt nie wejdzie.

Ufałam strażnikom ojczyrna tylko dlatego, że on sam chciał doprowadzić do mojego przebudzenia chyba jeszcze bardziej niż Seth.

– Czy Lucian wie, co się stało?

Marcus wstał.

– Tak, ale zgodził się, że byłoby mądrze przez chwilę nie informować o tym Seta.

– I ufasz mu?

– Ufam, że rozumie, iż nie możemy pozwolić sobie na żadne działanie odwetowe ze strony apoliona. Prócz tego niespecjalnie, ale musiał dowiedzieć się o Tellym. Ma swoich ludzi i nakazał im poszukiwanie naczelnego prezydenta. – Urwał i otarł twarz dłonią. – Nie przejmuj się tym teraz. Odpoczywaj. Wrócę później.

Wciąż miałam pytania, takie, jak na przykład: kim byli protektorzy, którym ufał wuj? I jak, u licha, mieliśmy utrzymać taką tajemnicę przed Sethem? Jednak byłam zmęczona i widziałam, że obaj panowie również nie byli wypoczęci.

Marcus wyszedł, a Aiden został. Podeszedł do mnie, omiatając moją sylwetkę wzrokiem.

– Od początku nie wyszedłeś z tej sali, co? – zapytałam.

Zamiast mi odpowiedzieć, pochylił się i pocałował mnie w czoło.

– Niedługo wrócę – obiecał. – Spróbuj odpocząć i nie wstawaj z łóżka, póki

ktoś do ciebie nie przyjdzie.

– Ale nie jestem zmęczona.

Aiden zaśmiał się cicho i cofnął.

– Alex, może dobrze się czujesz, ale straciłaś wiele krwi i przeszłaś operację.

I umarłam, ale pomyślałam, że lepiej będzie o tym nie przypominać. Nie chciałam, aby Aiden martwił się bardziej niż teraz, zwłaszcza kiedy wyglądał na tak wyczerpanego.

– No dobrze.

Odsunął się od łóżka, ale zatrzymał przy drzwiach. Popatrzył na mnie z uśmiechem.

– Niedługo przyjdę.

Ułożyłam się ostrożnie na boku.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Wiem. Ja też nie.

## Rozdział 18

Spałam dłużej, niż mi się wydawało. Kiedy się obudziłam, sala była pusta, a na stoliku leżała moja komórka. Miałam nadzieję, że Aiden i Marcus odpoczęli. Podniosłam się, aby usiąść i skrzywiłam się, gdy skóra naciągnęła szwy.

Zaciekawiona ponownie przyjrzałam się ranie. Półkrwiści szybko zdrowieli, a sztylety Przymierza zaprojektowano, by cięły gładko, jednak ostrze musiało dokonać zniszczenia w moich organach wewnętrznych. Czy Apollo w jakiś sposób i tam mnie połatał? Wątpiłam, aby lekarze naprawili tego rodzaju szkody. Prócz senności czułam się okej.

Jednak gdy się rozejrzałam, z zakamarków mojej pamięci wypłynęło coś, o czym zapomniałam – coś niezwykle ważnego. Miałam to na końcu języka, jak wtedy, gdy byłam pod działaniem uroku. Chociaż nie, wtedy było inaczej. Czułam się, jakbym się obudziła i nie pamiętała snu.

Westchnęłam i sięgnęłam po komórkę. Miałam nieodebrane połączenie od Przytulanki. Wcisnęłam to przewisko, aby oddzwonić.

Seth odebrał po drugim sygnale.

– To ty żyjesz?

Poczułam ucisk na sercu.

– Tak, dlaczego miałabym nie żyć?

– Nie rozmawiałem z tobą od dwóch dni. – Urwał. – Co robiłaś?

– Spałam, niewiele robiłam.

– Spałaś przez dwa dni?

Dotknęłam rany i się skrzywiłam.

– Tak, mniej więcej.

– Interesujące... – Z głośnika popłynął jakiś przytłumiony dźwięk, jakby ktoś coś ciągnął. – Spałaś, a Aiden miał twój telefon?

Kurde.

– Niańczył mnie. Nie wiem, dlaczego odebrał, gdy zadzwoniłaś. – Znów pojawił się ten dźwięk i Seth stęknął. – Co robisz?

– Naciągam spodnie, co jest trudne do wykonania jedną ręką.

– Mam zadzwonić później? Na przykład, gdy nie będziesz nagi?

Parsknął śmiechem.

– Nie jestem teraz nagi. Tak czy inaczej, może oboje mamy jakąś dziwną fazę na złe samopoczucie apoliona. Od dwóch dni byłem wykończony, ale teraz już dobrze się czuję.

Zatem to odczuł. Przygryzłam wargę.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Dawaj.

– Powiedziałaś, że po moim przebudzeniu będę wiedziała to, co poprzednie apoliony, prawda?

Nastąpiła chwila milczenia.

– Tak, tak mówiłem.

Denerwowałam się.

– W takim razie, jak możesz nie wiedzieć o Zakonie Tanatosa i że to właśnie jego członkowie zabili Solaris i Pierwszego? Nie powinieneś zobaczyć tego, co oni widzieli?

– Dlaczego pytasz?

Odetchnęłam głęboko.

– Ponieważ to nielogiczne, Seth. Powinieneś wiedzieć. I jak możesz nie

mieć pojęcia, że czysto- i półkrwisty tworzą apoliona? Żaden z nich w przeszłości do tego nie doszedł?

– Dlaczego o to pytasz... – Przerwał mu bardzo kobiecy chichot. Kiedy Seth ponownie się odezwał, brzmiał, jakby odsunął się od telefonu. – Zachowuj się.

Usiadłam i sapnęłam, gdy mój brzuch zaprotestował.

– Z kim jesteś?

– Dlaczego cię to interesuje? Zazdrosna?

– Seth.

– Poczekaj – odparł i usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi. – Cholera, ależ tu zimno.

– Lepiej uważaj. Chyba nie chcesz, aby cokolwiek ci zamarzło i odpadło.

Zaśmiałam się.

– Och, to podłe. Wydaje mi się, że jesteś zazdrosna.

Czy czułam zazdrość, gdy najwyraźniej był z dziewczyną i to jeszcze nagi? Czy powinnam ją czuć? Ale nie pojawiła się – byłam bardziej wkurzona. Zirytowana, bo zostałam dźgnięta i umarłam, podczas gdy Seth się puszczał. I jak mogłam się złościć? Przecież to ja byłam zakochana w innym. Naprawdę nie powinnam się odzywać. Jednak od kilku miesięcy, odkąd postanowiłam sprawdzić, czy mi wyjdzie z Sethem, nie leżałam naga z innym chłopakiem.

Na bogów, byłam dezorientowana i nie miałam pojęcia, co się działo i dlaczego miało to miejsce akurat teraz.

– Nie robię niczego złego – powiedział apolion po dłuższej chwili milczenia.

– Nie mówię, że robisz. Czekaj. Jesteś z Cycatą, prawda?

– Naprawdę chcesz wiedzieć, Alex?

Nie, gdy tak to ujmował. Przygryzłam wargę niepewna, co powiedzieć. Nagle usłyszałam w głowie głos Caleba. Wciąż jest nadzieja. Dziwne.

– Nigdy nie określiliśmy, że jesteśmy w związku, a poza tym... To nic. Ty jesteś tam. Ja tu. Wrócę za jakiś tydzień. I to zupełnie nie będzie miało znaczenia.

Zamrugalam.

– Naprawdę to „nic”?

Westchnal.

– Wiem, że był przy tobie w chwili, gdy wyjechałem, próbował się zbliżyć, starał się wymyślić, jak mógłby z tobą być. I odbiera twój telefon, gdy śpisz? Tak, to nic.

Opadła mi szczeka.

– Zdecydowanie nie to miało tu miejsce.

– Słuchaj, nieważne. Muszę lecieć. Pogadamy później. – Rozłączył się.

Wpatrywałam się w telefon przez dłuższą chwilę, zszokowana i nieco zaniepokojona. Czy dał mi właśnie pozwolenie na robienie „niczego” z Aidenem, bo robił „nic” z Cycatą? Na bogów, umarłam i wróciłam do żywych w alternatywnym wszechświecie?

Drzwi otworzyły się, wszedł Aiden. Odłożyłam telefon i ucieszyłam się, gdy zobaczyłam, że wypoczął. Wilgotne włosy kręciły mu się na skroniach, a cienie pod oczami się zmniejszyły.

– Nie śpisz. – Usiadł obok mnie, a materac sprawił, że zbliżyliśmy się do siebie. – Jak się czujesz?

Odsunęłam się od niego.

– Ohydnie.

Aiden zmarszczył brwi.

– Ohydnie?

– Od kilku dni nie myłam twarzy czy zębów. Nie zbliżaj się.

Parsknął śmiechem.

– No weź.

– Poważnie, jestem ohydna. – Zakryłam ręką usta.

Ignorując moje protesty, pochylił się i odsunął mi włosy z twarzy.

– Jak zawsze jesteś piękna, Alex.

Wpatrywałam się w niego. Chyba jednak niewiele odpoczął.

Uniósł brwi.

– Dzwoniłaś do Seta?

Nie chcąc opuścić dłoni, pokiwałam głową.

Omiotł mnie wzrokiem.

– Podejrzewa coś?

– Nie – odparłam zza ręki. – Był z Cycatą.

Wydawał się zdezorientowany.

– Cycatą?

– Tą dziewczyną z Nowego Jorku – wyjaśniłam.

– O. – Odchylił się. – Co miałaś na myśli, mówiąc, że był z dziewczyną?

– A jak ci się wydaje? – Opuściłam rękę.

– Och, przykro mi, Alex.

Skrzywiłam się.

– Dlaczego? To „nic”. Nie jesteśmy z Setem w związku. – Ale apolion tak się właśnie zachowywał, odkąd wróciliśmy do Przymierza. Wyrzuciłam to z głowy, skupiając się na czymś ważniejszym. – Muszę wstać.

Coś przemknęło przez twarz Aiden, który zaraz pokręcił głową.

– Alex, naprawdę nie powinnaś...

– Naprawdę muszę.

Patrzyłam mu w oczy, aż zdawało się, że zrozumiał.

– Dobrze, pozwól, że ci pomogę.

Pomysł, że miałyby się do mnie zbliżyć, gdy byłam taka brudna, nie napawał optymizmem, ale nie mogłam się z nim kłócić. Aiden pomógł mi podnieść się z łóżka i poprowadził mnie do niewielkiej łazienki. Po części spodziewałam się, że wejdzie ze mną do środka.

Zamknęłam za sobą drzwi i spojrzałam tęsknie na prysznic. Aiden dostałby zawału, gdybym go włączyła. Popatrzyłam na drzwi, zastanawiając się, czy będzie miał śmiałość wejść. Chyba był na to za święty.

Postanowiłam sprawdzić w praktyce tę teorię.

Kiedy odkręciłam wodę, krzyknął:

– Alex, co tam robisz?



– Nic. – Rozebrałam się, żałując, że nie miałam czystych ciuchów na przebranie.

– Alex – zagrzemiał z frustracją.

Uśmiechnęłam się.

– Biorę szybki prysznic. Jestem brudna. Muszę się umyć.

– Nie powinnaś tego robić. – Poruszyła się klamka. Nie przekręciłam blokady w zamku. – Alex!

– Jestem naga – ostrzegłam.

Nastała cisza, po czym:

– I to ma mnie powstrzymać przed wejściem?

Zaczerwieniłam się, gdy popatrzyłam na drzwi.

Usłyszałam westchnienie.

– Streszczaj się, bo tam wejde, jeśli nie skończysz za pięć minut.

Wzięłam najszybszy prysznic w życiu. Wytarłam się i ubrałam, rozkoszując się ponowną czystością, ale kąpiel pochłonęła wszystkie zasoby mojej energii. Usiadłam przed umywalką, ponieważ toaleta wydawała się za daleka i zaczęłam myć zęby. Usta przestały przypominać włochatego mamuta, ale popatrzyłam na umywalkę i zrozumiałam, że będę musiała wstać, przez co pożałowałam, że nie zostałam w łóżku.

*Wiem, że był przy tobie w chwili, gdy wyjechałem, próbował się zbliżyć, starał się wymyślić, jak mógłby z tobą być.*

Zamknęłam oczy, przytrzymałam szczoteczkę do zębów i wyprostowałam nogi.

*To nic. Ty jesteś tam. Ja tu. Wrócę za jakiś tydzień. I to zupełnie nie będzie miało znaczenia.*

Piana spłynęła mi na podbródek. Nie będzie miało znaczenia, ponieważ Seth będzie przy mnie? A może, ponieważ za pięć tygodni nastąpi moje przebudzenie? To właśnie próbował powiedzieć pomiędzy tym, co robił z Cycatą?

– Alex? – Aiden zapukał. – Wszystko w porządku?

Obróciłam głowę w stronę zamkniętych drzwi. Z moich ust popłynęło więcej piany.

– Jestem zmęczona.

Drzwi się otworzyły. Aiden popatrzył w dół i zmarszczył brwi. Na jego twarzy powoli pojawił się uśmiech, który złagodził wyraz panujący na niej, odkąd do mnie przyszedł. Roześmiał się.

Coś zatrzepotało w mojej piersi.

– Śmianie się ze zmarłej nie jest na miejscu.

– Mówiłem, że powinnaś zostać w łóżku. – Światło nie zniknęło z jego oczu, gdy uklęknął obok. Wyciągnął rękę i kciukiem otarł mi podbródek z piany. – Nigdy nie słuchasz. Trzymaj się.

Nigdzie się nie wybierałam, więc przyglądałam się, jak zerknął na umywalkę, po czym wstał. Wyszedł z pomieszczenia, wrócił z dwoma plastikowymi kubeczkami i papierowymi ręcznikami.

Wyjął mi z dłoni szczoteczkę i wrzucił ją do umywalki, następnie napełnił kubek wodą.

– Proszę.

Zaczerwieniona wzięłam naczynie i napełniłam usta wodą.

Podał mi pusty.

– Wypluj i powtórz.

Spojrzałam na niego ostro, ale w duszy ucieszyłam się, gdy znów się uśmiechnął. Kiedy już piana nie spływała mi po podbródku, a moje dłonie były puste, Aiden pochylił się i ostrożnie mnie objął.

– Mogę sama wstać – marudziłam.

– Pewnie, że możesz. – W policzki połaskotały mnie jego włosy. – Właśnie dlatego siedzisz na podłodze w łazience. Chodź, wracamy do łóżka.

Otworzyły się drzwi.

– Co tu się dzieje? – zapytał Marcus. – Czy z Alexandrią wszystko dobrze?

Znów oblałam się rumieńcem.

– Nic jej nie jest. – Aiden z łatwością podciągnął mnie na nogi. Wrażliwa skóra naciągnęła się trochę, ale nie dałam tego po sobie poznać. Nie chciałam przyprawić wuja o zawał serca. – Jest tylko zmęczona – ciągnął, uśmiechając się, gdy mnie puścił. – Zdołasz wrócić do łóżka?

Pokiwałam głową.

– To nie moja wina. Leon, to znaczy Apollo, czy kimkolwiek jest, nie naprawił mnie jak trzeba. Boskie moce...

– Naprawiłem cię, ale byłaś martwa. Poproszę o nieco uznania – powiedział Apollo.

Wzdrygnęłam się i złapałam za serce. Bóg siedział na sedesie, zakładając nogę na nogę.

Obok mnie Aiden skłonił się sztywno.

– Panie.

– Och, na bogów – rzuciłam. – Serio? Próbujesz ponownie mnie zabić, straszac, bym padła na zawał?

Apollo obrócił głowę do Aideny.

– Już ci mówiłem. Nie musisz mi „panować” i się kłaniać. – Niewielkie iskry otaczały białe oczy. – Dlaczego wstałaś? Dźgnięcie sztyletem nie zdołało cię spowolnić? – Uśmiechnął się do Aideny, który stał prosto. – Naprawdę trudno się nią opiekować, co?

Protector pobladł.

– Tak...

– Czuję się ohydnie.

Apollo zniknął z łazienki i pojawił się za Aidenem. Marcus, wytrzeszczając oczy, odsunął się nieco. Też się skłonił, przez chwilę wydawało mi się, że padnie na kolana.

– Na bogów – mruknął pod nosem Aiden, prowadząc mnie do łóżka.

Patrzyłam na potężnego boga stojącego w rogu sali, gdy wchodziłam do łóżka.

– Ktoś o tym wiedział?

Apollo zbliżył się do mnie. Dziwnie było tak na niego patrzeć i widzieć Leona. Twarz miał praktycznie niezmienioną, choć bardziej wyrafinowaną, ostrzejszą. Włosy wyglądające jak kręcone złote pukle zastąpiły krótką fryzurę, którą nosił protector. Pasma spływały mu do szerokich ramion. Wydawał się wyższy, jeśli w ogóle było to możliwe. Był boleśnie piękny, brakowało mu szorstkości, ale jego oczy... przerażały mnie. Nie miały źrenic

ani tęczy. Były białymi kulami, które zdawały się być pełne elektryczności.

Bóg Słońca.

Patrzyłam na przeklętego boga Słońca, a mimo to czułam, jakbym wpatrywała się w Leona. Niezwykłym zjawiskiem było, aby bóg zjawił się na Ziemi, a zachowujący się tak swobodnie Apollo wydawał się nierzeczywisty.

Unióś brwi, gdy powoli obrócił się do Marcusa.

– Wiem, że to trochę szokujące, ale musiałem ukrywać tożsamość.

Marcus zamrugał, jakby został wyrwany z transu.

– Jest was tu więcej?

Apollo się uśmiechnął.

– Zawsze znajdujemy się w pobliżu.

– Dlaczego? – dociekał Aiden, przeczesując włosy palcami. Wyglądał na nieźle zbitego z tropu.

– To skomplikowane – odparł Apollo.

– Czy Leon był prawdziwą osobą? Przejąłeś jego ciało czy coś? – Skrzyżowałam nogi w kostkach pod kołdrą. – Czy przez cały ten czas byłeś nim?

Drgnęły kąciki jego ust.

– Jesteśmy jedną osobą.

Powoli uniosłam rękę i szturchnęłam go w ramię. Wydawało się, że to prawdziwe ciało, było ciepłe i twarde. Rozczarowana ponownie go szturchnęłam. Spodziewałam się czegoś niesamowitego, niebiańskiego. Zamiast tego wszyscy w sali posłali mi dziwne spojrzenia, wliczając w to samego boga.

– Proszę, przestań mnie dotykać – powiedział.

Znów dźgnęłam go palcem.

– Przepraszam. Chodzi o to, że jesteś prawdziwy. To znaczy, wydawało mi się, że was tu nigdy nie ma.

– Alex. – Aiden usiadł na skraju mojego łóżka. – Zapewne powinnaś przestać go dotykać.

– Jak chcesz. – Opuściłam dłoń na kolana. Wciąż jednak chciałam to robić, choć było to bardzo dziwne. Miałam ochotę pocierać się o niego jak kot... Co było jeszcze dziwniejsze i poczułam się przez to trochę nieswojo.

– Zazwyczaj nas tu nie ma – powiedział Apollo, marszcząc brwi. – Kiedy znajdujemy się na Ziemi, mamy ograniczoną moc. W tym miejscu wszystko nam ją odbiera. Trzymamy się więc z dala, a jeśli przybywamy tu, to tylko na krótki czas.

– Na tyle, by pobyć ze śmiertelniczkami?

Apollo obrócił się twarzą do mnie.

– Nie, od wieków nie powstał żaden półbóg.

Zadrżałam, patrząc mu w twarz.

– Masz przerażające oczy.

Zamrugął i jego tęczówki natychmiast stały się błyszczące i intensywnie kobaltowe.

– Lepiej?

Niespecjalnie. Zwłaszcza kiedy tak się we mnie wpatrywał.

– Jasne.

Marcus odchrząknął.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

Apollo machnął lekceważąco ręką.

– Pracowaliśmy razem od miesięcy. Nic się nie zmieniło.

– Nie wiedzieliśmy, że jesteś bogiem. – Aiden skrzyżował ręce na piersi. – To zmienia wszystko.

– Dlaczego? – Apollo się uśmiechnął. – Nie spodziewam się tylko, że będziesz teraz chętny na sparingi ze mną.

Wokół oczu Aiden'a pojawiły się zmarszczki, gdy chłopak się uśmiechnął.

– Tak, możesz być pewien. Cała ta sytuacja jednak... To znaczy, dlaczego się nie połapaliśmy?

– Bo nie chciałem, abyście wiedzieli. Łatwiej mi było, gdy wmieszałem się w wasze szeregi.

– Przepraszam – przerwałam im. Apollo uniósł brwi, czekając. Poczułam, że się zarumieniłam. – To po prostu dość niezręczne.

– No nie mów – mruknął bóg.

– To znaczy, obrażałam cię i to w twarz. Wiele razy. Na przykład wtedy, gdy oskarżyłam cię o latanie za dziewczynami i chłopakami, którzy zmieniali się w drzewa, by od ciebie uciec i...

– Jak mówiłem, niektóre rzeczy nie są prawdą.

– Zatem Dafne nie przemieniła się w drzewo, aby od ciebie nawiać?

– Na bogów – mruknął Aiden, pocierając policzek.

Na twarzy Apolla drgnął mięsień.

– To nie była moja wina. Eros postrzelił mnie pieprzoną miłosną strzałą. Wierz mi, kiedy dostaniesz taką, niewiele możesz zrobić.

– Ale odciąłeś jej trochę kory. – Ponownie zadrżałam. – I nosiłeś ją jak wieniec. Jak seryjny zabójca kolekcjonujący osobiste rzeczy ofiar... albo ich palce.

– Byłem zakochany – powtórzył, jakby ten stan wyjaśniał to, że laska zmieniła się w drzewo, by przed nim uciec.

– Okej. A co z Hiacyntem? Ten biedny chłopak nie miał pojęcia...

– Alexandrio. – Marcus westchnął, wyglądając, jakby miał zaraz paść trupem.

– Przepraszam. Po prostu nie rozumiem, dlaczego mi nie przyłożył czy coś.

– Dzień jest jeszcze młody – odparł Apollo z uśmiechem, gdy wytrzeszczyłam oczy.

Marcus spiorunował mnie wzrokiem.

– Jesteś tu z jej powodu.

Apollo skinął głową.

– Alexandria jest bardzo ważna.

Zdziwiłam się.

– Myślałam, że bogowie nie są fanami apolionów.

– Zeus stworzył pierwszego apoliona tysiące lat temu, Alexandrio, jako

sposób na zapewnienie, że żaden Hematoi nie stanie się zbyt potężny i nie zagrazi śmiertelnikom czy nam – wyjaśnił. – Został powołany do życia jako system kontroli i równowagi. Nie jesteśmy fanami, ale też nie jesteśmy wrogami, apolionów, niemniej postrzegamy je jako konieczność, która pewnego dnia okaże się przydatna. A ten dzień właśnie nadszedł.

## Rozdział 19

– Dlaczego teraz? – zapytałam, kiedy zapadło milczenie. Czystokrwieści chyba byli nieco urzeczeni naszą gwiazdą, ale, nawet przy swojej nieziemskiej urodzie, dla mnie, bóg nadal był Leonem.

– Zagrożenie nigdy nie było tak ogromne – odparł Apollo. Westchnął, widząc moje zdezorientowanie. – Może powinienem wyjaśnić kilka rzeczy.

– Pewnie tak – mruknęłam.

Bóg zbliżył się do stolika i wziął dzbanek z wodą. Powąchał i odłożył go z powrotem.

– Ojciec zawsze miał paranoję. Miał sporo mocy, ale ciągle obawiał się, że jego dzieci zrobią to, co on swoim rodzicom. Że go obalą, strącą z Olimpu, zaszlachtują we śnie, no wiecie, ten sam rodzinny dramat.

Posłałam Aidenowi spojrzenie, ale protektor wpatrywał się bacznie w Apolla.

– Tak czy inaczej, Zeus postanowił trzymać blisko swoich wrogów. Właśnie dlatego zwołał wszystkich półbogów na Olimp i zniszczył każdego, kto nie odpowiedział na jego wezwanie, jednak zapomniał o ich dzieciach. – Uśmiechnął się. – Ma tak wiele mocy, a czasami zastanawiam się, czy upuszczono go na głowę, gdy był mały. Zapomniał o Hematoi, dzieciach półbogów.



Parsknęłam śmiechem, a Marcus uniósł wzrok do sufitu, jakby oczekiwał, że Zeus porazi Apolla piorunem czy coś w tym stylu.

– Hematoi... – Bóg spojrzał znacząco na Marcusa i Aidenę. – ...są słabszymi półbogami, ale jesteście na swój własny sposób bardzo potężni. Przewyższacie liczebnie bogów o tysiące. Gdybyście się zebrali i spróbowali nas obalić, mogłoby wam się udać. Śmiertelnicy też nie mieliby szans w starciu z wami.

– Myślałam, że jesteście wszechwiedzący. Nie powinniście wiedzieć, że zostaniecie zdetronizowani?

Apollo parsknął śmiechem.

– Legendy, Alexandrio, trudno czasem oddzielić od prawdy. Wiemy pewne rzeczy, ale przyszłość nie jest jednoznacznie ustalona. A jeśli chodzi o żyjące na tej planecie istoty, nie możemy interweniować. Mamy narzędzia, których używamy, by pilnować tych rzeczy.

– Właśnie dlatego żyją tu wyroczone – powiedział Aiden.

Ponownie nurtowała mnie jakaś nieuchwytna myśl. Coś o wyroczone poruszyło moje wspomnienia, ale nadal pozostawało poza moim zasięgiem.

– Tak. Wyroczone odpowiada jedynie przede mną.

– Ponieważ jesteś bogiem przepowiedni... pośród pięciuset innych rzeczy – dodałam, wracając do rozmowy.

– Tak. – Wrócił do mojego łóżka, przechylając głowę na bok. – Kiedy Zeus zdał sobie sprawę, że zapomniał o Hematoi, wiedział, że musi stworzyć coś na tyle potężnego, aby ich kontrolować, ale musiało to być coś, co nie będzie się tak licznie rozmnażać.

Marcus usiadł na jedynym krześle w sali.

– Tak właśnie stworzono apoliona?

Bóg zajął miejsce obok Aideny, przez co moje łóżko stało się naprawdę zatłoczone.

– Apolion może urodzić się jedynie ze związku kobiety Hematoi i mężczyzny drugiej nacji. Powstaje z eteru kobiety czystej krwi i półkrwistego mężczyzny. To proces podobny do stworzenia minotaura. Apoliony są jedynie potworami.

Zmarszczyłam brwi.

– Rety. Dzięki.

– Mieszanie ras zostało zabronione, aby zapewnić, że nie powstanie was za wielu, a Hematoi polecono zabijać potomstwo mieszanej pary.

Opadła mi szczęka.

– To okropne.

– Może, ale nie mogliśmy sobie pozwolić na kilkunastu apolionów biegających po świecie. – Popatrzył na mnie przez ramię. – Dwa w tym samym czasie uważane są za wystarczająco złą sytuację. Możesz wyobrazić sobie kilkanaście? Nie. Nie potrafisz. Poza tym, zgodnie z planem, powinien być jeden na pokolenie, choć co jakiś czas pojawiały się błędy.

Naprawdę zaczynałam go nie lubić.

– Zatem jestem potworem i pomyłką?

Skrzywił się.

– Idealnym rodzajem pomyłki.

Odsunęłam się od niego nieznacznie.

Uśmiechnął się szczerze.

– Póki apolion jest grzeczny, zostaje pozostawiony samemu sobie na swojej warcie, ale kiedy dołącza drugi, moc pierwszego wzrasta. To coś, czego nie uwzględniliśmy. Zeus uważa, że to pewnego rodzaju kosmiczny żart.

Marcus przesunął się do przodu.

– Ale dlaczego pozwalacie żyć drugiemu, skoro pierwszy stanowi takie zagrożenie?

Zadrżałam.

Apollo wstał, najwyraźniej cierpiąc na nadpobudliwość.

– Ach, widzisz, nie możemy tknąć apoliona. Znaki są... Strzegą go przed nami. Tylko Zakon Tanatosa może przeprowadzić udany zamach na apoliona i, oczywiście, apolion może zabić apoliona.

Zaczynała boleć mnie głowa.

– A Seth powinien o tym wiedzieć, prawda?

– Seth będzie o tym wiedział.

Odetchnęłam głośno.

– Mogę go po prostu zabić.

Apollo uniósł brwi.

– Ludzkość i Hematoi mają poważniejsze zmartwienie niż problem z daimonami. A tak w ogóle, za cały ten problem z nimi trzeba winić Dionizosa. To on odkrył, że eter może być uzależniający i oczywiście musiał to komuś pokazać. Kiedy Dionizos się naćpał, ukazał się królowi Anglii. Wiesz, ile narobił tym kłopotu?

Bogowie byli przerośniętymi dziećmi.

– Dobrze wiedzieć, ale czy możemy wrócić do tego poważniejszego problemu?

– Przed twoimi narodzinami wyrocznia miała wizję i stwierdziła, że jedno przyniesie nam pewną śmierć, a drugie stanie się naszym wybawieniem.

– Rety – mruknęłam. – Kolejne uderzenie babuni Piperi.

Apollo puścił to mimo uszu.

– Chociaż nie zdradziła, które z was będzie którym. I zaciekawilem się, bo kiedy pojawiła się Solaris, nie było takiej przepowiedni. Dlaczego tym razem miało być inaczej? Sprawdzałem was przez całe życie. W żadnym z was nie było niczego wyjątkowego.

– Wyprawiasz cuda z moją samoocena.

Wzruszył ramionami.

– Mówię jedynie prawdę, Alexandrio.

– Nie powiedziałaś innym bogom o Secie i Alexandrii?

– Nie. Powinienem to zrobić, dlatego ta decyzja nie przysporzyła mi fanów.

– Skrzyżował ręce na piersi. – Ale jakieś trzy lata temu wyrocznia przewidziała, że umrzesz, jeśli zostaniesz w Przymierzu, co doprowadziło do wyjazdu twojej matki. Chociaż chciała cię chronić, prorocze słowa się ziściły.

Dotarło to do mnie.

– Ponieważ wróciłam do Przymierza...

– I umarłaś – dokończył Aiden, zaciskając dłonie w pięści. – Nabogów.

– Wyrocznia nigdy się nie myli – oznajmił Apollo. – Pilnowałem cię do

nocy, w której daimony zaatakowały w Miami. Wydawało mi się, że raz mnie wyczułaś. Wraciałaś z plaży i zatrzymałaś się przed drzwiami mieszkania.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Pamiętam, że poczułam coś dziwnego, ale... Nie wiedziałam.

– Gdybym tylko został... – Pokręcił głową. – Kiedy dowiedziałem się, że Przymierze cię szuka, wcieliłem się w Leona, aby wiedzieć, co się dzieje. Nie miałem pojęcia, że Lucian był świadomy twojej prawdziwej natury.

– Nigdy mu nie mówiłem – oznajmił Marcus. – Ja wiedziałem tylko dlatego, że siostra zwierzyła mi się przed wyjazdem.

– Interesujące – mruknął Apollo. – Wierzę, że nie jestem jedynym bogiem, który tu przebywa.

– Nie powinieneś wiedzieć, gdyby kręcił się tu jakiś inny bóg? – zapytał Aiden.

– Nie, jeśli nie chce, bym o tym wiedział – odparł. – I możemy się mijać, chociaż nie wiem, który bóg mógłby zyskać na zebraniu w jednym miejscu dwóch apolionów.

– A czy któryś pragnie zemsty? – zapytałam.

Apollo parsknął śmiechem.

– A kiedy to nie chcemy się zemścić na sobie nawzajem? Ciągłe się atakujemy. Z nudów. Nie trzeba geniusza, by wymyślić, że któryś z bogów może to wziąć zbyt poważnie.

– Ale czego się obawiacie, Apollo? – zapytał Marcus. – Dlaczego Zakon chce wyeliminować Alexandrię, kiedy nic mu nie zrobiła?

– To nie Alexandrii chcą się pozbyć.

– A Seta – szepnęłam.

Aiden się spiął. Jego oczy przybrały barwę chmury gradowej.

– Zawsze chodzi o Seta.

– Ale on też jeszcze nic nie zrobił – zaprotestowałam.

– Jeszcze – odparł Apollo.

– A przewidziałaś, że coś zrobi?

– Nie.

– W takim razie wszystko to opiera się na szaleństwie babuni Piperi? – Odrzuciłam włosy do tyłu. – I tyle?

Marcus zmrużył oczy.

– Nie brzmi ekstremalnie.

Apollo przewrócił swoimi.

– Nie powiecie chyba, że Seth nie jest zdolny do wywołania katastrofy. I tak ma już ego boga, a możecie mi wierzyć, wiedziałbym, gdyby było inaczej. Moc, którą ma zabójca boga, jest astronomiczna i bardzo niestabilna. Już odczuwa jej efekty.

– To znaczy? – zapytał Aiden.

– Alex? – powiedział cicho Apollo.

Pokręciłam głową. Bywały chwile, gdy kwestionowałam zdrowie psychiczne Seta, a nawet jego intencje. No i była sytuacja z Jacksonem. Nie potrafiłam dowieść, że to apolion go skrzywdził, ale... Ponownie pokręciłam głową.

– Nie. Nigdy nie zrobiłby czegoś głupiego.

– Jakie to słodkie. – Bóg natychmiast znalazł się przy mnie, pochylając, abyśmy znajdowali się na tym samym poziomie. – Bronisz go, choć nie ufasz mu całkowicie. Może w którymś momencie tak było, ale już tak nie jest.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam. Spojrzałam na swoje dłonie, przygryzając wargę. Coś ponownie poruszyło się w mojej pamięci. Przełknęłam ślinę.

– Muszę odejść – powiedział cicho Apollo.

Uniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy. Bóg mnie przerażał i sprawiał, że kwestionowałam samą siebie, ale go lubiłam.

– Wrócisz?

– Tak, ale nie mogę już być Leonem. Mój kamuflaż został zdradzony i muszę odpowiedzieć za niepoinformowanie Zeusa o tym, co robiłem. Zapewne dostanę szlaban. – Zaśmiał się z własnego żartu. Wpatrywałam się w niego bez słowa. – Jestem Apollem, Alexandrio. Zeus może mnie pocałować w...

Marcus ponownie wyglądał, jakby chciał się wczołgać pod łóżko.

– Pojawię się, gdy będę mógł. – Obrócił się do Marcusa. – Sprawdzę, czy uda mi się namierzyć Telly’ego. O, i sprawdź, czy zdołasz doprowadzić do przeniesienia Solosa Manolisa z Nashville. To półkrwisty, któremu możecie zaufać.

– Słyszałem o nim – powiedział Aiden. – Mówi, co myśli.

Apollo uśmiechnął się i bez słowa zniknął z sali.

– Cóż, z pewnością wie, jak wyjść. – Aiden wstał, kręcąc głową.

Marcus i Aiden planowali porozmawiać z Solosem, ale ja tylko częściowo ich słuchałam. Obróciłam się na bok, myśląc o tym, co Apollo powiedział o Secie. Nie chciałam wierzyć, że apolion mógł być niebezpieczny, ale jeśli miałam być szczerą sama ze sobą, nie byłam tego jednak pewna. Zdarzały się chwile, gdy udawał, że naprawdę nie miałam pojęcia, co działo się w jego głowie ani czego można się było po nim spodziewać. Nie potrafiłam nawet zrozumieć, dlaczego tak ufał Lucianowi – mężczyźnie, który był do bólu zmienny.

Nie wiedziałam nawet, że Marcus wyszedł, póki Aiden nie usiadł na moim łóżku i nie położył dłoni na moim policzku. Zastanawiałam się, czy wiedział, jak często mnie ostatnio dotykał. Było to w jego przypadku jakby podświadome działanie. Może robił to, aby przypominać sobie, że żyłam...

Nagle podniosła się mgła otaczająca moje wspomnienia. Usiadłam tak szybko, że aż sapnęłam.

– Alex? Dobrze się czujesz? – Aiden wytrzeszczył oczy. – Alex?

Potrzebowałam chwili, by odpowiedzieć.

– Pamiętam... pamiętam, co się stało, gdy umarłam.

Na jego twarzy widać było, że nie tego się spodziewał. Położył mi dłoń na karku.

– To znaczy?

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Byłam w Zaświatach, Aidenie. Było tam sporo osób, które czekały na transport, a także strażnicy na koniach. Widziałam Charona i jego łódź, która jest o wiele większa i ładniejsza, niż ją przedstawiają. I była dziewczyna o imieniu Kari, którą zabiły daimony, gdy kupowała buty i...

– I co? – zapytał, ścierając mi łzę.

– Powiedziała, że była wyrocznią. Wiedziała, że się spotkamy, ale nie przypuszczała, że w takich okolicznościach. I widziałam się z Calebem. Rozmawiałam z nim, Aidenie. Na bogów, wyglądał na szczęśliwego. Gra na Wii z Persefoną. – Roześmiałam się i otarłam twarz. – Wiem, że brzmi to niedorzecznie, ale widziałam go. I powiedział, że była tam mama i też była szczęśliwa. Mówił, że wysoki bóg o blond włosach kłócił się z Hadesem o moją duszę. To musiał być Apollo. Wszystko było prawdziwe, Aidenie. Przysięgam.

– Wierzę ci. – Przytulił mnie do siebie. – Opowiedz o tym, co się stało. O wszystkim.

Oparłam policzek na jego ramieniu i mocno zacisnęłam powieki. Przekazałam wszystko, co powiedział mi przyjaciel, wliczając w to informacje o Secie. Kiedy poprosiłam Aidena, by zdobył numer Olivii, abym mogła przekazać wiadomość, z wyrazem bólu na twarzy pokręcił głową.

– Wiem, że chcesz jej powiedzieć – oznajmił – i to zrobisz, ale w tej chwili nie chcemy, by wiele osób wiedziało, co tu zaszło. Nie wiemy, komu możemy ufać.

Innymi słowy nie musieliśmy się przejmować Olivią, bo nie mogliśmy ryzykować, aby sytuacja się powtórzyła. Nie podobało mi się to, że nie mogłam jej od razu powiedzieć, ale jak mogłabym to zrobić, nie zdradzając, co mi się przydarzyło? Nie mogłam.

– Przykro mi, Alex. – Głaskał mnie kojąco po plecach. – Ale to musi poczekać.

Pokiwałam głową.

Poczułam wielki ból, bo po przypomnieniu sobie, że byłam z Calebem, jego strata stała się na powrót świeża. Jednak gdy Aiden tulił mnie jeszcze długo po tym, gdy umilkłam, łez nie powodował smutek. Wciąż cierpiałam z powodu śmierci przyjaciela, ale cieszyłam się też, że odnalazł spokój tak samo, jak moja mama. A w tej chwili tylko to się dla mnie liczyło.

## Rozdział 20

Jak na kogoś kto umarł i w ogóle, moje serce zbyt szybko galopowało, pompując krew do mojego ciała. Próbowałam nie gapić się na Aiden, ale poległam, gdy strażnik niósł moje bagaże do domu jego rodziców. Był środek nocy, powinnam odczuwać chłód, ale było mi nedorzecznie gorąco. Zwłaszcza po tym, gdy Deacon spotkał się z nami w holu, a na jego twarzy gościł mały, psotny uśmieszek.

– To zapewne najbezpieczniejsze miejsce, póki nie znajdziemy Telly’ego i nie zdołamy się dowiedzieć, ile jeszcze osób jest powiązanych z Zakonem. – Marcus zdjął rękę z mojego ramienia. – Kiedy wrócę z Nashville, przeniesiesz się do mnie lub Luciana, gdy ten wróci z Nowego Jorku.

– Powinna być trzymana tak daleko od domu wuja, jak to tylko możliwe – powiedział Apollo, pojawiając się znikąd. Kilku strażników cofnęło się, blednąc i wytrzeszczając oczy. Bóg wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Sugeruję, że Alexandrii nie powinno być tam, gdzie będzie Seth.

Skłonił się każdy pół- i czystokrwisty. Ja też, zapominając o szwach na brzuchu, przez co się skrzywiłam.

– Musimy założyć mu dzwoneczek – mruknął Aiden.

Zacisnęłam usta, by nie parsknąć śmiechem.

– Właściwie – powiedział powoli Apollo. – Dziewczyna zapewne



najbezpieczniejsza będzie tutaj.

Zdawało się, że Deacon zaczął się krztusić.

Marcus otrząsnął się szybciej niż ostatnio.

– Dowiedziałeś się czegoś?

– Nie. – Bóg spojrział na młodego St. Delphiego z ciekawością, nim przeniósł spojrzenie na mojego wuja. – Chciałem porozmawiać z tobą na osobności.

– Oczywiście. – Marcus zwrócił się do mnie: – Wrócę za kilka dni. Proszę, słuchaj Aideny i postaraj się unikać kłopotów.

– Wiem. Nie wolno mi opuszczać tego domu, póki Apollo nie powie inaczej. – To dokładne słowa wuja. Nikt nie może nakazać mi opuszczenia tego budynku prócz Apolla, Aideny czy Marcusa. Nawet strażnicy Luciana. Gdyby ktokolwiek próbował, mam pozwolenie, by skopać mu tyłek.

Wuj skinął głową Aidenowi i obrócił się, aby odejść. Przechodząc obok, Apollo pozdrowił nas gestem dwóch uniesionych palców, co w jego wykonaniu było dziwne. Przez ostatnie dwa dni przywykłam do jego nagłych wizyt. Wydawało się, że czerpał sporą przyjemność ze straszenia wszystkich swoim nagłym stawiennictwem.

– Gotowa? – zapytał Aiden.

Deacon uniósł brwi.

– Zamknij się – powiedziałam, przechodząc obok młodszego z braci.

– Jeszcze nic nie powiedziałem. – Obrócił się i poszedł za mną. – Będziemy się dobrze bawić. To takie piżama party.

Piżama party w domu Aideny? Na bogów, zarumieniłam się od tego, co przyszło mi do głowy.

Starszy St. Delphi zamknął za nami drzwi i posłał bratu wymowne spojrzenie.

Deacon, szczerząc zęby w uśmiechu, zakołysał się na piętach.

– Tak dla twojej wiadomości, szybko się nudzę, a ty będziesz źródłem mojej rozrywki. Zostaniesz moim osobistym błaznem.

Pokazałam mu środkowy palec.

– To wcale nie było śmieszne.

Aiden przecisnął się obok mnie.

– Przepraszam. Zapewne pożałujesz, że nie zostałam w centrum medycznym.

– Och, raczej tak nie będzie. – Deacon odpowiedział cwaniackim uśmiechem na moje zajadłe spojrzenie. – A tak zmieniając temat, obchodziłaś walentynki, gdy przebywałaś ze śmiertelnikami?

Zamrugalam.

– Niespecjalnie. Dlaczego pytasz?

Aiden prychnął i zniknął w jednym z pomieszczeń.

– Chodź za mną – powiedział młodszy z braci. – Spodoba ci się. Po prostu to wiem.

Poszłam za nim słabo oświetlonym korytarzem, który był raczej skąpo udekorowany. Minęliśmy kilka zamkniętych drzwi i spiralne schody. Deacon przeszedł przez łukowate wejście i zatrzymał się, sięgając do czegoś na ścianie. Pomieszczenie się rozświetliło. Był to typowy zimowy ogród, z oknami od podłogi aż po sufit, wiklinowymi meblami i kolorowymi roślinami.

Deacon zatrzymał się przy małej roślince w doniczce stojącej obok ławy. Wyglądała jak miniaturowa sosna, której brakowało kilku gałęzi. Połowa igieł znajdowała się na podłodze wokół doniczki. Na jednej z gałęzek wisiała czerwona bombka, przez co drzewko przechylało się trochę w prawo.

– Co myślisz? – zapytał.

– Eee, co za oryginalna bożonarodzeniowa choinka, ale nie jestem pewna, co ma wspólnego z walentynkami.

– To smutne – powiedział wchodzący do pomieszczenia Aiden. – Żenujący widok. Co to za drzewo, Deaconie?

Młody się rozpromienił.

– Choinka Charliego Browna.

Aiden przewrócił oczami.

– Deacon wyjmuję to coś co roku. Drzewko nie jest nawet prawdziwe. I trzyma to tu od Święta Dziękczynienia do walentynek, które, dzięki bogom, są pojutrze. To oznacza, że zabierze to paskudztwo.

Powiodłam palcami po plastikowych igłach.

– Widziałam tę kreskówkę.

Deacon rozpylił coś z puszki.

– To moje drzewko ŚCS.

– Co to jest „ŚCS”?

– Świąteczna Choinka Śmiertelników – wyjaśnił z uśmiechem. – Załatwia trzy okazje jednocześnie. Na Święto Dziękczynienia wieszam brązową bombkę, na Boże Narodzenie zieloną, a na walentynki czerwoną.

– A co z sylwestrem?

Pochylił głowę.

– A czy to prawdziwe święto?

– Śmiertelnicy tak uważają. – Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Mylą się. Nowy rok przypada podczas letniego przesilenia – odparł Deacon. – Obliczenia mają błędne, jak większość swoich zwyczajów. Na przykład, wiedziałaś, że w walentynki nie chodziło o miłość aż do czasu, gdy Geoffrey Chaucer w średniowieczu nie zrobił z tego festiwalu dworskiej namiętności?

– Ale jesteście dziwni. – Uśmiechnęłam się do braci.

– No jesteśmy – odparł Aiden. – Chodź, pokażę ci twój pokój.

– Hej, Alex – zawołał Deacon. – Jutro robimy ciasteczka skoro to wigilia walentynek.

Co to za zwyczaj? Nie wiedziałam nawet, że było coś takiego, jak wigilia walentynek. Śmiejąc się, wyszłam za Aidenem z pomieszczenia.

– Naprawdę stanowicie z bratem swoje przeciwieństwa.

– Ja jestem fajniejszy! – zawołał Deacon z pokoju ze świąteczną choinką śmiertelników.

Aiden udał się na schody.

– Czasami mi się wydaje, że jednego z nas zamieniono po porodzie. Nawet nie jesteśmy podobni.

– Nieprawda. – Dotknęłam dekoracyjnej girlandy zdobiącej marmurową balustradę. – Macie takie same oczy.

Uśmiechnął się przez ramię.

– Rzadko tu przebywam. Deacon wpada raz na jakiś czas, czasami zatrzymują się tu odwiedzający wyspę członkowie rady. Przeważnie jednak dom jest pusty.

Pamiętam, co mówił o nim młodszy z braci. Chciałam coś powiedzieć, ale nie wiedziałam co, więc szłam za nim, milcząc. Przez ostatnie dwa dni Aiden praktycznie mnie nie opuszczał. Jak przed incydem ze sztyletem w moim brzuchu, rozmawialiśmy o zwykłych, nieistotnych rzeczach. I nie zdobył dla mnie numeru Olivii. Był w stanie dotrzeć jedynie do jej mamy.

– Deacon śpi w jednej z sypialni na dole. Ja zostanę tutaj. – Wskazał pierwsze pomieszczenie, przykuwając tym moją uwagę.

Chęć rzucenia okiem na jego pokój była zbyt wielka. Zajrzałam do środka. Podobnie jak w chacie, tutaj też nie było wielu rzeczy. Złożone schludnie ubrania leżały na stojącym obok dużego łóżka krześle. Nie trzymał tu żadnych zdjęć czy osobistych bibelotów.

– To był twój pokój, gdy byłeś młodszy?

– Nie. – Oparł się o ścianę, przyglądając mi się spod wpeł przymkniętych powiek. – Mieszkałem tam, gdzie teraz Deacon. Jest tam wszystko, czego mój brat może potrzebować. To był jeden z pokoi gościnnych. – Odsunął się od ściany. – Twój jest dalej. Jest ładniejszy.

Wyszłam. Minęliśmy kilka zamkniętych drzwi, jedno z nich były podwójne i udekorowane tytanowymi zdobieniami. Podejrzywałam, że to sypialnia rodziców.

Aiden otworzył drzwi znajdujące się na końcu wyściełanego dywanem korytarza i włączył światło. Ominęłam go i opadła mi szczęka. Pokój był wielki i piękny. Miał miękki dywan, ciężkie zasłony przy wykuszowych oknach, a torby z moimi rzeczami ustawiono starannie na komodzie. Na ścianie wisiał płaski telewizor, łóżko mogło pomieścić z cztery osoby. Zauważyłam, że w łazience stała duża wanna i moje serce zatrzepotało z zachwytu.

Aiden roześmiał się na widok mojego pełnego uwielbienia wyrazu twarzy.

– Przypuszczałem, że ci się tu spodoba.

Zajrzałam do łazienki i westchnęłam.

– Chcę poślubić tę wannę. – Obróciłam się z uśmiechem do Aideny. – To,

jak jeden z tych pięciogwiazdkowych hoteli, choć tu wszystko jest za darmo.

Wzruszył ramionami.

– Nic o tym nie wiem.

– Z powodu twojego niekończącego się bogactwa. – Podeszłam do okna i rozsunałam zasłony. Widok na ocean. Miło. Księżyc odbijał się w wodzie o barwie obsydianu.

– Te pieniądze tak naprawdę nie są moje, tylko rodziców.

Czyli należały do niego i Deacona, ale nienaciskałam.

– Dom jest naprawdę piękny.

– W pewne dni piękniejszy niż w inne.

Zarumieniłam się. Przycisnęłam czoło do chłodnej szyby.

– Kto wpadł na pomysł, bym tu została?

– Wspólnie do tego doszliśmy. Po tym co się stało, nie było mowy, byś została w internacie.

– Nie mogę tu mieszkać w nieskończoność – odparłam cicho. – Kiedy rozpocznie się szkoła, będę musiała wrócić na tamtą wyspę.

– Wymyślimy coś, gdy nadejdzie pora – powiedział. – Nie martw się tym teraz. Jest już po północy. Na pewno jesteś zmęczona.

Puściłam zasłonę i obróciłam się do niego twarzą. Stał przy drzwiach, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie jestem zmęczona. Leżałam w szpitalnym łóżku chyba całe wieki.

Przechylił głowę na bok.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Poklepałam się po brzuchu. – Nic mi nie jest, wiesz?

Aiden milczał przez chwilę, po czym lekko się uśmiechnął.

– Napijesz się czegoś?

– Sugerujesz alkohol, Aidenie? Jestem w szoku.

Uniósł brwi.

– Myślałem raczej o gorącej czekoladzie.

Uśmiechnęłam się.

– A ty?

Obrócił się i wyszedł z sypialni.

– Wezmę coś, co mogę legalnie wypić.

Przewróciłam oczami, ale poszłam za nim. Aiden przygotował czekoladę – z małymi piankami – a sam wziął butelkę wody. Zabrał mnie na szybką wycieczkę po domu, który był podobny do tego Luciana – luksusowy, wspaniały, miał więcej pokoi, niż komukolwiek było potrzeba, i stał na ziemi wartej zapewne więcej niż moje życie. Pokój Deacona znajdował się przy kuchni, do której prowadziły ozdobione tytanem drzwi pod schodami.

Popijając napój, śmiałam się, gdy Aiden próbował wyprostować bombkę na drzewku ŚCS brata. Chodziłam po pomieszczeniu, szukając przedmiotów osobistych. Nie znalazłam zdjęcia rodziny St. Delphich. Wyglądało to, jakby ich rodzice nie istnieli.

Aiden stał przed zamkniętymi drzwiami pokoju, którego nie pokazał mi przy wycieczce.

– Jak czekolada?

Uśmiechnęłam się.

– Idealna.

Odstawił wodę na ławę i skrzyżował ręce na piersi.

– Sporo myślałem o tym, co powiedział Apollo.

– A którą część tego szaleństwa masz na myśli? – Przyglądałam mu się znad kubka. Podobał mi się jego uśmiech, który był odpowiedzią na głupoty, jakie wychodziły z moich ust. Stwierdziłam, że to chyba prawdziwa miłość.

– Że nie powinnaś zostawać u Luciana, gdy wróci.

Opuściłam kubek.

– Dlaczego?

– Apollo miał rację co do Setha. Przez niego grozi ci niebezpieczeństwo. Im dalej od niego będziesz przebywać, tym będziesz bezpieczniejsza.

– Aidenie...

– Wiem, że ci na nim zależy, ale podejrzewam, że Seth nie był z tobą

szczerzy. – Podeszedł bliżej i usiadł na fotelu. Spuścił wzrok, więc opadły i gęste rzęsy. – Nie powinnaś przebywać w jego towarzystwie. Nie, kiedy swobodnie wchodzi i wychodzi do domu Luciana.

Miał rację. Musiałam to przyznać, ale poważnie wątpiłam, że powiedział to z tego powodu.

– I uważasz tak przez to, co powiedział Apollo?

– Nie, chodzi o coś więcej.

– Nie lubisz Setha? – zapytałam niewinnie, odstawiając kubek.

Wyszczrzył zęby.

– Poza tym, Alex, on nie był szczerzy w wielu kwestiach. Okłamał cię w sprawie swojej wiedzy o stworzeniu apoliona, o Zakonie, i istnieje spora szansa, że... celowo sprawił, byś dostała znaki.

– Okej, a poza tymi powodami?

Wpatrywał się we mnie.

– Nie podoba mi się, że tak się u ciebie zadomowił.

Przewróciłam oczami.

– A mnie się nie podoba, gdy tak mówisz.

– Taka jest prawda – odparł.

Poczułam irytację.

– Wcale nie. Na nic mu niepozwoliłam.

– Pozwól więc, że zadam ci pytanie. – Pochylił się. – Czy gdybyś mogła być z tym, z kim pragniesz być... byłby to Seth?

Wpatrywałam się w niego, zszokowana, że miał czelność o tym wspomnieć. I to nie było sprawiedliwe. Co mogłam odpowiedzieć?

– No właśnie. – Oparł się, uśmiechając z zadowoleniem.

Ogarnęło mnie dziwne uczucie.

– Dlaczego nie możesz tego przyznać?

– Ale czego?

– Że jesteś o niego zazdrosny. – To była jedna z tych chwil, gdy powinnam się nie odzywać, ale nie mogłam tego nie zrobić. Byłam jednocześnie zła

i podniecona. – Jesteś zazdrosny o to, że mogłabym być z Sethem, gdybym tego chciała.

Aiden się uśmiechnął.

– No proszę. Sama to powiedziałaś. Byłabyś z nim, gdybyś chciała. Oczywiście nie chcesz, więc dlaczego go do siebie dopuszczasz?

– Ech! – Zacisnęłam dłonie w pięści, pragnąc tupnąć. – Jesteś absolutnie najbardziej frustrującą osobą, jaką znam. Dobra. Nieważne. Nie jesteś zazdrosny o Seta ani o to, że sypiał w moim łóżku przez dwa miesiące, bo wcale byś nie chciał być na jego miejscu.

Coś groźnego pojawiło się w jego srebrnych oczach.

Zaczerwieniłam się i miałam ochotę sobie przywalić. Dlaczego to w ogóle powiedziałam? Żeby go wkurzyć czy wyjść na puszczałską? Chyba osiągnęłam oba cele.

– Alex – odezwał się cicho i miękko.

– Zapomnij. – Chciałam go ominąć, ale złapał mnie za rękę tak szybko, jak atakujący wąż. W jednej chwili szłam, a w drugiej siedziałam mu okrakiem na kolanach. Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami, a serce biło mi mocno.

– Okej – powiedział, chwytając mnie za ramiona. – Masz rację. Jestem zazdrosny o tego gnojka. Zadowolona?

Zamiast wygrzewać się w chwale tego, że przyznał mi rację, położyłam dłonie na jego ramionach i rozkoszowałam się czymś innym.

– Zapominam, jak szybko potrafisz się poruszać.

Na jego twarzy pojawił się mały, dziwny uśmiezek.

– Jeszcze niczego nie widziałaś.

Serce gwałtownie przyspieszyło. Kłótnia się skończyła. W głowie miałam inne rzeczy. I wiedziałam, że on również. Przesunął dłonie po moich rękach aż na biodra. Przyciągnął mnie i miękka część mojego ciała otarła się o jego twardą.

Nasze usta się nie stykały, ale reszta ciał tak. Żadne z nas się nie poruszyło. W jego spojrzeniu było coś pierwotnego, całkowicie zaborczego. Zadrzałam z rozkoszy. Mogłam myśleć tylko o tym, jak był dobry, jak wspaniałe było jego ciało tuż przy moim.



Objęłam jego twarz i wsunęłam mu palce we włosy, zafascynowana intensywnością swoich uczuć, które były mocniejsze niż więź z Sethem. Odczuwałam rozkosz, gdy ścisnął moje biodra i otarł się o mnie, gdy jego dłonie drżały. Siła, z jaką mnie obejmował, okazała się moją zgubą. – Muszę ci o czymś powiedzieć – szepnął, patrząc mi w oczy. – Co powinienem być ci...

– Nie teraz. – Słowa zawsze wszystko niszczyły. Sprowadzały logikę i rzeczywistość. Opuściłam głowę, aby go pocałować.

W korytarzu zapaliło się światło.

Odskokczyłam od Aideny, jakby stanął w ogniu. Stojąc kilka metrów dalej, próbowałam uspokoić oddech, patrząc na niego, gdy wstał, a jego pierś gwałtownie się unosiła. Przez chwilę zdawało mi się, że powie, że ma to gdzieś i porwie mnie z powrotem w ramiona, ale na dźwięk zbliżających się kroków odzyskał rozum. Zamknął oczy, odchylił głowę i odetchnął ciężko.

Bez słowa obróciłam się i wyszłam z pomieszczenia. Na korytarzu minęłam zaspanego, dezorientowanego Deacona.

– Chce mi się pić – powiedział, pocierając oczy.

Mruknęłam coś jak „dobranoc” i pospieszyłam na górę. W swoim pokoju opadłam na łóżko i zapatrzyłam się w zdobiony sufit.

Nie mogło się między nami nic wydarzyć. Ile razy już nam przeszkodzono? Wydawało się nieważne, jak silna była nasza więź – wzajemne przyciąganie. Coś zawsze stało nam na drodze.

W pełni ubrana, obróciłam się na bok i zwinęłam w kłębek. Miałam ochotę kopnąć z półobrotu każdego, kto pomyślał, że dobrym pomysłem było, bym zamieszkała z Aidenem. My – ja – miałam wystarczająco problemów nawet, gdy się na niego nie rzucałam.

Choć przecież tym razem tego nie zrobiłam... ostatnim też nie. Do licha...

Wsunęłam rękę pod koszulkę i poczułam bliznę na brzuchu. Stanowiła bolesne przypomnienie, że moje problemy miłosne – a raczej ich brak – nie były największymi, jakie miałam.

## Rozdział 21

Przebudziłam się i wzięłam miłą kąpiel w jacuzzi. Zostałam w wannie, aż pomarszczyła mi się skóra, choć nawet wtedy ciężko było wyjść.

Raj w łazience.

Zeszłam później na dół, gdzie w pokoju rekreacyjnym zastałam rozciągniętego na kanapie Deacona. Zrzuciłam jego nogi na podłogę i usiadłam. Oglądał powtórki *Nie z tego świata*.

– Dobry wybór – skomentowałam. – Chciałabym spotkać w życiu takich braci.

– Prawda. – Chłopak odgarnął z oczu dzikie loki. – Oglądam to, gdy nie jestem na zajęciach lub udaję, że tam jestem.

Uśmiechnęłam się.

– Aiden by cię zabił, gdyby wiedział, że wagarujesz.

Uniósł nogi i położył je na moich kolanach.

– Wiem. Ale ograniczam to wagarowanie.

Ograniczał również picie alkoholu. Spojrzałam na niego. Może Luke miał na niego dobry wpływ.

– Robisz coś ciekawego w walentynki? – zapytałam.

Zacisnął usta.

– A dlaczego o to pytasz, Alex? Nie obchodzimy ich przecież.

– Ale ty tak, inaczej nie miałbyś tego nedorzecznego drzewka.

– A ty? – dociekał, omiatając mnie wzrokiem. – Przyrzekam, że widziałem Aideną u jubi...

– Zamknij się! – Rzuciłam mu na brzuch poduszkę. – Przestań wygadywać takie rzeczy. Nic się nie dzieje.

Deacon wyszczerzył zęby w uśmiechu i obejrzelismy resztę nagranych odcinka. Dopiero koło południa nabrałam śmiałości, aby zapytać, gdzie podziewał się starszy z braci.

– Kiedy ostatnio sprawdzałem, był na zewnątrz ze strażnikami.

– O.

Częściowo cieszyłam się, że niańczył mnie z zewnątrz. Zarumieniłam się na wspomnienie wczorajszej akcji na fotelu.

– Nie spaliście do późna – powiedział Deacon.

Pilnowałam neutralnego wyrazu twarzy.

– Pokazywał mi dom.

– Tylko to ci pokazał?

Zdziwiona, zaśmiałam się i obróciłam ku niemu.

– Tak. Rety...

– No co? – Zdjął nogi z moich kolan i usiadł. – To było całkiem niewinne pytanie.

– Jak chcesz. – Przyglądałam się, jak wstawał. – Dokąd idziesz?

– Do internatu. Luke wciąż tam jest. Też możesz iść, ale wątpię, aby Aiden cię stąd wypuścił.

Hematoi i półkrwiści mogli się przyjaźnić, zwłaszcza jeśli chodzili razem do szkoły. Istniało wiele takich przyjaźni, choć ostatnio, po ataku daimonów, zaczęły się wykruszać. Zarak nie urządzał żadnych dużych imprez, ale półkrwisty spędzający czas w domu czystokrwistego na pewno wywołałby pytania.

– Co razem robicie? – zapytałam.

Deacon puścił do mnie oko i ruszył, aby wyjść z pokoju.

– O, jestem pewien, że to samo, co robiłaś wczoraj z moim bratem. No wiesz, pokaże mi internet.

\*\*\*

Kilka godzin później Deacon wrócił, a Aiden w końcu pojawił się w środku. Unikając mnie, poszedł od razu na górę. Młodszy z braci wzruszył ramionami i namówił mnie do pieczenia ciasteczek.

Kiedy Aiden w końcu zszedł na dół, został w kuchni, podczas gdy my nadal przygotowaliśmy słodkości. Wpatrywałam się w niego – ubranego w jeansy i koszulkę z długim rękawem – tak długo, że Deacon szturchnął mnie łokciem w bok. Kiedy Aiden przestał się denerwować, zaczął żartować z bratem. Co jakiś czas patrzył na mnie, przez co przeszywał mnie prąd.

Po obżarciu się masą na ciastka, wyładowaliśmy w salonie na kanapach, które były większe niż łóżka większości osób. Deacon rządził telewizorem przez bite cztery godziny, nim poszedł do siebie, by się położyć, a Aiden wyszedł na zewnątrz, by sprawdzić, co u strażników. Dlaczego? Nie miałam pojęcia. Snułam się po domu. O czym chciał mi powiedzieć, zanim poleciał, by umilkł? Był gotowy do rozmowy, którą zaczynał, gdy przebywałam jeszcze w centrum medycznym? Nie mogąc wysiedzieć na miejscu, znalazłam się w pokoju z drzewkiem ŚCS.

Stuknęłam bombkę i uśmiechnęłam się, gdy się zakołysała. Deacon był dziwny. Któż z nas miał coś takiego, jak Świąteczna Choinka Śmiertelników? Dziwaczne.

Zrobiło się późno i powinnam iść do łóżka, ale nie chciało mi się spać. Pełna niespokojnej energii błąkałam się po domu, aż zatrzymałam się przed drzwiami. Zaciekawiona i znudzona, pociągnęłam za klamkę i okazało się, że zamek nie trzymał. Zerknęłam przez ramię, po czym popchnęłam skrzydło i weszłam do słabo oświetlonego pomieszczenia. Od razu zrozumiałam, dlaczego Aiden nie pokazał mi tego pokoju podczas naszej małej wycieczki.

Znajdowało się tu wszystko, co osobiste. Na ścianach wisiały ustawione chronologicznie zdjęcia Aidena z dzieciństwa. Były też fotografie Deacona – ślicznego chłopca z głową pełną jasnych loczków i pucułowatymi policzkami.

Zatrzymałam się przed wizerunkiem Aidena i serce mi się ścisnęło. Musiał mieć sześć czy siedem lat. Ciemne kręcone włosy opadały mu na twarz zamiast falowanych, które miał teraz. Był uroczy z szarymi oczami i pełnymi

ustami. Znajdowało się tu też zdjęcie obu braci. Aiden miał na nim jakieś dziesięć lat, swoją szczupłą rękę trzymał na ramieniu młodszego brata. Aparat uchwycił pełne wesołości twarze.

Obeszłam sporą kanapę i powoli uniosłam tytanową ramkę stojącą na kominku. Dech utknął mi w piersi.

Na zdjęciu byli jego rodzice.

Stali za Deaconem i Aidenem, trzymając dłonie na ramionach chłopców. Za nimi było widać błękitne niebo. Łatwo dało się zauważyć, co który z chłopców odziedziczył po którym z rodziców. Matka miała włosy koloru kukurydzy, które lokami spływały jej na ramiona. Była piękna jak wszyscy czystokrwieści, o delikatnych rysach twarzy i wesołych niebieskich oczach. Szokujące było jednak to, jak bardzo Aiden przypominał ojca. Z niemal czarnymi włosami i przeszywającymi srebrnymi oczami był prawie identyczny.

Nie wydawało się sprawiedliwym, by rodzice zginęli w tak młodym wieku i nie mogli towarzyszyć synom w rozwoju. Aiden i Deacon stracili tak wiele.

Powiodłam kciukiem po ramce. Dlaczego starszy z braci zamknął tutaj te wszystkie wspomnienia? Rozejrzałam się i obok stosu komiksów i książek dostrzegłam gitarę. Uświadomiłam sobie, że to był jego pokój. Miejsce, w którym mógł wspominać rodziców i gdzie mógł po prostu uciec.

Wróciłam spojrzeniem do zdjęcia i spróbowałam wyobrazić sobie własnych rodziców. Gdyby czysto- i półkrwistym wolno było być razem, czy miałiby takie chwile? Zamknęłam oczy i próbowałam wyobrazić sobie naszą rodzinę. Mamę łatwo mogłam sobie przypomnieć. Widziałam ją przed zmianą w daimona, ale ojciec miał na czole symbol sługi, który bez względu na moje wysiłki, nie chciał zniknąć.

– Nie powinnaś tu wchodzić.

Zaskoczona, odwróciłam się, przyciskając fotografię do piersi. W drzwiach stał Aiden, ręce wisiały mu po bokach. Przeszedł przez pomieszczenie i stanął naprzeciwko mnie. Cienie zasnuwały jego twarz.

– Co robisz? – zapytał ostro.

– Byłam ciekawa, a drzwi miałeś niezamknięte. – Nerwowo przełknęłam ślinę. – Nie byłam tu długo.

Spuścił wzrok i się spiał. Odebrał mi fotografię i odstawił na kominek. Bez

słowa pochylił się i położył dłonie na stosie drewna. Natychmiast buchnął ogień. Aiden wziął pogrzebacz.

Cofnęłam się zawstydzona i zraniona jego nagłą oziębłością.

– Przepraszam – szepnęłam.

Poruszał pogrzebaczem w kominku i się wyprostował.

– Wyjdę. – Obróciłam się, ale nagle znalazł się przede mną. Moje serce zgubiło rytm.

Wziął mnie za ręce.

– Nie odchodź.

Patrzyłam mu głęboko w oczy, ale nie mogłam nic z nich wyczytać.

– Okej.

Aiden westchnął głęboko i mnie puścił.

– Napijesz się czegoś?

Objęłam się rękami i pokiwałam głową. Ten pokój to sanktuarium, cichy pomnik utraconej rodziny, a ja go naruszyłam. Wątpiłam, aby Deacon śmiał tu wchodzić. A ja tu ot tak sobie wlałam.

Aiden wszedł za bar, wziął dwa kieliszki do wina i postawił je na kontuarze. Napełniając je, patrzył na mnie.

– Może być wino?

– Tak. – Gardło miałam ściśnięte i suche. – Naprawdę cię przepraszam, Aidenie. Nie powinnam była tu wchodzić.

– Przestań. – Wszedł zza baru i podał mi kieliszek.

Wzięłam go, mając nadzieję, że chłopak nie zauważył, jak trzęsły mi się palce. Wino było słodkie i pyszne, ale mój żołądek niezbyt dobrze sobie z nim radził.

– Nie chciałem tak na ciebie warczeć – powiedział, podchodząc do ognia. – Zaskoczył mnie twój widok tutaj.

– To... ładny pokój. – Poczulałam się jak idiotka, mówiąc to.

Kąciki jego ust nieco się uniosły.

– Aidenie...

Wpatrywał się we mnie przez tak długą chwilę, że wydawało mi się, iż więcej się nie odezwie, a kiedy to zrobił, nie padły słowa, których się spodziewałam.

– Po tym, co spotkało cię w Gatlinburgu, przypomniałem sobie, jak się czułem po... wydarzeniach z udziałem rodziców. Miałem koszmary. Słyszałem... ich krzyki przez lata. Nigdy ci o tym nie mówiłem. A może powinienem. To mogłoby pomóc.

Usiadłam na skraju kanapy, ściskając delikatną nóżkę kieliszka.

Aiden stał twarzą do ognia, popijając wino.

– Pamiętasz dzień na sali treningowej, gdy wyznałaś, że masz koszmary? Wtedy mnie to poraziło, ten twój strach, że Eric wróci – ciągnął. – I ciągle myślałem o tym, czy któryś z daimonów zdołał uciec po ataku na moich rodziców. Jakbym się zachował?

Eric był jedynym daimonem, który uciekł z Gatlinburga. Nie przestałam o nim myśleć. Na sam dźwięk jego imienia kurczył mi się żołądek. Połowę blizn na ciele zawdzięczałam właśnie jemu.

– Wydawało mi się, że zabranie cię do zoo pomoże wyrzucić z głowy myśli, ale musiałem zrobić coś więcej. Porozmawiałem z tutejszymi protektorami. Wiedziałem, że Eric nie odejdzie za daleko, nie, kiedy wiedział, gdzie przebywasz i posmakował twojego eteru – powiedział. – Opierając się na opisie Caleba i twoich zeznaniach, nie było trudno go znaleźć. Przebywał na przedmieściach Raleigh.

– Co takiego? – Żołądek skurczył mi się jeszcze bardziej. – To miasto znajduje się jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów stąd.

Pokiwał głową.

– Kiedy potwierdzono, że to on, wyjechałem. Leon... Apollo udał się ze mną.

Początkowo nie wiedziałam, kiedy to mogło się stać, ale przypomniałam sobie te tygodnie po tym, gdy powiedziałam mu, że go kocham, a on odwołał nasze treningi. Miał wtedy czas, aby zrobić to bez mojej wiedzy.

– Co się stało?

– Znaleźliśmy go. – Uśmiechnął się ponuro, nim ponownie obrócił do ognia. – Nie zabiłem go od razu. Nie wiem, jak to o mnie świadczy. Wydaje mi się jednak, że pod koniec naprawdę pożałował, że w ogóle wiedział

o twoim istnieniu.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Częściowo byłam zachwycona faktem, że zadał sobie dla mnie tyle trudu. Jednocześnie byłam tym przerażona. Pod spokojną i opanowaną fasadą, którą Aiden nosił jak drugą skórę, kryło się coś mrocznego – i widziałam tego tylko przełtyki. Wpatrywałam się w jego profil, uświadamiając sobie nagle, że nie byłam fair wobec Aiden. Postawiłam go na tym niesamowicie wysokim piedestale i w moim umyśle pozostawał bez wad.

A nie był taki.

Upiłam łyk wina.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Niezbyt się wtedy dogadywaliśmy, no i jak miałem ci to wyznać? – Parsknął ochrypłym śmiechem. – To nie było normalne polowanie na daimony. Nie zabiłem precyzyjnie i humanitarnie, jak nas uczono.

Przymierze uczyło, aby nie bawić się ofiarami. Daimona, który niegdyś był Hematoi albo nawet półkrwistym, nie dało się ocalić. Niemniej choć okazało się, że Aiden najprawdopodobniej torturował Erica, nie zaniepokoiło mnie to.

Bogowie wiedzieli, jak to o mnie świadczyło.

– Dziękuję – powiedziałam w końcu.

Natychmiast na mnie spojrział.

– Nie dziękuj mi za coś takiego. Nie zrobiłem tego tylko...

– Nie zrobiłeś tego tylko dla mnie. Zrobiłeś to przez to, co stało się z twoją rodziną. – Wiedziałam, że miałam rację. Nie tyle zrobił to dla mnie, co dla zemsty. To nie było właściwe, ale rozumiałam. Na jego miejscu zapewne zrobiłabym to samo, jak nie więcej.

Aiden stał nieruchomo. Ogień rzucał miękkie światło na jego profil, gdy chłopak wpatrywał się w kieliszek.

– Odwiedzaliśmy przyjaciół ojca w Nashville. Nie znałem ich za dobrze, ale mieli córkę w moim wieku. Myślałem, że to wakacje przed rozpoczęciem roku szkolnego, ale kiedy tam przyjechaliliśmy, matka praktycznie popchnęła mnie ku niej. Była drobna, jasnowłosa, o zielonych oczach. – Odetchnął, zaciskając palce na kruchej nóżce kieliszka. – Miała na imię Helen. Patrząc wstecz, wiem, że rodzice zaaranżowali to, że spędzałem z nią tak wiele czasu,



ale z jakiegoś powodu nic nie poczułem.

Przełknęłam ślinę.

– Nie pasowała ci?

Powrócił smutny uśmiech.

– Naprawdę nie chciałem mieć z nią nic wspólnego. Większość czasu spędzałem, podglądając półkrwistych strażników, gdy trenowali. Matka była na mnie zła, ale pamiętam, że ojciec się z tego śmiał. Mówił jej, aby dała mi trochę czasu i pozwoliła naturze zrobić swoje. Że byłem jeszcze chłopcem i walka interesowała mnie bardziej niż dziewczyny.

Poczułam ucisk w piersi. Oparłam się, zapominając o winie.

– Przyszli nocą. – Opuścił rzęsy, gdy spojrzał pod nogi. – Słyszałem walkę rozgrywającą się na zewnątrz. Wstałem i wyjrzałem przez okno. Nic nie widziałem, ale wiedziałem. Coś rozbiło się na dole, więc obudziłem Deacona. Nie rozumiał, co się działo, ani dlaczego zmuszam go do ukrycia się w szafie, zasłaniając ubraniami. Później wydarzenia nabrały tempa. – Upił spory łyk wina i odstawił kieliszek na półkę. – Były tylko dwa daimony, ale kontrolowały ogień. Trzech strażników spaliły żywcem.

Chciałam mu przerwać, bo wiedziałam, co się zbliżało, ale musiał zrzucić ten kamień z serca. Wątpiłam, by kiedykolwiek wcześniej o tym mówił, więc musiałam go wysłuchać.

– Tata zastosował magię żywiołu, a przynajmniej próbował. Strażnicy padali jak muchy. Helen obudziło zamieszanie, próbowałem zatrzymać ją na górze, ale zobaczyła, jak jeden z daimonów zaatakował jej tatę, rozerwał mu gardło na jej oczach. Krzyczała... Nigdy nie zapomnę tego dźwięku. – Na jego twarzy malował się wyraz zamyślenia, niemal jakby Aiden znów to wszystko przeżywał. – Tata dopilnował, aby mama poszła na górę, ale straciłem go z oczu. Usłyszałem krzyk i – pokręcił głową – po prostu tam stałem. Przerażony.

– Aidenie, byłeś chłopcem.

Przytaknął z roztargnieniem.

– Mama krzyczała do mnie, abym wziął Helen i Deacona i wyprowadził ich z domu. Nie chciałem jej zostawiać, więc zacząłem schodzić. Daimon pojawił się znikąd, chwycił mamę za szyję. Wpatrywała się we mnie, gdy skręcił jej kark. Jej oczy po prostu stały się przeszkłone. A Helen krzyczała

i krzyczała... Nie chciała przestać. Wiedziałem, że ją również zabije. Zbiegłem ze schodów i chwyciłem ją za rękę. Spanikowała i zaczęła ze mną walczyć. To nas spowolniło. Daimon się rzucił i ją dopadł. Stała w płomieniach. Tak po prostu.

Sapnęłam, a łzy napłynęły mi do oczu. To było bardziej przerażające, niż sobie wyobrażałam i przypomniało mi o chłopaku, którego daimon spalił w Atlancie.

Aiden spojrzał na ogień.

– Napastnik rzucił się na mnie. Nie wiem, dlaczego nie użył żywiołu ognia, tylko powalił mnie na ziemię, ale wiedziałem, że zamierzał wysączyć mój eter. Był tam strażnik, którego podpaliły. Jakimś cudem, choć musiał niewyobrażalnie cierpieć, doczołgał się pod schody do mnie i zabił daimona. – Popatrzył na mnie, ale na jego twarzy nie malował się ból. Może smutek i żal, ale było tam również zdziwienie. – Był półkrwistym. Jednym z tych, których podglądałem. Był zapewne w wieku, w którym jestem teraz i wykonywał swoje zadania, pomimo strasznego cierpienia. Ocalił mnie i Deacona. Kilka dni później dowiedziałem się, że zmarł w wyniku poparzeń. Nie zdążyłem mu podziękować.

Jego tolerancja dla półkrwistych stała się logiczna. Zachowanie strażnika zmieniło w tym chłopcu wierzenia przekazywane przez wieki, przemieniając uprzedzenie w zachwyty. Nic dziwnego, że Aiden nie dostrzegał różnic pomiędzy czysto- a półkrwistymi.

Podszedł do mnie i usiadł obok. Popatrzył mi w oczy.

– Właśnie dlatego stałem się protektorem. Nie przez to, co stało się z rodzicami, ale ponieważ jeden z półkrwistych zginął, aby ocalić mnie i brata.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, czy w ogóle istniały słowa, które mogłam mu ofiarować. Położyłam więc dłoń na jego ramieniu i zamrugałam, by rozgonić łzy.

Nakrył moją rękę swoją i odwrócił wzrok. Mięsień drgnął na jego policzku.

– Na bogów, chyba nigdy nikomu nie opowiadałem o tamtej nocy.

– Nawet Deaconowi?

Pokręcił głową.

– Czuję się zaszczycona, że się tym ze mną podzieliłeś. Wiem, że to wiele.

– Ścisnęłam jego ramię. – Żałuję, że musiałeś tego doświadczyć. To nie było sprawiedliwe dla żadnego z was.

Minęła dłuższa chwila, nim odpowiedział.

– Dostałem swoją sprawiedliwość. Wiem, że różni się to od twojego przypadku, ale chciałem i tobie ją zapewnić. Żałuję, że nie powiedziałem ci wcześniej.

– Tak wiele się wtedy działo – odparłam. Nie rozmawialiśmy ze sobą, a potem zginął Caleb. Serce mi się ścisnęło na wspomnienie jego imienia. – Rozumiem, co stało się z Erikiem.

Uśmiechnął się słabo.

– Zareagowałem zbyt gwałtownie.

– Tak. – Szukałam czegoś, co zajęłoby nasze umysły. Oboje tego potrzebowaliśmy. Mój wzrok padł na opartą o ścianę gitarę. – Zagrasz mi coś?

Aiden wstał i ostrożnie wziął instrument. Wrócił do kanapy i usiadł na podłodze przede mną. Pochylił głowę, a pukiel włosów opadł do przodu, gdy stroił gitarę. Długimi palcami szarpnął struny.

Uniósł głowę, na jego twarzy malował się krzywy uśmiešek.

– Podstępnie – mruknął. – Wiedziałaś, że ci nie odmówię.

Ułożyłam się na boku. Bolał mnie brzuch, ale przyzwyczaiałam się do powolnych ruchów.

– Wiesz o tym.

Aiden zaśmiał się i lekko nacisnął na struny. Minęła chwila, nim dostroił gitarę i zaczął grać. Piosenka była smutna i łagodna. Zagrał wysokie nuty, po czym zszedł na niższe. Potwierdziły się moje przypuszczenia. Aiden potrafił grać. Nie pomylił akordów ani razu.

Urzekł mnie.

Położyłam głowę na poduszce, zwinęłam się w kłębek i zamknęłam oczy, pozwalając, aby opłynęła mnie jego melodia. Cokolwiek grał, było to kojące, jak idealna kołysanka. Uśmiechnęłam się. Mogłam wyobrazić go sobie w barze wypełnionym klientami, gdy gra przed publiką.

Kiedy utwór dobiegł końca, otworzyłam oczy. Aiden wpatrywał się we

mnie, a jego oczy były tak miękkie i głębokie, że już nigdy nie chciałam patrzeć na nic innego.

– To było piękne.

Aiden wzruszył ramionami i odłożył gitarę. Wyciągnął rękę i delikatnie odebrał mi kieliszek. Przyglądał mi się, gdy upił łyk, po czym odstawił szkło. Minęła dłuższa chwila, gdy na siebie patrzyliśmy, milcząc.

Nie wiedziałam dlaczego, ale wyciągnęłam rękę i umieściłam ją na jego piersi, tuż nad sercem. Pod materiałem jego koszulki wyczułam coś twardego. Już wcześniej czułam jego łańcuszek, ale nie przykładałam do tego wagi, ale teraz ten kształt wydał mi się dziwnie znajomy.

Sapnęłam głośno, gdy zrozumiałam. Aiden wpatrywał się we mnie niesamowicie jasnymi oczami. Przeszył mnie dreszcz i szybko obsypała mnie gęsia skórka. Wsunęłam palce pod cienki łańcuszek.

– Alex – powiedział błagalnie. Jego głos był ochrypły. – Alex, proszę.

Zawahałam się chwilę, ale musiałam zobaczyć zawieszkę. Po prostu musiałam. Ostrożnie pociągnęłam za łańcuszek. Dech ugrzązł mi w gardle, gdy spod koszulki wyciągnęłam całość.

Na końcu srebrnych oczek zwisała czarna gitarowa kostka, którą sprezentowałam mu na urodziny. Dałam mu ją w dniu, gdy stwierdził, że mnie nie kocha. Jednak to... to coś znaczyło, a moje serce urosło tak, że groziło wybuchem.

Oniemiała, pogłaskałam kciukiem wypolerowany kamień. U góry zrobiono małą dziurkę, przez którą przewleczono łańcuszek.

Aiden położył rękę na mojej dłoni i zamknął moje palce wokół kostki.

– Alex...

Kiedy popatrzyłam mu w oczy, dostrzegłam w nich wrażliwość i poczucie bezradności, które podzielałam. Zachciało mi się płakać.

– Wiem. – Naprawdę wiedziałam. Miałam świadomość, nawet jeśli nie wypowiedział słów, nawet jeśli nie chciał tego zrobić.

Rozchylił usta.

– Chyba nie mogłem dłużej cię oszukiwać.

Zacisnęłam mocno powieki, ale i tak łza wymknęła się i spłynęła po

policzku.

– Nie płacz. – Złapał ją palcem i oparł czoło o moje. – Proszę. Nie chcę, byś przeze mnie płakała.

– Przepraszam. Nie chcę być beksą. – Otarłam twarz, czując się głupio. – Tylko nie domyśliłam się.

Aiden objął moją twarz i pocałował lekko w czoło.

– Chciałem mieć zawsze przy sobie kawałek ciebie. Bez względu na wszystko.

Zadrżałam.

– Ale ja nie... nie mam nic z ciebie.

– Tak, masz. – Musnął ustami mój wilgotny policzek. W jego głosie slychać było odrobinę wesołości. – Będiesz miała część mego serca, a właściwie je całe. Na zawsze. Nawet jeśli twoje będzie należeć do kogoś innego.

Wspomniany organ zgubił rytm, a ja się nie ruszyłam.

– To znaczy?

Zabrał ręce i się odsunął.

– Wiem, że ci na nim zależy.

Zależało mi na Secie, ale nie gościł w moim sercu. Kiedy Aiden znajdował się naprzeciwko mnie, połączenie z nim było czymś więcej niż przepowiednia. Moim prawdziwym przeznaczeniem – rzeczywistym, a nie iluzorycznym. Przepowiednie były tylko snami, a Aiden był namacalny.

– To nie to samo – szepnęłam. – Nigdy nie było. Masz moje serce... Chcę się nim podzielić tylko z tobą.

Oczy Aideny były jak czyste srebro. Widziałam, nim przysłonił je powiekami. Minęła chwila, nim znów popatrzył w moje. Wydawało się, że w jego wnętrzu toczyła się walka. Kiedy się odezwał, nie byłam pewna, czy wygrał czy jednak nie.

– Powinniśmy iść do łóżka.

Zdziwiłam się i zarumieniłam. Ale, moment – sugerował, że razem czy osobno? Naprawdę nie miałam pojęcia i obawiałam się mieć nadzieję. Co dziwne, ten pomysł mnie przerażał. Czulałam się, jakby zostało mi dane coś, na co tak długo czekałam, a teraz nie miałam pojęcia, co z tym zrobić.

Jak się zachować.

Uśmiechnął się nieznacznie i wstał. Wziął moje pozbawione kości dłonie w swoje i podciągnął na nogi, które wydawały się jak z waty.

– Idź do łóżka – polecił.

– A ty... też idziesz?

Pokiwał głową.

– Przyjdę za chwilę.

Nie mogłam oddychać.

– Idź – naglił.

To poszłam.

## Rozdział 22

Byłam pewna, że dostanę zawału. Rzadko dopadały nas dolegliwości śmiertelników, ale skoro się ostatnio przeziębiłam, stwierdziłam, że nic nie było niemożliwe.

Wciąż nie mogłam oddychać.

Umyłam zęby, rozczesałam włosy. Wpatrywałam się w nieprzyzwoicie wielkie łoże stojące pośrodku pokoju. Nie wiedziałam, co włożyć. Czy powinnam coś na sobie mieć? Na bogów, co ja sobie myślałam? Przecież nie powiedział, że przyjdzie uprawiać seks. A jeśli nie miał takiego zamiaru i zobaczyłby mnie nagą na łóżku, zrobiłoby się bardzo niezręcznie. Być może chciał spędzić ze mną tylko trochę czasu. Odkładając na bok kwestię Setha, wciąż istniały zasady, przez które nie mogliśmy być razem.

Ale nosił kostkę. Przez cały ten czas była zawieszona nad jego sercem.

Włożyłam koszulkę na ramiączkach i spodenki, następnie podeszłam do łóżka. Spojrzałam na swoje ręce. We wpadającej przez okno poświacie księżycy widziałam swoją skórę pełną blizn. Nie chciałam, aby Aiden ją oglądał. Przebrałam się szybko w cienką koszulkę z długim rękawem. Spodenki zostawiłam. Wskoczyłam do łóżka, nakryłam się pod samą szyję i czekałam.

Chwilę później rozległo się ciche pukanie.

– W porządku. – Skrzywiłam się, gdy głos mi się załamał.

Aiden wszedł i zamknął za sobą drzwi na zamek. On również się przebrał, miał teraz na sobie ciemne spodnie od piżamy i szarą koszulkę bez rękawów, która odsłaniała jego muskularne ramiona. Przełknęłam nerwowo ślinę, pragnąc, aby moje serce zwolniło, nim wyskoczy mi z piersi.

Stanął twarzą do mnie. Pokój był za ciemny, bym zdołała dostrzec jej wyraz, czego żałowałam, bo miałabym okazję dowiedzieć się, o czym myślał. Aiden bez słowa podszedł do okna i je zasłonił. Pokój spowiła zupełna ciemność, a ja wbiłam palce w kołdrę. Słyszałam, jak przeszedł po pomieszczeniu, po czym dostrzegłam słaby blask. Przyniósł do łóżka świecę i postawił ją na stoliku nocnym. Spojrzał na mnie, wyraz jego twarzy był miękki w blasku świecy. Chłopak się uśmiechnął.

Odprężyłam się i puściłam okrycie.

Ostrożnie odsunął je na bok, wszedł do łóżka, nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego.

– Alex?

– Tak?

Wciąż się uśmiechał.

– Rozluźnij się. Chcę jedynie być z tobą... Jeśli to w porządku.

– Tak – szepnęłam.

– Dobrze, bo naprawdę nie chcę być nigdzie indziej.

Ciepło, które poczułam w piersi, mogło mnie zabrać do gwiazd. Zerknęłam na zamknięte drzwi, nawet jeśli wiedziałam, że Deacon nie znajdował się nigdzie w pobliżu. I przecież już się czegoś domyślał. I nie obchodziło go to. Przygryzłam wargę i ośmieliłam się spojrzeć na Aiden, który pochylał głowę, a jego oczy jaśniały srebrem. Nie mogłam odwrócić wzroku.

Odetchnął płytko i uniósł rękę.

– Chodź.

Z mocno bijącym sercem przesunęłam się, aż musnęłam jego nogę. Ułożył rękę, obejmując mnie w talii. Pociągnął mnie, abym ułożyła policzek na jego piersi.

Czułam, że jego serce biło równie szybko jak moje. Leżeliśmy przez chwilę



w ciszy i było mi jak w niebie. Prosta przyjemność przebywania przy nim była taka dobra. Po prostu nie mogła być niewłaściwa.

Aiden przysunął drugą rękę i położył ją na moim policzku. Kciukiem pogłaskał mnie po linii żuchwy.

– Przepraszam za tamto na sali treningowej. Za to, jak się do ciebie zwróciłem, jak bardzo cię skrzywdziłem. Wydawało mi się, że postępuję właściwie.

– Rozumiem, Aidenie. W porządku.

– Wcale nie. Wiem, że cię zraniłem. Chciałbym byś wiedziała, dlaczego tak postąpiłem – powiedział. – Po tym, gdy wyznałaś mi w zoo, co czujesz... moja samokontrola przestała istnieć. – Nie wiedziałam o tym. – Uświadomiłem sobie, że nie mogłem przebywać w twoim towarzystwie, bo gdybym zaczął cię dotykać, nie mógłbym przestać.

Uniosłam głowę i popatrzyłam na niego. Otworzyłam usta, aby powiedzieć coś, co zapewne zniszczyłoby tę chwilę, ale nie dał mi okazji. Położył dłoń na moim karku i przyciągnął mnie do siebie. Przywarł do moich ust, jak za każdym razem, gdy przeskakiwała pomiędzy nami ta nieokreślona iskra. Mruknął przy moich wargach i pogłębił pocałunek.

Odsunął się na tyle, że muskał wargami moje, gdy powiedział:

– Nie mogę dłużej udawać, że tego nie chcę, że nie pragnę ciebie. Nie potrafię. Nie po tym, co ci się przydarzyło. Myślałem... myślałem, że cię straciłem, Alex. Na zawsze. I straciłbym wszystko. Jesteś dla mnie wszystkim.

Jednocześnie poczułam wiele emocji – podziw, nadzieję, miłość. Tak dużo miłości, że wszystko poza nią zniknęło.

– Właśnie to starałeś mi się powiedzieć.

– Zawsze tego chciałem, Alex. – Usiadł, pociągając mnie ze sobą. – Zawsze chciałem tego z tobą.

Położyłam dłonie na jego policzkach i popatrzyłam mu w oczy.

– Zawsze cię kochałam.

Aiden wydał dziwny dźwięk i jego usta znów znalazły się na moich. Wsunął palce w moje włosy, przytrzymując mnie na miejscu.

– To nie było moim zamiarem... gdy tu przyszedłem.

– Wiem. – Musnęłam jego wargi, gdy to powiedziałam. – Wiem.

Znów mnie pocałował i obrócił na plecy. Serce obijało mi się o żebra, gdy opuścił palcami mój policzek i powędrował nimi niżej. Uniósł się na tyle, by zdjąć koszulkę i odrzucić ją na bok. Przesunęłam dłońmi po jego twardych mięśniach i pocałowałam go w tors, aż wyszeptał błagalnie moje imię. Złapał mnie za ramiona i przyciągnął do swoich ust.

Zadrzałam w jego objęciach i uniosłam rękę. Spełnił niewypowiedzianą prośbę i odrzucił na bok moją koszulkę. Bez ostrzeżenia znów leżałam na plecach, wpatrując się w niego. Powiódł palcami po mojej nagiej skórze, gdy przywarł wargami do mojej szyi i całował aż do ramienia. Każdą bliznę czule pieścił, a gdy doszedł do miejsca, w które Linard wbił sztylet, zadrzał.

Wsunęłam palce w jego włosy i przytuliłam go do siebie. Jego pocałunki wyczyniały niestworzone, szalone, cudowne rzeczy. W kółko szeptałam jego imię napędzana jakimś pierwotnym instynktem, który podpowiadał, co robić. Reszta naszych ciuchów skończyła na podłodze. W chwili, gdy nasze ciała się zetknęły, ogarnęła mnie dzikość.

Pocałunki pogłębiły się, języki walczyły i kołysałam się przy nim. Wszystko to było cudownie rozkoszne. Aiden całował całą moją zaczerwienioną skórę. Zatraciłam się w mocnych doznaniach całkowicie na nie nieprzygotowana. Może to nie było planowane, ale... właśnie się działo.

Aiden uniósł głowę.

– Jesteś pewna?

– Tak – szepnęłam. – Nigdy niczego nie byłam bardziej pewna.

Jego dłoń drżała przy moim gorącym policzku.

– Miałaś...?

Pytał, czy dostałam zastrzyk – była to metoda antykoncepcyjna Przymierza dla wszystkich półkrwistych dziewczyn. Pokiwałam głową.

Srebrne oczy rozpały się. Jego dłoń znów zadrżała przy mojej twarzy, gdy się uniósł i omiół wzrokiem moje ciało. Moja nowo odkryta odwaga zniknęła. Wyczuł moją nerwowość, jego pocałunki stały się delikatne i słodkie. Był cierpliwy i idealny, starał się zmniejszyć moje zawstydzenie, póki nie owinęłam się wokół niego.

Niemal spanikował, uświadamiając sobie, że z tego miejsca nie było już odwrotu, i tym razem nikt nam nie przerywał. Pocałował mnie tak, że aż mną

wstrząsnęło, pieścił mnie dłonią. Zaraz przemierzył ustami tę samą drogę, ale zatrzymał się, błagając spojrzeniem o pozwolenie. W tej chwili jego zachowanie sprawiło, że łzy napłynęły mi do oczu.

Nie mogłam – nie chciałam – niczego mu odmawiać.

Aiden był wszędzie – w każdym dotyku, każdym cichym jęku. Kiedy wydawało mi się, że więcej nie zniosę, że coś mi się stanie, był przy mnie, zapewniając, że dam radę. Kiedy wrócił do moich ust, całował gorączkowo.

– Kocham cię – szepnął. – Kocham od nocy w Atlancie. Zawsze będę kochał.

Westchnęłam przy jego skórze.

– Też cię kocham.

Przestał się pilnować. Zniknęły resztki kontroli, które jeszcze miał. Rozkoszowałam się tym, przebywaniem w jego ramionach i wiedzą, że odczuwał te same szalone emocje, co ja.

Podtrzymując się na przedramionach, całował z mocą, którą sama czułam, aż uniósł usta i wyszeptał coś w pięknym języku, czego nie zrozumiałam. Znajdowałam się niemal na krawędzi, pędząc ku wspaniałemu zakończeniu.

Otaczała nas nasza wzajemna miłość. Stała się namacalna, elektryzując powietrze wokół nas, aż oboje zapaliliśmy się pod wpływem jej mocy. W pozbawionym myśli momencie czystej ekstazy nie byliśmy Hematoi i półkrwistą, byliśmy po prostu dwiema szalenie zakochanymi osobami.

Byliśmy jednością.

\*\*\*

Jakiś czas później obudziłam się w ramionach Aiden. Świeczka wciąż migotała przy łóżku. Pościel leżała splątana u naszych stóp, część zwisała na podłogę. Uświadomiłam sobie, że używałam chłopaka jak poduszki. Uniosłam głowę i na niego spojrzałam. Nigdy nie znudziłabym się tym widokiem.

Jego klatka piersiowa unosiła się pod moimi dłońmi. Wyglądał tak młodo i spokojnie, gdy spał. Czarne pukle spoczywały na jego czole, usta były rozchylone. Przysunęłam się i pocałowałam go lekko w te wargi. Natychmiast mocniej mnie objął, zdradzając, że nie spał tak głęboko, jak mi się wydawało. Uśmiechnęłam się.

– Cześć.

Otworzył oczy.

– Jak długo mi się przyglądasz?

– Niezbyt długo.

– Znając cię – ciągnął leniwie – wpatrujesz się we mnie, odkąd zasnąłem.

– Nieprawda. – Zachichotałam.

– Chodź tu. – Pociągnął mnie w dół. Potarłam nosem o jego nos. –  
Niewystarczająco blisko.

Przysunęłam się, zahaczyłam nogę o jego łydkę.

– A teraz?

– Sprawdźmy. – Przesunął dłonie po moich plecach i położył mi je w talii,  
naciskając lekko. – Ach, o wiele lepiej.

Zarumieniłam się.

– Tak...

Wyszczrzył się łobuzersko, w jego oczach dostrzegłam psotny błysk.  
Powinnam była wiedzieć, że coś kombinował, ale ta strona Aideny – wesoła  
i zmysłowa – była mi nieznana. Przesunął dłoń niżej, przez co sapnęłam,  
zaskoczona. Usiadł płynnie i znalazłam się na jego kolanach.

Nie miałam czasu, aby się nad tym zastanowić. Aiden zaczął mnie całować,  
rozpraszając wszystkie myśli. Nakrycie zsunęło się, gdy się w niego wtuliłam.  
Jakiś czas później, gdy słońce miało wstać, a świeca od dawna już się nie  
pałała, Aiden czule mnie obudził.

– Alex. – Pocałował mnie lekko w czoło.

Otworzyłam oczy i się uśmiechnęłam.

– Wciąż tu jesteś.

Pogłaskał mnie po policzku.

– A gdzie miałbym być? – Pocałował mnie, aż podwinęły mi się palce  
u stóp. – Myślałaś, że tak po prostu wyjdę?

Rozkoszowałam się faktem, że mogłam pogłaskać go po ramieniu i nie  
zostać odepchniętą.

– Nie. Właściwie to nie wiem.

Zmarszczył brwi, śledząc opuszką kształt mojej kości policzkowej.

– To znaczy?

Przysunęłam się do niego.

– Co się teraz stanie?

W jego oczach pojawiło się zrozumienie.

– Nie wiem, Alex. Musimy być ostrożni. Nie będzie łatwo, ale coś wymyślimy.

Moje serce zgubiło rytm.

Związek miał być raczej niemożliwy, ale nie potrafiłam powstrzymać nadziei, która rosła w moim wnętrzu ani łez, które napłynęły mi do oczu. Niewłaściwie było oczekiwać cudu? Ponieważ właśnie tego trzeba było, aby nam się udało.

– O, Alex. – Zgarnął mnie w ramiona i przytulił mocno do siebie. Położyłam twarz w zagłębieniu jego ramienia i odetchnęłam. – To, co zrobiliśmy, było najlepsze na świecie i nie było czymś nieistotnym.

– Wiem – mruknęłam.

– I nie dam ci odejść. Nie przez jakieś głupie prawo, które mówi, że nie możemy być razem.

Niebezpieczne słowa, ale tak mi się spodobały, że roztopiłam się pod ich wpływem. Objęłam chłopaka, próbując zatrzymać stare obawy i zmartwienia z dala od nas. Aiden wiele ryzykował, będąc ze mną – ja również – i nie mogłam zaprzeczyć naszym uczuciom przez to, co stało się z Kelią i Hectorem. Ten strach nie był fair wobec Aideny i mnie.

Mój towarzysz obrócił się na plecy i przyciągnął mnie do siebie.

– I nie oddam cię Sethowi.

Powietrze ugrzęzło mi w płucach. W jakiś sposób, zatracając się w Aidenie, całkowicie zapomniałam o niezapominalnym – o tym, że za dwa tygodnie miałam przejść przebudzenie i wszystkich tego konsekwencjach. Obawy smakowały jak krew w moim gardle. Co, jeśli zmienią się moje uczucia do Aideny?

Kurde. Co jeśli więc przeniesie te uczucia na Seta?

I jak, u licha, zdołałam zapomnieć w ogóle o apolionie? Co z oczu to z serca miało tu zastosowanie. Chodziło o to, że przecież zależało mi na Secie – bardzo. Częściowo go kochałam, nawet jeśli przeważnie miałam ochotę zrobić mu krzywdę. Ale moja miłość do Setha nie równała się z tą do Aiden. Nie pochłaniała mnie, nie nakłaniała do szaleństw, lekkomyślności, a jednocześnie do bycia bezpieczniejszą i bardziej ostrożną. Moje serce i ciało nie odpowiadało w ten sam sposób.

Aiden położył dłoń na moim ramieniu.

– Wiem, o czym myślisz, *agapi mou, zoi mou*.

Odetchnęłam płytko.

– Moja ukochana, moje życie.

Zacisnęłam powieki, bo do oczu napłynęły mi łzy, gdy przypomniałam sobie, jak tak pierwszy raz do mnie powiedział. Na bogów, Aiden nie kłamał. Kochał mnie od samego początku. Ta wiedza nappełniła mnie nową determinacją. Podniosłam się i na niego spojrzałam.

Uśmiechnął się, aż serce mi urosło. Wyciągnął rękę i założył mi włosy za ucho. Jego dłoń pozostała przy mojej twarzy.

– Damy radę. – Pochyliłam się i go pocałowałam. – Damy radę, do cholery.

Objął mnie w talii.

– Wiem.

– Na bogów, wiem, że to zabrzmie strasznie kiepsko, ale proszę, nie śmiej się ze mnie. – Uśmiechnęłam się. – Tak bardzo bałam się przebudzenia, zatracenia siebie, ale... już się nie boję. Nie zatracę się, bo... cóż, dzięki temu, to, co do ciebie czuję, nigdy nie pozwoli mi zapomnieć, kim jestem.

– Nie pozwolę, byś o tym zapomniała.

Mój uśmiech się poszerzył.

– Na bogów, ależ jesteśmy szaleni. Wiesz o tym, prawda?

Aiden parsknął śmiechem.

– Jesteśmy całkiem świetni w szaleństwie.

Zostaliśmy wtuleni w siebie dłużej, niż powinniśmy. Nie chciałam pozwolić mu wyjść, jemu chyba też się nie spieszyło. Obróciłam się na bok, przyglądałam się, jak się ubierał. Uśmiechnął się, gdy mnie na tym przyłapał.

Poruszyłam figlarnie brwiami.

– No co? Fajny widok.

– Złośćnica – odparł, siadając obok mnie. Położył dłoń na moim biodrze. W jego twarzy było coś dzikiego. – Ułoży się nam.

Przysunęłam się, pragnąc, by nie musiał wychodzić.

– Wiem. Wierzę w to.

Ponownie mnie pocałował i szepnął:

– *Agapi mou.*

## Rozdział 23

Po seksie z Aidenem zmieniło się wszystko, a zarazem nic. Nie wyglądałam jakoś inaczej. Cóż, może poza głupkowskim uśmiechem, który nie schodził mi z ust. Poza nim wyglądałam jak wcześniej, jednak czułam się inaczej. Byłam obolała w miejscach, w których nie sądziłam, że jest to możliwe. Moje serce trzepotało, ilekroć pomyślałam o imieniu chłopaka, co było dziecinne, ale bardzo mnie cieszyło.

Ponieważ postawiłam na serce, a nie na hormony, to, co robiłam z Aidenem, wydawało się wyjątkowe. A kiedy mijaliśmy się w ciągu dnia, ukradkowe spojrzenia nabierały mocy. Wszystko znaczyło coś więcej, ponieważ ryzykowaliśmy, choć żadne z nas tego nie żałowało.

Większość popołudnia i wieczoru spędziłam grając z Deaconem w scrabble, który chyba tego pożałował, bo byłam jedną z tych osób, które układają trzyliterowe słowa, ilekroć mają ku temu okazję.

Częściowo spodziewałam się, że bogowie zabiją jedno z nas za złamanie wszystkich zasad. Kiedy więc przy czwartej rundzie gry pojawił się Apollo, mało nie dostałam zawału.

– Na bogów! – Złapałam się za serce. – Możesz przestać?

Spojrzał na mnie jakoś dziwnie.

– Gdzie jest Aiden?



Wstałam powoli, a Deacon odchrząknął i się skłonił.

– Chyba na zewnątrz. Pójdę po niego.

Spojrzałam na wychodzącego chłopaka. Pozostawiona sam na sam z Apollem, nie byłam pewna, jak się zachować. Też powinnam wstać i się uklonić? Czy niegrzecznie było siedzieć w obecności boga? Ale wtedy ów zajął miejsce obok mnie, zakładając nogę na nogę i zaczął mieszać litery.

To odpowiedziało na moje pytanie.

– Wiem, co się stało – powiedział pochwili.

Zmarszczyłam brwi.

– O czym mówisz?

Ruchem głowy wskazał tablicę.

Spojrzałam na nią i mało nie padłam. Ułożył z tych małych głupich kwadracików słowa „seks” i Aiden”. Przerazona, poderwałam się na nogi i zgarnęłam litery.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi!

Apollo przechylił głowę i zarechotał głośnym śmiechem.

Nienawidziłam go, nawet jeśli był bogiem.

– Zawsze wiedziałem. – Oparł się na kanapie, krzyżując ręce na piersi. Jego niebieskie oczy błyszczały nienaturalnie jakby były podświetlone od wewnątrz. – Jestem tylko zaskoczony, że już dotarliście tak daleko.

Opadła mi szczeka.

– Czekaj. Tamtej nocy, gdy wrócił Kain... Wiedziałeś... wiedziałeś, że byłam w chacie Aideny, prawda?

Pokiwał głową.

– Ale skąd to wiesz? – Żołądek mi się skurczył. – Na bogów, jesteś jakimś zboczonym podglądaczem? Widziałeś nas?

Apollo zmrużył oczy i przysunął się do mnie.

– Nie. Mam lepsze rzeczy do roboty.

– Jakie?

Jego źrenice zaczęły płonąć bielą.

– O, no nie wiem. Może szukanie Telly’ego, pilnowanie Setha i, jeśli mam szczęście, przywracanie cię do życia. Ach, nie zapominajmy o wycieczkach na Olimp, żeby któreś z rodzeństwa nie zaczęło się interesować tym, co robię.

– O, przepraszam. – Usiadłam, upokorzona. – Jesteś naprawdę zajęty.

– W każdym razie wyczułem na tobie Aiden’a.

Zaczerwieniłam się.

– Co? Co znaczy, że go wyczułeś? Koleś, myłam się.

Apollo się przysunął, patrząc mi w oczy.

– Każda osoba ma wyjątkową woń. Jeśli jesteś blisko z kimś innym, przesiąkasz jej zapachem. Następnym razem spróbuj pasty technicznej zamiast tych babskich żeli.

Zakryłam twarz.

– To takie złe.

– Ale bardzo mnie bawi.

– Nie... nie zrobisz nic w tej sprawie? – szepnęłam, unosząc głowę.

Przewrócił oczami.

– Wierzę, że to w tej chwili ostatni z naszych problemów. Poza tym Aiden to dobry chłopak. Zawsze przedłoży twoje dobro ponad wszystko inne. Jestem jednak pewny, że w którejś chwili stanie się nadopiekuńczy. – Wzruszył ramionami, gdy gapiłam się na niego z otwartymi ustami. – Będziesz go musiała przywołać do porządku.

Czy Apollo dawał mi rady na temat związku? To była zdecydowanie najdziwniejsza chwila mojego życia, a to mówiło samo przez się. Na szczęście wrócili bracia St. Delphi i oszczędzono mi dalszych upokorzeń.

Deacon włożył ręce w kieszenie.

– Pójdę się czymś zająć. Tak. – Obrócił się i, wychodząc, zamknął za sobą drzwi.

W reakcji chłopaka na Apolla było coś naprawdę dziwnego. Miałam nadzieję, że niczego z nim nie kombinował. Mógł skończyć jako kwiat lub drzewo.

Aiden wszedł do salonu i się skłonił.

– Jakieś wieści? – zapytał, stając prosto.

– Wie o nas – oznajmiłam.

Chwilę później Aiden podniósł mnie na nogi i wepchnął za siebie. W obu dłoniach trzymał sztylety Przymierza.

Apollo uniósł złote brwi.

– I co mówiłem o nadopiekuńczości?

No tak. Zarumieniłam się i złapałam Aideną za rękę.

– Nie wydaje się, by miał coś przeciwko.

Mięśnie Aideną napięły się pod moimi palcami.

– Dlaczego miałbym w to wierzyć? Jest bogiem.

Przełknęłam ślinę.

– Zapewne dlatego, że mógł mnie już zabić, gdyby miał z tym jakiś problem.

– To prawda. – Apollo wyprostował nogi i skrzyżował je w kostkach. – Ale chyba nie możesz się dziwić, że wiem. Muszę ci przypominać o twoim wyjątkowym polowaniu w Raleigh? Dlaczego ktoś miałby zrobić coś takiego, gdyby nie chodziło o miłość? I, wierz mi, wiem, co szalonego można zrobić w imię uczuć.

Aiden się zarumienił, ale jednocześnie nieco się rozluźnił.

– Przepraszam, że je wyciągnąłem.

– Rozumiem. – Machnął lekceważąco ręką. – Siadaj, kucaj czy cokolwiek. Musimy pogadać, a nie mam czasu.

Odetchnęłam głęboko i wróciłam na swoje miejsce. Aiden usiadł na podłokietniku za mną, pozostając blisko.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Byłem z Marcusem – odparł Apollo. – Zrekrutował Solosa.

– Do czego? – Spojrzałam na Aideną, jednak ten odwrócił wzrok. Poczułam zarówno zaciekawienie, jak i złość, bo wiedziałam, że coś przede mną ukrywał. Szturchnęłam go łokciem w nogę.

– Zrekrutował do czego, Aidenie?

– Nie powiedziałaś jej, co? – Apollo się odsunął. – Nie bij posłańca.  
– Co? Przecież nikogo nie biję. – Obaj popatrzyli na mnie wymownie. Skrzyżowałam ręce, by im jednak nie przywalić. – Dobra. Nieważne. Co się dzieje?

Apollo westchnął.

– Solos to półkrwisty protektor.  
– Rety. Tego to się akurat domyśliłam. – Aiden trącił mnie kolaniem. Spiorunowałam go wzrokiem. – A co on ma z tym wspólnego?

– Próbuję ci wyjaśnić. – Apollo wstał płynnie. – Ojcem Solosa jest prezydent w Nashville. Gość jest jedynakiem, gdy dorastał, zgromadził dość sporą wiedzę na temat polityki rady.

– Okej – powiedziałam powoli. Hematoi, którzy dbali o swoje dzieci półkrwi, nie byli niespotykani. Zdarzało się to rzadko, ale nie było czymś wyjątkowym.

– Nie wszyscy w radzie są fanami Telly’ego, Alex. Niektórzy chcieliby go nawet z niej usunąć – wyjaśnił Aiden.

– I jeśli dobrze pamiętam, naczelny prezydent został przegłosowany, gdy chodziło o skazanie cię na służbę. – Apollo podszedł do okna. – Wieści o tym, w co jest zaangażowany, nie spodobają się tym członkom najwyższej rady, wliczając w to ojca Solosa, są spolegliwi i chcą dobrego traktowania półkrwistych. Przeciągnięcie ich na naszą stronę może pomóc.

– Co to znaczy, że są spolegliwi?

Apollo popatrzył na mnie.

– To ci, którzy nie wierzą, że półkrwistych należy zmuszać do służby, jeśli nie chcą zostać strażnikami czy protektorami.

– Cóż, za tę zasadę możesz winić tylko siebie. – Rozpaliła się we mnie złość. – To ty jesteś odpowiedzialny za to, jak się nas traktuje.

Bóg zmarszczył brwi.

– Nie mamy z tym nic wspólnego.

– Co? – zapytał zaskoczony Aiden.

– Nie jesteśmy odpowiedzialni za zniewolenie półkrwistych – odparł. – Winni są Hematoi. Wieki temu wprowadzili podział. My prosiliśmy tylko

o to, by się nie mieszały.

Świat zawirował mi przed oczami. Wszystko, w co wierzyłam, przestało być prawdą. Odkąd byłam mała, wmawiano mi, że bogowie postrzegali nas jako gorszych, całe społeczeństwo opierało się na tym przekonaniu.

– W takim razie, dlaczego nic nie zrobiliście?

– Bo to nie nasz problem – odparł bez troski Apollo.

Poczułam wściekłość i poderwałam się na nogi.

– Nie wasz problem?! Czystokrwieści to wasze dzieci! Zupełnie jak my. Wieki temu mogliście coś zrobić.

Aiden złapał mnie za rękę.

– Alex.

– A co według ciebie mieliśmy zrobić, Alexandrio? – zapytał Apollo. – Półkrwiści są zaledwie mały kroczyk od śmiertelników. Nie możemy ingerować w tak trywialne sprawy.

Służba tysięcy półkrwistych była dla niego czymś trywialnym?

Wyrwałam się Aidenowi i natarłam na Apolla. Patrząc z perspektywy czasu, nie było to dobrym pomysłem, ale mocno się wkurzyłam i zszokowało mnie, że bogowie stali z założonymi rękami od samego początku i pozwalali czystokrwistym traktować nas jak zwierzęta. Racjonalna część mojego umysłu wiedziała, by nie brać tego do siebie, ponieważ tacy właśnie byli bogowie. Jeśli coś nie dotyczyło ich bezpośrednio, mieli to gdzieś. Tak po prostu. Złość pokonała jednak logikę.

– Alex! – krzyknął Aiden, wyciągając do mnie rękę.

Byłam szybka, gdy tego chciałam. Nie mógł mnie powstrzymać. Znalazłam się z pół metra przed Apollem, nim uniósł dłoń. Uderzyłam w niewidzialną ścianę. Siła uderzenia odrzuciła moje włosy.

Apollo się uśmiechnął.

– Lubię twój zadziorny temperament.

Kopnęłam barierę. Zabolęła mnie stopa. Skuliłam się.

– Au! Cholera, bolało!

Aiden mocno mnie złapał.

- Musisz się uspokoić.
- Jestem spokojna!
- Alex – skarcił, najwyraźniej próbując się nie śmiać.

Apollo opuścił rękę, wyglądając na skruszonego.

– Rozumiem twój gniew, Alexandrio. Półkrwiści nie są traktowani sprawiedliwie.

Zaczerpnęłam kilkakrotnie głębokiego tchu.

– A tak przy okazji – dodał – następnym razem, gdy zaatakujesz boga i nie będę to ja, zostaniesz zniszczona. Jeśli nie przez niego samego, to przez furie. Masz szczęście, że z nimi nie trzymam. Bardzo chciałyby zobaczyć moje wnętrze rozwleczone na...

– Okej. Pojmuję. – Opuściłam bolącą stopę. – Ale nie wydaje mi się, byś w pełni rozumiał. Właśnie taki jest problem z bogami. Stworzyliście to wszystko i po prostu zostawiliście. Nie bierzecie odpowiedzialności za to, co się stało. Jesteście okropnie egocentryczni. A wszystkie nasze problemy, te z daimonami i nawet te z apolionem, to wasza wina. Sam to przyznałeś! Według mnie jednak w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przypadków jesteście bezużyteczni.

Aiden położył dłoń na moich plecach. Spodziewałam się, że każe mi się zamknąć, bo wydzierałam się na boga, ale tego nie zrobił.

– Alex ma rację, Apollo. Nie znałem prawdy. Nawet nas uczy się, że to bogowie wymagali separacji nacji.

– Nie wiem, co powiedzieć – odparł Apollo.

Wygładziłam włosy.

– Tylko nie mów, że ci przykro, bo wiem, że to nie byłaby prawda.

Bóg pokiwał głową.

– Okej. Kiedy już mamy to za sobą, wróćmy do celu mojej wizyty. – Aiden pociągnął mnie na kanapę, zmuszając, bym usiadła. – I, Alex, poważnie, bez bicia.

Przewróciłam oczami.

– Bo co? Postawisz mnie do kąta?

Aiden uśmiechnął się wyzywająco, jakby mógł się skusić i dobrze się przy

tym bawić.

– Solos i jego ojciec będą starali się usunąć Telly’ego ze stanowiska naczelnego prezydenta i przeprowadzić szeroko zakrojone dochodzenie w celu ustalenia liczby członków Zakonu. I zanim mnie zapytasz, dlaczego jako bóg po prostu tego nie wiem, muszę przypomnieć, że nie jesteśmy wszechwiedzący.

– Dlaczego martwiliście się o to, jak zareaguję? – zapytałam, zdezorientowana. – Przecież to brzmi, jak coś dobrego.

– To nie wszystko. – Aiden westchnął głęboko. – Ojciec Solosa posiada kilka nieruchomości w różnych stanach. Są to miejsca, w których możemy się skryć i poczekać, aż członkowie Zakonu zostaną zdemaskowani.

– I nie tylko to – dodał Apollo. – Możemy ci tam zapewnić bezpieczeństwo, aż wykombinujemy, co zrobić z Sethem i twoim przebudzeniem.

Zamrugalam, pewna, że coś niewłaściwie usłyszałam.

– Że co?

– Najgorsza rzecz, która może się teraz wydarzyć to to, że Seth przejmie twoją moc i stanie się zabójcą boga. – Apollo skrzyżował ręce na piersi. – Dlatego musimy mieć pewność, że będziesz wystarczająco daleko, aby przy przebudzeniu więź została zerwana przez odległość i abyś nie mogła się z nim połączyć. Jemu nie można ufać.

– Dlaczego? Dlaczego nie można mu ufać? Co takiego zrobił?

– Okłamał cię na temat wielu rzeczy – wytknął Aiden.

Pokręciłam głową.

– Prócz kłamstwa o rzeczach związanych z apolionem, co takiego zrobił?

– Nie chodzi o to, co zrobił, Alexandrio, ale o to, co robi. Wyrocznia to widziała.

– Mówisz o tych bzdurach, według których jedno ma was ocalić, a drugie zniszczyć? Dlaczego? Dlaczego ma to dotyczyć Setha i mnie, gdy nie jesteśmy pierwszym duetem apolionów? – Odrzuciłam włosy do tyłu z frustracją, musząc bronić dobrego imienia Setha. Nie żeby miał dobre imię, ale bez przesady.

Nagle Apollo klęknął przede mną, aby znaleźć się ze mną na tym samym poziomie.

– Nie trwoniłem czasu, pilnując twojego bezpieczeństwa i nie kłóciłem się z Hadesem o twoją duszę tylko po to, byś ją odrzuciła, podpierając się głupim i naiwnym zaufaniem.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Dlaczego cię to w ogóle obchodzi, Apollo?

– To skomplikowane – odparł.

– Jeśli tak, możesz zapomnieć. Co ze szkołą?

– Marcus zapewnił nas, że ukończysz ją o czasie – oznajmił Aiden.

– Wiedziałaś o tym?

Pokiwał głową.

– Alex, myślę, że to mądre.

– Ucieczka ma być mądra? A od kiedy w to wierzysz? Bo pamiętam, jak mówiłeś, że ucieczka niczego nie rozwiąże.

Aiden zacisnął usta.

– To było, zanim zostałam zamordowana, Alex. Zanim ja... – Urwał i pokręcił głową. – Po prostu wcześniej.

Wiedziałam, co miał na myśli i zabołało mnie to, ponieważ się o mnie martwił, mimo to gniew nie zgasł całkowicie.

– Powinieneś wtajemniczyć mnie w wasze plany. To ta sama sytuacja, gdy Seth i Lucian kombinowali, jak wywieźć mnie do jakiegoś odległego kraju. Powinnam być uwzględniona przy tworzeniu dalszych kroków.

– Alexandrio...

– Nie – przerwałam Apollowi i wstałam, nim Aiden zdołał mnie powstrzymać. – Nie będę się ukrywać, ponieważ istnieje groźba, że Seth może coś zrobić.

– Więc zapomnij o nim. – Aiden również wstał i skrzyżował ręce na piersi.  
– Musisz być chroniona przed Zakonem.

– Nie możemy zapominać o Secie. – Zaczęłam chodzić, mając ochotę szarpać się za włosy. – Jeśli zniknę, co on według was zrobi? Zwłaszcza jeśli mu nie powiemy, o czym oczywiście myśleliście.

Apollo też się podniósł i odchylił głowę do tyłu.



- Byłoby o wiele łatwiej, gdybyś miała przyjazną osobowość.
- Przykro mi, koleś. – Zatrzymałam się i popatrzyłam w szare oczy Aideny.
- Ale nie mogę się na to zgodzić. I jeśli naprawdę uważacie, że Zakon znów czegoś spróbuje, będziemy potrzebować pomocy Setha.

Aiden obrócił się, spiął i zaklął pod nosem. Normalnie wkurzyłby mnie ten pokaz testosteronu, ale tym razem uznałam, że to seksowne.

Bóg Słońca tylko westchnął.

- Na razie wygrałaś, ale jeśli skończy się to źle tak, jak przeczuwam...
- Jak źle może się to skończyć? – zapytałam.
- Poza oczywistym? – Zmarszczył brwi. – Jeśli Seth zrobi to, czego się obawiam, bogowie zemszczą się na wszystkich czysto- i półkrwistych. I, jak mówiłem, jeśli do tego dojdzie, nie będzie odwrotu.

– W takim razie, dlaczego nie pozwolisz, aby Zakon mnie zabił? To by rozwiązało wszystkie twoje problemy, nie? – Nie, żebym chciała umrzeć, ale było to logiczne. Nawet ja o tym wiedziałam. – Seth nie stanie się wtedy zabójcą boga.

- Jak mówiłem, to skomplikowane – powiedział Apollo i po prostu zniknął.
- Nienawidzę, gdy to robi. – Spojrzałam na Aidenę, który wpatrywał się we mnie, marszcząc brwi i zaciskając usta. – Nie patrz tak na mnie, jakbym skopała małego pegaza.

Odetchnął powoli.

– Alex, nie zgadzam się z tym. Musisz wiedzieć, że działamy jedynie dla twojego dobra.

Seksowny czy też nie, moje wzburzenie nie opadło.

– Nie potrzebuję, aby ktokolwiek działał dla mojego dobra, Aidenie. Nie jestem dzieckiem!

Zmrużył oczy.

– Spośród wszystkich osób, akurat ja najlepiej wiem, że nie jesteś dzieckiem. I jestem pewny, że w nocy cię tak nie traktowałem.

Zaczerwieniłam się ze wstydu i czegoś zupełnie innego.

– Więc nie podejmuj za mnie decyzji.

– Staramy się ci pomóc. Dlaczego tego nie widzisz? – Jego oczy stały się burzliwie szare. – Nie zamierzam ponownie cię stracić.

– Nie stracisz mnie, Aidenie. Przysięgam. – Mój gniew nieco opadł. Za jego złością stał strach. Rozumiałam to. Regularnie przytrafiało mi się to samo. – Nie straciłeś i nie stracisz.

– Nie możesz czegoś takiego obiecywać. Zwłaszcza gdy tak wiele spraw może się posypać.

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć.

Przemierzył pokój i zgarnął mnie w objęcia. Przez chwilę milczeliśmy, słysząc było tylko nasze oddechy.

– Wiem, że jesteś zła – zaczął – i nie podoba ci się, że ktokolwiek próbuje cię kontrolować, czy do czegoś zmusić.

– Nie jestem zła.

Odsunął się i uniósł brwi.

– Okej, może i jestem, ale rozumiem, dlaczego uważasz, że powinnam się ukryć.

Poprowadził mnie do kanapy.

– Ale nie zamierzasz się na to zgodzić.

– Nie.

Posadził mnie sobie na kolanach i objął. Moje serce fiknęło koziołka i potrzebowałam chwili, aby przyzwyczaić się do otwartości Aidena, który się nie odsuwa, by zachować dystans.

– Jesteś najbardziej wkurzającą osobą, jaką znam – oznajmił.

Oparłam głowę o jego ramię, uśmiechając się.

– Żaden z was nie chce dać Sethowi szansy. Przecież on nic nie zrobił, a ja nie mam powodu by się go bać.

– Okłamał cię, Alex.

– A kto mnie nie okłamał? – wytknęłam. – Posłuchaj, wiem, że to nie jest żadna wymówka i tak, okłamał mnie. Wiem o tym, ale nie zrobił nic, co uzasadniałoby moją ucieczkę i ukrywanie się. Nie dajecie mu szansy.

– A co, jeśli zaryzykujemy i się pomylisz, Alex? Co wtedy?

Miałam nadzieję, że tak nie będzie.

– Wtedy będę musiała się z tym uporać.

Spiął się pod moim policzkiem.

– Nie podoba mi się to. Już raz cię zawiodłem...

– Nie mów tak. – Obróciłam się w jego ramionach, objęłam jego twarz i popatrzyłam mu w oczy. – Nie miałeś pojęcia, że Linard pracował dla Zakonu. To nie była twoja wina.

Oparł czoło o moje.

– Powinienem móc cię ochronić.

– Nie potrzebuję, byś mnie chronił, Aidenie. Musisz za to robić to, co teraz.

– Tulić cię? – Drgnęły kąciki jego ust. – Da się zrobić.

Pocałowałam go i serce mi się ścisnęło. Nigdy nie miałam przywyknąć do jego czułości.

– Tak, to też, ale potrzebuję twojej miłości i twojego zaufania. Wiem, że możesz za mnie walczyć, ale nie chcę, byś to robił. Te problemy są moje, nie twoje, Aidenie.

Objął mnie tak mocno, że trudno mi było oddychać.

– Ponieważ cię kocham, to są nasze problemy. Kiedy walczymy, robimy to razem. Zamierzam być przy tobie bez względu na wszystko, czy ci się to spodoba czy też nie. Właśnie na tym polega miłość, Alex. Nigdy więcej niczemu nie będziesz stawiać czoła sama. Rozumiem, o co ci chodzi. Nie zgadzam się z tym, ale będę cię wspierał, jak tylko zdołam.

Milczałam, oszołomiona. Naprawdę nie miałam, co mu na to odpowiedzieć. Nie potrafiłam ładnie mówić, nie w takich chwilach. Objęłam go więc tak mocno jak przyjacielska ośmiornica. Kiedy się odchylił, usiadłam na nim okrakiem, nie dbając o to, że wciąż był w uniformie protektora, ze sztyletami przy pasie i w ogóle. Minęła dłuższa chwila, nim się odezwałam.

– Seth nie jest złym facetem – oznajmiłam. – Potrafi być dupkiem, ale nie rzuciłby się na radę.

Aiden pogładził mnie palcami po policzku.

– Nie lekceważyłbym go.

Postanowiłam nie odpowiadać. Od rozmowy telefonicznej po ataku Linarda

nie kontaktowałam się z apolionem. A teraz, gdy nieco ochłonęłam, zaczęłam logicznie rozważać słowa Apolla.

– Wszyscy obawiają się Seta – bogowie, Hematoi, Zakon, ponieważ stanie się zabójcą boga, tak?

– No tak – mruknął. Opuścił rękę do mojego ramienia i odsunął mi włosy.

– Co, jeśli się nim nie stanie?

Znieruchomiał.

– To znaczy, jeśli nie nastąpi przeniesienie mocy? Temu właśnie staramy się zapobiec, trzymając cię z dala od niego.

– Poważnie wątpię, żeby ta izolacja miała akurat to na celu.

– No i mnie przyłapałaś – powiedział wesoło.

Odchyliłam głowę i stwierdziłam, że czas na wyjaśnienia. Najpierw z Aidenem, a dopiero później z apolionem, ponieważ nie chciałam, by ktokolwiek ucierpiał.

– Zależy mi na Secie. Jest dla mnie ważny, ale nie tak, jak ty. Wiesz, że nie masz się, o co martwić, prawda? To, co było między mną a nim... Cóż, tak naprawdę to nawet nie wiem, co to było. To nie był prawdziwy związek. Poprosił mnie, bym się postarała i byśmy zobaczyli, co z tego wyjdzie. I wyszło, jak wyszło.

Aiden złapał kosmyk moich włosów.

– Wiem. Ufam ci, Alex. Ale to nie oznacza, że ufam jemu.

Nie mogłam wygrać.

– Tak czy inaczej, mogę pogadać z Sethem i dać mu znać, co się dzieje z Zakonem i jakie mamy obawy.

– I myślisz, że się podporządkuje?

– Tak. Seth nie zmusi mnie do niczego, używając więzi. – Przysunęłam się i pocałowałam go w podbródek. – Powiedział mi kiedyś, że jeśli sprawy przybiorą niekorzystny obrót, wyjedzie. Mamy więc wyjście.

– Ha, naprawdę tak powiedział? – Jego oczy błyszczały srebrem. – Może nie jest taki zły?

– Nie jest.

– Nie podoba mi się to, ale, jak mówiłem, będę cię wspierał w każdy możliwy sposób.

– Dziękuję. – Ponownie go pocałowałam, tym razem w policzek.

Zadrżał.

– Alex?

– Co?

Odsunął się, obserwując mnie spod gęstych rzęs.

– Zjedliście wczoraj całą masę czy naprawdę coś upiekliście?

Roześmiałam się na tę nagłą zmianę tematu.

– Upiekliśmy. Chyba trochę zostało.

– Dobrze. – Złapał mnie za biodra i przycisnął do siebie. – Co by to były za walentynki bez ciastek?

– Śmiertelnicy chyba przykładają dużą wagę do czekolady o tej porze roku.  
– Położyłam dłonie na jego ramionach i wyrzuciłam z głowy wkurzonych bogów, członków Zakonu, Setha i wszystko inne. – Ale ciastka też mogą być.

Jedną dłonią przesunął wzdłuż mojego kręgosłupa aż do zmierzwionych włosów, przez co obsypała mnie gęsia skórka.

– Tym razem nie będzie kiepskiego bożonarodzeniowego drzewka?

– Nie ma czegoś takiego, jak Świąteczna Choinka Śmiertelników. – Dech uwiązł mi w piersi, gdy przysunął się do moich ust, ale zatrzymał się milimetry przed nimi. – Ale jestem pewien, że śmiertelnicy doceniliby myśl o czymś takim.

– Tak? – Pocałował mnie w kącik ust, po czym w drugi. Zamknęłam oczy i złapałam go za koszulkę. Kiedy całował mnie powoli, wlewając w to całą swoją pasję, jego umięśnione ciało spięło się pode mną.

Nie pamiętałam, o czym rozmawialiśmy. Była tylko gwałtowna fala dzikich uczuć. To był Aiden – mężczyzna, którego kochałam chyba od zawsze – w moich ramionach, pode mną, przy mnie i dotykał mnie.

– Wesołych walentynek – mruknął.

Tulił mnie i raczej pokazywał, niż mówił, że powinniśmy być razem.

## Rozdział 24

Tak wiele razy fantazjowałam o tym, jak wyglądałby mój związek z Aidenem. Jeszcze nie tak dawno temu wyrzuciłabym te myśli z głowy, bo wydawały się pozbawione nadziei. Od tygodnia jednak na całego żyłam tą fantazją. Skradzionymi chwilami, wypełnionymi głębokimi pocałunkami i cichym śmiechem. I planami, bo zaczęliśmy je snuć. A przynajmniej próbowaliśmy.

Wygięłam plecy, śmiejąc się.

– O, masz tu łaskotki? – mruknął Aiden przy mojej zaróżowionej skórze szyi. – Interesujące.

Wydawało się, że gdy byliśmy razem, nie potrafiliśmy utrzymać rąk z dala od siebie na długo. Aiden musiał mnie dotykać. Bez względu na to, czy było to słabe muśnięcie, czy mnie obejmował, gdy nasze ciała się stykały, a nogi plątały, musieliśmy się dotykać.

Może dlatego, że walczył z tym tak długo, a może oboje byliśmy szaleni, odurzeni bliskością, od której się uzależnialiśmy. Nasze nogi się stykały, nasze głowy spoczywały na podłokietniku kanapy w pokoju z rodzinnymi fotografiami. Byliśmy tu bezpieczni, nikt nie śmiał tu wchodzić. To, co niegdyś było sanktuarium Aidena, stało się naszym wspólnym.

Dziś nie było inaczej.

Ale było nie tylko miło. Dni mijały i wiedziałam, że zbliżał się powrót Setha, przez co coraz mocniej się denerwowałam. Tkwiły we mnie również wyrzuty sumienia. Czasami, kiedy o nim myślałam, przypominałam sobie przebłytki wrażliwości, którą okazywał, gdy pływalismy nocą w Catskills i dzień później, gdy podano mi afrodyzjak. O Secie można było wiele powiedzieć, czasami był całkowicie zagadkowy, ale pod powierzchnią krył się chłopak, który się troszczył i któremu na mnie zależało. Może bardziej niż mi na nim. A może nie, ale i tak nie chciałam go zranić.

Poruszyłam się przy Aidenie, próbując otrząsnąć z nagłych ponurych myśli. Rozmowa z Sethem nie miała być łatwa. Chociaż nie wiedziałam, jak zareaguje. Był z Cycatą... może więc nie będzie tak ciężko.

– Powiedz – ciągnął leniwie Aiden, wyrywając mnie z zamyślenia. – Gdzie było to miejsce? Tutaj? – Powiódł palcami po moim brzuchu.

– Nie. – Zamknęłam oczy, serce mocniej mi zabiło, a ciało obsypała gęsia skórka.

– Tutaj? – Przesunął palcami po moich żebrach.

Pokręciłam głową, niezdolna nic powiedzieć.

– To gdzie to miejsce?

Zwinne palce prześlizgnęły się po moim brzuchu na drugi bok. Zacisnęłam usta, ale drżałam, próbując powstrzymać naturalną reakcję.

– Aha! Czy to tu? – Zwiększył lekko nacisk.

Wiłam się, ale był nieugięty. Śmiał się, gdy poskładałam się tak, że mogłabym spaść na podłogę, gdyby mnie nie złapał.

– Przestań – wychrypiałam pomiędzy atakami śmiechu. – Nie mogę.

– Dobra, może powinienem być miły. – Przyciągnął mnie do siebie i pochylił się nade mną. Złapał za kosmyk moich włosów i zakręcił na dwóch palcach. – A tak w ogóle, wracając do aktualnego pytania. Jakie miejsca poza Nowym Orleanem?

Pogłaskałam go po rękę, bo podobało mi się, jak jego mięśnie kurczyły się pod wpływem mojego dotyku.

– A może Nevada? W pobliżu nie ma żadnego Przymierza. Najbliżej jest uniwersytet.

Pochylił się i musnął ustami mój policzek.

– Sugerujesz Las Vegas?

Przybrałam niewinny wyraz twarzy.

– Będzie tam wiele daimonów, skoro Hematoi uwielbiają tam imprezować, ale nie natkniemy się na żadne władze czystokrwistych.

– Najpierw Nowy Orlean, a teraz Las Vegas? – Całował mnie tam i z powrotem, palcami odchylając mi głowę. – Dostrzegam pewien wzór.

– No nie wiem. – Dech ugrzązł mi w gardle, gdy Aiden przesunął się niżej. – Może sobie tam nie poradzisz.

Uśmiechnął się.

– Podoba mi się to wyzwanie.

Zachichotałam, ale wesołość uleciała, gdy ponownie przywarł do moich ust. Mogłabym go całować już zawsze. Początkowo pieśczoła była delikatna, miękka, pełna wahania. Wsunęłam palce w jego włosy i przyciągnęłam go do siebie, a pocałunek się pogłębił. Przesunęłam się i objęłam go, pragnąc zatrzymać czas. Mogłabym tak trwać, czując go obok siebie, wtapiać się w niego i nie ruszać.

Dreszczu, który mnie przeszył, nie dało się z niczym pomylić. Trzy runy, które pozostawały uspięne od wyjazdu Setha, obudziły się z mocą, paląc i mrowiąc. Sznur się ożywił, odpowiadając na swoją drugą połowę.

Aiden zszedł ustami na moją szyję i obojczyk.

– Co jest?

Nie dało się zatrzymać czasu. Cholera.

– Seth tu jest. Tutaj, za drzwiami.

Aiden uniósł głowę.

– Poważnie?

Sztywno pokiwałam swoją.

Zaklął pod nosem i poderwał się na nogi. Zaczęłam się podnosić, ale uniósł rękę.

– Daj mi najpierw sprawdzić.

– Aidenie...

Pochylił się, napał na moje ramiona i pocałował tak, że niemal



zapomniałam o tym, że sznur budził się do życia w moim podbrzuszu.

– Pozwól mi to sprawdzić, dobrze? – szepnął.

Pokiwałam głową, przyglądając się, gdy podszedł do drzwi. Posłał mi szybki, kojący uśmiech i zniknął z pokoju. Pewnie dobrze, że poszedł przywitać się z Sethem. Potrzebowałam chwili, aby pozbierać się po ostatnim pocałunku.

Odczułam zdenerwowanie, sznur drgnął radośnie. Pobudzona wstałam i przemierzyłam pomieszczenie. Seth był blisko. Wiedziałam o tym doskonale. Podeszłam do uchylonych drzwi i wstrzymałam oddech.

Chłopcy byli w korytarzu. I oczywiście już się kłócili. Przewróciłam oczami.

– Wydaje ci się, że nie wiem? – Usłyszałam, że Seth powiedział to z zadowoleniem z siebie. – Że nie wiedziałem, przez cały ten czas, gdy mnie nie było?

– Wiesz, o czym? – Aiden brzmiał zaskakująco spokojnie.

Apolion parsknął śmiechem.

– Może tu teraz być z tobą, ale to tylko chwila w wielkim planie świata. A chwile dobiegają końca, Aidenie. Twoja również się skończy.

Miałam ochotę otworzyć drzwi i nakazać Sethowi milczenie.

– Brzmi jak coś zamieszczonego w pokręconej kartce z życzeniami – odparł Aiden. – Ale może to twój czas już się skończył.

Zapadła cisza i mogłam wyobrazić sobie chłopaków. Aiden z pewnością patrzył z opanowaniem na Setha, który uśmiechał się arogancko i w duchu cieszył całą wymianą zdań. Czasami miałam chęć przywalić im obu.

– To tak naprawdę nie ma znaczenia – odparł apolion. – I tak nie wygrasz. Ona może cię kochać, ale to i tak bez znaczenia. Należymy do siebie. To przeznaczenie. Miej swoje chwile, Aidenie, ponieważ to i tak zupełnie nic nie znaczy.

To wystarczyło. Otworzyłam drzwi i wypadłam na korytarz. Żaden się nie obrócił, ale wiedziałam, że mnie usłyszeli. Poza nimi, przez małe kwadratowe okienka po obu stronach drzwi widziałam cienie strażników.

– Naprawdę tak uważasz? – Aiden przechylił głowę na bok. – Jeśli tak, jesteś cholernym głupcem.

Seth się uśmiechnął.

– To nie ja tu jestem głupi, czystokrwisty. Ona do ciebie nie należy.

– Nie należy do nikogo – warknął Aiden, kładąc dłonie na biodrach, gdzie zwykle miał sztylety.

– Kwestia sporna – odparł apolion tak cicho, że nie byłam pewna, czy go dobrze usłyszałam.

Wepchnęłam się między tych dwóch kretynów, nim któryś dokonał jakichś zniszczeń.

– Nie jestem twoją własnością, Seth.

W końcu spojrzał na mnie oczami barwy chłodnego bursztynu.

– Musimy porozmawiać.

Tak, musieliśmy. Spojrzałam na wściekłego Hematoi stojącego obok mnie. Nie miało być miło.

– Na osobności – dodał apolion.

– Co niby chcesz powiedzieć, czego nie możesz zrobić przede mną? – dociekał protektor.

– Aidenie – jęknęłam. – Obiecałeś, pamiętasz? – Nie musiałam nic więcej dodawać. Wiedział. – Muszę z nim porozmawiać.

– Nic jej się nie stanie. Nie, kiedy jest ze mną.

Obróciłam się.

– Tylko wezmę bluzę. Postarajcie się nie pozabijać.

– Nie możemy niczego obiecać – palnął Seth z uśmiechem.

Wzięłam bluzę z oparcia kanapy, szybko ją włożyłam i wróciłam na korytarz. Bogowie wiedzieli, że gdy tych dwóch przebywało ze sobą sekundę, to było to o sekundę za długo. Posłałam Aidenowi wymowne spojrzenie i poszłam za Sethem do frontowych drzwi. Protektor wyglądał na niezbyt zadowolonego, ale skinął głową.

Brutalna aura sprawiła, że aż sapnęłam, gdy wyszłam na zewnątrz. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni w Karolinie Północnej było aż tak zimno. Seth miał na sobie czarną koszulkę termoaktywną i bojówki. Nic więcej. Zastanawiałam się, czy po przebudzeniu będę odporna na taką paskudną pogodę.

Strażnicy natychmiast odsunęli się na bok, odsłaniając silne, zimowe słońce połyskujące na spokojnych wodach oceanu. Początkowo byłam zdziwiona, ale przypominałam sobie, że strażnicy byli Luciana.

Aiden poruszył się niespokojnie. Naprzemiennie otwierał i zamykał dłonie zwisające po bokach.

Seth udawał współczucie.

– Nie wyglądasz na szczęśliwego, Aidenie.

Kopnęłam apoliona w goleń.

– Au – syknął, rzucając mi ostre spojrzenie. – Kopanie nie jest miłe.

– Wkurzanie innych także – odparłam.

Aiden westchnął.

– Macie dwadzieścia minut. Potem pójde cię szukać.

Schodząc po schodach, Seth skłonił głowę Aidenowi, po czym się obrócił. Wiatr rozrzucił mu włosy. Czasami zapominałam jak był przystojny. Mógł w tym względzie rywalizować z Apollem. Obaj mieli chłodną urodę, wręcz nierealną, ponieważ zarówno z daleka, jak i z bliska, nie można było dostrzec u nich wad.

Szłam obok niego, trzymając ręce w przedniej kieszeni bluzy.

– Nie spodziewałam się, że wrócisz tak szybko.

Uniósł złote brwi.

– Serio? Jakoś mnie to nie dziwi.

Zarumieniłam się. Nie było mowy, by wiedział, co wydarzyło się między Aidenem i mną. Więc nie działała na taką odległość. Odetchnęłam głęboko i postanowiłam rozpocząć rozmowę.

– Seth, muszę...

– Wiem już, Alex.

– Co? – Zatrzymałam się i odsunęłam włosy z twarzy. – Co wiesz?

Stanął przede mną, przez co nasze nosy znalazły się centymetry od siebie. Sznur szalał w moim wnętrzu, ale potrafiłam nad nim zapanować przynajmniej, dopóki apolion mnie nie dotykał. Na bogów, to nie miało być łatwe.

– Wiem o wszystkim.

„Wszystko” mogło oznaczać naprawdę wiele rzeczy. Skuliłam się, mrużąc oczy pod wpływem jego ostrego spojrzenia.

– A co dokładnie wiesz?

Jego usta rozciągnęły się w niewielkim uśmiechu.

– Cóż, wiem o tym tam. – Wskazał na dom. – Wiedziałem, że do tego dojdzie.

Jednocześnie zrobiło mi się zimno i gorąco.

– Seth, naprawdę cię przepraszam. Nie chciałam cię zranić.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym parsknął śmiechem.

– Zranić mnie? Alex, zawsze wiedziałem, co do niego czujesz.

Okej. Musiało mi się coś pomylić, gdy sądziłam, że widziałam w nim wcześniej wrażliwość. Głupio z mojej strony, bo był chłopakiem bez uczuć czy jakoś tak. Ale nawet jeśli chodziło o tę jego zarozumiałą, irytującą wersję, przyjmował to zaskakująco dobrze. Zbyt dobrze. Stałam się bardziej podejrzliwa.

– Dlaczego ci to nie przeszkadza?

– Mam się złościć? Tego chcesz? – Przechylił głowę na bok, marszcząc brwi. – Chcesz, żebym był zazdrosny? Czy to ci wystarczy?

– Nie! – Poczułam, że znów się zaczerwieniłam. – Nie spodziewałam się tylko, że będziesz z tym pogodzony.

– Cóż, nie powiedziałbym, że się na to godzę. Ale jest, jak jest.

Wpatrywałam się w niego, gdy coś przyszło mi do głowy.

– Nie wydasz go, co?

Powoli pokręcił głową.

– Jaką miałbym z tego korzyść? Zostałabyś skazana na służbę i picie eliksiru.

I nie przesłabym przebudzenia, na czym mu zależało i miałam na tyle siły, by przyznać, że to bolało. Zastanawiałam się, co niepokoilo Seta bardziej – to, że moje życie byłoby praktycznie skończone, czy że nie doszłoby do przebudzenia. Odwróciłam wzrok, przygryzając wargę.

– Kiedy cię nie było, dowiedziałam się kilku rzeczy.

– Ja również – odparł w końcu.

To było tajemnicze.

– Musiałeś wiedzieć o Zakonie i tym, jak powstaje apolion.

Wyraz jego twarzy pozostał niezmienny.

– Dlaczego tak sądzisz?

Poczułam frustrację.

– Powiedziałeś kiedyś, że po przebudzeniu spływa na ciebie wiedza poprzednich apolionów. Jeden z nich musiał wiedzieć o Zakonie i o tym, skąd się biorą tak wyjątkowe dzieci. Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Westchnął.

– Alex, nie powiedziałem ci, bo nie widziałem w tym sensu.

– Jak mogłeś nie widzieć w tym sensu, chociaż wiedziałeś, co stało się ze mną w Nowym Jorku? Gdybyś powiedział mi o Zakonie, mogłabym się przygotować.

Odwrócił wzrok, zaciskając usta.

– Pytałam cię, gdy tam byliśmy, czy wiesz, co oznacza ten symbol – powiedziałam. Odczuwałam gniew i rozczarowanie. Nie potrafiłam nawet tego przed nim ukryć. – Odparłeś, że nie wiesz. Kiedy zapytałam, czy wiesz coś na temat połączenia pół- i czystokrwistych, oznajmiłeś, że przypuszczalnie twój ojciec musiał być tym pierwszym. Znałeś prawdę. Nie rozumiem, dlaczego mi o tym nie powiedziałeś.

– Polecono mi, by tego nie robić.

– Co? – Seth ruszył z miejsca, więc pospieszyłam, by go dogonić. – Kto ci polecił?

Wpatrywał się w plażę.

– To ma znaczenie?

– Tak! – niemal pisnęłam. – Ma znaczenie. Jak może nas coś łączyć, jeśli nie mogę ci zaufać?

Uniósł brwi.

– A co właściwie między nami jest, Alex? Mówiłem ci przecież, że masz

wybór. Nie prosiłem o etykiety i oczekiwania.

Też o tym pamiętałam. Noc w basenie zdawała się minąć wieki temu. Częściowo brakowało mi tego zabawnego Setha.

– I podjęłaś decyzję – ciągnął gładko. – Podjęłaś ją, nawet jeśli wcześniej mówiłaś, że wybierasz mnie.

Pamiętałam również przelotne zadowolenie z siebie, gdy mu to powiedziałam. Kręcąc głową, zastanawiałam się, jak kontynuować rozmowę.

– Seth, ja...

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Zatrzymał się w miejscu, gdzie chodnik przechodził w piasek, wyciągnął rękę i pogłaskał knykciami mój policzek. Odsunęłam się zaskoczona kontaktem i przeskoczeniem prądu, który ów dotyk spowodował. Seth opuścił dłoń i zapatrzył się w ciąg małych sklepów przy drodze.

– O czymś jeszcze chcesz rozmawiać?

Nie odpowiedział na moje pytanie, ale miałam jeszcze jedno.

– Widziałeś mojego ojca, Seth?

– Nie. – Nie patrzył mi w oczy.

– Szukałeś go w ogóle?

– Tak, Alex, ale nie mogłem go znaleźć. Nie oznacza to jednak, że go tam nie było. – Odsunął krótsze kosmyki, które podrygiwały na wietrze. – W każdym razie, przywiozłem ci prezent.

Nie byłam pewna, czy go dobrze usłyszałam, ale powtórzył, a mnie ścisnęło się serce.

– Seth, nie powinienes mi nic przywozić.

– Zmienisz zdanie, gdy to zobaczysz. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Wierz mi, to prezent jedyny w swoim rodzaju.

Świetnie. Od razu było mi lepiej. Gdyby podarował mi diament Hope, wyrzuciłabym go. Nigdy nie byliśmy w związku, a mimo to miałam wyrzuty sumienia. Kiedy na niego patrzyłam, widziałam Aiden. A kiedy mnie dotykał, czułam tamtego. Najgorsze było to, że apolion o tym wiedział.

– Po prostu chodź ze mną.

– Okej. – Odetchnęłam głęboko i zacisnęłam usta. Wiatr wiejący znad

oceanu był szokująco chłodny, więc opatuliłam się bluzą. – Dlaczego tu tak zimno? Nigdy do tego nie przywyknę.

– Bogowie są wkurzeni – powiedział, po czym parsknął śmiechem.

Zmarszczyłam brwi.

Wzruszył ramionami.

– Skupiają całą swoją uwagę na tym małym skrawku świata. Wiesz, to przez nas. Bogowie wiedzą, że nadchodzi zmiana.

– Czasami naprawdę mnie przerażasz.

Szczerzył zęby w uśmiechu.

Skrzywiłam się, dalej poszliśmy w milczeniu. Oczekiwałam, że skręci w stronę kontrolowanej przez Przymierze wyspy, ale tego nie zrobił, a następnie wydawało mi się, że zmierzamy do domu Luciana, ale przeprowadził mnie przez miasto, w kierunku budynku administracyjnego, gdzie zbierała się tutejsza rada.

– Mój prezent znajduje się w magistracie?

– Tak.

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, czego się spodziewać po Secie. Nawet pomimo więzi przeważnie nie wiedziałam, co dzieje się w jego głowie.

Strażnicy rady stali w budynku, skryci przed oczami turystów, którzy byli śmiertelnikami. Za nimi trzech strażników Luciana blokowało wejście. Odsunęli się i otworzyli przed nami drzwi.

Zatrzymałam się, wiedząc, dokąd prowadziło przejście i schody.

– Dlaczego schodzimy do więzienia, Seth?

– Bo zamknę cię tam i zacznę szaleć.

Przewróciłam oczami.

Wziął mnie za łokieć i pociągnął do przodu, byśmy zeszli. Mój wzrok musiał przywyknąć do ciemnej klatki schodowej. Stare deski trzeszczały pod naszymi stopami. Cele nie znajdowały się pod ziemią. Właściwie mieściły się na parterze. Główne wejście było na pierwszym piętrze, ale wciąż czułam się, jakbym schodziła do mrocznego, wilgotnego miejsca.

Wąski korytarz oświetlały słabe lampy. Ponad ramieniem Setha widziałam drzwi do cel. Zadrżałam, wyobrażając sobie siedzenie w którejś z nich. Na

bogów, jak wiele razy znajdowałam się blisko trafienia do więzienia?

Przed nami dwaj strażnicy stali przed ostatnim pomieszczeniem. Seth podszedł do nich i pstryknął.

– Zostawcie nas.

Wpatrywałam się ze zdumieniem, gdy odeszli.

– Masz jakąś wyjątkową moc apoliona w tych palcach?

Popatrzył na mnie.

– Mam w nich wiele wyjątkowych mocy.

Szturchnęłam go.

– Gdzie mój prezent, zboku?

Odsunął się z uśmiechem. Zatrzymał się przed kratą i rozłożył ręce.

– Chodź, zobacz.

Okej. Byłam ciekawa. Podeszłam i zatrzymałam się przed drzwiami, po czym zajrzałam przez kraty. Opadła mi szczeka, a żołądek mocno się skurczył.

Skulony na środku celi, z dłońmi przywiązany do kostek, siedział naczelný prezydent Telly i wpatrywał się w nas pustym wzrokiem. Twarz miał poobijaną, ledwie rozpoznawalną i wisiało na nim podarte, brudne ubranie.

– Na bogów, Seth!



## Rozdział 25

Oszołomiona cofnęłam się od drzwi celi. Wróciło do mnie wszystko, przed czym ostrzegał mnie Apollo. Wszyscy obawiali się, że coś takiego może się wydarzyć – wszyscy prócz mnie – i wciąż nie mogłam pojąć, że to się naprawdę działo.

– Coś ty narobił? – zapytałam.

– No co? Przywiozłem ci prezent. Telly’ego.

Obróciłam się do niego zszokowana, że musiałam wyjaśniać, co w tej sytuacji było złego.

– Seth, większość chłopaków daje dziewczynom róże czy szczeniaki. Nie osoby. Nie naczelnego prezydenta najwyższej rady.

– Wiem, co zrobił, Alex. – Położył dłoń na bliźnie po sztylcie Linarda. – Wiem, że to zlecił.

Czułam jego dłoń nawet przez gruby materiał.

– Seth, ja...

– Poczułem coś, gdy to się stało... jakby nasza więź całkowicie zniknęła – powiedział szybko i cicho. – Nie mogłem wyczuć twoich emocji, ale wiedziałem, że tam byłaś... po czym przez chwilę cię nie było. I wiedziałem. A potem Lucian mi powiedział. Najpierw chciałem przywieźć ci tylko jego głowę, ale zrobiłem, co mogłem.

Było mi niedobrze, gdy wpatrywałam się w apoliona. A kiedy przeniosłam wzrok na zmasakrowaną twarz Telly'ego, przed oczami stanął mi Jackson. Powinnam była wiedzieć. Na bogów, powinnam się domyślić, że zrobi coś takiego.

– Nie potrzebowałam wiele czasu, aby go znaleźć – ciągnął nonszalancko. – I wiem, że inni też go szukają. Leon – parsknął śmiechem – a może powinienem mówić Apollo? Tak, ubiegłem go. Te dwa dni, gdy nie dzwoniłaś? Wystarczyły, by go znaleźć.

Powietrze uleciało mi z płuc, żyły skuł lód.

Seth zmarszczył brwi.

– Rozkazał cię zabić, Alex. Sądziłem, że się ucieszysz na wieść, że go mamy i że już nie będzie stanowił problemu.

Wróciłam wzrokiem do celi.

– Na bogów, czy furie na to nie zareagowały?

– Nie jestem głupi, Alex. – Stanął obok mnie ramię w ramię. – Lucian to rozkazał i kazał dokonać tego swoim strażnikom. Ja byłem tylko towarzyszem. Sprytne, nie?

– Sprytne? – Sapnęłam, odsuwając się od celi i od Seta. – Więc to był pomysł Luciana?

– Czy to ważne? – Skrzyżował ręce na piersi. – Telly próbował cię zabić. Zabił cię. Zostanie za to ukarany.

– Ale to nie jest w porządku! Popatrz na niego! – Wskazałam na celę. Wciąż było mi niedobrze. – Co z nim?

– Został poddany mocnemu urokowi, by nie mówić. – Seth z zamyśleniem postukał się w podbródek. – Nie jestem pewien, czy on nawet myśli. Właściwie, chyba jego mózg został nieco przysmażony.

– Na bogów, Seth. Czy ktokolwiek mówił ci, że dwie złe sytuacje nie dają właściwej?

Prychnął.

– Według mnie zawsze dają.

– To nie jest zabawne! – Próbowałam się uspokoić. – Kto go zabije? Rada Hematoi?

– Nie. Nowa rada.

– Nowa? A co to?

W bursztynowych oczach pojawiła się frustracja.

– Musisz tylko zrozumieć, dlaczego to się dzieje. Ten facet służy bogom, którzy chcą cię – nas – zabić. Został więc wyeliminowany.

Przeczesałam włosy palcami, mając ochotę je sobie wyrwać.

– Seth, to był pomysł Luciana?

– A jakie to ma znaczenie? Co, jeśli tak? Przecież on chce tylko naszego dobra. Chce zmian i...

– I pragnie tronu Telly’ego, Seth! Jak możesz tego nie widzieć? – Poczułam w swoim wnętrzu gniew, gdy wpatrywałam się w apoliona. Lucian pragnął władzy, a wyeliminowanie Telly’ego było jednym ze sposobów na jej zdobycie, ale nie oznaczało, że mógł przejąć całkowitą kontrolę nad najwyższą radą, chyba że... Mógł? Pokręciłam głową.

– Nie ma mowy, by bogowie na to pozwolili. Nie chcą tego, co zrobił Telly.

– Bogowie są wrogami, Alex! Nie przemawiają do rady, ale do Zakonu.

– To Apollo ocalił mi życie! Nie Lucian!

– Tylko dlatego, że ma plany względem ciebie – oznajmił, zbliżając się. – Nie wiesz tego, co ja.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– To mi powiedz!

– Nie rozumiałabyś. – Odwrócił się w kierunku nieruchomej postaci w celi. – Jeszcze nie. Nawet cię za to nie winię. Masz w sobie więcej czystości niż wcześniej.

Wzdrygnęłam się.

– To nie było fair.

Zamknął oczy i otarł czoło.

– Masz rację.

Wykorzystałam chwilę jasności jego umysłu.

– Nie możesz go tutaj trzymać, Seth. Masz rację. Zasługuje na karę, ale

trzeba przeprowadzić proces. Trzymanie go tak tutaj pod działaniem uroku jest złe.

Na bogów, było dziwnie, gdy sama stałam się głosem rozsądku.

Seth obrócił się do mnie. Otworzył usta, ale zaraz je zamknął.

– Za dużo już w to zainwestowałem.

Przeszył mnie dreszcz. Ruszyłam ku niemu, ale się zatrzymałam. Skrzyżowałam ręce na piersi.

– To znaczy?

Wyciągnął do mnie rękę, ale się odsunęłam. Zdezorientowany opuścił ją.

– Jak możesz pragnąć, by żył?

– Ponieważ nie nam decydować o czyjejś śmierci.

Zmarszczył brwi.

– A co, jeśli przyjdzie nam podjąć taką decyzję?

Pokręciłam głową.

– Nie będę chciała w tym uczestniczyć. I wiem, że ty również.

Seth westchnął.

– Alex, trenujesz, aby zostać protektorem. Cały czas będziesz musiała podejmować decyzje o życiu i śmierci.

– To co innego.

– Tak? – Pochylił głowę, uśmiech zadowolenia przegnał wyraz wahania z jego twarzy.

– Tak! Jako protektor będę zabijała daimony. To nie to samo, co zabawa w ławę przysięgłych i kata.

– Jak możesz nie widzieć, że robię to, co musi zostać zrobione, nawet jeśli jesteś zbyt słaba, aby zrobić to samodzielnie?

Kim, u licha, była stojąca obok mnie osoba? Jakbym rozmawiała z szaleńcem... Teraz rozumiałam, jak czuli się ci, którzy próbowali przemówić mi do rozsądku. Ironia była okrutna.

– Seth, gdzie są klucze do tej celi?

Zmrużył oczy.

– Nie wypuszczę go.

– Seth. – Niepewnie postawiłam krok w jego stronę. – Nie możesz tak postępować. Lucian też nie.

– Mogę robić, co mi się żywnie spodoba!

Przepchnęłam się obok niego, sięgnęłam do klamki i znalazłam się przy przeciwległej ścianie, z twarzą apoliona przed sobą. Rozkwitł we mnie strach, a sznur szarpnął się szaleńczo.

– Seth – szepnęłam.

– Zostanie tu. – Jego oczy płonęły ochrą. – Mamy wobec niego plany, Alex.

Przełknęłam żółć, która nagle podeszła mi do gardła.

– Jakie plany?

Jego wzrok opadł na moje usta i zrodziły się we mnie zupełnie nowe obawy.

– Wkrótce się przekonasz. I nie musisz się martwić, Alex. Wszystkim się zajmę.

Położyłam dłonie na jego piersi i odepchnęłam go znacznie. Na jego twarzy najpierw pojawił się szok, po czym złość.

– Chyba cię popieprzyło, Seth. Nie idź tą drogą.

Obrócił się, podbiegł do celi i wskazał na prezydenta.

– A więc wołałabyś go uwolnić? Żeby niewolił półkrwistych, rozkazywał ich zabijać? Aby kontynuował zamachy na twoje życie? I mamy czekać na proces, który będzie miał na celu ochronę czystokrwistych? Dostanie tylko po łapach. Do licha, może nawet polecą ci, abyś go przeprosiła za to, że zepsułaś mu plany zabicia ciebie!

Poczułam silny gniew. Stanęłam z Sethem nos w nos.

– Masz gdzieś los półkrwistych! Nie ma on nic wspólnego z twoimi planami! I o tym wiesz. To, co robisz... to, na co się zgadzasz, jest złe. A ja nie...

– Idź – przerwał mi wściekłym, cichym głosem.

Wbiłam piętę w podłogę.

– Nie pozwolę ci na to, Seth. Nie wiem, jak Lucian cię przekonał...

– Powiedziałem, idź. – Popchnął mnie i to mocno. Ledwie utrzymałam

równowagę. – Może następnym razem przyniosę ci kwiatki czy szczeniaki.

Włoski stanęły mi dęba, gdy zobaczyłam jego uśmiech. Potrzebowałam całej siły swojej woli, by się odwrócić i wyjść. Przemierzyłam schody. Podobnie jak już wielokrotnie w moim życiu, nie zamierzałam słuchać tego, co mi mówiono. Po raz pierwszy jednak robiłam coś właściwie. Aiden i Marcus musieli się dowiedzieć, co kombinowali Lucian i Seth. Może mogliby to powstrzymać, zanim będzie za późno... Zanim Seth weźmie udział w zabójstwie naczelnego prezydenta i przypieczętuje los nas obojga?

Wciąż istniała nadzieja dla apoliona. Jasne, brał udział w tym szaleństwie, ale nie było to jeszcze takie straszne. Ściślej rzecz biorąc, Seth niczego jeszcze nie zrobił. Jak powiedział Caleb, wciąż istniała nadzieja. Cokolwiek Lucian miał na Setha. Jakkolwiek pociągał za sznurki, należało to przerwać, nim historia się powtórzy.

Otworzyłam drzwi prowadzące na zewnątrz i stanęłam oko w oko ze źródłem wszystkich moich problemów.

Luciana otaczali strażnicy rady, wszyscy byli ubrani w te nedorzeczne białe togie. Uśmiech, który gościł na twarzy ojczyma, nie był szczery.

– Tak myślałem, że cię tu znajdę, Alexandrio.

Zanim zdołałam zorientować się, co się działo, strażnicy mnie otoczyli. Dziwne, wszyscy byli czystokrwistymi. Sprytne posunięcie, musiałam mu to przyznać.

– Co się dzieje, Lucianie?

– Kiedy zaczniesz nazywać mnie ojcem? – Zatrzymał się bezpośrednio przede mną. Wiatr powiewał jego togą, nadając wrażenia, że mężczyzna się unosił.

– Eee, może zaraz po nigdy?

Przyjazny uśmiezek pozostał na swoim miejscu.

– Pewnego dnia to się zmieni. Będziemy we troje jedną wielką szczęśliwą rodziną.

To było niepokojące.

– Masz na myśli Setha? Jest z tobą tak samo spokrewniony, jak i ja.

Lucian cmoknął cicho.

– Wrócisz do mojego domu, Alexandrio. Nie ma powodu, abyś dłużej pozostawała w rezydencji St. Delphich.

Otworzyłam usta, by się klócić, ale je zamknęłam. Nie istniał sposób, bym dowiedziała się, czy Lucian wiedział o moich uczuciach do Aideny ani czy Seth coś mu wyjawiał. Kłótnia w tej sprawie rozbudziłaby tylko jego podejrzenia. Nie mogłam nic zrobić, by go powstrzymać. Lucian był moim prawnym opiekunem. Zdusiłam więc gniew i niesmak, i przysunęłam się do niego.

– Muszę tylko zabrać rzeczy.

Odsunął się na bok, wskazując gestem, bym ruszyła.

– To nie będzie konieczne. Twoje rzeczy odzyska Seth.

Cholera. Spięłam się, gdy w drzwiach ukazał się apolion. Nawet na mnie nie spojrział, tylko przeszedł obok.

Lucian poklepał go poramieniu.

– Spotkaj się z nami w domu.

Chłopak skinął głową i zszedł ze schodów. Stojąc na chodniku, uniósł głowę, uśmiechnął się sardonicznie, nim podszedł do jednego z zaparkowanych nieopodal hummerów.

– A teraz, moja droga, pójdź ze mną – powiedział Lucian.

Wściekła, ale nie mogąc nic w tej sytuacji zrobić, poszłam za ojczymem do auta. Na bogów, przecież Lucian nie poszedłby piechotą. Kiedy usiadł ze mną na tylnym siedzeniu, wychodziłam ze skóry, wymyślając sposoby, jak mu uciec.

Uśmiechnął się.

– Dlaczego czujesz się przy mnie tak nieswojo?

Obróciłam się od okna.

– Jest w tobie coś takiego...

Uniósł brwi.

– A co?

– Jesteś jak wąż, tylko że oślizgły.

Oparł się, gdy samochód ruszył.

– Urocze.

Uśmiechnęłam się sztywno.

– Porzućmy te bzdury, Lucianie. Wiem o Tellym. Dlaczego zrobiłeś coś, co nawet ja uznaję za lekkomyślne i głupie?

– Nadchodzi czas zmian. Nasz świat potrzebuje lepszego przywództwa.

Parsknęłam śmiechem, nim zdołałam się pohamować.

– Naćpałeś się?

– Zbyt długo oczekiwano od nas, że będziemy żyć według starych praw, istniejąc obok śmiertelników, jakbyśmy nie byli od nich lepsi – mówił z obrzydzeniem. – Powinni zająć miejsce półkrwistych, służyć nam, spełniać każdą potrzebę czy zachciankę, podczas gdy my – nowi bogowie – będziemy rządzić światem.

– O rety, oszalałeś. – Nie mogłam dodać nic więcej. Co gorsza, babunia Piperi miała rację, a ja jak zawsze nie rozumiałam. Historia się powtarzała, ale w najgorszy z możliwych sposobów. Zło czaiło się w cieniu, jak ciągnący za sznurki lalkarz. Babunia Piperi odnosiła się do Setha i Luciana. Zrobiło mi się niedobrze. Gdybym tylko doszła do tego wcześniej, mogłabym zapobiec temu wszystkiemu.

– Nie spodziewam się, że to zrozumiesz, ale Seth to pojmuje i tylko tego mi trzeba.

– Jak go do tego namówiłeś?

Przyglądał się swoim paznokciom.

– Chłopak nie miał ojca. Czystokrwista matka nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Podejrzewam, że żałowała swoich stosunków z półkrwistym, ale nie była w stanie pozbyć się tego, co kiełkowało w jej łonie.

Wzdrygnęłam się.

– Można założyć, że nie była za dobrą matką – ciągnął Lucian. – Ale chłopak zdołał zrobić wrażenie na radzie i uzyskać wstęp do Przymierza. Miał trudne dzieciństwo, zawsze był sam. Przypuszczam, że wszystko, czego kiedykolwiek pragnął, to być kochanym. – Popatrzył na mnie. – Mogłabyś temu sprostać? Dać mu to, czego zawsze chciał?

Nagle nie miałam wątpliwości, że Seth nie powiedział Lucianowi o mnie i Aidenie. Ale dlaczego? Usunięcie protektora z równania byłoby korzystne



dla apoliona. Możliwe, że nie zrobił tego, ponieważ wiedział, że mnie skrzywdzi? Jeśli tak, Seth wciąż myślał samodzielnie. Mimo wszystko nie był stracony.

– Mam nadzieję, że tak będzie. To dobry chłopak.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Mówisz szczerze.

Westchnął.

– Nigdy nie miałem swoich dzieci, Alexandrio.

Zdziwiłam się – Lucianowi naprawdę zależało. I Seth postrzegał go jako ojca, ale to wcale nie zmieniało postępowania mojego ojczyma.

– Wykorzystujesz go.

Samochód zatrzymał się przed domem.

– Oferuję mu świat. To samo proponuję tobie.

– To, co chcesz nam zapewnić, to śmierć dla każdego, kto na to przystanie.

– Niekoniecznie, moja droga. Mamy wsparcie z nieoczekiwanego źródła. Bardzo potężne.

Moje drzwi zostały otwarte, nim zdołałam odpowiedzieć. Strażnik czekał, aż wyjdę, uważnie mi się przyglądając, jakby oczekiwał, że ucieknę, co zresztą rozważałam, ale wiedziałam, że nie ubiegłabym za daleko. Zostałam pospiesznie poprowadzona do domu i zostawiona w foyer z ojczymem.

– Szkoda, że musisz to wszystko utrudniać, Alexandrio.

– Przykro mi, że niszczę ci plany, ale nie zamierzam się im poddać. Nikt inny też tego nie zrobi.

– Naprawdę? Wątpisz w moje pełne pasji słowa? – Spojrzał na półkrwistych strażników. – Chciałbym dla nich lepszego życia.

– Bzdura – szepnęłam i spojrzałam na nich. Potępienie, z jakim się we mnie wpatrywali, podpowiedziało mi, że wierzyli Lucianowi. Prawdziwym pytaniem pozostawało, jak wielu półkrwistych stało za Lucianem. Liczba mogła być astronomiczna.

Ojczym się roześmiał. Był to jednak zimny, zgrzytliwy dźwięk.

– Naprawdę nie masz nad tym kontroli.

– To się jeszcze okaże. – Sięgnęłam po klamkę, ale zamarłam, gdy zamek samoistnie się przekręcił. Całym sercem nienawidziłam żywiołu powietrza. Obróciłam się powoli. – Nie możesz mnie tu więzić. Wypuść mnie.

Lucian ponownie się zaśmiał.

– Obawiam się, że nie będziesz przyjmowała gości aż do przebudzenia. I mam nadzieję, że Apollo też się nie pojawi. I tak nie dostanie się do mojego domu.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie powstrzymasz boga.

Lucian wyglądał na zadowolonego z siebie, gdy odsunął się na bok. Spojrzałam na ścianę za nim, do której Seth przyszpilił niegdyś strażnika. Był na niej ślad – symbol mężczyzny o ciele węża.

– Apollo nie może wejść do budynku noszącego znak Pytona z Delf. Reguła została ustanowiona dawno temu jako kara za łamanie zasad Olimpu. Zabawne, dowiedziałem się o tym dopiero niedawno.

Przełknęłam ślinę. Znak wyglądał, jakby stworzono go krwią.

– Jak... jak się tego dowiedziałeś?

– Mam wielu przyjaciół o wielkiej władzy i znaczeniu. – Lucian przyglądał się rysunkowi z lekkim uśmiechem na kanciastej twarzy. – Mam wielu przyjaciół, którzy mogliby cię zaskoczyć, moja droga.

Poczułam strach, który wycisnął mi powietrze z płuc. Zostałam tu uwięziona aż do przebudzenia. Powinnam posłuchać Aideny i nie opuszczać domu.

– Nie możesz tego zrobić.

– Dlaczego? – Przysunął się do mnie. – Jestem twoim prawnym opiekunem. Mogę robić, co zechcę.

Pojawił się mój burzliwy temperament.

– Serio? Wcześniej jakoś o tym nie pamiętałeś.

– Wcześniej nie miałem Seta, nie znajdowaliśmy się również tak blisko przebudzenia. – Złapał mnie za podbródek, wbijając w niego kościste palce. – Możesz ze mną walczyć, ile tylko chcesz, ale za kilka dni czeka cię wielka chwila. Najpierw połączysz się z Seta i jego pragnienia staną się twoimi.

Potem nastąpi przekazanie mocy. Nie powstrzymasz tego.

Zbladłam.

– Jestem od tego silniejsza.

– Tak uważasz? Pomyśl o tym, moja droga. Pomyśl, co to oznacza i czy jest sens w ogóle walczyć z tym, co nieuniknione.

Zaniepokoiłam się, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Jeśli mnie nie uwolnisz, złamię ci rękę.

– Zrobiłabyś to, co? – Jego oddech był ciepły na moim policzku. Żółć podeszła mi do gardła. – Tylko co do jednej rzeczy zgadzałem się z Tellym.

– Jakiej?

– Trzeba cię złamać. – Puścił mnie, a na jego twarz wrócił ten cholerny uśmiezek zadowolenia. – Chociaż on życzył sobie tego z niewłaściwych powodów. Nie popełnię tego samego błędu, który zrobiłem z twoją matką. Dałem jej zbyt wiele wolności. Jednak w tej chwili jesteś moja. Podobnie jak Seth. I zapamiętasz to sobie dokładnie.

Odkoczyłam od niego.

– Gnój.

– Może to prawda, ale za kilka dni będę kontrolował oba apoliony, a dzięki temu stanę się nie do powstrzymania.

## Rozdział 26

Przy obiedzie czułam się niezręcznie z kilku powodów. We troje siedzieliśmy po jednej stronie długiego, prostokątnego stołu, spożywając posiłek przy świecach, jakbyśmy cofnęli się do czasów średniowiecza. Seth albo przymilał się do udawanego ojca, albo piorunował mnie wzrokiem. Nie dałam się skusić na wszelkie próby Luciana wciągnięcia do mnie rozmowy. I nie potrafiłam wmusić w siebie pysznego steka, co było naprawdę do bani.

Miał to być mój ostatni obiad.

Wiedziałam o tym. To, co planowałam, obserwując tych dwóch, z pewnością miało skończyć się moją śmiercią, ale nie miałam wyjścia, bo albo mogłam to zrobić, albo stać się częścią haniebnego zniszczenia tych, którzy nie zgadzali się z Lucianem i przyczynić się do zniewolenia ludzkości. Ponieważ to właśnie planowali – a przynajmniej tego pragnął Lucian. Ojczym potrzebował apolionów – w ostateczności tylko zabójcę boga – aby to osiągnąć. Miało to sens. Pierwotnie apoliony zostały powołane do życia, by pilnować Hematoi, ale gdyby Lucian je kontrolował, nie miałyby się czego obawiać. Po moim przebudzeniu, Seth zdoła rozprawić się z każdym bogiem, który mu zagrozi, dzięki czemu Lucian stanie się praktycznie niezwyciężony. Genialny plan. Taki, nad którym ojczym pracował zapewne, odkąd dowiedział się, że w tym pokoleniu na świat przyszły dwa apoliony.

Członkowie najwyższej rady dostaną zapewne wybór – stanąć po ich stronie lub upaść. Kiedy Seth stanie się zabójcą boga, zdoła powalić każdego, kto

stanie mu na drodze. Nie żeby według Luciana którykolwiek bóg się ośmielił. Po przekazaniu mocy nikt nie będzie na tyle głupi, by zbliżyć się do niego na kilometr. Jedyne zagrożenie będą stanowili członkowie Zakonu, ale oni również nie pokonają Setha. Lucian polecił protektorom uporanie się z pozostałymi członkami Zakonu. Zadrżałam na myśl, co im zrobią.

Mimo tego wszystkiego w miarę rozmowy odniosłam wrażenie, że czymś się ze mną nie podzielili. Miało to związek z nieugiętym przekonaniem Apolla, by zapewnić mi bezpieczeństwo.

– W jaki sposób Zakon zabił Pierwszego i Solaris? – zapytałam, odzywając się po raz pierwszy.

Lucian uniósł brwi, patrząc na Setha i pokręcił kryształowym kieliszkiem.

– Złapano ich z zaskoczenia. – Apolion spojrział na swój talerz. – W tym samym momencie zostali dźgnięci w serca. – Odchrząknął. – Dlaczego pytasz?

Wzruszyłam ramionami. Głównie dlatego, że byłam ciekawa, ponieważ zabicie dwóch apolionów wcale nie było betką. Kiedy nie odpowiedziałam, wznowili rozmowę, a ja wróciłam do knucia.

Miałam zrobić coś, czego już nigdy ponownie nie chciałam zrobić. Zamierzałam zabić czystokrwistego – Luciana. Zacisnęłam palce na nożu. To była jedyna metoda, aby to powstrzymać. Zlikwidować ojczyma, dzięki temu Seth byłby wolny od jego dziwnego, prawie rodzicielskiego wpływu. I może zginę, ale być może Aiden i Marcus dowiodą szaleństwa Luciana. Warto byłoby spróbować. Nie mogłam dopuścić, aby cały jego plan się ziścił, a dojdzie do tego, jeśli dam się tu przetrzymywać i nie podejmę działania.

To była zapewne najbardziej szalona, spontaniczna i lekkomyślna rzecz, jaką kiedykolwiek wymyśliłam, ale czy miałam inne wyjście? Lucian kontrolował już Setha i mógł kontrolować też mnie, gdyby apolion tego zechciał. To była największa obawa.

Musiałam coś zrobić.

– Mogę wyjść? – zapytałam.

– Nic nie zjadłaś. – Seth zmarszczył brwi. – Niedobrze ci?

Rety, czy nie mogłam stracić apetytu, przebywając w otoczeniu szaleńców?

– Jestem zmęczona.

– W porządku – powiedział Lucian.

Starając się nie myśleć o swoich planach, położyłam serwetkę na nożu, po czym niezauważenie wsunęłam go rękojęścią do rękawa. Wstałam na miękkich kolanach. Zabicie w walce, aby się chronić, było czymś zupełnie innym. Podświadomość wrzeszczała, że to złe, tak samo niewłaściwe, jak to, co zamierzali zrobić Telly’emu, ale czy można było poświęcić jedno życie w obronie niezliczonej liczby innych? Wydawało mi się, że było warto.

Okej. Dwa życia, ponieważ naprawdę wątpiłam, abym wyszła z tego cało. Straże czekały przed jadalnią. Jeśli mnie nie zabiją, rada z pewnością zrobi to za zdradę. Ironia.

Powoli obeszłam stół, uspokajając oddech i blokując emocje. Miałam wystarczająco siły, aby wbić mu nóż w plecy i przeciąć rdzeń kręgowy. Łatwiej by było dźgnąć w szyję czy oko, ale, na bogów, obrzydzała mnie sama myśl.

Po prostu to zrób. Dotarłam do Luciana, odetchnęłam głęboko i wysunęłam nóż z rękawa. Jednak zostałam powalona na podłogę.

Uderzyłam w płytki, aż huknęło. Seth przyszpilił mi nogi i wykręcił rękę tak, że pisnęłam i byłam zmuszona upuścić nóż. Kiedy próbowałam mu się wyrwać, do pokoju wbiegli strażnicy, ale Lucian uniósł rękę, aby ich zatrzymać.

– Co jest z tobą? – zapytał wkurzony apolion, potrząsając mną, gdy nie odpowiedziałam wystarczająco szybko. – Zwariowałaś?

Serce objęło mi się o żebra.

– To nie ja tu jestem szalona!

– Serio? Nie jesteś szalona? – Spojrzał na nóż. – Muszę ci to wyjaśnić?

– Zajmij się nią. – Lucian wstał i rzucił serwetkę na stół. Jego głos był zaskakująco spokojny. – Zanim zrobię coś, czego pożałuję.

Seth odetchnął mocno.

– Przykro mi, Lucianie. Naprawię to.

Byłam w takim szoku, że nie mogłam mówić. Przepraszał Luciana? Znajdowałam się w krainie szaleńców, z której nie było ucieczki.

– Musi to zaakceptować – oznajmił ojczym. – Nie zamierzam żyć w strachu przed zamordowaniem w swoim własnym domu. Albo się podporządkuje,

albo będę musiał ją zamknąć.

Seth popatrzył mi w oczy.

– To nie będzie konieczne.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Dobrze. – Lucian brzmiał na bardziej zniesmaczonego niż przestraszonego. Jakbym na niego splunęła, a nie starała się go zabić. – Wychodzę. Straże!

Nastąpiło zamieszanie, gdy ojczym opuścił pomieszczenie. Niektórzy z jego strażników byli czystokrwistymi. Musiał coś im obiecać, żeby sprzeciwili się radzie, nawet za cenę własnego życia. Wiedziałam, co proponował półkrwistym.

Seth wciąż trzymał mnie na podłodze.

– To była zapewne najgłupsza rzecz, jaką próbowałaś kiedykolwiek zrobić.

– Szkoda, że mi nie wyszło.

Z niedowierzaniem na twarzy podniósł mnie na nogi. Kiedy mnie puścił, rzuciłam się do drzwi. Złapał mnie, nim zdołałam wyjść z jadalni. Objął mnie.

– Przestań!

Odrzuciłam głowę do tyłu, ale nie trafiłam w niego.

– Puszczaj!

– Nie utrudniaj tego, Alex.

Walczyłam z nim.

– Wykorzystuje cię, Seth. Dlaczego tego nie widzisz?

Jego klatka piersiowa uniosła się przy moich plecach.

– Tak trudno ci zaakceptować, że Lucian troszczy się o mnie i o ciebie?

– Wcale mu na nas nie zależy! Chce nas tylko wykorzystać. – Wyrzuciłam nogi do przodu, aby odepchnąć się od ściany, ale Seth mnie obrócił. – Cholera! Przecież jesteś mądrzejszy niż to!

Seth westchnął i zaczął wyciągać mnie na korytarz.

– Czasami jesteś idiotką. Niczego nie pragniesz, Alex. Niczego! Razem

będziemy mogli zmienić świat. Czyż nie tego chciałaś? – Znaleźliśmy się przy schodach, gdzie kopnęłam pomnik jakiegoś boga, którego nie poznawałam. – Na bogów, przestań, Alex. Jak na kogoś tak małego, jesteś dość ciężka. Nie chcę cię nieść po tych stopniach.

– Rety, dzięki. A teraz mówisz, że jestem gruba.

– Co? – Rozluźnił uchwyt.

Wbiłam mu łokieć w brzuch na tyle mocno, że sama się zatrzęsłam. Seth zgiął się w pół, ale nie puścił. Klnąc dziko, obrócił mnie i złapał w pasie. Podniósł i przerzucił sobie moje ciało przez ramię. Zanim zdołałam go kopnąć w jakieś czułe miejsce, złapał mnie za nogi i przytrzymał.

– Postaw mnie! – Waliłam pięściami w jego plecy.

Chrząknął i ruszył schodami.

– Poważnie, nie wierzę, że muszę to robić.

Dalej nieskutecznie się broniłam.

– Seth!

– Może zasługujesz na lanie, Alex. – Śmiejąc się, przemierzył półpiętro, gdy biłam go po nerkach. – Au! To bolało!

Wydawaliśmy tyle dźwięków, aby zaniepokoić strażników, ale żaden nie zainterweniował. Wisząc do góry nogami, rozpoznałam drzwi, które otworzył. To był mój dawny pokój.

Seth przemierzył miękki biały dywan, którego nie było w mojej sypialni, gdy zatrzymywałam się w tym domu. Wtedy podłoga była goła i bardzo chłodna zimą. Seth rzucił mnie bezceremonialnie na łóżko i wziął się pod boki.

– Zachowuj się.

Poderwałam się na nogi. Złapał mnie w talii i przy minimalnym wysiłku popchnął z powrotem. Niesamowita wściekłość napełniła mnie energią, przepływając przeze mnie wzburzonymi falami. I pozwoliłam jej wrzeć i rozlewać się niczym przyptyw na morzu.

– Zachowujesz się niedorzecznie, Alex. Musisz się uspokoić. Sprawiasz, że mam ochotę skombinować dla ciebie jakiś środek na uspokojenie.

Zacisnęłam dłonie w pięści.



– On cię wykorzystuje, Seth. Chce nas kontrolować, aby obalić najwyższą radę. Chce być ważniejszy niż bogowie. Wiesz, że na to nie pozwolą! Właśnie dlatego stworzono apoliony.

Seth uniósł brwi.

– Tak, Alex, wiem, dlaczego je stworzono. Aby mieć pewność, że żaden Hematoi nie pozyska mocy bogów, bla, bla, bla. Pozwól, że cię o coś zapytam. Czy według ciebie, któryś z bogów przejąłby się, gdybyś zginęła w walce z daimonem?

– Oczywiście, ponieważ sprowadzono mnie do życia.

Przewrócił oczami.

– A gdybyś nie była apolionem? Co, gdybyś była normalną półkrwistą? Przejęliby się twoją śmiercią?

– Nie, ale...

– Uważasz, że to właściwe? Że zostałam zmuszona, aby walczyć lub służyć?

– Nie! To nie w porządku, ale bogowie tego nie zawyrokowali. To zasługa czystokrwistych, Seth.

– Wiem, ale uważasz, że bogowie by to zmienili, gdyby tego chcieli? – Przynął się i ściszył głos. – Muszą nastąpić zmiany, Alex.

– I sądzisz, że Lucian naprawdę przyczyni się do takiej zmiany? – Pragnęłam, aby Seth to zrozumiał. – Że kiedy przejmie całkowitą kontrolę nad najwyższą radą, pozbędzie się sług? Zwolni półkrwistych z ich obowiązków?

– Tak! – Uklęknął przede mną. – Lucian to zrobi.

– To kto będzie walczył z daimonami?

– Ci, którzy zgłoszą się na ochotnika, tak jak czystokrwistoci teraz. Lucian się tym zajmie. Będzie ich wspierał.

Pokręciłam głową.

– Lucian nigdy nie dbał o półkrwistych. Zależało mu jedynie na sobie. Pragnie nieograniczonej władzy i zniewolenia śmiertelników zamiast półkrwistych. Sam to powiedział.

Wstał z obrzydzeniem na twarzy.

– Lucian nie chce zrobić czegoś takiego.

– Sam to przyznał w samochodzie! – Złapałam go za rękę, ignorując szarpanie sznura. – Proszę, Seth. Musisz mi uwierzyć. Lucian nie zrobi nic z tego, co ci obiecał.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę.

– Dlaczego w ogóle się przejmujesz, nawet jeśli ma plan zniewolenia ludzi? Nie rozumiem. Nie mogłaś znieść mieszkania pośród nich. I dlaczego chcesz chronić bogów, chociaż Zakon cię zabił? Zamordowali cię, aby ich chronić. I masz problem, że po drodze zginie kilku Hematoi? Pomyśl o tym, jak cię traktowali. Nie rozumiem.

Czasami sama siebie nie rozumiałam. Czystokrwieści podle traktowali tych półkrwi. I bogowie byli tak samo winni, jak oni. Pozwalali na to. Ale to było złe.

– Zginą niewinni, Seth. A co według ciebie zrobią bogowie? Może nie zdołają skrzywdzić ciebie czy mnie, ale zemsta będzie brutalna, wręcz sadystyczna. Zaczną wyrzynać półkrwistych i Hematoi. Apollo to przyznał.

Ścisnął moje dłonie.

– Straty wojenne. To się zdarza.

Uwolniłam rękę. Żołądek mi się skurczył.

– Jak możesz być tak niewrażliwy?

– To nie jest niewrażliwość, Alex. To się nazywa siłą.

– Nie – szepnęłam. – To nie ma nic wspólnego z siłą.

Seth odsunął się ode mnie, przeczesał włosy palcami, wyciągając je spod rzemyka. Zawsze taki był? Zawsze był zimny, ale nie aż tak.

– Będzie dobrze – orzekł stanowczo. – Obiecuję, że się tobą zajmę.

– Nie będzie. Musisz mnie wypuścić. Musimy trzymać się od siebie z dala.

– Nie mogę, Alex. Może z czasem o nim zapomnisz i...

– Tu nie chodzi o Aidena!

Spojrzał na mnie z gorzkim, cynicznym uśmiechem.

– Zawsze chodzi o Aidena. Masz gdzieś śmiertelników. Gdybyś mogła go mieć, pozwoliłabyś nam na wszystko i nawet byś się tym nie przejęła.

– Przejmuję się. Zabijesz niewinnych, Seth. Naprawdę będziesz mógł z tym

żyć? Bo ja nie.

– A który czystokrwisty jest naprawdę niewinny? – zapytał, zamiast mi odpowiedzieć.

– Istnieją tacy, którzy nie pragną zniewolenia półkrwistych. I tak, bogowie to banda kretynów, ale są, jacy są.

– Już to przerabialiśmy, Alex. Nie dojdziemy do porozumienia. Przynajmniej jeszcze nie. Ale twoje urodziny przypadają zaledwie za kilka dni. Wtedy zrozumiesz.

Wpatrywałam się w niego.

– Seth, proszę, posłuchaj mnie!

Na jego twarzy pojawiła się maska chłodu.

– Nie rozumiesz, Alex. Nie mogę... Nie wypuszczę cię.

– Tak, możesz mnie wypuścić! To takie proste. Możesz dać mi wyjść z tego domu.

Seth natychmiast znalazł się przede mną. Złapał mnie za rękę.

– Nie wiesz teraz, jak to jest, ale poczujesz. Znaki, które otrzymasz, spowodują, że dostanę więcej mocy. Nie da się tego porównać z niczym innym. To czysta energia, Alex. A jeszcze się nie przebudziłaś! Możesz sobie wyobrazić, jak to będzie? – Jego oczy płonęły szaleństwem i ekscytacją, co wcześniej zlekceważyłam. – Nie mogę się poddać.

– Na bogów, czy ty się słyszysz? Mówisz jak spragniony eteru daimon.

Uśmiechnął się.

– To nie tak. To o wiele lepsze.

W tej chwili zdałam sobie sprawę, że pod wpływem Luciana i z neodpartym urokiem *akasy* Seth zmienił się w coś naprawdę niebezpiecznego. Apollo miał rację. Cholera. Miała ją nawet babunia Piperi.

A ja tak bardzo się myliłam. Byłam na niepewnej, niewłaściwej pozycji. Wszystko było możliwe, serce biło mi dwa razy szybciej. Miałam ochotę przywalić sobie za niesłuchanie Apolla, ale kiedy zaproponował, że mnie wywiezie, myślałam jedynie o tym, że Lucian chciał przecież tego samego. Byłam zniesmaczona samą sobą, bo nie zamierzałam się poddawać. Ucieczka nie była w moim stylu.

Ale teraz musiałam wiać, ponieważ była to jedyna mądra rzecz.

– Chcę, byś stąd wyszedł. – Zapanowałam nad drżeniem kolan i wstałam. – Teraz.

– Nie chcę wychodzić – odparł stanowczo.

Serce podeszło mi do gardła.

– Seth, nie chcę, byś tu był.

Przechylił głowę na bok, oczy mu zaiskrzyły.

– Nie tak dawno temu nie miałaś problemu z tym, że znajdowałem się w twoim pokoju czy w twoim łóżku.

– Nie masz prawa tu przebywać. Nie jesteś moim chłopakiem.

Uniósł brwi.

– Mówisz, jakbyśmy mogli to uprościć do tych małych etykietek. Nie jesteśmy chłopakiem i dziewczyną. Masz rację.

Odsunęłam się od łóżka, desperacko szukając wzrokiem wyjścia z tego pomieszczenia. Znajdowała się tu tylko łazienka, garderoba i nie było żadnego okna. I był tu mój stary domek dla lalek... Co to, u licha, tu nadal robiło? Na szczycie położono przerażającą porcelanową lalkę, której nie znosiłam, gdy byłam małą. Nadal nie mogłam na nią patrzeć.

Seth stanął za mną i szepnął mi do ucha:

– Jesteśmy tą samą osobą. Pragniemy i potrzebujemy tych samych rzeczy. Możesz darzyć uczuciem, kogo tylko chcesz i wmawiać sobie cokolwiek zapragniesz. Nie musimy się kochać, nawet nie musimy się lubić. To nie ma znaczenia, Alex. Utknęliśmy razem, a nasza więź jest znacznie silniejsza niż cokolwiek czuje twoje serce.

Obróciłam się i odsunęłam od niego.

– Nie. Wcale nie. Przypominam, co mi obiecałeś. Nie chcę tego robić. Musisz wyjechać. Mam gdzieś, dokąd się udasz. Po prostu wyjedź.

– Nie wyjadę.

Strach zmienił się w coś o wiele gorszego i bardziej potężnego. Przerazenie wtargnęło we mnie, wbijając się mocno, rozlewając po żyłach jak jad.

– Obiecałeś mi, Seth. Przyrzekałeś, że wyjedziesz, jeśli to stanie się zbyt poważne. Nie możesz tego cofnąć!

Popatrzył mi w oczy.

– Już na to za późno. Przykro mi, ale obietnica jest nieważna. Wszystko się zmieniło.

– W takim razie ja wyjadę. – Odetchnęłam głęboko, ale nie uspokoiliłam tym galopującego serca. – Nie możesz mnie tu trzymać! Nie obchodzi mnie to, że Lucian jest moim prawnym opiekunem.

Przechylił głowę na bok, w jego spojrzeniu odmalowała się ciekawość.

– Naprawdę uważasz, że znalazłoby się na świecie miejsce, w którym bym cię nie odnalazł, gdybym naprawdę tego chciał?

– Na bogów, Seth, nawet nie wiesz, jak źle to brzmi.

– Mówię tylko prawdę – odparł beztrąsko. – Kiedy skończysz osiemnaście lat, co będzie miało miejsce... Kiedy? Za pięć dni? Nie będziesz miała kontroli nad tym, co się stanie.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Na bogów, nie znosiłam, gdy miał rację. Zwłaszcza gdy był przerażający, a w tej chwili właśnie taki się zdawał. Nie mogłam... nie chciałam okazać obaw. Postawiłam więc na gniew.

– Nie panujesz nade mną, Seth!

Uniół brwi. Na jego twarzy odmalował się nikiemny uśmiezek. Rozpoznając to spojrzenie, cofnęłam się, ale był niesłychanie szybki. Wyciągnął rękę i złapał mnie w talii.

Zdałam się na instynkt. Mózg mi się wyłączył, gdy przełączyłam się w tryb walki. Ugięłam nogi, stając się dla niego ciężarem. Seth zaklął i chciał mnie złapać, ale poderwałam się i walnęłam go kolaniem w brzuch. Powietrze gwałtownie uleciało mu z płuc i się zatoczył.

Obróciłam się i zadałam cios w klatkę piersiową. Nie oszczędzałam się. Włożyłam w niego całą siłę, przez co Seth przyklęknął na jedno kolano.

Rzuciłam się do drzwi, gotowa walczyć ze strażnikami w domu i na ulicy, jeśli to konieczne.

Ale nigdzie nie uszłam.

Złapałam za klamkę i w tej samej chwili poczułam moc, przez którą włoski stanęły mi dęba na całym ciele. Nagle zostałam poderwana i poleciałam do tyłu. Włosy rozsypały mi się na twarzy, zasłaniając wszystko.

Seth złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

– Wiesz, wolę, gdy jesteś wkurzona. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Walczyłam, by się wydostać z jego objęć, ale było to jak próby przesunięcia ciężarówki.

– Nie. Naprawdę mam to gdzieś, Seth. Puść mnie.

Zaśmiał się głęboko, dźwięk ten przepłynął przeze mnie.

– Ponieważ, kiedy jesteś zła, jesteś o krok przed zrobieniem czegoś irracjonalnego. I taką cię lubię.

Puścił mnie bez ostrzeżenia, ale zdołałam się obrócić. Zobaczyłam to w jego oczach i rozchyłonych ustach. Panika skuła lodem moje żyły.

– Nie...

Wyciągnął gwałtownie rękę i złapał mnie za szyję. Znaki apoliona pojawiły się i rozpląły na jego skórze. To, co istniało we mnie, by go dopełnić, odpowiedziało gwałtownie. Runy spłynęły po ręce Setha aż do jego palców. Chwilę później bursztynowe światło trzeszczało w powietrzu mocą. Pojawiło się też słabsze niebieskie. Przesunął dłoń, parząc mi skórę na karku, tworząc tam czwartą runę.

Sekundę przed tym, gdy mój umysł został przepełniony, pożałowałam, że pozwoliłam Sethowi się do siebie zbliżyć, aby stworzyć więź, która wydawała się niezniszczalna. Apolion przez cały czas to planował.

A później już o niczym nie myślałam.

## Rozdział 27

Oczy Seta błyszczały, gdy napięcie wzrastało we mnie przez sznur, opuszczając mnie, wpływając do niego. Nagle światło pojawiło się w czterech punktach: na moim brzuchu, obu dłoniach i na karku. Ból porażał skórę, jakby ugryzły mnie wściekłe osy, po czym zmałał. Moja głowa zrobiła się ciężka, nogi osłabły, gdy szarpanie nadal trwało.

Apolion złapał mnie wolną ręką, nim upadłam. Musiałam stracić przytomność, choć, nie wiedziałam na jak długo. Leżałam na plecach, gdy ponownie otworzyłam oczy. Otaczała mnie gęsta mgła, jakby przyciskając do materaca.

– No i jesteś – powiedział Seth. Lekko głaskał mnie po włosach.

W gardle czułam dziwny, niemal metaliczny posmak.

– Co... co się stało?

Wyjął palce z moich kosmyków.

– Nie przeszłaś przebudzenia, ale...

Złapał mnie za rękę.

Odpowiedź była natychmiastowa. Wygięłam plecy. Poczułam coś, co sięgnęło do mojego rdzenia, złapało i szarpnęło za niego. Nie było to bolesne, ale też nie było przyjemne.

– Seth...

Kiedy mnie puścił, niewidzialne sznurki zostały zerwane. Opadłam bez uczucia, a Seth... siedział na piętach, trzymając sobie dłoń przed twarzą, na której malowały się podziw i dziecięce zaskoczenie, gdy skupił wzrok jasnoniebieskich oczu na moim ciele. Oczy jaśniały mu bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– *Akaśa* jest dobra, Alex. To coś więcej. Czuję cię pod moją skórą.

Przyglądałam się oszołomiona, jak niebieskie światło zgasło, a ekscytacja zniknęła z oczu Seta. Kiedy się pochylił i pocałował mnie w policzek, wiedziałam, że miał moc zabicia boga, nawet jeśli tylko przez chwilę.

Za oknem uderzył piorun. Musiałam się stąd wydostać, ale kiedy spróbowałam usiąść, czułam się, jakbym była przyklejona do łóżka.

Apolion uśmiechał się, a gdy usiadł obok, dotknął mojego policzka grzbietem dłoni i obrócił ku sobie moją głowę. Powiódł kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Widziałaś?

Chciałam odwrócić wzrok, ale nie mogłam tego zrobić i było mi niedobrze. Grzmot zagłuszył łomotanie mojego serca.

– Piękne to było, nie? Tyle mocy. Lucian będzie rozczarowany, że nie przeszłaś przebudzenia po otrzymaniu czwartego znaku, ale coś się stało.

Co miał na myśli? Nie rozumiałam, miałam poplątane myśli. Sznur szarpnął, gdy Seth wsunął dłoń pod moją głowę i dotknął runy na moim karku.

– To znak niezwyciężoności – wyjaśnił. – Aktywuje się po przebudzeniu. Wtedy bogowie nie będą mogli nic ci zrobić.

Popatrzyłam mu w oczy i zmusiłam sztywny język do wypowiedzenia:

– Nie chcę byś mnie dotykał.

Uśmiechnął się i znaki powróciły, prześlizgując się po jego złotej skórze. Widziałam, gdy się zetknęły z moimi. Seth pochylił głowę, aż nasze usta dzieliły milimetry. Moje zmysły oszalały. Prąd przepływał mnie z góry na dół.

– Jesteś w tym stanie taka piękna – mruknął i oparł czoło na moim.

To, co odczuwałam, to, co było między nami, było brzydkie. Jakim cudem



wcześniej tego nie zauważyłam? Już od początku musiały istnieć znaki. Kiedy odkryłam, kim jestem, a Seth został z Lucianem. To, że apolion pragnął mocy, a moje reakcje na niego wymykały się spod kontroli, nawet jeśli staliśmy obok siebie na dziedzińcu i wiele razy później. Pomyślałam o tym ulotnym wyrazie satysfakcji, który widziałam, gdy stałam przy basenie i wybrałam, aby sprawdzić, co mogę z nim mieć – wybrałam jego. A on przez cały ten czas knuł z Lucianem...

Byłam ślepa.

Seth przycisnął usta do mojej szyi, gdzie wariacko bił puls, a ja zadrżałam zła, przerażona i bezradna.

– Nie – nalegałam, nim nasza wypaczona więź ścisnęła się tak mocno, że nie wiedziałam, gdzie on się zaczyna, a gdzie ja kończę.

– Nie chcesz? Nie możesz zaprzeczyć, że częściowo mnie potrzebujesz.

– To nie jest prawdziwe. – Ciało mrowiło, pulsowało i wyrывało się do niego, ale moje serce i dusza kurczyły się i stygły. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Proszę, nie zmuszaj mnie do tego, Seth – głos mi się załamał. – Proszę.

Zamarł. W jego oczach zagościło zmieszanie, bursztynowy ogień zamigotał bólem.

– Nigdy do niczego bym cię nie zmusił, Alex. Nie zrobiłbym ci tego. – Miał dziwnie delikatny głos, wrażliwy i niepewny.

Rozplakałam się. Nie wiedziałam czy z ulgi, czy może w głębi duszy wiedziałam, że Seth, którego znałam, wciąż gdzieś tam był. Jeszcze.

Usiadł, przeczesał palcami włosy.

– Alex, nie... nie płacz.

Ręce miałam jakby z cementu, ale uniosłam je i otarłam oczy. Wiedziałam, aby nie płakać przed daimonami, aby nie okazywać słabości, a Seth... nie był inny.

Wyciągnął dłoń, ale go powstrzymałam. Minęła chwila, nim się odezwał.

– Będzie łatwiej, obiecuję.

– Wyjdź – powiedziałam ochryple.

– Nie mogę. – Położył się obok, zachowując między nami bezpieczny dystans. – Kiedy tylko stąd zniknę, zrobisz coś głupiego.

Prawda, ale byłam zbyt zmęczona, by wstać, a co dopiero uciekać. Udało mi się obrócić plecami do niego. Sen nie przyszedł łatwo. Jedyłą pociechę czerpałam z tego, że gdy zamknęłam oczy, zobaczyłam Aidenę. I chociaż obraz nie oddawał mu sprawiedliwości, jego miłość zapewniła jedyne, czego mi było trzeba. Nie chroniła mnie, ale dawała siłę, abym wymyśliła, jak wyplątać się z tego bałaganu.

\*\*\*

Seth przez kolejne dwa dni rzadko mnie odstępował. Przynosił mi jedzenie do pokoju, gdy się regenerowałam. Ostatnia runa odebrała mi znacznie więcej siły niż poprzednie i wiedziałam – zgodnie ze słowami Seta – że coś się zmieniło.

Wyciągnął ode mnie *akaś* jeszcze tylko raz, aby zademonstrować to Lucianowi.

Seth miał rację. Ojczym był rozczarowany, że nie przeszłam przebudzenia, ale był również zadowolony nową mocą Seta, nawet jeśli była ona tymczasowa.

Na bogów, apolion był jak dzieciak pokazujący ojcu swój dopieszczony szkolny projekt. Pomyślałam, że zrobi mi się niedobrze, ale po długich godzinach słuchania go, gdy przekonywałam, że powinien mnie wypuścić, zaczęło mi go być żal.

Miał dwie strony, a ta, na której mi zależało, znikła na rzecz tej drugiej, która była niczym spragniony eteru daimon. Pragnęłam go naprawić, w jakiś sposób ocalić.

Chciałam go też udusić, ale to akurat nie było niczym nowym.

Podczas drugiego wieczoru, z łóżka wyrwało mnie zamieszanie na dole. Rozpoznałam głęboki głos Marcusa, więc na chwiejnych nogach powlokłam się do drzwi.

Seth natychmiast znalazł się obok mnie i położył dłoń na skrzydle.

– Nie możesz.

Zamrugalam, bo kręciło mi się w głowie.

– To mój wuj. Chcę się z nim zobaczyć.

– A od kiedy? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, a ja wciągnęłam gwałtownie powietrze, ponieważ przypomniało mi to o innym Secie. Tym,

który nie trzymałby mnie jako zakładnika. – Nienawidzisz go.

– Wcale... nie. – W tej chwili uświadomiłam sobie, że byłam okropna dla wuja. Jasne, sam nie był najcieplejszą osobą, ale nie zamknąłby mnie w pokoju z potencjalnym psychopata. Przysięgam, zmienię się, jeśli ponownie go zobaczę.

– Seth, ja...

– Dlaczego odmawiasz Marcusowi kontaktu z jego siostrzenicą? Coś się stało?

Dech ugrzązł mi w gardle, gdy przycisnęłam dłonie do drewna. Głos Aiden'a był jak promienie słoneczne i ciepło. Chciałam kopnąć Seth'a w jaja, aby się przesunął, ale musiał to przewidzieć, bo ostrzegawcze spojrzenie, które mi posłał, dało znać, abym nawet o tym nie myślała.

– Odpoczywa, nic jej nie jest. Nie musisz się martwić – odparł Lucian, po czym jego głos wybrzmiał.

Odetchnęłam płytko i zamknęłam oczy. Aiden był tak blisko, a jednak nie mogłam do niego dotrzeć. Wiedziałam, że musiał się martwić, zakładać najgorsze. Gdybym mogła go tylko zobaczyć, dać znać, że nic mi się nie stało... Złagodziłoby to ból mojego serca.

– Naprawdę go kochasz? – zapytał cicho Seth.

– Tak. – Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że sam swoje przymknął, a jego gęste rzęsy spoczywały na policzkach. – Kocham.

Powoli na mnie spojrzął.

– Przykro mi.

Wykorzystałam tę chwilę.

– I zależy mi na tobie, naprawdę. Dobija mnie widok tego, co robisz. Kim się stajesz. Jesteś od tego lepszy. Silniejszy niż Lucian.

– Jestem od niego silniejszy. – Oparł się o drzwi, przyglądając mi się spod półprzymkniętych powiek. – Wkrótce będę silniejszy niż bóg.

Nie odsunął się, więc podeszłam do okna, mając nadzieję, że choćby przelotnie dostrzegę wuja i Aiden'a, jednak dach zasłaniał mi widok na pomieszczenie biblioteczne.

Nie odezwałam się ponownie.

Czas płynął, a ja musiałam coś zrobić.

\*\*\*

Następnego ranka Seth był niespokojny, nie był w stanie wysiedzieć w miejscu więcej niż kilka minut. Nieustanne łożenie i nerwowe ruchy były sprzeczne z jego normalną niezmierną gracją. Wkurzał mnie i za każdym razem, gdy na mnie patrzył, czułam, jak gardło ściska mi strach. Apolion nie zbliżył się jednak do mnie i mnie nie dotykał. Odwracał się do okna i czekał w milczeniu.

Nazajutrz po wizycie Marcusa musiałam zobaczyć runę na swoim karku. Kiedy wróciła mi energia, znalazłam małe lusterko i obróciłam głowę, aż dostrzegłam odbicie w lustrze łazienkowym. Znak był jasnoniebieski, zbliżony do litery „S”, która zamykała się na końcu. Runa niezwyciężoności. Dotknęłam jej, a opuszki palców zamrowiły.

Opuściłam małe lusterko, które położyłam na blacie umywalki i się obróciłam. Miałam szeroko otwarte oczy, które wyglądały na wystraszone. Utworzyły się pod nimi cienie, które przyciemniały moje brązowe tęczówki. Nie żebym miała jakieś spektakularne oczy, ale, rety...

Wystraszone spojrzenie nie zniknęło nawet, gdy wzięłam prysznic. Czułam kamień na sercu, a przez niego ucisk w piersi. Seth próbował mnie przebudzić, jak się tego obawiałam. Na szczęście mu się nie udało, ale niezaprzeczalnie coś się zmieniło. Czułam to pod skórą.

Do drzwi łazienki rozległo się pukanie.

– Alex? – zawołał Seth i ponownie zapukał. – Co tam robisz?

Zebrałam siły i skupiłam wzrok na różowych ścianach, wzmacniając tarcze mentalne, blokując apoliona.

Westchnął głośno.

– Blokujesz mnie, by mnie wkurzyć.

Uśmiechnęłam się słabo do lustra, po czym otworzyłam drzwi. Przecisnęłam się obok niego i wrzuciłam brudne ciuchy do kąta.

– Nie będziesz się do mnie odzywać? – zapytał.

Usiadłam na fotelu i wzięłam grzebień.

Uklęknął obok mnie.

– Wiesz, nie możesz milczeć w nieskończoność.

Czesząc splątane kosmyki, mogłam przynajmniej spróbować.

– Wiesz, jak długo będziemy razem? Szybko ci się znudzi. – Kiedy nie odpowiedziałam, złapał mnie za rękę. – Alex, jesteś...

– Nie dotykaj mnie. – Uwolniłam rękę i przygotowałam się, aby użyć grzebienia jak śmiercionośnej broni.

Uśmiechnął się i wstał.

– To jednak mówisz.

Odłożyłam grzebień i wstałam.

– Wielokrotnie mnie okłamałeś, Seth. Wykorzystałeś mnie.

– Jak to cię wykorzystałem, Alex?

– Zbliżyłeś się do mnie, byś mógł mnie przebudzić! Wykorzystałeś tę głupią więź przeciwko mnie! – Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Zdrada ciążyła jak kamień w moim brzuchu. – Cały czas to planowałeś? O tym myślałeś, gdy byliśmy w Catskills? Gdy prosiłeś, bym wybrała?

Kiedy się do mnie obrócił, jego oczy płonęły ochrą.

– To nie był jedyny powód, Alex. Nie żeby to teraz miało jakieś znaczenie. Podjęłaś decyzję. Wybrałaś Aideną, choć to bez sensu.

Bez zastanowienia skierowałam przeciw niemu swój smutek i gniew.

Seth złapał moją dłoń, nim spotkała się z jego twarzą.

– Nie trenujemy, Alex. Nie bawimy się. Jeszcze raz podniesiesz na mnie rękę, a nie spodobają ci się konsekwencje. – Puścił mnie.

Zatoczyłam się, pragnąc kopnięciem w twarz poddać jego groźbę testowi. Pojedynek na spojrzenia przerwało pukanie do drzwi. Po drugiej stronie znajdował się strażnik, który mówił za cicho, bym go usłyszała.

Seth pokiwał głową i obrócił się ku mnie.

– Wychodzimy za pięć minut.

Moje serce zgubiło rytm.

– Wychodzimy? A dokąd?

– Zobaczysz. – Urwał i omiótł mnie wzrokiem. – Masz pięć minut na

przebranie się w coś przyzwoitego.

– Słucham? – Miałam na sobie jeansy i czarny golf. – Co jest nie tak z tym, co tu mam?

– Będziesz apolionem, moją drugą połówką. Powinnaś nosić coś ładniejszego, z klasą.

Nie wiem, przez które jego słowa miałam większą ochotę mu przywalić.

– Po pierwsze, nie będziesz mi mówił, w co mam się ubierać. Po drugie, nie jestem żadną twoją drugą połówką. Po trzecie, w tym, co mam na sobie, nie ma nic złego. I w końcu, chyba oszalałeś.

– Masz cztery minuty. – Obrócił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Minęła dłuższa chwila, podczas której stałam i gapiłam się na drzwi. Zaraz jednak rzuciłam się do działania. Podbiegłam do okna i je otworzyłam. Gdy byłam młodsza, korzystałam z niego, by przejść na dach biblioteki i obserwować stamtąd gwiazdy. Wiedziałam, że zdołam skoczyć. Byłoby bliżej niż odległość, jaką przeskoczyłam w Miami.

Nie tracąc czasu, wspierałam się na parapet. Mięśnie bolały, gdy powoli się opuściłam. Na bogów, przydałoby mi się popracować nad wzmocnieniem rąk. Moje stopy znalazły się nieco ponad dachem. Czulałam się jak ninja. Zaczęłam się uśmiechać, ale znajome mrowienie szybko starło wesołość z mojej twarzy.

Puściłam się.

Ktoś mnie złapał i pociągnął z powrotem. Kopiając i się wrywając, walczyłam jak dzikie zwierzę, aż Seth postawił mnie na podłodze pokoju.

Obróciłam się.

– Wciąż mam trzy minuty.

Uśmiechnął się niechętnie.

– Tak, jakąś minutę po wyjściu uświadomiłem sobie, że spróbujesz nawiać. A czy rzucenie się z okna jest lepsze niż włożenie czegoś ładniejszego?

– Nie chciałam rzucić się z okna. Chciałam uciec.

– Skreśliłabyś sobie kark.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Skoczyłabym, dupku.

Przewrócił oczami.

– Nieważne. Nie mamy już czasu. Musimy iść.

– Nigdzie z tobą nie pójdę.

Poczułam jego frustrację.

– Alex, ja cię nie proszę.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Mam to gdzieś.

Warcząc, rzucił się do przodu i złapał mnie za rękę.

– Zawsze musisz wszystko utrudniać. – Zaczął ciągnąć mnie do drzwi. – Nie wiem, dlaczego spodziewałem się czegoś innego. Częściowo cieszę się na myśl o walce. To zabawne. Lepsze, niż gdy siedzisz tu i się nie odzywasz.

Spróbowałam oderwać jego palce, ale się nie udało.

– Puść mnie.

– Nie bardzo.

Znaleźliśmy się na końcu korytarza, przy schodach. Poniżej zobaczyłam czekającą małą armię strażników.

– Co jest? – Wbiłam pięty w podłogę i wolną ręką chwyciłam się balustrady. – Co się dzieje?

Zirytowany Seth złapał mnie w talii. Brutalnie używając siły, oderwał mnie od barierki.

– Jesteś urocza. – Z łatwością zniósł mnie ze schodów, mimo że uderzałam trampkami w każdy stopień.

Niepokój odmalował się na twarzach tylko kilku strażników, gdy ich mijaliśmy. Na zewnątrz powitała nas chłodna, słoneczna aura, a Seth nie puścił, aż wepchnął mnie do czekającego hummera. Wsiadł zaraz za mną i złapał obiema rękami.

– Przykro mi. Istnieje spora szansa, że wyskoczysz z jadącego pojazdu.

Spiorunowałam go wzrokiem, gdy nasze twarze dzieliły centymetry.

– Nienawidzę cię.

Opuścił głowę, aż przycisnął policzek do mojego.

– Ciągłe to powtarzasz, ale oboje wiemy, że to nie jest prawda. Nie możesz mnie nienawidzić.

– Naprawdę? – Szturchnęłam go łokciem w brzuch. Na niewiele się to zdało. Samochód ruszył. – Definitywnie nie żywię do ciebie ciepłych uczuć.

Parsknął śmiechem, przez który włosy na mojej skroni się rozwiały.

– Nie możesz mnie nienawidzić. Nie jesteś taka. I wkrótce będziemy jednością. Zostałaś stworzona, by być moja, przez tych samych bogów, których zniszczymy, poczynając od dziś.



## Rozdział 28

Ogłuszyły mnie słowa Seta. Powróciły stare obawy. Nie miałam kontroli nad tym losem. Nie czułam się sobą. Serce biło boleśnie. Nie mogłam być stworzona dla niego. Nie był moim istnieniem.

Miałam własne życie.

Powtarzałam to sobie, gdy wysiedliśmy z hummera i Seth poprowadził mnie tylnym wejściem do budynku administracyjnego na Boskiej Wyspie. Miałam okropne przeczucie, wiedząc, że Telly znajdował się w celi na dole i że miało stać się coś przerażającego. Wyczuwałam to i nic nie mogłam zrobić.

Trzymając mnie mocno za dłoń, poprowadził mnie wąskimi korytarzami do poczekalni poza przeznaczonym na sesje rady pomieszczeniem pod szklaną kopułą. Przez otwarte drzwi widziałam, że wypełnione było gośćmi. Każdy Hematoi, który pozostał na wyspie podczas ferii, znajdował się w środku, jak również wielu półkrwistych strażników i protektorów. Ale jeszcze dziwniejsza była obecność uczniów, którzy pozostali w Przymierzu. Luke siedział na tyłach z Leą, oboje wyglądali na równie zaciekawionych jak reszta. Wydawali się lekko zdezorientowani, jakby czuli się nie na miejscu. Co oni tu w ogóle robili? Półkrwistym nie pozwalano uczestniczyć w sesjach rady, no chyba że zostali wezwani.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Seth wciąż trzymał mnie za rękę, jakby wiedział, że wykorzystam każdą szansę na ucieczkę.

– Lucian zwołał nadzwyczajną sesję rady. Widzisz? – Wskazał na front kwadratowego pomieszczenia. – Są tu wszyscy.

Członkowie rady znajdowali się na ozdobionym tytanem podwyższeniu. Z łatwością rozpoznałam Dawn Samos z rudymi włosami pośród morza białych tog i skurczył mi się żołądek.

Przyjrzałam się ich pełnym zaciekawienia twarzom i popatrzyłam na publikę. Na tyłach dostrzegłam wuja, który stał, krzyżując ręce na piersi. Patrzył z chłodem w szmaragdowych oczach. Obok niego znajdował się gość, którego nigdy wcześniej nie widziałam – wysoki półkrwisty, zbudowany jak protektor. Pod czarnym uniformem rysowały się mocne mięśnie. Miał brązowe włosy, spięte w kucyk, cerę ciemną i mocno opaloną. Byłby przystojny, gdyby nie długa blizna ciągnąca się od prawej brwi po linię żuchwy.

Drzwi na tyłach otworzyły się nagle, do sali weszło więcej osób. Pośród nich znajdował się Aiden. Serce mocniej mi zabiło, gdy chłopak stanął obok mojego wuja. Przysunął się i szybko coś powiedział. Marcus spojrzał przed siebie, a nieznajomy skinął głową. Aiden wyprostował się, po czym odwrócił do miejsca, w którym stałam.

Seth pociągnął mnie, nim Aiden zdołał nas zobaczyć. Skrzywiłam się, a apolion się uśmiechnął.

– Jesteśmy gośćmi specjalnymi – oznajmił.

– Tutaj jesteś, chłopcze. – Lucian przemierzył poczekalnię. Spojrzał na mnie i na jego twarzy pojawił się chłód. – Czy Alexandria się uspokoiła?

– A jak myślisz? – warknęłam, nim Seth zdołał odpowiedzieć.

Ojczym zaszczycił mnie jednym z tych swoich plastikowych uśmiechów.

– Nie jesteś tak mądra czy silna, jak ci się wydaje, Alexandrio. Jednak wkrótce będziesz.

Rzuciłam się na niego, ale Seth odciągnął mnie, obejmując w pasie. Nie trzymał moich rąk, więc robiłam, co mogłam, by dosięgnąć twarzy Luciana, czegokolwiek, co zdołałabym złapać.

– Masz szczęście, że nikt nie widział tego, co próbowałam zrobić – syknął ojczym. Zatrzymał się przy drzwiach, ponieważ wejście blokowali mu jego

strażnicy. – Inaczej byłbym zmuszony zareagować na twoje zachowanie. Upewnij się, że będzie się zachowywała, Seth. I że zrozumie konsekwencje pochopnego działania.

Seth trzymał mnie przy swojej piersi, czekając, aż Lucian i strażnicy dotrą do podwyższenia.

– Alex, nie rób nic, czego będziesz później żałować.

Walczyłam z nim, ale to wszystko na nic.

– To nie ja zrobię coś, czego będę żałować.

Jego klatka piersiowa uniosła się gwałtownie.

– Alex, proszę. Jeśli spróbujesz uciec, gdy tam będziemy lub zrobisz coś szalonego, będę zmuszony cię zatrzymać.

Przestałam wierzcąc. Odczułam groźbę, jakby już nigdy nie miało mi być ciepło.

– Zrobiłbyś mi to?

Wydawało się, że minęła wieczność, nim odpowiedział:

– Nie chciałbym, ale bym to zrobił. – Urwał i ponownie zaczerpnął głęboko tchu. – Proszę, nie zmuszaj mnie do tego.

Gardło mi się ścisnęło.

– Do niczego cię nie zmuszam.

– Ależ tak – szepnął mi do ucha. Przeszył mnie dziwny dreszcz. – Od pierwszej chwili, gdy cię poznałem. Nie wiedziałaś, więc jak mógłbym cię winić?

Lucian stanął na środku podwyższenia, rozpoczynając sesję. Wszyscy na niego patrzyli. Nikt nie był świadomy dramatu rozgrywającego się tuż za ścianą.

– Nie rozumiem. – Zamknęłam oczy, bo napłynęły mi do nich łzy. – Seth, proszę...

– O to właśnie chodzi. – Przesunął się nieznacznie, przyciskając rękę do mojego brzucha, blisko blizny, ponad miejscem, gdzie czułam sznur. – Nie wiesz, jak to jest. Czuć obie moce, twoją i moją, wiedzieć, że tylko jedno stanie się silniejsze. Tak, to eter, ale to też *akaśa*. Śpiewa do mnie jak syrena.

Dech uwiązał mi w gardle, a gdy przełknęłam z trudem ślinę, sznur mu

odpowiedział.

Seth położył podbródek na mojej głowie.

– Czuję ją teraz i wiem, jak jej użyć. Razem. Zrobimy to razem.

Otworzyłam oczy.

– Na bogów, brzmisz jak szaleniec, Seth.

Złapał mnie za golf.

– Co dla jednego jest wariactwem, dla drugiego stanowi normalność.

– Co? To nawet nie ma sensu.

Zaśmiał się.

– Cicho. Zaczyna się.

I tak po prostu Seth się zmienił. Pociągnął mnie do drzwi, gdzie pozostaliśmy ukryci, ale słyszeliśmy, co się działo. Nieco rozluźnił uchwyt, ale wiedziałam, by niczego nie próbować. Naprawdę wierzyłam, że zatrzymałby mnie – i to boleśnie, gdyby zaszła taka konieczność.

Członkowie rady rozmawiali między sobą, po czym ucichli.

Lucian stanął na środku podwyższenia, łącząc ręce przed sobą. Starsza, dostojna pani prezydent odezwała się ochrypłym, lecz silnym głosem:

– Czy istnieją dodatkowe dowody wskazujące na kolejne ataki daimonów?

– Czy może chodzi o eliksir? – zapytał mężczyzna trzymający dłonie na podłokietnikach ozdobionego tytanem tronu. – To z nim mamy problem?

Pytania padały ze strony członków rady, ale i publiczności. Niektórzy zaczęli panikować. Ataki daimonów miały miejsce zbyt blisko domu, a pomysł z niedziałającym eliksirem przerażał tych, za których wszystko robili półkrwiści.

Zesztywniałam, gdy przyszła mi do głowy najgorsza myśl.

– O czym myślisz? – zapytał Seth kojącym, cichym głosem, co było sprzeczne z tym, do czego był zdolny.

Marcus podejrzewał, że daimony, które zaatakowały radę miały pomoc, a Seth sugerował, że Telly namieszał z eliksirem dla rozproszenia uwagi, ale kiedy wpatrywałam się w ojczyrna, zastanawiałam się, ile tak naprawdę wiedział apolion.

Lucian, idealny Hematoi w nieskazitelnie białej todze, wpatrywał się w niemal oszalały tłum ze sztywnym, dobrze wyćwiczonym uśmiechem na twarzy. Czy to on stał za tym wszystkim? To on stworzył ten chaos? Ponieważ pamiętałam lekcję „Mitów i legend” – dotyczącą tego, jak społeczeństwa znajdowały się na skraju rewolucji, gdzie najłatwiej było je kontrolować, kształtować, manipulować nimi i obalić dotychczasowy porządek.

– Alex?

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i pokręciłam głową.

– Nie zwołałem sesji, aby dyskutować o tych sprawach – zaczął prezydent.  
– Dziś jest dzień odkryć, moi koledzy i koleżanki z rady. Nasz świat stoi na skraju wielkiej zmiany. Zmiany potrzebnej, choć niektórzy się jej boją. Dziś ci, którzy obawiają się zmian, ci, którzy pracowali w cieniu, by ją powstrzymać, zostaną zdemaskowani i oskarżeni.

Nie mogłam oddychać. Telly. Ale nigdzie go nie widziałam.

– O czym mówisz, Lucianie? – zapytała pani prezydent. Jej głos był stanowczy i wyraźny. – Jaka obawa i zmiana są tak ważne, aby ściągać nas tak wcześnie z wakacji?

Niemal przewróciłam oczami.

Lucian nadal patrzył przed siebie. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że przynajmniej połowa z dwunastu członków rady się uśmiechała. Wiedzieli – popierali Luciana. To nie wróżyło dobrze.

Ale inni nie mieli pojęcia.

– Uczono nas, aby obawiać się istnienia dwóch apolionów – powiedział Lucian. – Uczono, aby postrzegać je jako zagrożenie dla nas i bogów, ale jestem tu dziś, aby wam powiedzieć, że zamiast się bać, powinniśmy się cieszyć. Tak! Radować, że za kilka dni będziemy mieć zabójcę boga, który będzie nas chronić.

– Chronić ich przed czym? – mruknęłam. – Przed szalonymi prezydentami?

– Ciii... – Seth spiorunował mnie wzrokiem.

Zęby bolały mnie od zaciskania ich mocno.

– Ale najpierw, musimy poradzić sobie z czymś okropnym i – poklepał się po piersi – bliskim mojemu sercu. Straże!

Otworzyły się drzwi po drugiej stronie, a za sprawą ironicznego zrządzenia losu wprowadzono naczelnego prezydenta Telly'ego i postawiono go na środku podwyższenia. Mimowolnie przypomniałam sobie Kelię Lothos, półkrwistą, która kochała czystokrwistego Hectora i została postawiona przed mężczyzną półnaga i związana.

Karma to suka, co?

Chociaż to wcale nie poprawiało tej sytuacji. Miałam ochotę wbiec tam i ostrzec wszystkich przed tym, co – jak przeczuwałam – się wydarzy.

Wśród publiki było słycać sapnięcia, tak jak i od połowy rady, gdy Telly został rzucony na kolana. Uniósł głowę, ale wzrok przeszklnych oczu nie skupił się na nikim konkretnym.

– Ten mężczyzna spiskował przeciwko decyzji rady i przeciwko mojej pasierbicy. – Głos Luciana się wyostrzył. – Mam na to dowód.

– A jakież to? – odezwała się Dawn, przeskakując wzrokiem między Lucianem a naczelnym prezydentem.

Czułam oddech na karku Setha. Próbowalam się odsunąć, ale przyciągnął mnie z powrotem. Miałam nerwy napięte jak postronki.

– Podczas listopadowej sesji najwyższej rady, moja siostrzenica została niesłusznie zaatakowana. Poproszono, aby zeznawała, opowiadając o niefortunnych wydarzeniach w Gatlinburgu. Jednak naczelnny prezydent Telly miał przy tym niecne zamiary. – Nikt z członków rady nie wydawał się tym zbyt poruszony. Nie byłam pewna, czy powinnam w związku z tym się złościć czy smucić. Lucian obrócił się do Telly'ego. Prawdziwy, pełen satysfakcji uśmiech pojawił się na twarzy ojczyma. – Moja pasierbica padła ofiarą kilku ataków. Niektórzy z was – zerknął przez ramię na radę – mogą się tym nie przejmować, ale dziewczyna nie jest tylko kolejną półkrwistą. Będzie następnym apolionem.

– Jakie ataki? – zapytał członek rady. Laska, którą ściszał w lewej dłoni, była równie stara jak jego twarz.

– Została poddana paskudnemu urokowi i zostawiona, aby zamarzła. Kiedy się to nie udało, próbowano nakłonić najwyższą radę, aby zdecydowała o podaniu jej eliksiru i wysłaniu do służby – oznajmił Lucian. – Kiedy zaś nie znaleziono ku temu powodu, zauroczono czystokrwistego, aby podał jej afrodyzjak.

– Na bogów – mruknęłam, czując, jak się czerwienię.

– Alexandria nie była tego świadoma – ciągnął ojcym, apelując do kobiet w radzie. – Wierzę, że została wrobiona, aby znalazła się w kompromitującej sytuacji z Hematoi.

– Sukinsyn – szepnęłam. Gnojek wykorzystywał rodzinę do własnych celów.

– Niezbyt miło – mruknął Seth.

Zignorowałam go.

Dawn pobladła, patrząc na Luciana.

– To oburzające.

– A to nie wszystko. – Lucian zwrócił się do publiczności. – Kiedy to zawiodło, naczelny prezydent Telly polecił, aby czystokrwisty strażnik zabił ją podczas ataku daimonów. Gdyby nie Aiden St. Delphi, który użył uroku na dwóch osobach ze swojej nacji, Telly’emu by się udało.

Serce galopowało mi w piersi, a szczęka opadła na podłogę. Rozumiałam, co właśnie zrobił. Wyciągnął królika z kapelusza, sprawiając wrażenie, że Aiden był bohaterem, jednocześnie wiedząc, co to znaczyło dla czystokrwistego protektora.

Prezydent patrzył na Aidena z czystym obrzydzeniem.

– To akt zdrady przeciwko swoim, którym natychmiast musimy się zająć. Straże!

Nie, nie, nie!

Kilka osób odwróciło się do miejsca, w którym stał Aiden. Strażnicy pobiegli, jakby chłopak stanowił nagłe zagrożenie. Otoczyli go w sekundę, wyciągając gotowe do użycia sztylety.

Aiden stał niesamowicie nieruchomo. Na jego twarzy nie widać było żadnych emocji, gdy otoczyli go strażnicy.

Nie było mowy, abym na to pozwoliła. Rzuciłam się do przodu, ale Seth mnie zatrzymał.

– Nie, Alex.

– Jak mogłeś? Stracą go za to. – Czysta panika smakowała metalicznie w moich ustach. – Tymi słowami obrócił przeciwko niemu całe

społeczeństwo, Seth.

Apolion milczał.

– Czekajcie. – Lucian uciszył wszystkich. – Ale ten czystokrwisty nie jest w tej chwili problemem. Naczelny prezydent wiele razy próbował, ale zawiódł w Catskills, jednak nie zaprzestał swoich działań. Odszukał moją pasierbicę, opuścił Nowy Jork i przyjechał tu, aby grozić jej służbą.

– Co się stało ze strażnikiem, który miał ją niby zaatakować? – zapytała pani prezydent, która odezwała się wcześniej jako pierwsza.

– Zajęto się nim – odparł Lucian, po czym ciągnął, by uciąć dalsze dociekanie: – Naczelny prezydent Telly sprzeciwił się wyrokowi najwyższej rady i nadal próbował przymusić Alexandrię do służby. Została zaatakowana nawet tutaj, dźgnięta sztyletem przez strażnika półkrwi, któremu to rozkazał.

– Jakies dowody? – zapytał starszy członek rady. – Gdzie dowody?

Lucian spojrzał na Telly'ego.

– Dowodem są jego własne słowa. Czyż nie, panie prezydencie?

Telly uniósł głowę.

– Prawda. Sprzeciwiłem się większości w głosowaniu i rozkazałem, aby zabito Alexandrię Andros.

Dało się słyszeć kilka oszołomionych westchnień. Wiedziałam, że nie były przeznaczone dla mnie, tym bardziej dlatego, że Telly przyznał się z taką łatwością do wszystkiego. Rada nie wiedziała tego, co ja – że umysł mężczyzny został przysmażony zapewne dość silnym urokiem.

Rozpętała się kilkuminutowa kłótnia pomiędzy członkami rady. Niektórzy natychmiast chcieli postawić Telly'ego w stan oskarżenia. Byli to ci, którzy się wcześniej uśmiechali. Inni, którzy według mnie nie wiedzieli o knowaniach Luciana, nie dostrzegali w tym przestępstwa. Istniało niewiele praw chroniących półkrwistych.

– Nie będziemy go oskarżać – Lucian uciszył wrzawę. – Już dziś rozprawimy się z naczelnym prezydentem Tellym.

– Co takiego? – zapytało naraz kilku członków rady.

– Dowiedziałem się, że pan Telly zaangażowany jest w działania Zakonu Tanatosa, którego kilku członków kieruje się tu, aby go uwolnić. – Nastąpiła pauza. Lucian wiedział, jak wywołać szok. – Nie mamy czasu na nic innego.



Bezpieczeństwo Alexandrii jest sprawą najwyższej wagi.

W tej chwili zrozumiałam nerwowość Seta – wszystkich strażników tego ranka. Lucian nie mógł pozwolić, aby Zakon zrujnował mu plany. Uderzył pierwszy. A moje bezpieczeństwo? Wcale nie chodziło o nie. Lucian martwił się, że źle się zachowam, zanim wszedł na podwyższenie, ponieważ Seth nie miał nade mną pełnej kontroli... jeszcze.

– To się nie powinno teraz stać, prawda? – szepnęłam.

Seth milczał.

Zaschło mi w ustach.

– Wszyscy chcieliście poczekać do mojego przebudzenia, ale robicie to teraz przez Zakon.

Bo byłoby do bani dla Luciana, gdyby Zakon wpadł tu przed moim przebudzeniem i ktoś z nas zostałby zabity. Wszystkie jego plany spełzyłyby na panewce.

Lucian wskazał na miejsce, w którym się ukrywaliśmy.

– To czas zmiany. Zmiana zaczyna się teraz.

– To my – powiedział Seth, zaciskając rękę wokół mnie. – I, na bogów, proszę, zachowuj się.

Nie miałam czasu, aby mu odpowiedzieć. Ruszył, więc nie miałam wyjścia, musiałam podążyć na salę rady.

Cisza była tak gęsta, że mnie dusiła, gdy pojawiliśmy się na sesji. Wszyscy się w nas wpatrywali, kiedy przemierzaliśmy marmurowe stopnie. Zatrzymaliśmy się nieopodal Luciana i Telly'ego.

Wszyscy jednocześnie zaczęli mówić.

Członkowie rady szybko poczuli się nieswojo, wiercąc się na miejscach. Szepty poniosły się po publice, narastając w miarę upływu czasu. Niektórzy wstali, na ich twarzach malowały się szok i przerażenie. Nie ma powodu obawiać się dwóch apolionów? Jasne. Wiedzieli. Niektórzy znajdujący się na publice rozpoznali zagrożenie.

Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi i nawet jeśli próbowałam się powstrzymać, spojrzałam na Aidenę. Wciąż stał nieruchomo. Nie byłam pewna, czy w ogóle oddychał. Również na mnie patrzył i w tej chwili w jego oczach gościły ulga i wściekłość, gdy opuścił wzrok do miejsca, w którym

Seth trzymał mnie mocno za rękę. Poruszył się, robiąc krok do przodu. Marcus wyciągnął dłoń, powstrzymując go. Nie byłam pewna, czy Aiden zwróci na niego uwagę, ale jednak się zatrzymał.

Wypuściłam powietrze, o którym nawet nie wiedziałam, że wstrzymywałam je w płucach.

– O co chodzi? – zawołał ktoś z rady. Przestałam przysłuchiwać się jej członkom.

Lucian tylko się uśmiechnął. Nienawidziłam tego wyrazu.

– Nadszedł czas, aby odzyskać to, co się nam należy. Świat, w którym rządzą i nie odpowiadamy przed bandą bogów, którzy nie dbają, czy nam się powiedzie, czy zginie. Świat, w którym półkrwiści nie będą służącymi, ale będą stali obok nas... – Rozległo się kilka westchnień zaskoczenia. – ... ale w którym śmiertelnicy, jak powinni, będą klęczeć u naszych stóp. Jesteśmy swoimi własnymi bogami.

W tej samej chwili połowa publiki wstała z miejsc. Padły słowa takie, jak: „błuznierstwo”, „zdrada” i „obłąd”. Niektórzy półkrwiści przyglądali się Lucianowi z ciekawością. Jego słowa przemawiały do nich, ale byli głupcami, jeśli w nie uwierzyli.

Strażnicy Luciana i inni, których poznawałam z Przymierza, przesunęli się do tylnych drzwi, blokując wszystkim drogę. Niemal parsknęłam śmiechem. Myśleliśmy, że Zakon przeniknął w szeregi Przymierza, ale to Lucian naprawdę wcisnął tam swoich ludzi. To on infiltrował szkołę i radę.

– Czas na nową erę. – Głos Luciana poniósł się po dużej sali. – Nawet najniżej sytuowani półkrwiści będą stali razem z nami, będą mogli się rozwijać. Ci, którzy tego nie robią, upadną.

Kilku członków rady wstało i zaczęło się cofać. Pięcioro z nich – tych, którzy wspierali Luciana i ponad dwudziestu strażników... oraz protektorów.

Zobaczyłam, że Aiden i nieznajomy mężczyzna zbliżyli się do podwyższenia, ale w tłumie straciłam ich z oczu. Skupiłam się na tym, co działo się przede mną, gdy poczułam zdenerwowanie i gniew.

– Seth – powiedział cicho Lucian. – Ten mężczyzna kilkakrotnie próbował zabić Alexandrię. Czy godzien jest żyć?

Wstał starszy członek rady, podpierając się laską.

– Nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia! Apolion czy nie, nie może

decydować o życiu i śmierci. Jeśli naczelny prezydent Telly postąpił wbrew głosowaniu najwyższej rady, powinien być sądzony przez ową radę!

Mężczyzna został zignorowany.

Wpatrywałam się w Seta.

– Nie – szepnęłam. – Nie. Nie odpowiadaj.

Olał mnie.

Seth uniósł głowę. Na jego twarzy pojawiły się znaki apoliona, które spłynęły po jego szyi i zniknęły pod kołnierzykiem koszulki.

– Nie jest godny życia.

W oczach ojczyma pojawiła się duma.

– Możesz się nim zająć.

W mojej piersi rozkwitła panika. Odsunęłam się od niego, wykorzystując całą swoją siłę, by zerwać uścisk. Przytrzymał mnie mocniej. Wiedziałam, co zamierzał.

– Nie! – zawołałam, wciąż próbując zerwać kontakt. – Telly to palant, ale nie możemy decydować o czyimś życiu i śmierci, Seth. Nie jesteśmy sędziami. Żaden apolion nim nie jest.

– Głupia dziewczuszka – mruknął Lucian na tyle głośno, byśmy tylko my go słyszeli. – Nie chodzi o decyzję apoliona, tylko zabójcy boga.

– Nie słuchaj go – nalegałam. Szarpnęłam się, gdy poczułam palenie jego znaku przy moim. – Nie jesteś taki. Jesteś od tego lepszy. Proszę.

Seth spiorunował mnie wzrokiem. Nastąpiła ulotna chwila wahania i zmieszania. Seth nie wierzył w pełni w to, co robił. Narodziła się we mnie nadzieja.

Ścisnęłam jego dłoń.

– Seth, nie chcesz tego. Wiem, że nie chcesz. I wiem, że to nie ty. To *akaśa*, rozumiem. I to on. Wykorzystuje cię.

– Seth – nalegał Lucian. – Wiesz, co musisz zrobić. Nie zawieź mnie. Nas.

– Proszę – błagałam, patrząc mu w oczy, pragnąc przeskoczyć zgarbionego, pokonanego Telly'ego i skręcić Lucianowi kark. – Nie rób tego nam, mnie, sobie. Nie stawaj się zabójcą.

Kącki ust Seta się uniosły. Chłopak odwrócił się ode mnie do naczelnego prezydenta Telly'ego.

– On nie może żyć. To mój prezent dla ciebie.

Przerażenie sprawiło, że przestałam oddychać. I wtedy to do mnie dotarło. Różnica pomiędzy Aidenem i Sethem. Bez względu na to, jak bardzo Aiden chciałby odpowiedzieć na atak, jak bardzo chciał działać, nigdy nie zaryzykowałby mojego dobra. A, cholera, Seth tak.

I to zrobił.

Zacisnął rękę na mojej. Moje ciało szarpnęło się od wewnątrz, gdy wyrwał ze mnie *akaśę*. Zgięłam się wóół, widząc jedynie odrobinę bursztynowego światła, które ogarnęło Telly'ego. Ostatnim razem, gdy widziałam, jak Seth używał mocy, była niebieska, ale to było, zanim otrzymałam czwarty znak i nim zdołał wyciągnąć ze mnie moc piątego żywiołu.

Rozległy się krzyki – nie wrzeszczał Telly, ale członkowie rady i publiczność. Naczelnny prezydent nie miał szansy wydać dźwięku. Kiedy trafiła go moc *akaśy* pobrana ode mnie i od Seta, mężczyzna po prostu przestał istnieć. Został unicestwiony.

Szkło posypało się z kopuły nad nami. Jego odłamki opadły na nas jak deszcz i pocięły tych, którzy nie zdążyli się skryć. Przez otwór w dachu wyjął wściekle, wleciały trzy skrzydlate postacie.

Wróciły furie.

## Rozdział 29

Furie były w pełnym trybie bojowym. Ich skóra była szara i mleczna, a z głów wystawały węże. Palce kończyły się ostrymi szponami. Te pazury z łatwością mogły przebijać tkanki i kości.

Kierowały się prosto na nas.

Minęła zaledwie sekunda od chwili, gdy Seth naładował się moją mocą i unicestwił Telly'ego. Jedna furia oddzieliła się od sióstr i poleciała nad publiką, wydając głośne piski.

Seth uniósł rękę, z której wystrzeliła *akaśa* i poleciała w górę z niebywałą prędkością. Trafiła furię w pierś i nagle buchnęło bursztynowe światło. Na monstrualnej twarzy pojawił się szok. Furia opadła, wirując jak ptak, gdy jej skrzydła cięły powietrze. Wylądowała martwa w płataninie białego szyfonu swojej szaty kilka metrów od nas.

Pozostałe dwie unosiły się przy rozbitym oknie. Ich skóra, podobna do ludzkiej, okrywała potwory kryjące się w ich wnętrzach. Przeważenie wykrzywiało piękne rysy twarzy.

– To niemożliwe – pisnęła jedna, ciągnąc się za blond włosy, aż zwisały z jej szponiastych palców. – Niemożliwe!

– A jednak. – Druga złapała ją za rękę. – Zabił jedną z nas.

Kiedy się wyprostowałam, kolana miałam jak z waty, więc nieco się

zachwiałam. Seth mnie osłabił, nie mogłabym walczyć ze świstakiem, a co dopiero z furiami, gdyby zaatakowały. Apolion mnie puścił, więc zatoczyłam się na bok podwyższenia. Miałam umrzeć. Byłam tego pewna. Mój krzyk dołączył do pisków publiki, ale... furie nie przystąpiły do ataku.

– Wypowiedziałeś wojnę bogom – syknęła jedna, machając bezgłośnie skrzydłami. – Nie zdziw się, kiedy oni wypowiedzą ją tobie.

Druga szeroko rozłożyła umięśnione ręce.

– Ryzykujesz życie ich wszystkich, aby napełnić się mocą, która nigdy nie była twoja. Taką oto drogę... Taką ścieżkę wybrałeś.

Zniknęły.

Na podwyższeniu i pod nim panował chaos. Telly przestał istnieć. Została po nim kupka popiołu. Żółć podeszła mi do gardła, gdy obróciłam się, aby nie patrzeć na miejsce, w którym klęczał.

Z tyłu usłyszałam dźwięk walczących strażników i protektorów, którzy strzegli drzwi. Jeden ze stojących obok nas został powalony, jego sztylety upadły na podłogę. Rzuciłam się po nie, zawinęłam palce na rękojeści. Musiałam to przerwać – powstrzymać Luciana, który pociągał za sznurki Seta.

Obróciłam się i zastałam ojczyzna rozmawiającego z członkami rady, gdy wyrzucał z siebie jakieś szalone rzeczy, przez które mieliśmy zginąć.

Seth znalazł się przy mnie, nim zdołałam postawić krok w kierunku Luciana. Popatrzył mi w oczy, nim wyrwał mi ostrze. Odrzucił je na bok i się zbliżył. Na jego twarzy gościł chłód. Nie rozpoznawałam wyrazu jego oczu. Błyszczały, niemal świeciły brutalnością. Znow pojawił się zachwyt. Ale... to nie było to, pomyliłam się.

To było pragnienie, żądza czegoś więcej. To samo, co widywałam w oczach daimonów.

Pozbawiona broni i osłabiona wiedziałam, że muszę się poddać. Uderzyłam plecami o ścianę. Desperacko szukałam czegoś do obrony i znalazłam tytanowy świecznik. Złapałam go i obiema rękami rzuciłam w niego.

Chwycił go szybko i odrzucił na bok.

– Zawsze czymś rzucasz – powiedział innym, ochrypłym głosem. Zniknęła zwyczajowa melodyjność. – Niegrzeczna Alex.

Oddychałam z trudem.

– To nie jesteś ty.

– To ja. – Wyciągnął do mnie rękę. – A to my.

Rozproszyła go Dawn.

– To zdrada! – krzyknęła. Ametystowe oczy wypełniło przerażenie. Dziewczyna trzęsła się, obejmując w talii. Stali za nią bladzi członkowie rady.

– To zdrada przeciwko bogom, Lucianie. Nie możemy spełnić twoich oczekiwań.

– Uważacie, że nie potrzeba zmian? – spytał mój ojczym.

– Tak! – Rozłożyła ręce i zatrzymała je przed sobą, jakby chciała się osłonić. – Zmiana jest potrzebna. Półkrwistym potrzeba więcej wolności i możliwości podejmowania decyzji. Mam półkrwistą siostrę. Kocham ją i pragnę dla niej lepszego życia, ale nie w taki sposób.

Lucian przechylił głowę na bok i wygładził białą togę.

– A co z bogami, moja droga?

Oddychała nierówno, wyprostowawszy się.

– Są naszymi jedynymi panami.

Spełniły się wszystkie moje koszmary, jak również te Zakonu. Historia się powtarzała. Seth przesunął się na bok, stając twarzą do członków rady, którzy nie chcieli się poddać woli Luciana.

Nasz prezydent się uśmiechnął.

– Nie! – krzyknęłam niewyraźnie, sunąc wzdłuż ściany, aby znaleźć się jak najdalej od apoliona. – Seth, nie!

Ale ten działał mechanicznie. Znów złapał mnie za rękę. Przycisnął swoją runę do mojej. Ciśnienie wzrosło, sznur ponownie się napiął, przesyłając *akaś* przez więź. Kiedy moc w niego wstępowała, nie można było do niego dotrzeć, nie można było liczyć, że okaże litość.

Seth stawał się maszyną Luciana do zabijania.

Po raz drugi z jego ręki buchnęło bursztynowe światło.

Krzyki poniosły się ponad pandemonium. Mogłabym przysiąc, że słyszałam ponad nimi głos Lei. Wiedziałam, że to nie mogła być prawda, ponieważ wszyscy się wydzierali. Ja również.

Seth mnie puścił, więc upadłam na kolana, krztusząc się i dławiąc zapachem przypalonych tkanin i ciała. Tam, gdzie stało siedem osób, pozostała wtulona w siebie trójka, patrząc z przerażeniem na Seta. Jedna osoba płakała, ściskając przypalone ramię.

Dawn, siostry Lei, nie było.

Zrobił to – zaatakował radę. Miałam mokre policzki. Kiedy zaczęłam płakać? Czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Nie wiedziałam.

Zabił siostrę Lei.

Zakryłam usta ręką, próbując jakoś się trzymać. Trzeba było coś zrobić. To było złe, przerażające, a miało się pogorszyć po moim przebudzeniu. W tym chaosie mogłam uciec. Nie mogłam się jednak teraz załamać. Podniosłam się mozolnie i przeczłapałam do schodów, gdy apolion stał do mnie plecami. Kiedy się przesunęłam na stopnie, ktoś złapał mnie w talii i podniósł. Natychmiast otoczyło mnie ciepło, a moje ciało i serce odpowiedziało mi, kto to był. Odczułam słodką ulgę.

– Trzymam cię. – Aiden postawił mnie na dole. Wpatrywał mi się głęboko w oczy. – Możesz biec?

Słyszałam go jakby przez mgłę i pokiwałam głową.

W ciągu kilku sekund zostaliśmy jednak otoczeni.

– Cholera. – Puścił moją rękę, blokując mnie swoim ciałem. Cały się spał.

Żałowałam, że nie znalazłam sobie jakiegoś sztyletu, ponieważ miałabym czym odeprzeć atak strażników Luciana. Nie żebym za wiele uzyskała. Wykorzystywałam całą swoją siłę, by utrzymać się w pozycji stojącej, aby zapanować nad ogarniającym mnie wyczerpaniem, gdy Seth odebrał mi całą moc.

Aiden podskoczył, obrócił się, a jego obuta stopa trafiła w twarz strażnika stojącego najbliżej. Chłopak zanurkował pod ramieniem kolejnego. Podnosząc się, uderzył go sierpowym w podbródek. Nie tracąc czasu, kopnął kolejnego w pierś, posyłając go kilka metrów do tyłu.

Minęło sporo czasu, odkąd widziałam, jak walczył. Zapomniałam o tym, jaki był szybki i pełen gracji, więc teraz po prostu gapiłam się z podziwem. Nie przepuścił nikomu. Powalił wszystkich strażników ciosami rąk i kopniakami.

Jeden jednak zakradł się za mnie.



Złapał mnie od tyłu i zaczął ciągnąć w stronę podwyższenia, w kierunku Setha i Luciana. Z rękami przyszpilonymi do boków, zdołałam jedynie nastąpić mu piętą na stopę. Stęknął i rozluźnił uchwyt, a właśnie o to mi chodziło.

Aiden obrócił się i dostrzegł moje położenie. Patrzył mi przez ułamek sekundy w oczy, po czym opuścił wzrok. Rozluźniłam nogi. Aiden poruszył się tak szybko, że zakręciło się powietrze wokół mnie. Chwilę później nieprzytomny strażnik padł na podłogę.

– Miło – wychrypiałam, gdy Aiden podciągnął mnie na nogi.

Jego uśmiech był sztywny, gdy protektor ponownie złapał mnie za rękę i pobiegliśmy środkowym przejściem. Wuj i ten nieznajomy półkrwisty próbowali uporać się ze strażnikami przy drzwiach. Siedzący na podłodze Luke trzymał Leę, kołysząc ją w objęciach, zerkając na bijatykę wokół. Na nasz widok podniósł się i pociągnął za sobą dziewczynę, która histerycznie płakała. Nie sądziłam, by w ogóle docierało do niej to, co się działo, nawet gdy nieznajomy z blizną rzucił sztyletem i zabił znajdującego się obok niej strażnika.

– Kim... kim jesteś? – zapytałam.

Skłonił się z uśmiechem.

– Większość mówi na mnie Solos.

– Solos z Nashville?

Pokiwał głową, obrócił się i uderzył protektora, który biegł ku nam. Cios sprawił, że gość wylądował na podłodze. To było dość spektakularne.

– Wynosimy się stąd? – zapytał Luke. Trzymał przy sobie Leę, a jego ruchy były niemal szalone. – Musimy wydostać się z...

Powietrze zatrzeszczało. Rozbłysnęło światło, zalewając całą salę. Kiedy przygasło, pośrodku przejścia stał Apollo.

– Idźcie – polecił. – Uciekajcie z wyspy. Zatrzymam ich, dając wam czas.

– Alex! – ryknął Seth.

Przeszył mnie dreszcz.

– Cokolwiek zamierzacie, nie zatrzymujcie się. Nie zostawajcie, by komuś pomagać – rozkazał bóg, nim się obrócił. – Idźcie.

– Chodź. – Aiden znów mnie trzymał. – Mamy samochód przy plaży.

– Możesz uciekać, Alex! – poniosł się doniosły głos apoliona. – Uciekaj, ile tylko chcesz! I tak cię znajdę!

Aiden wyciągnął mnie przez drzwi. Obejrzałam się i dostrzegłam, że Seth stał pośrodku podwyższenia, oddychając szybko. Ciało furii leżało u jego stóp niczym jakieś popieprzone trofeum.

– Zatrzymać ich! – rozkazał Lucian, stając za Sethem. – Nie dajcie jej stąd wyjść.

Strażnicy znajdujący się przed podwyższeniem obrócili się i zamarli, po czym rozpięchli się jak karaluchy.

Głównym przejściem szedł Apollo.

– Tak właśnie myślałem.

– Znajdę cię! Łączy nas więź. Jesteśmy jednością! – wydzierał się Seth. Spojrzał na boga. Zasztywniał: – Chcesz się ze mną bić, w swojej prawdziwej postaci?

– Będę z tobą walczył w każdej postaci, mały rozpieszczony gnojku.

Seth parsknął śmiechem.

– Nie możesz mnie zabić.

– Ale mogę boleśnie cię pobić.

Więcej nie usłyszałam. Wydostaliśmy się z budynku administracyjnego. Hematoi i półkrwiści wybiegali za nami. Pospieszyliśmy ulicą. Walczyłam, aby nadążyć za Aidenem, ciężko oddychałam. Ledwie czułam nogi. Potykałam się, ale za każdym razem mnie łapał. Pojawił się przy mnie Marcus i bez słowa zgarnął mnie na rękę.

Wzburzyłam się. Nie podobało mi się to niesienie, ale przecież nie byłam w stanie nawet ustać o własnych siłach. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że moje runy wciąż paliły, a skóra wokół nich pulsowała. Żołądek skurczył się gwałtownie.

– Niedobrze mi – wydyszałam.

Marcus natychmiast się zatrzymał i mnie postawił. Upadłam na kolana i zwymiotowałam na chodnik przed kawiarnią. Torsje były szybkie i mocne, minęły równie gwałtownie, jak się pojawiły, aż wszystko wewnątrz mnie

bolało.

– Alex! – Aiden wrócił do nas.

– Nic jej nie jest. – Wuj pomógł mi się podnieść. – Nic jej nie jest. Aidenie, biegnij. Upewnij się, że twój brat tam jest i zapewnij tym dzieciakom bezpieczeństwo.

Aiden się zawahał.

– Nie zosta...

– Wszystko dobrze. Idź.

Niechętnie spełnił polecenie, minęło kilka sekund nim wznowił bieg.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Marcus. – Alexandrio?

Pokiwałam powoli głową. Ręce mi się trzęsły.

– Przepraszam. Przykro mi.

Jego spojrzenie zmiękło zapewne pierwszy raz, odkąd go znałam. Przysunął się i mnie objął. Był to szybki uścisk, ale bardzo mocny. I, co dziwne, odkryłam, że usilnie tego pragnęłam.

– Na bogów, dziewczyno – wydusił, puszczając mnie. – Możesz biec? To już niedaleko. Musimy wracać do domu St. Delphich.

Łzy zatkały mi gardło, więc tylko skinęłam głową. Nie było daleko, ale biedaczek mógł paść, niosąc mnie przez cały ten dystans. Mając nadzieję, że żołądek nie zbuntuje się ponownie, zaczęłam biec tak szybko, jak tylko mogłam.

Ta ucieczka niemal mnie zabiła. Kiedy w końcu dotarłam na plażę, biegnąc pod wiatr, moje mięśnie paliły w proteście. Nie zatrzymałam się jednak i niemal zapłakałam na widok dwóch czarnych hummerów i Aideny.

Spotkał się z nami w pół drogi, włożył mi do ręki butelkę wody, gdy zwolniłam.

– Pij spokojnie.

Spełniłam polecenie, gdy złapał mnie za ramiona. Chciałam mu powiedzieć, że nic mi nie jest, że nie musi się o mnie martwić, ale znów się poruszaliśmy.

Deacon krążył wokół samochodu.

– Ktoś mi powie, co się tu dzieje? – Poszedł za nami do pierwszego auta. –

Lea wpadła w histerię. Luke nie gada. Co jest?

– Zapakowałeś torby do bagażnika? – zapytał Aiden, biorąc ode mnie butelkę, gdy zapomniałam o popijaniu. – Wszystkie? Jak mówiłem?

– Tak. – Deacon przeczeszał palcamiarki, patrząc szeroko otwartymi oczami. – Co się stało?

Dołączył do nas Solos.

– Dotarcie do celu zajmie nam jakieś osiem godzin. Paliwa wystarczy nam na połowę drogi.

– Tak – potwierdził Aiden. Ostrożnie chwycił mnie za ramię i podtrzymał. Nawet nie wiedziałam, że opierałam się o samochód. Wciąż omiatał mnie pełnym zmartwienia wzrokiem.

– Powiedzcie, co się stało! – domagał się Deacon.

– Seth zaatakował radę. – Skrzywiłam się na swoje własne słowa.

Chłopak przyglądał mi się z niedowierzaniem.

– Na bogów.

Odsunęłam się od Aidena i zerknęłam do auta, które pełne było toreb. Musieli to zaplanować. Odsunęłam się od bagażnika, rozglądając się za Sethem. Jak długo Apollo zdoła go przytrzymać?

Mężczyźni kończyli ustalenia, a ja wciąż gapiłam się na torby. Najwyraźniej planowali odbić mnie jakoś z sesji rady, nie wiedząc nawet, jaki rozpęta się chaos. Co zaryzykowali, by mnie stamtąd wyciągnąć? Życie, najpewniej.

Wiatr się wzmógł.

Aiden wrócił do mnie zdeterminowany.

– Musimy jechać.

– Gotowy? – zawołał do Marcusa Solos.

– Jedźmy – odparł wuj, rzucając na mnie okiem. – Trzymasz się?

– Tak – wychrypiałam i odchrząknęłam.

– To szaleństwo. – Deacon otworzył tylne drzwi i zaczął wsiadać. – Wszystko jest po...

– Nie! – Aiden popchnął brata w kierunku auta prowadzonego przez Solosa. – Będziemy celem. Jedź z Marcusem. Luke, zostań z nim.

Chłopak z powagą pokiwał głową i przytulił do siebie wciąż szlochającą Leę. Chciałam do niej podejść. Straciła dosłownie wszystko... A za każdym razem miało to coś wspólnego ze mną. Najpierw moja matka zabiła jej rodziców, a teraz Seth jej siostrę. Poczułam mocne wyrzuty sumienia.

Deacon stał nieruchomo.

– Nie, chcę...

Aiden złapał brata w mocny uścisk. Wyszeptał mu coś, czego nie usłyszałam przez wiatr. Odsunęłam włosy z twarzy i obróciłam się w kierunku kontrolowanej przez Przymierze wyspy.

Coś się działo. Czułam to. Prąd trzeszczał w powietrzu, aż włoski na rękach stanęły mi dęba.

Deacon zatoczył się do tyłu, odsuwając od brata. Oczy miał pełne łez. Obawiał się o jego życie. Powinien, bo kiedy Seth nas dopadnie – a zrobi to z pewnością – nie poświęci uwagi im, tylko mi i Aidenowi, który, nawet jeśli był silny, nie ujdzie z życiem z tego starcia.

Serce mi się ścisnęło. Nie mogłam im tego zrobić.

– Aidenie, nie możesz ze mną jechać. Nie możesz się w to mieszać.

– Nie zaczynaj – warknął i złapał mnie za rękę. – Wsia...

Z nieba trzasnęła błyskawica i uderzyła w wybrzeże wyspy Przymierza. Pomimo znacznej odległości od tego miejsca, rozbłysk światła mnie oślepił.

Solos przystanął, w połowie wsiadania za kierownicę.

– Co do...?

Wiatr ustał. To nie było naturalne... Tak samo jak cisza, która zapanowała na Boskiej Wyspie. Mewy rozpierzchły się w panice. Przeleciały nad nami całe stada, uciekając w kierunku stałego lądu.

– Co się dzieje? – szepnęła Lea. – To on? Nadchodzi?

– Nie – oznajmiłam, czując to w sobie. – To nie Seth.

– Musimy jechać. – Aiden zaczął ciągnąć mnie w stronę fotela pasażera.

Wszyscy ruszyli i powskakiwali do wyznaczonych samochodów. Za nami wszyscy powychodzili z domów i zebrali się na tarasach. Strażnicy rozbiegli się po plaży. Wszyscy wpatrywali się w ocean, który rozdzielał dwie wyspy.

Miałam naprawdę paskudne przeczucia.

Aiden trzasnął drzwiami i ruszył. Złapał mnie za rękę.

– Wszystko będzie dobrze.

Znamienne ostatnie słowa.

Rozbrzmiał głośny wybuch, aż zatrzęsło samochodem. Woda wzbijała się w powietrze, fala była wyższa niż budynek Przymierza, grubsza niż dwa internaty. Ściana wody znieruchomiała, co przypomniało mi chwilę, gdy Seth bawił się ciecżą w basenie.

To nie mogło być nic dobrego.

Utworzyły się kolejne fale, aż krajobraz zasłonił wodny mur. Powietrze przeszła moc, ślizgając się po mojej skórze, otaczając sznur w moim wnętrzu.

Pośrodku każdej wodnej ściany dało się zauważyć sylwetkę.

– O cholera – szepnęłam.

Aiden wcisnął gaz do dechy, hummer skoczył do przodu.

– Posejdon.

Obróciłam się na siedzeniu, przyglądając się oceanowi przez tylną szybę. Za sporymi budynkami Przymierza wodne ściany utworzyły tunele. Na szkołę padł cień gigantycznego trójzębu, zaostrome końce dotknęły głównej wyspy, skazując wszystkich przebywających na niej na zagładę. Posejdon, bóg mórz i trzęsień ziemi, był bardzo zły.

– Aidenie...

– Obróć się, Alex.

Zacisnęłam palce na oparciu siedzenia. W oceanie utworzyły się leje – niczym trąby powietrzne, ale z wody.

– Zniszczą wszystko! Musimy coś zrobić.

– Nie mamy na to wpływu. – Jedną ręką złapał mnie za ramię, gdy przemierzaliśmy most wiodący na Bald Head. – Alex, proszę.

Nie mogłam się obrócić. Po ścieżce przejścia trąb wydawało się, że Posejdon oszczędzi wyspę śmiertelników, ale kiedy pierwsza dotarła do Przymierza, serce mi się ścisnęło.

– Nie mogę! Tam są niewinni!

Aiden nie odpowiedział.

Woda uderzyła w budynki. Marmur i drewno wystrzeliły w powietrze. Krzyki tych, którzy znajdowali się na głównej wyspie, wbiły się w moją duszę, gdzie miały pozostać już na zawsze.

Przemierzyliśmy pędem ulice wyspy Bald Head, ledwie unikając rozszalałych przechodniów, którzy obserwowali dziwaczne zjawisko przyrody. A kiedy dotarliśmy do mostu prowadzącego na ląd, dostrzegłam, że wodny mur ustąpił, a na Boskiej nie pozostał żaden budynek. Nie było nic. Wszystko zostało zmiecione – Przymierze, inne budynki, posągi, Hematoi i półkrwiści... Wszystko pochłonął ocean.

## Rozdział 30

Godziny mijały w pełnej oszołomienia ciszy. Było mi niedobrze i zimno. Ile osób przebywało na wyspie? Setki służących, instruktorów, którzy pozostali w Przymierzu podczas ferii oraz ci przebywający w swoich domach. Drżącymi rękami wygładziłam włosy, gdy Aiden kręcił gałką w radiu, aż znalazł kolejną stację.

– ...meteorolodzy mówią, że trzęsienie ziemi, które miało miejsce kilkaset kilometrów od wybrzeży Karoliny Północnej, spowodowało powstanie niemal dziesięciometrowych fal. Jednakże mieszkańcy sąsiednich wysp nie zostali dotknięci żywiołem. Zgłoszono zauważenie kilkunastu cyklonów, ale nie zostało to potwierdzone przez Narodowy Instytut Meteorologii i Oceanografii. Ogłoszono stan klęski żywiołowej...

Aiden wyłączył radio. Powiódł palcami po mojej ręce i dłoni. Robił tak, odkąd znaleźliśmy się w samochodzie, jakby musiał sobie przypominać, że wciąż koło niego siedziałam, że żyłam, choć straciliśmy tak wielu.

Oparłam głowę o szybę i zamknęłam oczy. Czy Posejdon ruszył na Setha i Luciana? Czy Apollo w jakiś sposób powstrzymał masowe zniszczenie? Wiedziałam jedynie, że apolion wciąż oddychał, ponieważ nadal wyczuwałam nasze połączenie.

Podobnie jak przez kilka ostatnich godzin, tak i teraz wyobrażałam sobie moje różowe, błyszczące ściany, wzmacniając je całą swoją siłą.



– Jak się czujesz? – zapytał cicho.

Oderwałam głowę od szyby i na niego spojrzałam. Był cały sztywny, kurczowo trzymał kierownicę i zaciskał mocno usta.

– Jak w ogóle możesz myśleć o tym, jak się teraz czuję?

– Widziałem, jak zareagowałaś, gdy wyciągnął z ciebie moc. – Patrzył na mnie srebrnymi oczami. – Czy zrobili ci coś gdy z nimi byłaś?

Byłam wyczerpana. Bolała mnie głowa, miałam zdrętwiałe palce, ale żyłam.

– Nie. Nie skrzywdzili mnie. I nic mi nie jest. Nie powinieneś się o mnie martwić. Wszystkie te osoby... – Pokręciłam głową i przełknęłam powstałą nagle gulę w gardle. – Lucian nie powinien mówić, że użyłeś uroku. Przepraszam.

– Alex, nie musisz przeproszać. To nie była twoja wina.

– Ale nie możesz wrócić. Być protektorem...

– Wciąż nim jestem. A po tym, co tam zaszło, jestem pewien, że w ogóle nie będą o mnie myśleć. – Spojrzał na mnie. – Znałem ryzyko, gdy to robiłem. Nie żałuję. Rozumiesz?

Teraz nie żałował, ale co będzie później – o ile będzie jakieś później – jeśli zostanie posądzony o zdradę? Nawet jeśli tak się nie stanie, zostaną mu odebrane obowiązki protektora i będzie wydalony ze służby.

– Alex?

– Tak. Rozumiem. – Pokiwałam głową. – Dokąd jedziemy?

Jego knykcie były zupełnie białe.

– Do Athens w Ohio. Ojciec Solosa ma tam posiadłość na skraju Wayne National Forest. Powinno być wystarczająco daleko od niego póki Apollo zapewni nam czas.

– Nie czuję go. – Przystaliśmy mówić o Secie po imieniu, jakby robienie tego miało sprawić, że pojawi się przed nami.

– Myślisz, że możesz się osłonić i trzymać go z daleka?

Spojrzałam w boczne lustro, na drugiego hummera, który trzymał się zaraz za nami. Jak mieli się jego pasażerowie? Lea?

– Przy znacznym dystansie nie powinien móc połączyć się przez więź, jeśli

o to się martwisz. To znaczy, nic nie czuł, gdy był w Nowym Jorku, więc...

– Nie tylko o to się martwię – odparł cicho. – Chodzi o ośmiogodzinną podróż. – Odsunął włosy z oczu, mrużąc powieki w znikającym świetle dnia.

– Zatrzymamy się, chyba gdzieś w okolicach Charleston, aby zatankować i coś zjeść. Zdołasz wytrzymać?

– Tak. Aidenie... te wszystkie osoby... – Głos mi się załamał, gdy gardło się ścisnęło. – Nie miały szans.

Wziął mnie za rękę.

– To nie jest twoja wina, Alex.

– Nie? – Oczy piekły od łez. – Gdybym posłuchała ciebie i Apolla, gdy sugerowaliście, że powinnam wyjechać, zanim on wróci, nie doszłoby do tego.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Mogę. – Próbowałam uwolnić rękę, ale Aiden mocno trzymał. Liczyłam, że potrafił prowadzić jedną ręką. – Po prostu nie wierzę, że on mógł zrobić coś tak strasznego.

Ścisnął moje palce.

– Miałaś nadzieję, Alex. Nikogo nie można winić za nadzieję.

– Powiedziałeś mi kiedyś, że muszę wiedzieć, kiedy odpuścić. Przegięłam wtedy. – Próbowałam się uśmiechnąć, ale mi nie wyszło. – Nie popełnię dwa razy tego samego błędu. Przysięgam.

Uniósł sobie moją dłoń do ust i pocałował ją miękko.

– *Agapi mou*, nie zadręczaj się tym. Można było wybrać inną drogę, ale w końcu i tak zrobiłabyś to, co uważałaś za słuszne. Dałaś mu szansę.

– Wiem. – Skupiłam wzrok na drodze przed nami, pragnąc rozgonić łzy. – To koniec, prawda? Nie ma całego Przymierza. Całej Boskiej Wyspy?

Odetchnął ciężko.

– Mogło być gorzej. Właśnie to sobie powtarzam. Gdyby trwał rok szkolny... Gdyby to miało miejsce kilka dni później...

Zabitych byłoby o wiele więcej.

– Co zrobimy? Nie możemy ukrywać się w nieskończoność.

Wiedzieliśmy o tym, czego nie ubieraliśmy w słowa. Nie mogliśmy trwać w ukryciu, dopóki Sethowi nie wróci rozum, co jednak zdawało się mało prawdopodobne, ale i tak w końcu miał mnie znaleźć.

– Nie wiem – powiedział Aiden, zmieniając pas. – Ale jesteśmy razem, Alex. Do końca.

Ciepło powróciło do mojego serca. Było coś właściwego w jego dłoni spoczywającej w mojej i nawet jeśli otaczająca nas rzeczywistość była popieprzona, byliśmy razem. Do końca.

\*\*\*

Do Charleston w Zachodniej Wirginii dojechaliśmy w środku nocy, prószył śnieg. Samochody zatrzymały się przed przydrożnym punktem obsługi podróżnych, który był wielkości małego Wal-Martu. Potrzebowaliśmy paliwa, jedzenia i może też mocnych energetyków.

– Poczekaj. – Aiden sięgnął na tylne siedzenie i wrócił z jednym z tych zakrzywionych sztyletów. – Na wszelki wypadek.

Złożone ostrze mieściło się w kieszeni, wystając tylko odrobinę.

– Dzięki.

Popatrzył mi przez chwilę w oczy.

– Nie siedź tam za długo, okej? Solos chyba będzie ci towarzyszył.

Spojrzałam na bok. Mężczyzna czekał już przy moich drzwiach. Marcus walczył z dystrybutorem paliwa, jakby nigdy wcześniej takiego nie używał.

– Co chcesz?

– Zaskocz mnie. – Uśmiechnął się. – Tylko uważaj.

Obiecałam, że będę, wysiadłam z hummera i niemal wyryłam o chodnik, gdy poślizgnęłam się na lodzie.

– Na bogów!

– Alex? – zawołał Aiden.

– Wszystko okej. – Odchyliłam głowę i zamknęłam oczy, pozwalając, by na twarz opadły mi małe płatki śniegu. Minęło bardzo wiele czasu, odkąd widziałam biały puch.

– Co robisz? – zapytał Solos, niwecząc tę chwilę.

Otworzyłam oczy i spojrzałam w jego pierś.

– Lubię śnieg.

– To zobaczysz go dość sporo tam, dokąd jedziemy. – Przemierzyliśmy parking, pamiętając o zamrożonych kałużach, które tylko na mnie czyhały. Zapewne w Athens jest z pół metra śniegu.

Przez chwilę fantazjowałam o bitwie na śnieżki i zjazdach na sankach. Głupio, ale pomogło mi to nie ześwirować.

– Nie jesteś taka, jakiej się spodziewałem – powiedział mój towarzysz, gdy dotarliśmy już do zaśnieżonego chodnika.

Wsadziłam ręce do kieszeni.

– A czego oczekiwałeś?

– Nie wiem. – Uśmiechnął się, co złagodziło wygląd jego naznaczonej blizną twarzy. – Kogoś wyższego.

Kąciki moich ust drgnęły.

– Nie daj się oszukać mojemu rozmiarowi.

– Wiem. Słyszałem opowieści o twoich licznych ekscesach, a zwłaszcza o walce podczas ataku na nowojorskie Przymierze. Niektórzy mówią, że walczysz tak dobrze dzięki temu, kim jesteś.

Wzruszyłam ramionami.

– Ale powiedziałbym, że jak już ma to związek z twoim treningiem. – Spojrzał za siebie, po czym wrócił uwagą do mnie. – Wygląda na to, że jesteś blisko z St. Delphim.

Pilnowałam neutralnego wyrazu twarzy, gdy ponownie wzruszyłam ramionami.

– Jest spoko, jak na Hematoi.

– Tak?

– Hej! Czekać! – Deacon trafił na lód i zaczął sunąć w naszą stronę jak zawodowy łyżwiarz, wytrzeszczając przy tym oczy. – Lea chce coś zjeść. Luke z nią zostanie.

Ocalona przez Deacona.

– Jak ona się trzyma?

Solos otworzył przed nami drzwi.

– Przespała większość drogi – odparł chłopak. – Odkąd się obudziła, niewiele powiedziała. Luke przekonał ją, że powinna coś zjeść, więc wezmę jakieś cheetosy.

Współczułam Lei i czułam jej ból. Tak, jak i Deacon. Moja obecność przy niej nie byłaby pewnie wskazana, ale on... on jej pomoże.

Kiedy weszliśmy do ciepłego, jasno oświetlonego centrum, otrzepałam się ze śniegu. Prócz chudego kasjera o tłustych włosach, który czytał coś, co wyglądał jak magazyn dla mężczyzn, lokal był pusty. Zaburczało mi w brzuchu, więc skierowałam się do lodówek. Aiden oczywiście chciałby wodę, ale mnie potrzebna była kofeina.

Solos został z Deaconem, ponieważ gdyby pojawił się jakiś daimon, trzeba by chronić chłopaka. Wzięłam butelkę wody i pepsa. Rozejrzałam się po sklepie. Kasjer ziewnął i przeciągnął się, nawet na nas nie patrząc. Na zewnątrz sypały coraz większe płatki śniegu. Westchnęłam, ignorując pragnienie, by się w nie wpatrywać i przeszłam alejką z chrupkami. Część z kanapkami nie była otwarta, więc miałam ograniczone możliwości.

Powietrze wypełnił ciężki, piżmowy wilgotny zapach. Spięłam się, ale uznałam, że jest dziwnie znajomy. Minęłam Deacona z pełnymi rękami.

– Lepiej się pospiesz. Solos denerwuje się przez śmiertelnika.

Spojrzałam na przód sklepu.

– Co? Przecież tu jest tylko jeden facet.

– Wiem.

Kręcąc głową, wzięłam paczkę suszonej wołowiny i torbę chipsów o smaku koperku. Spojrzałam na trzymane dobra i stwierdziłam, że potrzeba mi jeszcze trochę cukru. Po szybkim przystanku w dziale batoników, wróciłam na front.

– Miło, że do nas dołączyłaś – mruknął Solos trzymający paczkę orzeszków i napój energetyczny.

Zignorowałam go, gdy zbliżył się Deacon. Kasjer uniósł głowę, gdy podałam mu wszystkie trzymane kalorie, ale nic nie powiedział. W tych rejonach ludzie byli superprzyjaźni.

– Dziesięć, pięćdziesiąt dziewięć – mruknął.

Na bogów. Czego ja nabrałam? Wsadziłam rękę do kieszeni po gotówkę, jaką dał mi Aiden. Nagle powrócił piżmowy zapach, był o wiele silniejszy. I wtedy przypomniałam sobie, co to za woń. Była ta sama, co w Zaświatach. Dwukrotnie zamigotały jarzeniówki.

– O rety – szepnęłam i serce mi się ścisnęło.

Solos się spiął.

– Co jest?

– Nie musicie się martwić – odezwał się kasjer, patrząc na lampy. – Ciągłe tak jest podczas śnieżycy. Kierowcy na czarnym lodzie wjeżdżają w słupy. Na pewno nie jesteście stąd.

Atmosfera stała się gęsta, powietrze wypełnił ten sam prąd, co przed wydarzeniami na Boskiej Wyspie, zanim pojawił się Posejdon. Śmiertelnik nie mógł tego wyczuć.

Rozległ się trzask, posypały się iskry. Kamera zawieszona przy drzwiach przestała mrugać czerwoną diodą i uniósł się z niej dym.

– Co jest? – Sprzedawca pochylił się nad kontuarem. – Nie widziałem wcześniej takich cudów.

Ja też nie.

Solos złapał Deacona za rękę.

– Czas iść.

Chłopak wytrzeszczył oczy, ale skinął głową.

– Jak chcesz, stary.

Zostawiając wszystko na ladzie, skierowaliśmy się do drzwi. Pieprzyć jedzenie. Zdecydowanie działo się tu coś... boskiego.

– Hej! Dokąd to? Nie...

Przerwał mu głęboki warkot. Zatrzymaliśmy się jakieś trzy metry od drzwi. Serce podeszło mi do gardła. Woń mokrego psa nasiliła się, a na moim ciele wszystkie włoski stanęły dęba. Obróciłam się powoli, rozglądając po sklepie. Włożyłam rękę do kieszeni i zacisnęłam palce na rękojeści sztyletu.

Obok mnie przy ciastkach i babeczkach zamigotało powietrze. Pojawił się charakterystyczny kształt czarnych śladów dużych butów na linoleum i poniósł się swąd dymu i siarki. Biała gwiazda namalowana na linoleum

zabulgotała i się spaliła.

Pojawiły się okryte skórą nogi, wąskie biodra i szeroka pierś. Kiedy uniosłam wzrok do twarzy przybysza, który pojawił się znikąd, chyba przestałam oddychać. „Mrocznie przystojny” nie oddawało mu sprawiedliwości. „Grzesznie piękny” nie zaczynało nawet opisywać tego boga o kruczoczarnych włosach. Zapach siarki i dymu zdradzał jego tożsamość.

Hades był seksownym bogiem i z pewnością przybył, by mnie zabić.

Padł strzał, ogłuszając mnie i powodując wzdrygnięcie.

– Nie chcę tu żadnych takich. – Kasjer uniósł broń. – Następnym razem nie...

Hades uniósł dłoń, a mężczyźni wywróciły się oczy. Upadł, nie powiedziawszy ani słowa. Bóg uśmiechnął się, ukazując perfekcyjne, białe zęby. Zaświaty musiały mieć świetnych dentystów.

– A teraz możemy zrobić to w łatwy lub w trudny sposób – powiedział uroczo Hades. Co zaskakujące, zdawał się mieć brytyjski akcent. – Chcę tylko dziewczynę.

Solos przycisnęła Deacona do kontuaru, zasłaniając go ciałem i odłożyła orzeszki i napój energetyczny.

– Z tym będzie problem.

Hades wzruszył ramionami.

– A więc trudny sposób.

## Rozdział 31

Ten trudny sposób nie wyglądał na fajny, gdy Solos próbował zabrać Deacona ze sklepu, ale odkrył, że drzwi nie chciały się otworzyć. Po drugiej ich stronie Aiden i Marcus desperacko z nimi walczyli, doszli do tego, że rzucili w nie ławką, aby rozbić szkło, ale na nic się to zdało.

Sprawy w ciągu kilku sekund z kiepskich stały się popieprzone. Hades nie był sam – nie żebyśmy zapomnieli o wcześniejszym zwierzęcym zapachu i warczeniu. Za nim pojawiły się spore trzygłowe psy.

Jeden był czarny, drugi brązowy, a oba cholernie brzydkie. Długa splątana sierść pokrywała wszystko prócz długich pysków. Każda głowa miała paszczę zdolną połknąć w całości noworodka, a zębiska wyglądały na wyjątkowo ostre. Sześć par oczu błyszczało rubinowo. Na końcu wyglądających na szczurze ogony znajdowała się maczuga – broń naszpikowana kolcami.

Zwierzaki otaczały Hadesa, warcząc i kłapiąc powietrze.

Mieliśmy przerąbane.

– Poznajcie Zgon – Hades wskazał na czarnego psa – i Lament. Cerber jest dumnym tatusiem tych dwóch pieszczošków.

– Ładne imiona – wychrypiałam, po czym otworzyłam sztylet o dwóch ostrzach.

– Chcesz się zabawić, kochaniutka? – Hades przechylił głowę na bok.



– Niespecjalnie. – Nie byłam pewna, które ze stworzeń powinnam obserwować.

– To naprawdę nic osobistego – oznajmił bóg. – Ale nie możemy pozwolić, aby Pierwszy stał się tym, czego się obawiano. Podjął już decyzję, a teraz czas na naszą.

Próba zabójstwa była cholernie osobista. Zobaczyłam, że Hades ruszył głową o centymetr. W porę uskoczyłam, gdy rzucił się na mnie Lament. Przebiegłam alejką z batonikami, mając nadzieję, że Solos będzie w stanie obronić Deacona. Lament wbiegł wprost w batony, pazurami zarył w czekoladę. Skręciłam szybko w prawo i spojrzałam przez ramię.

Lament stracił równowagę i wpadł ślizgiem w lodówki, tłukąc szkło. Posypały się butelki z oranżadą, które zaczęły się pienić przy spotkaniu z podłogą. Wykorzystałam sytuację, obróciłam się i wbiłam sztylet w najbliższą głowę.

Ostrze weszło czysto w mięśnie i tkankę, a chwilę później Lament stał się dwugłowym psem aż zraniony łeb zaczął odrastać. W pełni sił pies obnażył kły i zarył łapą w podłogę.

Cofnęłam się.

– Dobry piesek, ładny piesek.

Lament przykucnął, kłapiąc wszystkimi paszczami w powietrzu.

– Zły pies! – Puściłam się biegiem, zrzucając z półek piwo i wszystko, co mogłam złapać. Ponad regałami widziałam, że Deacon cofał się do drzwi, za którymi stali przerażeni Marcus i Aiden. Solos walczył ze Zgonem, posyłając jego głowy na prawo i lewo.

A Hades, cóż... stał tylko w tej swojej chwale wielkiego złego boga.

– Celuj w serce! – zawołał Solos. – Serce w piersi, Alex!

– Jakbym nie wiedziała, gdzie znajduje się ta przeklęta pikawa! – Nie chciałam zbliżyć się do bestii. Przyspieszyłam, gdy zobaczyłam część jadalnianą, wpadając na pewien pomysł – niezbyt dobry, ale lepszy niż bieganie w kółko po sklepie, gdy gonił mnie zmutowany pitbull.

Przeskoczyłam nad krzesłami i wylądowałam na stoliku. Obróciłam się, wzięłam metalowe siedzisko i uniosłam nogami do przodu. Lament skoczył, nadziewając się na krzesło i lądując na mnie. Pisnął i zaczął się rzucać, gdy metal wbił się głęboko w jego brzuch. Stolik załamał się pod naszym

ciężarem i wylądowaliśmy na podłodze, a pazury tylko nieznacznie minęły się z moją twarzą. Wszystkie trzy pyski kłapały tuż przy moim nosie, a gorące, śmierdzące oddechy wywoływały we mnie odruch wymiotny.

Podrzuciłam biodra, przez co Lament stoczył się ze mnie i mogłam wstać. Pies opadł na plecy, machając łapami w powietrzu. Tłumiąc chęć zwymiotowania, wskoczyłam na siedzisko krzesła. Metalowe nogi wbiły się głębiej w bestię, przebijając kości.

Chwilę później ogar piekielny był tylko kupką błyszczącego niebieskiego prochu. Uniosłam głowę i się obróciłam.

– Jeden z głowy...

Hades ryknął z wściekłości, aż zadrżały półki i pospadały z nich wszystkie rzeczy.

Po czym zniknął.

– Cóż, to było łatwe. – Obróciłam sztyletem, przyglądając się, jak Solos robił uniki przed paszczami Zgonu. – Widziałeś? Hades stchórzył i... Cholera.

Półki poleciały w górę, krzesła i stoliki poprzesuwały się po posadzce, miotane niewidzialną siłą. Podłoga zadrżała pod moimi stopami, gdy się wycofywałam. Właśnie w tej chwili przypomniałam sobie, że Hades mógł stać się niewidzialny. Przerazenie opłynęło mnie jak mroczna, oleista fala ciepła.

– To nie fair – powiedziałam, po czym machnęłam zakrzywionym ostrzem przez coś, co miałam nadzieję, nie było tylko powietrzem.

Niewidzialna ręka złapała mnie za ramię i obróciła. Jęcząc z bólu i z zaskoczenia, upuściłam sztylet. Hades pojawił się na nowo.

– Przykro mi, kochaniutka, ale na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone.

Sklep wypełniło oślepiające światło, zaraz też rozległ się trzask. Coś śmignęło koło mojego policzka. Dostrzegłam błysk srebra, nim Hades mnie puścił i złapał strzałę.

– Artemido, to nie było miłe. – Złamał strzałę na pół i odrzucił resztki na bok. – Możesz wybić komuś oko.

Miękki kobiecy śmiech poniósł się w powietrzu jak dźwięk dzwonek na wietrze. Nieco za nami pojawiły się szeroko rozstawione nogi i ręka

trzymająca łuk. Zobaczyliśmy Artemidę, która zamiast białej szyfonowej szaty miała związane trapery i różowe bojówki. Stroju twardzielki dopełniała biała bokserka.

Kobieta sięgnęła za plecy i wyjęła kolejną strzałę z kołczanu.

– Cofnij się, Hadesie.

Bóg zacisnął usta.

Ułożyła strzałę na cięciwie.

– Tej nie złapiesz, Hadesie. I nie zabierzesz dziewczyny.

Wycofałam się powoli z konfliktu bogów, nie mając pojęcia, dlaczego Artemida miałaby stanąć po mojej stronie. Kątem oka dostrzegłam, że Zgon w końcu poległ. Podniosłam swój sztylet.

Hades postąpił naprzód, linoleum topiło się pod jego butami.

– Dlaczego się w to mieszasz, Artemido? Wiesz, co się stanie. Wszyscy jesteśmy zagrożeni.

– To potomkini mojego bliźniaka i należy do nas. – Artemida napięła cięciwę i zarzuciła blond włosy za ramię. – Co oznacza, że to moja krewna. Powiem to jeszcze raz, w razie gdyby Persefona za bardzo namieszała ci w głowie: wycofaj się.

Opadła mi szczęka. Byłam potomkinią Apolla? O nie... do licha, nie...

– Mam gdzieś, czy jest spadkobierczynią krwawego tronu, Artemido! Musimy powstrzymać Pierwszego przed pozyskaniem pełnej mocy.

Artemidzie drgnęły palce.

– Nie skrzywdzisz jej, Hadesie. Kropka.

Na jego niebywale przystojnej twarzy pojawił się wyraz niedowierzania.

– Nie skrzywdziłbym jej... nie tak naprawdę. Zabrałbym ją do Zaświatów. To nie byłaby krzywda. Artemido, nie możemy pozwolić, aby to zagrożenie trwało. Bądźże rozsądna.

– A ja nie mogę pozwolić, abyś ją zranił. To nie podlega dyskusji.

– Zatem zaryzykujesz jeszcze więcej zniszczeń? Widziałaś, co dziś zrobił Posejdon? A może byłaś zbyt zajęta polowaniem i zabawą z oblubieńcami?

Artemida prychnęła.

– Naprawdę nie chcesz mnie teraz wkurzać, Hadesie. Nie, kiedy celuję między twoje oczy.

Pokręcił głową.

– Wiesz, co zrobi Zeus, jeśli Pierwszy stanie się zabójcą boga. Ryzykujesz wszystkim, życiem naszego potomstwa i śmiertelników i po co? Dla jakiejś bardzo dalekiej krewnej?

– Zaryzykujemy wszystko dla wszystkiego – odparła cicho. – Wiesz, co jest zabawnego w przepowiedniach, wujku?

– Że zawsze się zmieniają? – szydził Hades. – A może to, że to tylko stek bzdur?

W każdym innym momencie bym przyklasnęła, ale ponieważ Hades chciał mnie zabić, nie miałam ochoty świętować jednakowych opinii w sprawie wyroczni.

Artemida cofnęła rękę.

– Niech tak będzie.

Wściekłość biła od Hadesa falami. Postawiłam krok w tył, tłumiąc strach. Spodziewałam się legendarnej walki między bogami.

– Nie powinienem uwalniać jej duszy – warknął bóg. – Apollo obiecał, że nigdy do tego nie dojdzie.

– Wciąż jest nadzieja – odparła Artemida.

Te słowa coś we mnie obudziły. Wciąż jest nadzieja. Naprawdę była? Widziałam w oczach Setha, jak bardzo odpłynął, gdy wyciągnął ze mnie moc i zgładził radę. Posejdon zniszczył Przymierze, polegnie jeszcze więcej osób. Zginie więcej niewinnych. Moi bliscy umrą, aby mnie chronić.

Spojrzałam na drzwi i zobaczyłam pobladłego Aidenę stojącego obok Marcusa. Zostałam stworzona jako pionek, aby dodać Sethowi mocy. Nie można było nic z tym zrobić. Żadne z nas nie mogło się w nieskończoność ukrywać. Nie udałoby się. Przejdę przebudzenie za nieco ponad dzień. Seth mnie odnajdzie. I wszystko będzie skończone.

Dopadło mnie odrętwienie, gdy obróciłam się do bogów i opuściłam sztylet.

– Czekajcie. – Mój głos był ledwie szeptem, ale wszyscy zamarli.

– Nie! – krzyknął Deacon, próbując przepchnąć się obok Solosa. – Wiem,

co ona kombinuje! Alex, nie!

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy spojrzałam na jego pełen przerażenia wyraz twarzy.

– Nie mogę... Nie mogę pozwolić, by to, co się tam wydarzyło, miało powtórkę.

Deacon walczył z Solosem, jego oczy płonęły srebrem jak u brata, do którego był bardzo podobny.

– Mam to gdzieś. To zabije... – Przełknął ślinę, kręcąc głową. – Nie możesz, Alex.

To zabije Aideną.

Hades złączył ręce.

– Widzisz. Nawet ona to rozumie.

Serce mi pękło.

Artemida wytrzeszczyła oczy.

– Alexandrio, proszę. Wiem, że śmiertelna część ciebie domaga się, byś została męczennicą, ale naprawdę musisz się zamknąć.

– Zabijanie nie ustanie. I Seth mnie znajdzie. – Nacisnęłam guzik w sztylcie i ostrza się schowały. – Widziałam go. On... – Nie mogłam dokończyć. Powiedzenie, że się zatracił, oznaczało koniec w sposób, który łamał mi serce.

Hades spojrzał na mnie. W jego oczach iskrzył prąd. Przez chwilę brakowało mi Apolla. Przynajmniej on starał się mieć przy mnie normalne oczy. Hades się o to nie pokusił.

– Postępujesz właściwie – powiedział miękko. – I obiecuję, że niczego nie poczujesz. – Wyciągnął ku mnie rękę. – To będzie proste, kochaniutka.

Serce coraz mocniej mi pękało i zamrugałam, by rozgonić łzy. To nie było sprawiedliwe, ale właściwe. Zrani Aidenę – i Marcusa, i moich przyjaciół – ale ich ochroni. Miałam nadzieję, że pewnego dnia zrozumieją. Ponad łomoczącym sercem usłyszałam krzyk Solosa. Powoli uniosłam rękę.

– O tak – szepnął Hades. – Ujmij moją dłoń.

Nasze palce dzieliły milimetry. Czułam dziwną mieszaninę żaru i chłodu. Opróżniłam umysł z myśli. Nie mogłam pozwolić sobie na myślenie o tym,

co robiłam, bo bym stchórzyła.

– Hadesie – zawołała Artemida.

Obrócił się nieznacznie.

– Zostań...

Wypuściła strzałę, która trafiła w cel – dokładnie między jego oczy. Bóg wybuchnął – jak babunia Piperi w ogrodzie po przekazaniu mi ostatniej wizji. Przytłaczający zapach wilgotnych ścian i jaskini zniknął, a strzała opadła na linoleum.

Zasłoniłam dłonią usta, aby nie krzyczeć.

– Czy ty go zabiłaś?

– Nie. – Skrzywiła się. – Wyłączyłam go na jakiś czas z gry. – Opuściła łuk i poruszyła nadgarstkiem. Drzwi sklepu się otworzyły. Marcus i Aiden wbiegli do środka, zatrzymali się dopiero przed Artemidą. Żaden z czystokrwistych nie wydawał się wiedzieć, co zrobić.

Bogini wrzuciła strzałę do kołczanu i posłała Aidenowi seksowny uśmiezek.

– Coraz pyszniej – wymruczała.

Zbyt oszołomiona, aby być zazdrosna, wpatrywałam się w nią.

– Dlaczego? On miał rację. Stanowię zbyt wielkie ryzyko. Rozumiem to.

Artemida skupiła na mnie wzrok całych białych oczu.

– Mój brat nie po to ryzykował złość Zeusa, chroniąc cię, abyś szafowała swoim życiem.

Próbowałam zignorować wściekłość, która się we mnie gotowała. Nie czekałam na poważną rozmowę z Aidenem.

– Nie rozumiem. Nikt nie zdoła mnie ukryć. Seth mnie znajdzie i co potem? Stanie się zabójcą boga, po czym któryś z was znów się wkurzy i zmiecie kolejne miasto z powierzchni ziemi.

Artemida przysunęła się do mnie, jej eleganckie ruchy całkowicie nie pasowały do stroju wojowniczej księżniczki.

– Albo odwrócisz sytuację z Pierwszym i wszystkimi, którym się wydaje, że mogą zdetronizować bogów.

– To znaczy? – zapytał Marcus, czerwieniąc się, gdy bogini na niego spojrzała. Skłonił się głęboko i zaraz wyprostował. – Jak Alexandria może odwrócić sytuację? Przecież jeżeli Seth dotknie jej po przebudzeniu, stanie się zabójcą boga.

– Niekoniecznie – odparła stanowczo.

Zamrugłam gwałtownie.

– A zechcesz wyjaśnić?

Artemida się uśmiechnęła. Co niemożliwe, stała się jeszcze piękniejsza i jeszcze bardziej przerażająca.

– To prawda, że mój brat darzy cię sympatią, ale jesteś też naszym cennym atutem. Prawda, niektórzy pragną twojej śmierci. Hades w końcu wróci, podobnie jak furie. Ale niedługo przejdziesz przebudzenie i staniesz się silna. Silniejsza, niż ci się wydaje.

Normalnie wszystkie moje przemyślane odpowiedzi sprawiłyby prawdopodobnie, że strzała utkwiałaby i w mojej głowie, więc nie wiedziałam, co powiedzieć.

Bogini zatrzymała się przede mną. Wyciągnęła dłoń i złapała mnie za podbródek gładkimi, chłodnymi palcami, przez które miałam ochotę się odsunąć. Odchyliła mi głowę.

– Masz w sobie pełną lekkomyślności pasję. Napędza cię. Niektórzy uznaliby to za słabość.

– A nie jest nią? – szepnęłam, niezdolna odwrócić wzroku.

– Nie. – Wpatrywała się we mnie, jakby mogła przejrzeć mnie na wylot. – Masz oczy wojowniczkę. – Opuściła rękę i odsunęła się o krok. – Przepowiednie zawsze się zmieniają, Alexandrio. Nic w naszym świecie nie jest stuprocentowo pewne. A moc nigdy nie płynie w jedną stronę. Kluczem jest znalezienie sposobu, aby odwrócić przepływ.

I zniknęła.

Dotknęłam swojego podbródka. Skóra mrowiała. Powoli obróciłam się do Aideny.

– Powinieneś zobaczyć te psy.

Porwał mnie w objęcia, jego oczy były jak płynne srebro. Wiedziałam, że miał ochotę mną potrząsnąć. Widział przez szybę, co próbowałam zrobić,

a Artemida przypieczętowała mój los. Kiedy na mnie patrzył, wydawało się, że zapomniał o wszystkich innych w sklepie, o moim wuju, swoim bracie i Solosie. Był zły.

– Nawet nie myśl o zrobieniu ponownie czegoś tak głupiego.

Odwróciłam wzrok.

– Przepraszam...

– Rozumiem, że wydawało ci się, iż postępujesz właściwie – wysyczał przez zęby – ale to nie było dobre, Alex. Poświęcane siebie nie jest właściwe. Rozumiesz mnie?

Marcus położył dłoń na jego ramieniu.

– Aidenie, to nie jest ku temu miejsce. Musimy jechać.

Dech uwiązał mi w gardle, gdy przeskakiwałam wzrokiem pomiędzy nimi.

– Nie wiem tylko, jak wygrać.

– Nikt nie wygra, jeśli się zabijesz – wyznał cicho wuj. – Musimy ruszać.

Aiden odetchnął głęboko i zabrał ręce. Spojrzeniem ostrzegł, że później, zapewne gdy znajdziemy się w aucie, wrócimy do tego. Solos czekał przy drzwiach, mrużąc oczy na Aideną, popijał napój energetyczny.

– Dobrze się czujesz? – zapytał brata Aiden.

Ten pokiwał głową.

– Tak, super. Nie ma to, jak obserwować pojedynek na śmierć i życie bogów, gdy chciałeś tylko kupić sobie chrupki.

Drgnęły kąciki moich ust. Biedaczek. Przycisnął cheetosy do piersi.

Jedynym dźwiękiem w sklepie było ciche pochrapywanie kasjera. Przypominając sobie o celu przybycia do tego sklepu, podeszłam do lady.

– Co robisz? – zapytał Aiden.

Zostawiłam kasę na kontuarze i wzięłam moje rzeczy.

– Jestem głodna.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym na jego twarzy pojawił się uśmiech. Może nie miałam dostać dziś aż tak wielkiej bury. Wychodząc, wziął paczkę babeczek z podłogi i spojrzał na mnie.



- Ja też – oznajmił.
- Ja przynajmniej zapłaciłam za swoje zakupy.

## Rozdział 32

No i dostałam burę. Mocną. Zasłużyłam sobie. Aiden przeszedł ostatnio przy mnie tak wiele. Rozumiał moje motywy, ale się z nimi nie zgadzał. Jednak upierałam się przy swoim, argumenty wciąż miały sens. Nie chciałam umierać, ale nie chciałam również widzieć czyjejs krzywdy, gdyby poddanie się ocaliłoby całą tę sytuację.

W połowie drugiej części podróży, gdy opony pożerały kilometry, chwycił mnie za rękę. Nie wybaczył mi, ale nie miał już ochoty mną potrząsnąć. Postęp. Kiedy dotarliśmy do Athens, nadal nie wiedziałam, czy Artemida postąpiła słusznie, strzelając Hadesowi między oczy.

Gdy dotarliśmy do chaty przy lesie, powitały nas wysokie sosny i zaspę. Bez Marcusa i żywiołu powietrza nie byłoby mowy, żebyśmy przedarli się przez boczną drogę. A i tak ponad godzinę zajęło mu jej wyczyszczenie.

Chata była wspaniała, zrobiona z drewnianych bali, otoczona tarasem. Gdybym nie była tak wyczerpana, o wiele bardziej doceniłabym piękno posiadłości.

– Wiesz, że Athens to jedno z najbardziej nawiedzonych miast w Ohio? – powiedział Solos, otwierając drzwi.

– Alex nie wierzy w duchy. – Aiden zarzucił torby na ramię, jego policzki były czerwone od mrozu, który ja ledwie czułam. Pragnęłam jedynie znaleźć się w łóżku i przespać resztę dnia.

– Poważnie? – Solos wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Musimy zabrać cię do dawnego zakładu psychiatrycznego. Wtedy zobaczymy, czy zmienisz zdanie.

– Brzmi fajnie – mruknęłam, przyglądając się, jak Luke i Deacon wprowadzili do środka Leę. – W jaki sposób będziemy tu bezpieczni? Co powstrzyma bogów przed nalotem dywanowym?

Solos zmarszczył brwi.

– Jesteśmy bezpieczni.

– Ale dlaczego?

– Spójrz tu. – Aiden odłożył torby i wskazał nad drzwiami. W drewnie wyrzeźbiono tę samą runę, którą miałam na karku. – Apollo twierdzi, że żaden bóg, który ma złe zamiary, nie wejdzie do tego budynku.

– To runa niezwyciężoności. – Mimowolnie potarłam kark, gdy przekroczyłam próg. – Nie wiedziałam, że znakami można zabezpieczyć dom. Przydatne.

Wnętrze również było piękne. Szerokie okna wpuszczały promienie zachodzącego słońca, a drewniane podłogi były wypolerowane na błysk. Przypomniał mi się domek w Gatlinburgu. Zadrżałam.

– Dobrze się czujesz? – szepnął stojący za mną Aiden.

Przełknęłam ślinę.

– Tak. Jestem tylko bardzo zmęczona.

Solos pokazał nam pokoje. Leę umieścił na dole wraz z Marcusem i Lukiem. Deacon zajął antresolę nad pokojem rekreacyjnym, a reszta dostała pomieszczenia na piętrze. Utworzyły się małe grupki, prócz wuja, który zamyślony wyglądał przez okno.

Aiden zaniósł moje rzeczy do przytulnej, rustykalnej sypialni i położył je na łóżku. Obrócił się i popatrzył mi w oczy. Od dnia, gdy wyszłam z Sethem, nie byliśmy sam na sam. Jazda samochodem się nie liczyła. Uciekaliśmy, walcząc o życie, wcześniej będąc świadkami ogromnej tragedii. Całowanie i dotykanie nie było nam w głowach.

W tej jednak chwili odezwały się uczucia.

Aiden przemierzył pomieszczenie i objął moją twarz. Miał eleganckie palce, choć chropowate od lat spędzonych na treningach. Kochałam jego

dłonie. Odchylił mi głowę, usta zatrzymał w pewnej odległości od moich.

– Później – obiecał, po czym mnie pocałował.

Pieszczota była delikatna, słodka i zbyt krótka. Usta mrowiły mnie nawet po tym, gdy wyszedł z pokoju. Później? Jak mogło być jakieś „później” w domu pełnym innych osób? Wzięłam gorący prysznic. Woda złagodziła ból mięśni, kiedy tylko wykombinowałam, jak skorzystać z trzech głowic i się przy tym nie utopić. Przebrałam się w dres i wychodząc z pokoju, rzuciłam łóżku tęskne spojrzenie. Miałam coś do zrobienia, nim udam się na spoczynek.

Lea siedziała na łóżku po turecku, wpatrując się w komórkę. Kiedy zapukałam do otwartych drzwi, uniosła głowę.

– Hej – przywitałam się.

Przyglądała mi się przez dłuższą chwilę, po czym odchrząknęła.

– Napisałam do Olivii, że nic nam nie jest.

– Wie już, co robi? – Usiadłam obok niej, przeczesalam palcami mokre włosy. Pomyślałam o wiadomości Caleba, którą miałam przekazać. Miałam nadzieję, że niebawem to zrobię.

– Nie. Jej mama... – Głos jej się załamał i przełknęła ślinę. – Mama szaleje. Chyba pojedą do Nowego Jorku.

Na myśl o ojcu poczułam ucisk w piersi. Czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczę? Poczuałam wyrzuty sumienia za taki sposób myślenia. Lea straciła przecież całą rodzinę.

– Będą tam bezpieczne?

Długie rude włosy, których zazdrościłam jej od lat, zasłoniły jej twarz, gdy zwiesiła głowę.

– Tak jej się wydaje. Da znać, gdy jej mama dowie się czegoś więcej.

Pokiwałam głową i opuściłam dłonie na kolana.

– Lea, tak bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało.

Odetchnęła gwałtownie, co zdawało się wstrząsnąć całym jej ciałem.

– Już to przerabialiśmy.

– Wiem.

Uniosła głowę. Ametystowe oczy lśniły od łez.

– Wiem, że to nie twoja wina. To, co zrobiła twoja mama, czy też to, co zrobi Seth. Każda śmierć, której byłam świadkiem lub która mnie dotknęła, miała związek z tobą. Mimo że to nie twoja wina, to wciąż się dzieje.

Odwrociłam wzrok, czując na sercu ciężar ostatnich dziesięciu miesięcy. Dziesięciu miesięcy śmierci, poczynając od mamy w Miami, a wiedziałam, że to nie koniec. Przy zaangażowaniu bogów, moich jutrzejszych urodzinach i Secie, który z pewnością nas szukał, to na pewno nie był koniec. Mimo to moich uczuć nie dało się porównać z tym, co musiała odczuwać Lea.

– I nie mogę... nie mogę na ciebie patrzeć, nie widząc tych twarzy – szepnęła. – Przepraszam. Nie obwiniam cię, ale... Po prostu nie mogę na ciebie teraz patrzeć.

Pokiwałam sztywno głową i wstałam.

– Przykro mi – powiedziałam. Nie miałam nic więcej do dodania.

– Wiem.

Wyszłam z jej pokoju, ale moje wyrzuty sumienia się nie zmniejszyły. Położyłam się spać, ale to wcale nie sprawiło, że dzisiejsze wydarzenia zniknęły. Wina nie przypominała tej, którą odczuwałam po śmierci Caleba. Jakbym miała dziecko, które zrobiło coś nie tak i teraz wszyscy na mnie patrzyli, zastanawiając się, gdzie popełniłam błąd. Winna przez powiązanie.

Obróciłam się na bok, twarzą do okna. Na zewnątrz wciąż padał śnieg. Natura była w swoim najlepszym wydaniu – zarówno piękna, jak i śmiercionośna.

Obserwowanie prószącego białego puchu ukoilo mój umysł, aż całkowicie objęło mnie wyczerpanie i wciągnął sen.

\*\*\*

Jakiś czas później obudził mnie leciutki pocałunek, który sprawił, że uniosłam powieki. Aiden uśmiechał się do mnie, kciukiem głaszcząc mój policzek.

– Co tu robisz? – zapytałam zaspana. – Co, gdyby ktoś cię tuznalazł?

– Solos wziął Deacona i Luke'a do sklepu, ponieważ śnieg przestał tak mocno padać. Lea odpoczywa, a Marcus wszystkiego pilnuje. – Zwinął się obok, odnalazł moją dłoń i splótł ze mną palce. – I wydaje mi się, że nasza

sytuacja nie jest już tajemnicą.

Odchyliłam głowę, patrząc mu uważnie w twarz.

– To znaczy?

– Znajdujemy się w domu pełnym półkrwistych, z wyjątkiem twojego wuja i mojego brata. Deacona z pewnością to nie obchodzi, a Marcus...

– Wuj ściśle przestrzega zasad – szepnęłam.

Aiden cmoknął mnie w czubek nosa.

– On wie, Alex. Nie jest ślepy.

– I nie przeszkadza mu to?

– Tego bym nie powiedział. – Uśmiechnął się. – Przyłożył mi, gdy się domyślił.

Wpatrywałam się w niego.

– Co?

Zaśmiał się pod nosem.

– Tak, przyłożył mi w twarz tuż po powrocie z Nashville. Dwukrotnie.

– Rety... – Zacisnęłam usta, aby się nie śmiać. Nie było to zabawne, a jednak po części było.

– Pierwszy cios zarobiłem, bo byłeś z Sethem i Lucianem. Drugi po tym, gdy się o nas dowiedział.

– Ale jak do tego doszło? Byliście ostrożni. – Naprawdę się staraliśmy.

– Wydaje mi się, że podejrzewał coś od dłuższego czasu – dumął. – Ale doszedł do tego, gdy cię nie było. Chyba przez te dni moje emocje pozostawały dość widoczne.

Miałam ochotę złagodzić niepokój objawiający się w jego zmarszczonym czole. W drodze tutaj rozmawialiśmy o czasie, który spędziłam w domu Luciana i kilkanaście razy zapewniłam go, że nie stała mi się żadna krzywda, mimo to wciąż się martwił. Miało to pozostać w nim już na zawsze, jak moja śmierć.

– Co ci powiedział? – zapytałam w końcu.

– Chyba nie chcesz wiedzieć. To był jeden z niewielu razy, gdy słyszałem, jak kłął.

Uśmiechnęłam się i opuściłam policzek na poduszkę. Bogowie wiedzieli, że dobrze znałam złość wuja.

– Nie wydajesz się zmartwiony tym, że wie.

– Nie martwi mnie to. W tej chwili mamy bardziej naglące problemy, na których musimy się skupić.

Prawda?

– Częściowo chciałabym, by jutrzejszy dzień nie nadszedł.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– Wszystko będzie dobrze, Alex.

– Wiem. – Zamknęłam oczy i wtuliłam się w niego. – Po prostu nie mam pojęcia, czego się spodziewać. Czy automatycznie stanę się supertwardzielką? Czy przypadkowo porażę kogoś *akaśą*? – A może połączę się z Sethem? Nie chciałam jednak artykułować tej obawy.

– Cokolwiek się stanie, wciąż będziesz Alex. Wciąż będziesz *agapi mou*, moim życiem. Tylko nigdy więcej nie napędź mi takiego strachu, jak dzisiaj, dobrze? Wciąż jesteśmy w tym razem.

– Do końca?

– Do końca – szepnął.

Do oczu napłynęły mi łzy. Byłam już dużą dziewczynką, ale te słowa były idealne i potrzebowałam je usłyszeć.

– Zróbmy plany. Podobało mi się. – Uniosłam brwi, gdy się roześmiał. – No co?

– Jesteś ostatnią osobą, która cokolwiek planuje.

Uśmiechnęłam się, ponieważ miał rację.

– Ale takie plany lubię.

– Okej. – Przesunął kciukiem po mojej dłoni. – Myślałem o przyszłości, naszej przyszłości.

Podobało mi się to. Kiedy Aiden o niej mówił, wydawała się możliwa.

– I co wymyśliłeś?

– Bardziej, co postanowiłem. – Uwolnił rękę i pogłaskał mnie delikatnie po włosach. – Powiedzmy, że sprawa z urokiem ucichnie, dobra?

Niespecjalnie, ale pokiwałam głową.

– Nie chcę zostawać w naszym świecie.

Złapałam go za rękę i położyłam ją w miejscu, gdzie było moje serce, obróciwszy się w jego ramionach.

– Co? Co masz na myśli?

Oczy przysłoniły mu gęste rzęsy.

– Jeżeli zostaniemy w tym świecie, w świecie Hematoi, nie będziemy mogli być razem. Pewnie, nie wszyscy się tym przejmą, ale to zbyt duże ryzyko, nawet jeśli nam się uda i dostaniemy przydział do tego samego obszaru.

Powietrze uleciało mi z płuc, gdy się w niego wpatrywałam.

– Ale jeśli odejdziesz, nie będziesz już mógł być protektorem, a potrzebujesz tego.

Popatrzył mi w oczy.

– Potrzebuję. Bycie protektorem jest dla mnie ważne, ale nie składa się na mój świat, moje życie, moje serce, za to ty tak. I chcę, byś była w moim życiu, naprawdę chcę cię w nim mieć. To jedyna możliwość.

Nagle zachciało mi się płakać. Znowu. Nie potrafiłam sformułować słów i wiedziałam, że wyczuwał gwałtowne bicie mojego serca pod palcami, ale miałam to gdzieś.

Aiden się pochylił i musnął moje usta.

– Kocham cię, Alex. Oddałbym za ciebie wszystko i wiem, że również o tym myślałaś, ale teraz to zależy od ciebie.

Czy mogłam porzucić niemal nieodłączną potrzebę bycia protektorem? Czy mogłam darować sobie pragnienie spełnienia obowiązku, które tkwiło we mnie od lat, wynikające z potrzeby zrekompensowania tego, co stało się z moją mamą? Opuszczenie naszego świata wiązałoby się z powtórnią asymilacją do świata śmiertelników, a to już poprzednio było do bani. Obudziły się dawne obawy, gdy przypomniałam sobie o trzech latach niedopasowania i bycia dziwolągiem. Ludzie jednocześnie czuli się przy nas nieswojo i ciągnęli do nas. Ciężko było ciągle przy nich udawać.

Myślałam jednak o przyszłości, która nie wiązała się z Przymierzem i byciem protektorem. Nie sądziłam, aby była możliwa, ale kiedy popatrzyłam w oczy Aiden, dostrzegłam tylko miłość – do mnie – i wiedziałam, że



mogłam to zrobić. Że my mogliśmy to zrobić. Aiden był tego wart. Warta była tego nasza miłość. Wcześniej udawanie śmiertelniczki mnie tłamsiło, ale teraz mogło zapewnić tę wolność, o której marzyłam od lat. I z Aidenem wszystko wydawało się możliwe.

Uniosłam głowę i popatrzyłam w jego srebrne oczy. Zawsze wiedziałam, co czuł, wystarczyło, abym popatrzyła w jego tęczęwki. W tej chwili odsłonił się przede mną całkowicie i wciąż dawał mi wybór.

– Tak. Mogłabym to zrobić – szepnęłam. – Zrobię to.

Zadrżał.

– Bałam się, że odmówisz.

Ze wzruszeniem położyłam dłoń na jego policzku. Poczułam jego jednodniowy zarost.

– Nigdy nie mogłabym ci odmówić, Aidenie. Nie żebym kiedykolwiek chciała, ale... Ale co z Deaconem i Marcusem? Jak możemy im to zrobić?

– Myślę, że moglibyśmy im powiedzieć. Możemy im ufać.

Z tym planem wiązało się tak wiele niewiadomych. Jak mieliśmy uciec z Przymierza i odciąć się od społeczeństwa, które zapewne nie zechce nas puścić? Potrzebowaliśmy planu i to dobrego, jeśli to miało się udać, jednak w tej chwili sama idea napęliła mnie ciepłem i wielką nadzieją. Nadzieja to krucha rzecz, ale stanowiła moją siłę napędową.

Aiden opuścił głowę i mnie pocałował. Z jego gardła wydobył się dźwięk, gdy chłopak pogłębił pocałunek. Czuły dotyk przeszedł w coś więcej. Kiedy Aiden się przesunął, nakrywając mnie swoim ciałem jak ciepłym kocem, serce mocniej mi zabiło. Czułam tak wiele, choć jednocześnie było mi mało. Istniała we mnie wyniszczająca, surowa tęsknota, która nie miała zniknąć. Straciłam kontrolę nad tym, gdzie błądziły ręce Aidena i ile razy się całowaliśmy, gdy nasze ciała się poruszały. W takich chwilach potrafiliśmy zatrzymać czas.

## Rozdział 33

W moje urodziny nie stało się nic niesamowitego.

Cały ranek wszyscy przyglądali mi się, jakby spodziewali się, że w każdej chwili może wyrosnąć mi druga głowa lub mogę wylądować, lewitując pod dachem. Nie czułam się inaczej niż wieczorem. Nie pojawiły się żadne dodatkowe znaki apoliona. Istniejące nie mrowiły. Próbowałam siłą woli podnieść krzesło w kuchni, ale się nie udało i czułam się później dość głupio. Do południa cała sprawa z przebudzeniem wydawała się rozczarowująca.

– Hej. – Aiden wsunął głowę do mojego pokoju. – Zajęta, solenizantko?

Uniosłam wzrok znad czasopisma, które Luke przyniósł ze sklepu.

– Nie. Po prostu się ukrywam.

Zamknął za sobą drzwi i się uśmiechnął.

– Dlaczego się ukrywasz?

Wzruszyłam ramionami, zamknęłam magazyn i rzuciłam go na podłogę.

– Czuję się jak apolionowa porażka.

– Dlaczego? – Usiadł obok mnie, jego spojrzenie było miękkie i szare.

– Wszyscy mi się przyglądają, czekając, aż coś się stanie. Wcześniej Marcus wpatrywał się we mnie tak długo, aż dostał zęza. A kiedy Solos robił lunch, zapytał, czy mogłabym podgrzać zupę żywiłem ognia.

Aiden wyglądał, jakby próbował się nie śmiać.

Klepnęłam go w ramię.

– To nie jest śmieszne.

– Wiem. – Odetchnął głęboko, ale w jego oczach pozostała wesołość. – Okej. Trochę jednak jest.

Zmrużyłam swoje.

– Mogę cię powalić, wiesz?

Przysunął się, a na jego twarzy malował się szelmowski uśmiešek.

– Już rzuciłaś mnie na kolana.

Z wiedzą o tym wiązał się żar, ale i tak szturchnęłam go w ramię.

– Przestań mi tu mydlić oczy.

– Chciałem ci coś pokazać. – Wyjął z kieszeni małe pudełko. – Ale potem musisz zejść na dół i przestać się ukrywać.

Wpatrywałam się w opakowanie. Było białe i przewiązane czerwoną wstążką. Do głowy przyszło mi, że to biżuteria.

– Co to?

Położył mi je na dłoni.

– To twoje urodziny, Alex. A jak myślisz?

Popatrzyłam mu w oczy.

– Nie musiałeś mi nic dawać.

– Wiem. Ale chciałem.

Zdjęłam wieczko, uprzednio zaczepiając o satynową wstążeczkę mały palec. Po otwarciu pudełka natychmiast się zakrztusiłam.

– O... wow. To... to piękne.

Na satynowym wnętrzu leżał ciemnoczerwony kryształ misternie uformowany w kwiat róży, którego płatki wyglądały, jakby wyciągały się do słońca. Do zawieszki dołączony był delikatny srebrny łańcuszek, dopełniający piękna całości. Wyjęłam ozdobę z pudełka. Światło zatańczyło na kamieniu i natychmiast ogrzało mi skórę.

– Aidenie to... Gdzie znalazłeś coś takiego?

– Zrobiłem. – Zarumienił się. – Podoba ci się?

– Zrobiłeś? – Wytrzeszczyłam oczy. Miałam trudności z oddychaniem. Zdumiewające, że potrafił stworzyć coś tak wspaniałego. – Bardzo mi się podoba! Kiedy zrobiłeś coś tak pięknego?

– Jakiś czas temu – odparł, a jego rumieniec się pogłębił. – Właściwie po tym, gdy dałaś mi kostkę. Nie byłem pewien... czy kiedykolwiek ci to dam. To znaczy, pewnego dnia wziąłem się za to i kiedy nabrało kształtu, pomyślałem o tobie. Miałem zostawić to w twoim pokoju w internacie, ale po wszystkim, co miało ostatnio miejsce... – Urwał, wyglądając na speszzonego. – Chyba się już zamknę.

Wpatrywałam się w niego bez słowa.

– Na pewno ci się podoba?

Usiadłam mu na kolanach i zarzuciłam ręce na szyję. Ściskając różę w palcach, pocałowałam go w policzek.

– Bardzo, bardzo mi się podoba, Aidenie. Prezent jest idealny. Piękny.

Zaśmiał się cicho, rozluźniając mój mocny uścisk.

– Daj, zapnę ci go.

Obróciłam się i posłusznie uniosłam włosy. Aiden zapiął mi łańcuszek na szyi, a kryształowy kwiat zawisł na moim dekolcie. Jego waga była wspaniała. Uniosłam rękę i dotknęłam delikatnych brzegów. Obróciłam się i rzuciłam na Aideną.

Śmiejąc się, złapał mnie, nim oboje spadliśmy z łóżka.

– Chyba ci się podoba.

Przyspiliłam go pod sobą i pocałowałam.

– Uwielbiam go, a ciebie kocham.

Założył mi włosy za ucho i przeszył spojrzeniem.

– Wiem, co chodzi ci po głowie.

– Wielkie umysły myślą podobnie.

– Później – rzucił.

Zaczęłam protestować, ale obrócił mnie i postawił na nogach.

– Buu...

Uśmiechnął się chytrze.

– Musisz zejść na dół.

– Muszę?

– Tak. Nie kłóć się ze mną.

– Dobra. Ale tylko dlatego, że jesteś cudowny, a ten naszyjnik jest piękny. – Umilkłam, trącając go biodrem. – I dlatego, że jesteś seksowny.

Aiden wyprowadził mnie z pokoju. Zanim dotarłam na schody, schowałam zawieszkę pod koszulką. Nasi bliscy mogli coś podejrzewać, ale nie miałam zamiaru się z tym obnosić, nawet jeśli pragnęłam pokazać różę im wszystkim, by mogli się pozachwycać.

Poszłam za Aidenem do kuchni. Zwolniłam, gdy zobaczyłam wszystkich przy stole.

– Co się dzieje...?

Deacon i Luke odsunęli się na bok.

– Wszystkiego najlepszego! – zawołali jednocześnie.

Spojrzałam na blat. Stał na nim tort ozdobiony osiemnastoma zapalonymi świeczkami i... Spider-Manem? Tak, to był Człowiek-pająk. W czerwono-niebieskich gatkach i w ogóle.

– Był ten albo z Kucykami Pony – powiedział Luke, szczerząc zęby w uśmiechu. – Pomyśleliśmy, że bardziej spodoba ci się Spider-Man.

– No bo jest zarąbisty, gdy tak przelatuje między budynkami – dodał Deacon. – Może pewnego dnia, kiedy postanowisz się przebudzić, też będziesz taka fajna.

– Podpaliłem świece – powiedział Solos, wzruszając ramionami. – Wszystkie, sam.

– Ja dałem im kasę. – Marcus skrzyżował ręce na piersi. – Dlatego odegrałem w tym kluczową rolę.

– I mamy oranżadę winogronową. – Luke wskazał butelki. – Twoją ulubioną.

– To... to... Wow. – Spojrzałam na Leę, która siedziała za Solosem. Włosy związała z tyłu, oczy miała podpuchnięte. Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się lekko. – Super. Jesteście niesamowici. Serio.

Deacon się śmiał.

– Musisz zdmuchnąć świece i pomyśleć życzenie.

Czego miałam sobie życzyć? Uśmiechnęłam się. To akurat było proste. Podeszłam do stołu, zdmuchnęłam świece, życząc sobie, abyśmy wszyscy wyszli z tego żywi, wliczając w to nawet Setha.

– Chcę pajęczynę! – krzyknął Deacon, gdy się odsunęłam. Wyjął duży nóż.

– Rety. – Przysunęłam się do Aiden.

– To jej urodziny. – Luke odebrał mu nóż. – Powinna jako pierwsza wybrać sobie kawałek.

Parsknęłam śmiechem.

– W porządku. Może wziąć sobie pajęczynę. Ja biorę głowę.

Przystąpiliśmy do krojenia tortu i polewania oranżady. Byłam przytłoczona. Nie spodziewałam się niczego, poza dziwacznymi spojrzeniami, ale to było cudowne. Łatwo było zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło oraz tym, co oznaczał ten dzień. W otoczeniu przyjaciół czułam się w tej chwili normalna.

Tak normalna, jak tylko mogłam się czuć w gromadzie czysto- i półkrwistych świętujących moje urodziny.

Okej. To wcale nie było normalne, ale był to mój ulubiony rodzaj nienormalności.

Zebrani przy stole śmialiśmy się, jedliśmy tort i piliśmy oranżadę. Lea ożywiła się trochę, skubiąc lukier. Chłopcy wciąż nadawali o moim przebudzeniu, co Aiden próbował pohamować. Fajnie było obserwować, jak starał się nie być przesadnie opiekuńczy w stosunku do mnie. Nie żebym tego nie chciała, ale wydawało się, że taka właśnie była jego druga natura. Tak samo zachowywał się w stosunku do Deacona, kiedy brat nie trzymał piętnastocentymetrowego noża.

Pod koniec imprezy coś charakterystycznie trzasnęło w pokoju rekreacyjnym. Wszyscy się obróciliśmy. Modliłam się, aby runa zadziałała, ponieważ definitywnie pojawił się tu bóg.

Do kuchni wszedł Apollo. Pierwsze, co zauważyłam, to jego niebieskie oczy, a nie te straszne białe.

– Jak tam solenizantka?

Z jakiegoś powodu mocno się zaczerwieniłam.

– Całkiem dobrze, dziadku.

Uśmiechnął się, siadając obok mnie, z łatwością wyjmując nóż z palców Deacona.

– Nie wyglądam wystarczająco staro, by być dla ciebie tym, kim jestem.

Prawda. Wyglądał, jakby był po dwudziestce, przez co cała sprawa była jeszcze dziwniejsza.

– Kiedy więc zamierzałeś mi powiedzieć, że mnie spłodziłeś?

– Nie spłodziłem cię. Wieki temu spłodziłem półboga, który w końcu spłodził twoją matkę.

– Możecie przestać mówić o płodzeniu? – poprosił Luke.

Apollo wzruszył ramionami i zabrał się za wykrajanie kawałka tortu. Oddał nóż dziwnie cichemu Deaconowi.

– Nie uważałem za konieczne, aby ci o tym mówić. Przecież nie będę bawił twoich dzieci.

Oranżada utkwiała mi w przelęku, więc niemal się zakrztusiłam. Ktoś zarechotał, to był chyba Luke.

– Tak, to z pewnością nie będzie miało miejsca.

– Moja siostra powinna zatrzymać tę informację dla siebie. – Wziął kęs ciasta, skrzywił się i odsunął od siebie talerz. – Nasze rodzinne koligacje nie są dla mnie ważne.

Zmarszczyłam brwi.

– Wiecie co, chłopaki? – Solos klepnął Deacona i Luke'a w ramiona. – Założę się, że zdołam was pokonać w cymbergaja, jeśli wygram, będziecie nazywali mnie swoją mamusią.

Luke prychnął.

– Niedoczekanie.

Solos wyciągnął ich z pomieszczenia, ale Lea dalej siedziała ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Patrzyła wyzywająco, czekając, aby ktoś nakazał jej wyjście. Teraz była dziewczyną, którą znałam.

– Pamiętasz, gdy przyszedłeś do Marcusa po odejściu babuni Piperi? – Apollo

sięgnął po butelkę oranżady.

– Tak. – Podałam mu kubek, zastanawiając się, dokąd zmierzał. – Trochę trudno o nim zapomnieć.

– Hmm. – Powąchał szyjkę butelki, wzruszył ramionami i nalał sobie małą porcję. – Cóż, powinnaś więc też wiedzieć, że istnieje inna wyrocznia.

Spojrzałam na Marcusa, który uniósł brwi i oparł się o blat.

– A co ma z tym wspólnego ta druga wyrocznia? – zapytał wuj.

Pomyślałam o Kari.

– Ale czy ona również nie odeszła? – Grupa popatrzyła na mnie dziwnie, więc wyjaśniłam: – Poznałam ją w Zaświatach. Powiedziała, że wiedziała, iż tak będzie.

Apollo pokiwał głową.

– Miała kilka wizji przed odejściem. Zapewne coś wspólnego z twoją przedwczesną wizytą w Zaświatach. Widzisz, chodzi o to, że wyrocznie mają swoje własne wizje. Jedna nie widzi tego co druga, a ja widzę jedynie to, o czym mi opowiedzą. – Uniósł plastikowy kubek, pociągnął niepewnie łyk i natychmiast się skrzywił. Najwyraźniej oranżada winogronowa nie była w jego guście.

– Tak to właśnie działa. Dlatego potrzebujemy wyroczni, nie znamy tak po prostu przyszłości – ciągnął, patrząc na mnie. – Mówiła coś, gdy tam byłaś?

Pokręciłam głową.

– Tylko to, że wiedziała, że się spotkamy i... i że wie, jak to się skończy. A wiedza o tym, wcale mi nie podpowie, co robić.

Apollo się skrzywił.

– Martwa wyrocznia pewnie wie, ale Hades nie wpuści mnie na dół i nie da z nią pogadać. Nie po tym, co zrobiła mu moja siostra. Przepowiednie nieustannie się zmieniają. Nic nie jest stuprocentowo pewne.

– Artemida też o tym mówiła. – Aiden usiadł obok Lei. – Czy proroctwo się zmieniło?

– Niezupełnie.

Kończyła mi się cierpliwość.

– Co się więc dzieje, Apollo? Artemida mówiła, że wciąż jest nadzieja



i wspomniała coś o przepowiedni. Mógłbyś, no nie wiem, przejść do sedna?

– Nowa wyrocznia nie miała jeszcze wizji, a ostatnie proroctwo jest związane z tą nieżyjącą. Musimy więc pracować na tym, co wiemy. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Niektórzy z nas wierzą, że zdołasz powstrzymać Setha. Przepowiednia...

– Wiem, co mówi. Jedno, aby ocalić, drugie, by zniszczyć. Rozumiem, ale nie pojmuję, dlaczego którykolwiek z was miałby ryzykować atak apoliona. Wyeliminowanie mnie równałoby się pozbyciu problemu. – Zignorowałam ostrzegawcze spojrzenie Aiden'a i wstałam. – Chodzi o coś więcej. Wiesz jeszcze o czymś.

– A ty wiesz, że według przepowiedni, może być tylko jedno z was. Nie można tego obejść. – Apollo oparł się i opuścił ręce na oparcie krzesła. – Naprawdę uważasz, że to wszystko było pomysłem Luciana? Że wiedział o tobie, choć nikt mu nie powiedział? Że zyskał takie poparcie tylko ze względu na swój urok osobisty?

Zaczęłam chodzić.

– Nie posądzałabym go o to.

– I dobrze, bo jestem pewny, że miał pomoc – powiedział Apollo. – Co oznacza, że powstrzymanie Setha, by nie stał się zabójcą boga, nie rozwiązuje ogólnego problemu. Stojący za tym bóg znajdzie inny sposób, aby popchnąć Olimp na skraj wojny, a jeśli do tego dojdzie, obejmie ona też królestwo śmiertelników. To, co zrobił Posejdon? Będzie niczym w porównaniu z tym, co nadejdzie.

– Świetnie. – W takim tempie zaraz miałam wydeptać ścieżkę w kuchennej podłodze. – Masz jakieś domysły, co to za bóg?

– Wielu z nas lubi siać niezgodę i wywoływać chaos dla zabawy.

– Hermes – powiedział Marcus. Wszyscy na niego spojrzeli. Uniósł brwi. – Hermes słynie z psot i kłótni. – Nikt nic nie powiedział. Marcus pokręcił głową. – Żadne z was nie uważało na „Greckich Legendach”?

– Wystąpienie Luciana przeciwko radzie i bogom to nie są żadne psoty – wytknął Aiden. – Dlaczego Hermes miałby tego chcieć? Czyż nie naraża się na ryzyko dla Setha?

– Nie, jeśli kontroluje Luciana. – Zatrzymałam się. Miałam paskudne przeczucie. – Lucian całkowicie kontroluje Setha. Hermes byłby bezpieczny.

– Hermes zawsze był błaznem i workiem treningowym Zeusa. – Apollo wstał i obszedł stół. Zatrzymał się przy oknie i zadumał. – A ostatnio Hermes zaginął. Nie zwróciłem na to uwagi, bo za dużo czasu spędzałem tutaj. Widzicie, wszyscy przychodzimy i odchodzimy, nigdy nie trzymamy się długo z dala od Olimpu.

Marcus się spał.

– Myślisz, że to możliwe, aby Hermes był wśród nas?

Spojrzał przez ramię. Jasne kosmyki opadły do przodu i przysłoniły mu twarz.

– Jak już mówiłem, jeśli inny bóg pilnuje, aby nasze ścieżki się nie przecinały, to możliwe. Ale pamiętajcie, że to może nie jest Hermes. To może być każdy z nas. Ktokolwiek to jest, musi zostać powstrzymany.

Wpatrywałam się w niego, zastanawiając się co do sposobu, w jaki Apollo oczekiwał, że którekolwiek z nas powstrzyma boga. Tylko Seth byłby do tego zdolny, a on nie grał teraz w naszej drużynie.

– Jak możemy go powstrzymać? – zapytała ochryłym głosem Lea. – Jak ona może powstrzymać Seta? Czyż nie o to w tym wszystkim chodzi?

Apollo posłał jej niewielki uśmiech.

– Właśnie tak. Alexandria po przebudzeniu musi go zabić.

## Rozdział 34

Niemożliwe, że go dobrze zrozumiałam. Nie było mowy.

– Że co?

Apollo ponownie patrzył przez okno.

– Musisz go zabić, Alexandrio. Zdołasz to zrobić, gdy będziesz apolionem.

Pomysł zabicia Setha zarówno mnie przeraził, jak i zniesmaczył. Nie było opcji, bym tego dokonała. Otarłam twarz, czując mdłości.

– Nie mogę tego zrobić.

– Nie możesz? – zapytała Lea, której oczy błyszczały w świetle. – Zabił moją siostrę, Alex! Zabił członków rady.

– Wiem, ale to nie jego wina. Lucian wyprał mu mózg. – I apolion się zawahał, nim zlikwidował radę. Przez chwilę widziałam, że nie chciał tego zrobić, ale po wszystkim wyglądał na podekscytowanego. – To nie była jego wina.

Brzmiałam, jakbym próbowała przekonać samą siebie.

Lea zacisnęła na chwilę usta.

– To wcale go nie usprawiedliwia.

– Wiem o tym, ale... – Ale przecież nie mogłam zabić Setha. Opadłam

ciężko na krzesło, wpatrując się w resztki tortu ze Spider-Manem. – Musi istnieć jakieś inne wyjście.

– Wiem, że ci na nim zależy – przyznał cicho Apollo. – Zostałaś stworzona, aby tak się czuć. Częściowo jest w tobie i na odwrót, ale to jedyne możliwe rozwiązanie.

Patrzyłam mu w oczy przez dłuższą chwilę, po czym bóg odwrócił wzrok. Przez jego twarz przemknął cień. Poczułam dziwny posmak w ustach.

– Czy istnieje jakiś inny sposób rozwiązania tego problemu, Apollo?

– A ma to znaczenie? – Wzdrygnęłam się, gdy Lea uderzyła dłońmi w blat.  
– Musi umrzeć, Alex.

Skrzywiłam się.

– Lea – ostrzegł łagodnie Marcus.

– Nie! Nie przemilczę tej sprawy! – Ożywiona, poderwała się z krzesła. – Wiem, że to nie wydaje się właściwe, ale Seth zabił te wszystkie osoby. Zabił moją siostrę. To z pewnością nie było sprawiedliwe.

Poczułam ucisk w gardle. Lea miała rację. Nie mogłam się z tym spierać, ale nie widziała tego, czego ja byłam świadkiem. I nie знаła Setha. Ale może ja również go nie znałam?

– To do dupy – ciągnęła, zaciskając drżące dłonie w pięści. – Nawet wydawało mi się, że jest przystojny, ale było to, zanim spopielił mi siostrę. Lubisz go. Super. Jesteś jego częścią. Zarabicie. Ale on zabił kilka osób!

– Rozumiem to. – Rozejrzałam się po kuchni i zatrzymałam wzrok na Aidenie. – Wszyscy powtarzają, że jest nadzieja. Może jest sposób, aby go ocalić. I Artemida wspominała coś o mocy, która może płynąć w dwie strony. Może z tym da się coś zrobić?

W srebrnych oczach protektora zamigotał ból, po czym przypomniałam sobie jego słowa i to, co sama sobie uświadomiłam. Czasami trzeba wiedzieć, kiedy dać sobie spokój z nadzieją.

Lea odetchnęła gwałtownie, wyraźnie starając się zapanować nad powracającym gniewem i smutkiem.

– Kochałaś matkę, prawda? Kochałaś ją nawet, gdy stała się daimonem.

– Lea – rzucił ostro Aiden.

– Ale wiedziałaś... wiedziałaś, że trzeba było ją powstrzymać – dokończyła, nim Aiden zdołał sprawić, by umilkła. – Kochałaś ją, ale zrobiłaś to, co konieczne. Czy ta sytuacja jest inna?

Odeszłam od stołu. Jej słowa były jak fizyczny cios w brzuch, ponieważ niosły prawdę. Czym różniła się ta sytuacja? Jeżeli postąpiłam słusznie w przypadku mamy, dlaczego nie potrafiłam zrozumieć, że teraz też należało się tak zachować?

– Myślę, że wystarczy na dziś – wtrącił Marcus.

Lea stała nieruchomo przez chwilę, ale zaraz wybiegła z pomieszczenia. Częściowo chciałam za nią podążyć i spróbować się wytłumaczyć, ale miałam na tyle zdrowego rozsądku, aby wiedzieć, że nie było to mądre.

– Jest zrozpaczona – powiedział wuj. – Cierpi. Może później zrozumie, że to dla ciebie również bardzo trudne.

– Nie tak trudne, jak dla niej. – Odrzuciłam włosy za ramię. – Po prostu nie mogę... Na samą myśl mi niedobrze. Musi istnieć inne wyjście.

Apollo zbliżył się do mnie.

– To może poczekać. Dziś są twoje urodziny, twoje przebudzenie.

– Tak, cóż, ale nie wiem, o co chodzi. – Wpatrywałam się w runy na dłoniach. Błyszczały blado. Nic się w nich nie zmieniło. – Czuję się tak samo. Nic się nie stało.

– Kiedy się urodziłaś? – zapytał Apollo.

– Czwartego marca.

Uniósł brwi.

– Ale o której godzinie, Alexandrio? O której przyszedłaś na ten świat?

Zacisnęłam usta.

– Nie wiem.

Na twarzy boga odmalowało się z wątpienie.

– Nie wiesz, o której godzinie się urodziłaś?

– Nie. A inni wiedzą takie rzeczy?

– Ja o szóstej piętnaście – wtrącił Aiden, starając się ukryć uśmiech. – Deacon za pięć trzynasta. Rodzice nam powiedzieli.

Zmrużyłam oczy.

– A mi nikt nie powiedział albo zapomniałam.

– Marcusie? – dociekał Apollo.

Wuj pokręcił głową.

– Nie pamiętam.

– Najwyraźniej nie wybiła jeszcze ta godzina. – Bóg odsunął się od okna. – Chyba wystarczy poważnych tematów na dziś. Mimo wszystko to twoje urodziny. Czas świętować, nie tworzyć plany bitewne.

Zadrżałam.

– Wszystko będzie dobrze. – Apollo położył rękę na moim ramieniu i ścisnął je lekko. To była najpewniej najlepsza pociecha, jaką miałam kiedykolwiek od niego otrzymać i była w porządku. – Nie czujesz więzi, więc Seth nie może się z tobą połączyć. Wszystko będzie dobrze.

\*\*\*

Wpatrywałam się w zegar. O której się urodziłam? Nie miałam pojęcia. Było niemal wpół do dziewiątej wieczorem i zupełnie nic się nie stało. Może robiłam coś źle?

– Przestań. – Aiden złapał mnie za rękę i odciągnął ją od ust. – A od kiedy to obgryzasz paznokcie?

Wzruszyłam ramionami. Siedzieliśmy na kanapie w niewielkim ogrodzie zimowym. Za oknami malowała się cudowna zaśnieżona kraina czarów. Zapadł zmierzch, poświata księżycy odbijała się od nienaruszonego puchu na werandzie i na drzewach.

– Myślisz, że jestem słaba? – zapytałam.

– Co? – Pociągnął mnie, bym usiadła na jego kolanach. – Na bogów, jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam.

Spojrzałam na zamknięte drzwi, ale potem stwierdziłam, że nie miałam nic do stracenia. Odprężyłam się, oparłam policzek o jego pierś i wyjęłam różę spod koszulki.

– Nie czuję się silna.

Aiden mnie objął.

– Przez to, o czym dziś wszyscy mówili?

Powiodłam palcami po brzegach kwiatu.

– Wiesz, Lea ma rację. Uporałam się z mamą, ale... nie mogę tego samego zrobić z Sethem.

– Apollo też ma rację. – Położył podbródek na czubku mojej głowy. – On jest częścią ciebie. W pewnym sensie sytuacja różni się od tej z twoją mamą.

– Bo jest inna. Mama była daimonem, nie dało się tego odwrócić. – Westchnęłam, opuszczając powieki. Widziałam twarz Setha, gdy błagałam go, aby tego nie robił. Wahanie w jego oczach. – On tam wciąż jest, Aidenie. Musi istnieć sposób, aby go uwolnić. Wydaje mi się, że Apollo coś wie, ale nam nie mówi.

– W takim razie porozmawiamy z Apollem. Wspominał o wyroczni, więc może coś się zmieniło. – Przesunął się nieco i pocałował mnie czule. – Ale jeśli nie ma innego wyjścia...

– W takim razie stawię temu czoła. Wiem o tym. Chcę się jedynie upewnić, zanim postanowimy, że musi zostać zabity.

Aiden położył dłoń na mojej.

– Może musimy spotkać się z nową wyrocznią. Kto wie? Może zdoła nam coś powiedzieć bez względu na to, czy miała wizję czy też nie.

– Jeżeli wyciągniemy z Apolla informacje o niej.

– Wyciągniemy.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Jesteś niesamowity.

Wyszczrzył zęby.

– Co sprawia, że tak mówisz?

– Tak łatwo cię... Au! – syknęłam i uwolniłam rękę. – Coś mnie zakłuło.

Wyprostował się nieco i złapał mnie za nadgarstek.

– Alex, krwawisz.

Małe kropelki krwi pokryły wierzch mojej lewej dłoni, ale nie na to patrzyłam. Niebieski glif tworzył znak przypominający nutę.

Serce mocniej mi zabiło, gdy usiadłam szybko i rozejrzałam się po pokoju. Zegar w kształcie sowy pokazywał dwudziestą czterdzieści siedem.

– To się dzieje.

Aiden coś powiedział, ale znów poczułam ostry ból, tym razem pod znakiem, a na mojej skórze pojawiła się krew. Odsunęłam się od chłopaka i wstałam na drżących nogach.

– Na bogów...

– Alex... – Poderwał się z miejsca, wytrzeszczając oczy. – Co mogę zrobić?

– Nie wiem. Nie... – Sapnęłam, gdy ból przeszył całą moją rękę. Pojawiło się więcej krwi. Małe kropelki, jakby wywołane igłą tatuażysty... – Na bogów, znaki... runy są jak tatuaże. – Nie było tak przy poprzednich, tych, które otrzymałam wcześniej przez Seta.

– Na bogów. – Wyciągnął do mnie rękę, ale się cofnęłam. Przełknął ślinę, patrząc mi w oczy. – Alex, wszystko będzie dobrze.

Moje serce biło dwa razy szybciej. Żołądek ścisnął czysty strach. Znaki będą wszędzie, a pojawiały się tak szybko... Ból rozlał się na szyi, sprawił, że zaczęłam się pocić. Kiedy dotarł do mojej twarzy, krzyknęłam i upadłam na podłogę. Na kolanach zwinęłam się, zaciskając ręce w pięści przy policzkach.

– O rety, będzie boleć. – Walczyłam, by zaczerpnąć tchu.

Aiden natychmiast znalazł się obok mnie, wyciągnął rękę, ale mnie nie dotknął.

– Oddychaj... Głęboko oddychaj, Alex. Oddychaj ze mną.

Płuca miałam ściśnięte.

– Nie... nie rodzę dziecka, Aidenie. To... – Ból przeszył plecy i ponownie krzyknęłam. Położyłam dłonie na podłodze, próbując zaczerpnąć tchu. – Okej... okej, oddycham.

– Dobrze. Naprawdę dobrze. – Przysunął się. – Wiesz o tym, *agapi mou*. Świetnie ci idzie.

Kiedy wygięły się moje plecy, wcale mi się tak nie wydawało. Wolabym stawić czoła setce złaknionych eteru daimonów i legionowi instruktorów niż temu. Łzy pociekły, gdy znaki spływały coraz niżej. Moje nogi się poddały, więc z pomocą Aideny położyłam się na brzuchu na podłodze.

Drzwi się otworzyły, usłyszałam, jak Marcus powiedział:

– Co do... O na bogów, co z nią?



Mocno bolała mnie twarz, skóra na plecach wydawała się zdarta.

– Cholera...

– To przebudzenie – powiedział napiętym głosem Aiden.

– Ale krew... – Usłyszałam, że wuj się przysunął. – Dlaczego krwawi?

Obróciłam się na bok.

– Bo tatuuje mnie jakiś wielki suki... – Znow krzyknęłam, gdy pod skórą poczułam zupełnie inny rodzaj bólu. Wydawało mi się, że błyskawica przepłynęła moimi żyłami, przypiekając każdy nerw.

– To... Wow – powiedział stojący w drzwiach Deacon, więc otworzyłam oczy. Miałam teraz publikę.

– Wynocha! – krzyknęłam, wijąc się na podłodze. – Na bogów, ależ to do bani!

– Wow – powtórzył Deacon. – To jak oglądanie porodu czy coś.

– Na bogów, zabiję go. – Czułam, jak jeansy nasiąknęły mi krwią. – Przywalę mu...

– Wyjdźcie – warknął Aiden. – To nie jest żadne cholerne przedstawienie.

– A on się zachowuje jak ojciec dziecka – dodał Luke.

Aiden wstał.

– Wynocha.

Chwilę później drzwi zostały zamknięte. Myślałam, że zostałam tylko z Aidenem, ale odezwał się Marcus:

– To moja siostrzenica. Zostaję. – Usłyszałam, że się zbliżył. – Czy tak właśnie powinno być?

– Nie wiem. – Głos Aideny był jeszcze bardziej napięty, graniczył z paniką. – Alex?

– Okej. – Odetchnęłam. – Tylko zamilczcie. Nikt... – Ból przeszedł na front ciała. Szarpnęłam się, ręce mi się trzęsły.

Cholera. Znow nie mogłam oddychać. Ból był wszędzie. Miałam zabić Seta. Nikt mi nie powiedział, że przebudzenie będzie tak bolało – jakby na żywca odrywano mi skórę od kości.

Zgięłam się, gdy przeszła przeze mnie kolejna fala bólu. Nie pamiętałam,

abym uderzyła o podłogę ani tego, że Aiden podciągnął mnie sobie na kolana, ale kiedy otworzyłam oczy, był przy mnie. Skóra paliła, już sama nie wiedziałam gdzie. Pojawił się kolejny znak. Nie zdołałam powstrzymać krzyku, a kiedy wy dostał się z moich ust, był ledwie jękiem.

– Już dobrze. Jestem tu. – Aiden odsunął mi wilgotne włosy z czoła. – Już prawie koniec.

– Tak? – Sapnęłam, wpatrując się w niego, ściskając jego dłoń, aż poczułam przesuwanie się kości. – A skąd to wiesz? Przeszedłeś wcześniej przebudzenie? Jest coś... – Przerwał mi własny ochrypły krzyk. – Na bogów, prze... przepraszam. Nie chciałam się na tobie wyżywać. Po prostu...

– Wiem. Boli. – Omiótł mnie wzrokiem. – Ale nie może dużo dłużej trwać.

Zacisnęłam mocno powieki i wtuliłam się w niego. Jego kojące głaskanie łagodziło nieco ból. Spięłam się, gdy w zamkniętych oczach rozblęsnęło jasne światło. Uszy wypełnił szum i w umyśle z łatwością dostrzegłam silny sznur.

Stało się to, jak za naciśnięciem guzika.

Naraz pojawiły się wszystkie informacje. Tysiące lat wspomnień apolionów wlały się we mnie, jak mówił Seth. Były jak gigantyczny strumień danych, których nie mogłam powstrzymać. Większość nie miała sensu. Słowa padały w innym języku, tym, w którym tak pięknie mówił Aiden. Spłynęła na mnie wiedza o narodzinach apoliona, a także natura żywiołów w tym ostatniego, piątego. Pojawiały się obrazy – wygranych i przegranych bitew. Widziałam – czułam – *akaś* wypełniająca czyjeś żyły po raz pierwszy, palącą i niszczącą. I ratunek – ocalenie tych wszystkich żyć. I bogów – widziałam wydarzenia oczami poprzednich apolionów. Istniał związek wzajemnej nieufności, ale był też... I wtedy ją zobaczyłam. Wiedziałam, że była to Solaris, czułam to w sobie.

Widziałam, że obróciła się do pięknego chłopca, uniosła ręce i wyszeptała słowa – potężne słowa. *Akaśa* popłynęła od niej i wiedziałam, że trafiła mocą Pierwszego. Nie po to, aby go zabić, bo w jej oczach gościła nieskończona miłość, ale aby go ujarzmić, zatrzymać. Zrozumiałam przekaz, ale obrazy przesunęły się o lata aż do... Pierwszego.

Sznur trzeszczał, pędził przez przestrzeń, szukając... Zawsze szukając. Nie potrafiłam go powstrzymać, nie wiedziałam jak. I wszystko pokryło się bursztynowym blaskiem. Rozblęsnęło światło i pojawiła się twarz. Naturalny łuk złotych brwi, cwaniacki uśmiezek, wydatne kości policzkowe,

a wszystko to boleśnie znajome. Nie wiedziałam, gdzie był. Nie powinien się tam znajdować. Przebywaliśmy za daleko od siebie.

Ale na końcu sznura zobaczyłam Seta i załkałam.

W tej samej chwili poczułam, że odległość między nami nic nie znaczyła, jeśli chodziło o więź. Być może osłabiała naszą zdolność wyczuwania się, ale niczemu nie mogła zapobiec. Nie z czterema runami, nie, gdy otrzymałam swoją własną moc. I wiedziałam, że Seth to zaplanował... Na wypadek, gdybym uciekła.

Przez sznur przeszedł impuls świetlny i poczułam to – jego – przełamującego się przez moje tarcze, wypełniającego mnie, stającego się częścią mnie. To był on. Nie było już mnie, nie było na to miejsca. Chodziło o niego. Od zawsze.

Nie mogłam oddychać. Był tu, pod moją skórą, jego serce biło obok mojego. Jego myśli mieszały się z moimi, aż mogłam słyszeć tylko jego.

Otworzył oczy. Biło z nich światło, którego nie było tam wcześniej.

Uśmiechnął się.

Nastąpił rozbłysk, świat odszedł w niepamięć.

Drżałam. Nie. Ktoś mną potrząsał. Ból powoli ustępował, pozostawiając po sobie pieczenie na całym ciele. To również nikło, gdy moje ciało się kołysało. W tle rozbrzmiewały głosy, płynęły kojące szeptane słowa.

Odetchnęłam głęboko, czułam się przy tym, jakbym robiła to po raz pierwszy. Otaczało mnie tyle powietrza. Ciężka sosnowa woń wypełniła moje nozdrza. Posmakowałam na języku piżma i morskiej soli.

– *Agapi mou*, otwórz oczy i powiedz coś do mnie.

Uniosłam powieki. Wszystko... wszystko wyglądało inaczej. Było wyostrzone i powiększone. Światła oślepiały, kolory mieniły się bursztynem. Skupiłam się na tulącym mnie mężczyźnie. Oczy miały barwę rozgrzanego srebra, gdy na mnie patrzył. Były szeroko otwarte, źrenice poszerzone. Na przystojnej twarzy malował się szok.

– Nie. – To jedno słowo brzmiało, jakby zostało wyrwane z duszy Aideny.

Pokój wypełnił trzask. Rozbrzmiały kroki. Pojawiły się kształty, jedne jaśniejsze niż inne.

Ponad ramieniem Aideny zobaczyłam Apolla. Bóg zaklął.

– Puść ją.

Zamiast tego ręce zacisnęły uchwyt wokół mnie, trzymając jeszcze bliżej piersi. *Do końca*, pomyślałam... *Głupio odważny i lojalny aż do końca...*

– Puść ją natychmiast. – Gdzieś z tyłu trzasnęły drzwi. – Połączyła się z Pierwszym.

Pierwszy – cel mojego istnienia. Mój. Moja druga połówka. Był tu i czekał. W moim wnętrzu, widział to, co ja, szeptał do mnie, obiecywał to, co miało nadejść. Seth. Mój.

I wszyscy mieli umrzeć.

Uśmiechnęłam się.

## Podziękowania

Będą krótkie i słodkie – dziękuję Kate Kaynak i wspaniałemu zespołowi Spencer Hill Press: Marie Romero, Patricii Riley, Richowi Storrsowi i Rebecce Mancini. Kolejne wyrazy wdzięczności kieruję do Kevan Lyon, ponieważ jest niesamowitą agentką.

Za każdym razem, gdy to piszę, robi się trudniej, bo nie mam pewności, że wszystkich tu ujęłam. Zatem ogromne podziękowania dla wszystkich, którzy wspierają tę serię i pragną brać udział w podróży Alex, i którzy dbają, abym nie oszalała, tworząc ją.

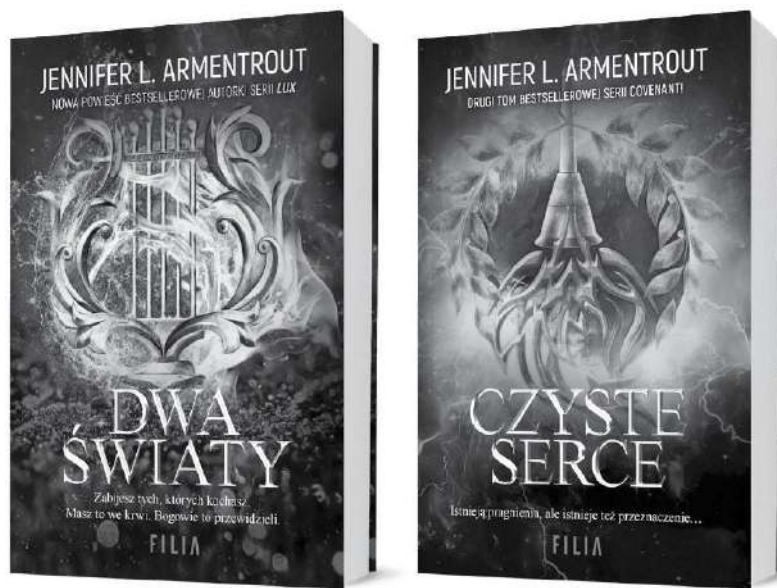
## O autorce

Książki Jennifer L. Armentrout znajdują się na pierwszych miejscach list bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today”, Amazona i iBooks. Autorka stworzyła znaną na całym świecie serię LUX oraz wiele innych książek dla nastolatków i dorosłych. Jej historie sprzedają się fenomenalnie w Niemczech, Włoszech, a także w wielu innych krajach na całym świecie.

W 2011 roku w Stanach Zjednoczonych jej książki sprzedały się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, dostały się do finałów Goodreads Choice Awards, a w 2017 roku wygrały w plebiscycie romansów RITA. Nominowane były też do wielu innych nagród.

Jennifer mieszka z mężem i psami w Wirginii Zachodniej.

Polecamy również DWA ŚWIATY i CZYSTE SERCE,  
poprzednie tomy serii Covenant.



**FILIA**

# Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13



Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Podziękowania

O autorce

Reklama

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: Deity

Copyright © 2012 by Jennifer L. Armentrout

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Projekt okładki: © Hang Le

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-977-0D

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl